

POLSKI
PRZEGLĄD
DYPLOMATYCZNY

kwiecień–czerwiec 2020

AGRESJA WIRUSA



MOMENT
HISTORYCZNEJ
ZMIANY?



PISM

POLSKI INSTYTUT SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH
THE POLISH INSTITUTE OF INTERNATIONAL AFFAIRS

POLSKI PRZEGLĄD DYPLOMATYCZNY

nr 2 (81) 2020

Ukazuje się od 2001 r.

© Copyright by Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa 2020

REDAKCJA

Sławomir Dębski (redaktor naczelny)

Łukasz Jasina (sekretarz redakcji)

Łukasz Adamski

Adam Eberhardt

Jacek Foks

Mateusz Gniazdowski

Katarzyna Korzeniewska

Sebastian Płóciennik

Patrycja Sasnal

Rafał Tarnogórski

Ernest Wyciszkiewicz

ZDJĘCIA NA OKŁADCE

Schutterstock.com

PROJEKT OKŁADKI

Dorota Dołęgowska

REDAKCJA TECHNICZNA

Dorota Dołęgowska

REDAKCJA TEKSTU

Marta Przyłuska-Brzostek

Katarzyna Staniewska

KOREKTA

Katarzyna Staniewska

WYDAWCA

Polski Instytut Spraw Międzynarodowych

ul. Warecka 1a

00-950 Warszawa

tel. 22 556 80 00

faks 22 556 80 99,

e-mail: ppd@pism.pl

ISSN 1642-4069

E-ISBN 2545-1979

SPIS TREŚCI

- 7 Od redaktora naczelnego
Wolny świat wobec pandemii

OPINIE

EPIDEMIA CHIŃSKIEGO WIRUSA

- 19 Damian Wnukowski
25 Agnieszka Legucka
33 Marcin Przychodniak
39 Maciej Pawłowski
44 Łukasz Maślanka
49 Lidia Gibadło

ESEJE I ARTYKUŁY

- 56 Relacje unijno-brytyjskie w czasach zarazy
Przemysław Biskup
73 Droga abstynacji
Marcin Darmas
85 Czy UE potrzebuje zmiany traktatów? Rozważania na temat
konferencji o przyszłości Europy
Melchior Szczepanik, Jolanta Szymańska
94 Izrael – taki jakim jest
Jarosław Kociszewski
104 Rosja i Izrael: (nie)sojusznicy z rozsądku.
Inne spojrzenie. Niebezpieczne związki Rosji i Izraela
Agnieszka Bryc
120 2020 – rok specjalnego znaczenia dla Białorusi
Anna Maria Dyner

- 127 Środkowoeuropejskie rocznice
– wyzwania dla polskiej dyplomacji publicznej
Mateusz Gniazdowski
- 142 Polska i geneza II wojny światowej.
Kilka sprostowań w związku z manipulacjami rosyjskiej
propagandy historycznej
Stanisław Zerko

ARCHIWUM

- 156 Chatham House a przyszła granica polsko-sowiecka
Łukasz Adamski

RECENZJE

- 168 Laure Neumayer: *The Criminalization of Communism in the European Political Space after the Cold War*
Adam Bosiacki
- 171 Sheila A. Smith: *Japan Rearmed: The Politics of Military Power*
Andrzej Dąbrowski
- 174 Георгій Касьянов: *Past Continuous. Історична політика 1980–2000-х: Україна та сусіди*, Видавництво „Лаурус. Антропос-Логос-Фільм” [Heorhij Kasianow: *Past Continuous. Polityka historyczna lat 1980–2000: Ukraina i sąsiedzi*]
Tomasz Lachowski
- 178 Pedro Sánchez: *Manual de resistencia*
Maciej Pawłowski
- 181 Scott D. McDonald, Michael C. Burgoyne (red.): *China's Global Influence: Perspectives and Recommendations*
Marcin Przychodniak

OD REDAKTORA NACZELNEGO

WOLNY ŚWIAT WOBEC PANDEMII

„Zarazy są w istocie sprawą zwyczajną, ale z trudem się w nie wierzy, kiedy się na nas walą. Na świecie było tyle dżum, co wojen. Mimo to dżumy i wojny zastają ludzi tak samo zaskoczonych. [...] Kiedy wybuchła wojna, ludzie powiadają: „To nie potrwa długo, to zbyt głupie. I oczywiście, wojna jest na pewno zbyt głupia, ale to nie przeszkadza jej trwać. Głupota upiera się zawsze, zauważono by to, gdyby człowiek nie myślał stale o sobie. Nasi współobywatele byli pod tym względem tacy sami jak wszyscy, myśleli o sobie, inaczej mówiąc byli humanistami: nie wierzyli w zarazy. [...] nie ponosili większej winy niż inni; zapomnieli o skromności, tylko tyle, i myśleli, że wszystko jest jeszcze dla nich możliwe, co zakłada, że zarazy są niemożliwe. Nadal robili interesy, planowali podróże, mieli poglądy. [...] Uważali się za wolnych, ale nikt nie będzie wolny, jak długo będą istniały zarazy¹”.

Powyższy fragment pochodzi z opublikowanej w 1947 r. powieści Alberta Camusa *Dżuma*. Stanowi ona część naszego kulturowego dziedzictwa (jest też lekturą szkolną), ale to nie oznacza, że byliśmy świadomi ostrzeżenia, które zawiera. Być może dopiero w kontekście trwającej właśnie pandemii COVID-19, wywoływanej przez koronawirusa SARS-CoV-2, łatwiej nam zrozumieć, że opisana przez Camusa epidemia, która dotknęła mieszkańców Oranu, to nie literacka metafora niekontrolowanego zła i bezgranicznego masowego cierpienia, jak zwykliśmy uzasadniać konieczność jej lektury. To rzeczywistość, w której ani poczucie cywilizacyjnej nowoczesności, ani zaawansowanie technologiczne nie zapewniają nam odporności, a więc nie tworzą żadnej tarczy chroniącej przed pandemią. Okazuje się, że na początku drugiej

¹ A. Camus, *Dżuma*, PIW, 1992, s. 29.

dekady XXI w. świat jest tak samo nieprzygotowany na pandemię jak bohaterowie powieści Camusa, a ostrzeżenie, aby nie przeceniać nowoczesności, ma charakter nie tylko uniwersalny, ale także ponadczasowy.

Mimo ostrzeżeń naukowców i służb wywiadowczych, mimo wcześniejszych lokalnych epidemii spowodowanych przez koronawirusy (SARS-CoV, MERS-CoV), ludzkość żyła w przeświadczeniu, że powstawanie wirusów odzwierzęcych ma charakter endemiczny, dotyczy Chin, a szerzej – Dalekiego i Bliskiego Wschodu, ale że globalna pandemia nam nie grozi. Ważnym elementem wiary w nowoczesny świat było przeświadczenie, że jesteśmy odpowiednio i racjonalnie przygotowani instytucjonalnie. Nie paraliżuje nas ciągły strach przed ryzykiem pojawienia się nieznanej, wysoce zakaźnej i śmiertelnej choroby. Nie wydajemy rocznie miliardów na utrzymywanie służb, które miałyby zdolność skutecznego przeciwstawiania się epidemii. Kalkulujemy ryzyko: ponieważ ostatnia wielka pandemia miała miejsce sto lat temu i cztery pokolenia wstecz, uznajemy, że statystyczne prawdopodobieństwo podobnego zjawiska jest stosunkowo niskie.

Epidemia COVID-19 wraz z jej konsekwencjami gospodarczymi jest globalną katastrofą. Jak w przypadku każdej katastrofy spowodowało ją wiele czynników, które niczym upadające na siebie kostki domina doprowadziły do tragedii. Wyjątkowo niebezpieczne właściwości samego wirusa w połączeniu ze współczesną kulturą mobilności okazały się mieszanką wybuchową, a detonatorem stała się instytucjonalna słabość współczesnego świata. Bezpieczniki nie zadziałały. Jednym z nich – o czym często zapominamy – jest ONZ i jej agendy. Organizacja odnotowuje jednak ciągły spadek politycznego znaczenia. Demokratyzacja stosunków międzynarodowych jest ideą bardzo atrakcyjną, ale w połączeniu z zasadą suwerennej równości prowadzi de facto do silnej reprezentacji na forum ONZ państw niedemokratycznych. Organizacja ta ma obecnie 193 członków. Opracowywany od lat przez Economist Intelligence Unit „Indeks demokracji” uwzględnia 167 państw, z których tylko ok. 80 uznawanych jest za demokratyczne. Innymi słowy autarkie, rządzone przez różnego rodzaju dyktatorów i skorumpowanych kacyków, wykorzystują demokratyczne metody do przegłosowywania państw demokratycznych i promowania w strukturach ONZ własnych

przedstawicieli, często nie mniej skorumpowanych niż ich własne rządy. Z tego m.in. powodu Stany Zjednoczone od dziesięcioleci ograniczają polityczne zaangażowanie w prace ONZ i jej agend, pozostając głównym płatnikiem do jej budżetu. Perspektywa podejmowania nieustanych retorycznych polemik z przedstawicielami skorumpowanych autarkii, szermujących hasłami wolności, równości i sprawiedliwości dziejowej, zniechęciła niejedną amerykańską administrację.

Z kolei Chiny i Rosja, dwa mocarstwa autorytarne, aktywnie wykorzystują ONZ jako instrument rozszerzania własnych wpływów politycznych i równoważenia przewagi wolnego świata za pomocą budowy łańcucha politycznych klientów. Wszystko to odbywa się pod postępowymi hasłami „zerwania z kolonializmem”, „z dominacją Zachodu”, a także postulatami „różnorodności geograficznej” czy „gender balance”. Ponieważ wolny świat poświęcał ONZ coraz mniej uwagi, nie wywoływał alarmu fakt, że tego rodzaju „równościowej” argumentacji używały państwa autorytarne. W rezultacie coraz więcej agend ONZ jest kierowanych przez przedstawicieli państw nisko notowanych w międzynarodowych zestawieniach transparentności władzy, niedemokratycznych lub wręcz autorytarnych, obciążonych zarzutami korupcyjnymi, wspieranych coraz bardziej otwarcie przez Chiny i Rosję.

Rezultaty tej sytuacji poznajemy właśnie na własnej skórze i na przykładzie Światowej Organizacji Zdrowia, agendy ONZ czuwającej nad naszym bezpieczeństwem zdrowotnym. Oprócz wielu ważnych funkcji pełni ona rolę instytucji wczesnego ostrzegania o sytuacji epidemicznej świata. Gdyby pojawiła się jakaś poważna nowa choroba niebezpieczna dla ludzkości, to właśnie WHO powinna wysłać odpowiednio wcześniej ostrzeżenie o nadchodzącym zagrożeniu. Zadaniem WHO jest wszcząć alarm i dać czas na mobilizację zasobów i służb medycznych na całym świecie. Była to instytucja powszechnie szanowana, doceniana ze względu na wysokie kompetencje kadry i uważana za nieobciążoną problemami wynikającymi z rywalizacji mocarstw. Ale tak jak przestano wierzyć w zarazy, tak uszło uwadze demokratycznych decydentów, że każda agenda ONZ jest polem politycznego handlu i wymiany kadrowych przysług. Przysługi zaś trzeba spłacać. Jeśli uwzględnimy fakt, że możliwość epidemii spowodowanej przez wirusy

odzwierzęce wiązana była głównie z Chinami, natomiast Rosja uważana jest za jedno z najmniej skutecznych państw pod względem zwalczania gruźlicy i HIV – duże było ryzyko sytuacji, gdy interes Chin lub Rosji będzie wymagał od ich protegowanych spłacenia politycznych długów. Widziano o tym w Pekinie i Moskwie, zignorowano zaś w Waszyngtonie i Brukseli.

Tedros Adhanom Ghebreyesus, biolog i immunolog, były minister zdrowia Etiopii i pierwszy przedstawiciel Afryki kierujący WHO, został 1 lipca 2017 r. wybrany na pięcioletnią kadencję dzięki poparciu państw Unii Afrykańskiej, Rosji i Chin. Cztery miesiące później dr Tedros próbował powołać Roberta Mugabe, 93-letniego dyktatora Zimbabwe, na funkcję ambasadora dobrej woli WHO do spraw chorób niezakaźnych, stwierdzając przy tym, że byłby to wielki honor dla organizacji i całej społeczności międzynarodowej, gdyby tak znana postać zgodziła się udzielić poparcia. Wybuchł skandal i pod naciskiem opinii publicznej wycofano się z tej propozycji. Inne nominacje kadrowe Tedrosa budziły nie mniejsze kontrowersje. Na osiem obsadzonych przez Tedrosa stanowisk kierowniczych aż siedem uzyskały kobiety, większość z państw pozostających daleko w rankingach demokracji i dobrego rządu. Symbolem stało się powołanie dr Teresy Kasajewej, nieznanej urzędniczki rosyjskiego ministerstwa zdrowia, na dyrektora globalnego programu zwalczania gruźlicy, podczas gdy Rosja jest uważana za jedno z najbardziej zapóźnionych państw w dziedzinie walki z tą chorobą. Zarówno próba nominacji Mugabe, jak i powołanie Kasajewej interpretowane były jako decyzje wynikające ze spłaty przez Tedrosa politycznych długów². Podobne zarzuty pojawiły się w związku z opóźnionym i błędnym raportowaniem przez WHO w sprawie wybuchu epidemii COVID-19 w chińskim Wuhanie. Zauważono, że Tedros wykazywał wyjątkową wyrozumiałość dla chińskich władz i sposobu, w jaki informują świat o rozwijającej się epidemii. Okazało się, że WHO przez wiele tygodni akceptowało sfałszowane chińskie raporty i statystyki³.

² S. Wheaton, *World's doctor gives WHO a headache*, „Politico”, 10 stycznia 2018 r., www.politico.eu.

³ F. Godement, *Fighting the Coronavirus Pandemic: China's Influence at the World Health Organization*, Institut Montaigne, 23 marca 2020 r., www.institutmontaigne.org.

Wszystko to uzasadnia następującą konkluzję: Światowa Organizacja Zdrowia, uważana za jedną z najbardziej wyspecjalizowanych agend ONZ, kluczowy element bezpieczeństwa publicznego państw demokratycznych w zakresie wczesnego ostrzegania przed zagrożeniami epidemicznymi, z różnych powodów zniknęła z radaru decydentów politycznych. Świat demokratyczny przeoczył, że jej sprawność i wiarygodność pełnią fundamentalną rolę w jego systemie bezpieczeństwa. Skoro nie wierzono w możliwość nowej pandemii, nie było powodów, aby interesować się tym, co dzieje się w WHO.

Epidemia COVID-19 i jej konsekwencje ekonomiczne będą z pewnością potężnym impulsem zmian. Dziś, gdy znajdujemy się w początkowej fazie globalnego kryzysu epidemicznego i nieuchronnego załamania gospodarczego, jest zdecydowanie za wcześnie, aby formułować jakiegokolwiek pewne sądy co do kierunku tych zmian. Nie jestem dziś w stanie zaufać tym, którzy przewidują, że państwa nauczone doświadczeniem obecnej pandemii zaczną ze sobą ściślej współpracować, a w Unii Europejskiej będą zdeterminowane pogłębić i przyspieszyć integrację, ale również nie przekonują mnie ci, którzy już teraz wieszczą kres starego porządku, zmianę dystrybucji siły i dezintegrację UE i NATO. Najczęściej tego rodzaju prognozy, formułowane w bieżącej chwili, więcej mają wspólnego z myśleniem życzeniowym niż z jakąkolwiek poważną prognozą. Dziś po prostu nie wiemy, jak będzie wyglądał dzień jutrzejszy, jaki będzie świat za miesiąc lub dwa, kiedy pandemia wyhamuje. Nie wiadomo, czy dojdzie do jej kolejnych uderzeń, nie mówiąc już o konsekwencjach gospodarczych wynikających z każdego z możliwych wariantów rozwoju sytuacji. Nie można więc na poważnie przystąpić do prac prognostycznych. Za dużo jest zmiennych, a więc za wcześnie na podsumowania i syntezy.

Warto jednak postawić pytanie, co powinno się zmienić pod wpływem doświadczenia pandemii COVID-19?

Pierwszą lekcją, którą państwa demokratyczne NATO i Unii Europejskiej powinny wyciągnąć, jest zrozumienie, że ustroje autorytarne w Chinach i Rosji stanowią zagrożenie dla bezpieczeństwa demokratycznego świata. Przyjęty tam model funkcjonowania, w którym odpowiedzialność władzy przed demokratycznie wybranymi organami

przedstawicielskimi i opinią publiczną jest postrzegana jako niebezpieczeństwo, powoduje, że ustroje demokratyczne na świecie muszą być traktowane jako zagrożenie egzystencjalne. Stanowią bowiem punkt odniesienia dla oceny efektywności autorytarnej władzy. Przy okazji pandemii COVID-19 mamy do czynienia z wielką propagandową ofensywą Chin i Rosji wymierzoną w Stany Zjednoczone, NATO i Unię Europejską. Celem tej aktywności jest osłabienie wizerunku państw demokratycznych, podważenie spójności instytucjonalnej i zakwestionowanie solidarności sojuszniczej. Bynajmniej nie chodzi tu o realizację jakichś daleko sięgających geopolitycznych planów, zmianę kierunku w łańcuchu przepływów gospodarczych lub zmianę granic, ale o wykazanie, że w porównaniu z mocarstwami autorytarnymi demokracje radzą sobie z pandemią gorzej, lub co najmniej równie źle. Chodzi o zwalczanie konkurencyjnego modelu ustrojowego: demokracja, jako punkt odniesienia, jest według autorytarnych przywódców Chin i Rosji zagrożeniem egzystencjalnym. Pandemia, której doświadczamy, powinna z kolei uzmysłwić demokratycznym społeczeństwom i elitom politycznym, że mocarstwa autorytarne stanowią bezpośrednie zagrożenie dla bezpieczeństwa wolnego świata. Powinno to nadać nową dynamikę współpracy transatlantyckiej, wzmocnić relacje amerykańsko-europejskie w obliczu autorytarnego zagrożenia i doprowadzić do większej koordynacji polityk handlowych i bezpieczeństwa, także w obszarze bezpieczeństwa technologicznego. Jest bowiem oczywiste, że technologie oferowane przez autorytarne mocarstwa, stosujące cenzurę i polityczne represje, z mordami politycznymi włącznie, nie mogą być w wolnym świecie traktowane jako konkurencyjne.

Dość oczywistą konkluzją wydaje się potrzeba podniesienia globalnej systemowej odporności na wypadek pandemii. Dotąd jedyną chorobą wirusową, co do której utrzymywała się świadomość jej pandemicznego potencjału, pozostawała grypa. Gdzieś w odległych pokładach pamięci instytucjonalnej państw i społeczeństw utrzymywał się słabnący sygnał o globalnej pandemii grypy z lat 1918–1919, zwanej hiszpanką, która zabiła według różnych szacunków od 50 do nawet 100 mln ludzi na całym świecie (dla porównania w I wojnie światowej, uważanej za jedną z największych hekatomb w dziejach, zginęło ok. 9 mln ludzi,

głównie żołnierzy). Na tę gripę omal nie umarł brytyjski premier Lloyd George, który we wrześniu 1918 r. zemdlął i trafił na oddział intensywnej terapii. Pandemia została spowodowana ponadstandardowymi na owe czasy migracjami po zakończeniu wojny. Setki tysięcy demobilizowanych żołnierzy, których odporność po wielu miesiącach, a nawet latach spędzonych w okopach była obniżona, wróciły do swoich miast i wsi w Europie, w Ameryce i Azji, roznosząc wirusa. Dziś migracje ludności i towarów na duże odległości są ważnym faktem gospodarczym i stałym elementem cywilizacyjnym. Nawet jeśli wiele działań wymagających dotąd bezpośredniego kontaktu zostanie na stałe zastąpionych przez kontakty internetowe, ze względu na potrzeby globalnej wymiany towarowej świat będzie dążył do odbudowania migracji międzykontynentalnych tak szybko, jak to tylko będzie możliwe. Zrozumienie dla nowych wymogów bezpieczeństwa epidemicznego może mieć wpływ także na rozwój rozwiązań technicznych w lotnictwie, zostawmy jednak takie szczegóły.

Z powyższych powodów niezwykle ważne będzie wzmocnienie współpracy międzynarodowej w zakresie przeciwdziałania pandemii. Z całą pewnością najlepiej byłoby zreformować WHO, zwiększyć transparentność i odpowiedzialność jej działania w skali światowej. Jeśli z powodów politycznych nie będzie to możliwe, należałoby rozważyć powołanie przez państwa wolnego świata własnego, niezależnego mechanizmu wczesnego ostrzegania epidemicznego i swego rodzaju sił szybkiego reagowania. Dziś już wiemy, że stłumienie epidemii w jej pierwszym epicentrum może mieć kluczowe znaczenie dla światowej gospodarki. Wolny świat powinien mieć możliwość takiego działania, powinien stworzyć odpowiednie do tego instrumenty. Być może konieczne stanie się utworzenie sił szybkiego reagowania epidemicznego, posiadających zdolności do szybkiej dyslokacji i zbierania w epicentrum jak największej ilości informacji o nowym zagrożeniu, tak aby wraz z natychmiastową izolacją uzyskać czas na odpowiednie przygotowania do obrony. Podobne mechanizmy wczesnego ostrzegania powinna utworzyć także Unia Europejska, co jest możliwe nawet bez przekazywania kolejnych kompetencji na poziom wspólnotowy. Na przykład odpowiedzialność Frontexu – agencji UE zajmującej się ochroną granic

– mogłaby zostać rozszerzona o kompetencje w zakresie ochrony epidemicznej, instrumenty wczesnego ostrzegania o zewnętrznych zagrożeniach dla społeczeństw UE, być może zespoły szybkiej reakcji, może laboratoria i magazyny odzieży ochronnej?

Do doświadczeń z pandemią COVID-19 powinno także dostosować się NATO. Widzimy, że nowy wirus jest zdolny do całkowitego sparaliżowania społeczeństw demokratycznych, a co za tym idzie – może mieć także wpływ na obronność. Pandemia pokrzyżowała plany i harmonogram ćwiczeń „Defender 2020”, które Sojusz zaczął realizować, przerzucając znaczne siły ze Stanów Zjednoczonych i Europy na wschodnią flankę. Chiny i Rosja z całą pewnością będą dążyć do wyciągnięcia wniosków z tej lekcji. Należy się spodziewać zintensyfikowania prac nad bronią biologiczną. Gdyby bowiem udało im się stworzyć nowego koronawirusa, na którego uodporniłyby własnych żołnierzy, mogłoby to doprowadzić do uzyskania przewagi strategicznej, nie mniej istotnej niż broń jądrowa. Ta perspektywa powinna zmotywować NATO do zintensyfikowania współdziałania przeciw biologicznej broni masowego rażenia. Jest przy tym oczywiste, że podniesienie odporności Sojuszu w tym zakresie miałoby zastosowanie cywilne.

Wolny świat powinien także uzyskać większą kontrolę nad agendami ONZ, niekoniecznie zwiększając obecność swoich przedstawicieli w ich gremiach decyzyjnych, ale domagając się pełnej transparentności ich działań. To jawność daje bowiem możliwość weryfikacji i pociągania do odpowiedzialności, nawet tylko przed opinią publiczną. Dlatego należy dążyć do wprowadzenia traktatowej zasady zobowiązującej państwa członkowskie WHO do wyrzeczenia się cenzury jako instrumentu polityki informacyjnej w sytuacjach epidemii. Jeśli to okazałoby się niemożliwe, Stany Zjednoczone, Europa i inne państwa demokratyczne powinny powołać własną, niezależną i transparentną organizację przeciwdziałania epidemicznego.

Dążeniu do zwiększenia transparentności agend ONZ powinna towarzyszyć globalna kampania antykorupcyjna, ze Stanami Zjednoczonymi, Kanadą i państwami Unii Europejskiej na czele. Warto, by miała ona również wymiar wewnętrzny – państwa demokratyczne powinny eliminować zjawiska mogące sprzyjać zachowaniom

korupcyjnym: konflikty interesów, odpłatne pośrednictwo w docieraniu do decydentów politycznych, unikanie podatków i pranie pieniędzy we własnych systemach bankowych. Wszystkie te zjawiska są bezwzględnie wykorzystywane przez państwa autorytarne do projekcji siły i zyskiwania przewagi, do pozbawiania instrumentów demokratycznego nadzoru i kontroli, lub też do obniżania ich skuteczności. Poprawa sytuacji nie nastąpi jednak tak długo, jak długo przywództwa w tej kampanii nie obejmą Stany Zjednoczone i państwa członkowskie Unii Europejskiej, będące wciąż naturalnymi liderami wolnego świata.

Największym wyzwaniem, z jakim powinny się zmierzyć państwa demokratyczne pod wpływem doświadczeń z pandemią COVID-19, powinna być jednak modyfikacja modelu gospodarczego zakładającego dużą ekspozycję na ryzyko wynikające z globalnych powiązań gospodarczych, międzykontynentalnych łańcuchów dostaw i poszukiwania przewag konkurencyjnych w taniej sile roboczej w państwach niedemokratycznych. Okazuje się, że ryzyko to jest zbyt duże. Pandemie mogą się zdarzać częściej, więc konieczne będzie albo zredukowanie systemowego niebezpieczeństwa dla gospodarek państw wysoko uprzemysłowionych, albo stworzenie mechanizmów pozwalających na zarządzanie nim.

Istotną rolę w procesie transformacji modelu gospodarczego, który wraz z pandemią koronawirusa doprowadził już do zmniejszenia gospodarki światowej, powinna odegrać Unia Europejska. Nie jest moją intencją wdawać się w tym miejscu w spekulacje o możliwych skutkach aktualnego kryzysu dla integracji europejskiej, gdyż byłoby to z całą pewnością przedwczesne. W Europie wciąż toczy się walka z epidemią i nie wiemy, kiedy się skończy. Wiemy natomiast, że im dłużej będzie trwała, tym większego regresu gospodarczego Europa doświadczy, a łańcuchy gospodarcze, zarówno europejskie, jak i globalne, mogą być trudne do szybkiego odbudowania. Nie można także wykluczyć znacznego przewartościowania rynków wskutek zmiany zachowań, potrzeb i aspiracji klientów. Istnieją dziś przesłanki, które mogą tworzyć podstawę do przypuszczeń, że znaczenie państw członkowskich w procesie integracji ulegnie dalszemu wzmocnieniu. W warunkach kryzysu epidemicznego to rządy, ponoszące odpowiedzialność przed własnymi parlamentami

za kondycję służby zdrowia i jej skuteczność w walce z epidemią, uzyskują kluczowe znaczenie. W sytuacjach awaryjnych granice wewnętrzne w UE okazują się w dalszym ciągu niezbędne, pełnią bowiem funkcję grodzi przeciwpowodziowych, które mogą zostać zatrzaśnięte dla ochrony obywateli. Komisja Europejska powinna zadbać o harmonizację procedur przywracania kontroli granicznych, tak aby państwa członkowskie nie zaskakiwały siebie nawzajem wprowadzanymi ad hoc procedurami awaryjnymi. Wszystkie państwa Unii powinny przywracać kontrole graniczne w warunkach pandemii w taki sam sposób, by przyczynić się do bezpieczeństwa prawnego i gospodarczego obywateli.

Obecnie nie można jednak wykluczyć, że ze względu na konieczność zmiany globalnego modelu gospodarczego powstanie nowy, silny impuls integracyjny. Po pierwsze może się okazać, że transformacja globalnego ustroju gospodarczego przerasta możliwości poszczególnych państw członkowskich i konieczne będzie współdziałanie i wykorzystanie instytucji integracyjnych. Po drugie, akumulacja zasobów niezbędnych dla zwiększenia bezpieczeństwa, zarówno gospodarczego, jak i epidemicznego, może się okazać ekonomicznie uzasadniona tylko we współpracy większej liczby państw.

Doświadczenie pandemii COVID-19 zmieni globalną gospodarkę, a co za tym idzie globalną politykę. Nie można wykluczyć, że zmieni także wiele instytucji, których członkiem jest Polska, w tym tak istotnych jak Unia Europejska. Jeżeli pakiety wspomaganie ekonomicznego uruchamiane przez państwa członkowskie przekroczą wartość ich składki do budżetu UE, może to oznaczać dalekosiężne konsekwencje polityczne, od zmiany priorytetów polityki UE w toczących się negocjacjach budżetowych, po zmianę składu członkowskiego w niektórych, a może nawet we wszystkich politykach i strukturach integracyjnych.

Z całą pewnością doświadczenie pandemii doprowadzi do istotnych zmian w naszym modelu życia. Wielu z nich nie jesteśmy dziś nawet w stanie antycypować. Należy mieć jednak świadomość, że nie zniesie ona konkurencji w zakresie modeli rozwoju, różnic w interesach politycznych i gospodarczych państw. Demokratyczni decydenci polityczni, zarządzając transformacją globalnego modelu rozwoju gospodarczego, powinni mieć na uwadze, że będą mieć do czynienia z aktorami

niezainteresowanymi wzmacnianiem odporności przez demokracje. Już sam ten fakt będzie stanowił zagrożenie dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych, NATO, Unii Europejskiej i całego wolnego świata.

Sytuacja związana z pandemią i jej możliwe skutki polityczno-ekonomiczne to główny temat niniejszego numeru „Polskiego Przeglądu Dyplomatycznego”. Analitycy PISM obserwują wydarzenia i ich wpływ na politykę poszczególnych państw: Rosji (Agnieszka Legucka), Chin (Marcin Przychodniak), Włoch (Maciej Pawłowski), Francji (Łukasz Maślanka) i Niemiec (Lidia Gibadło). Damian Wnukowski zajmuje się oddziaływaniem pandemii na światową gospodarkę. Kontekst koronawirusa jest obecny także w innych tekstach bieżącego numeru.

Dział esejów to zestaw artykułów podejmujących tematy tak zróżnicowane, jak skomplikowana jest dzisiejsza sytuacja polityczna. Esej Stanisława Żerki pokazujący manipulacje rosyjskiej polityki historycznej dotyczące udziału Polski w genezie wybuchu II wojny światowej, Jarosław Kociszewski analizuje sytuację polityczną w Izraelu, jego tekst uzupełnia esej Agnieszki Bryc skupiający się na kwestii relacji izraelsko-rosyjskich. Marcin Darmas opisuje kondycję współczesnej Francji w kontekście jej relacji z Polską. Anna Maria Dyner i Przemysław Biskup, analitycy PISM, zajmują się komplikacjami politycznymi na Białorusi i w Wielkiej Brytanii. W ich artykułach znajdziemy także odniesienia do sytuacji epidemicznej. Pomysłami na wzmocnienie Unii Europejskiej i jej przebudowę – również w kontekście wydarzeń bieżących – zajmują się Jolanta Szymańska i Melchior Szczepanik. Całość zamyka esej o środkowoeuropejskiej polityce historycznej pióra Mateusza Gniazdowskiego.

W „Archiwum” Łukasz Adamski analizuje stosunkowo słabo znane dokumenty pokazujące, że studia nad „linią Curzona” jako przyszłą granicą polsko-sowiecką zostały podjęte i po stronie sowieckiej, i brytyjskiej już przed wybuchem II wojny światowej, co rzuca nowe światło na kwestię jej genezy, opisywaną w tym numerze już wcześniej.

W dziale „Recenzje” znajdziemy teksty analityków PISM: Marcina Przychodniaka, Macieja Pawłowskiego i Andrzeja Dąbrowskiego, a także prof. Adama Bosiackiego i dr. Tomasza Lachowskiego.

DAMIAN WNUKOWSKI

EPIDEMIA CHIŃSKIEGO WIRUSA

Epidemia koronawirusa (SARS-CoV-2) i wzrost zachorowań na wywoływaną przez niego chorobę COVID-19 spowodowały największy szok dla światowej gospodarki od czasu kryzysu finansowego zapoczątkowanego w 2008 r.¹ W ciągu kilku miesięcy, od pierwszych przypadków zakażenia w grudniu 2019 r. w chińskim mieście Wuhan do początku kwietnia 2020 r., epidemia objęła cały świat. W związku z jej skalą 11 marca Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) ogłosiła stan pandemii. Choć trudno obecnie określić zakres jej skutków ekonomicznych, będą one znacznie poważniejsze, niż w przypadku epidemii podobnych wirusów – SARS (2002–2003) czy MERS (2012–2013), które miały charakter regionalny.

WALKA Z „NIEWIDZIALNYM WROGIEM”

Według danych WHO z 8 kwietnia w ponad 200 państwach i terytoriach odnotowano ponad 1,3 mln przypadków zarażenia koronawirusem, a ponad 74 tys. osób zmarło. W odpowiedzi na szybko rosnącą liczbę ofiar rządy wielu państw zdecydowały się na podjęcie działań mających zapobiec rozprzestrzenianiu się pandemii. Prezydent Francji Emmanuel Macron

DAMIAN WNUKOWSKI, ANALITYK W POLSKIM INSTYTUCIE SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH

¹ W tekście wykorzystano fragmenty tekstu: D. Wnukowski, *Konsekwencje epidemii koronawirusa dla gospodarki UE*, „Biuletyn PISM”, nr 45 (1977), 13 marca 2020 r., www.pism.pl.

stwierdził, że cały świat jest „na wojnie” z „niewidzialnym wrogiem”². Choć recepty poszczególnych rządów są różne, do broni najczęściej stosowanej w tym starciu można zaliczyć zakaz organizacji imprez masowych, ograniczanie zgromadzeń, kwarantanny, zamykanie szkół, uniwersytetów, restauracji, kin i teatrów. Rządy ograniczają również możliwości przemieszczania się ludzi (na początku kwietnia tego rodzaju restrykcje dotknęły ok. połowę ludności świata) i zamykają granice, np. 13 marca USA wprowadziły 30-dniowy zakaz lotów ze strefy Schengen³, a 17 marca UE, także na 30 dni, zamknęła swoje zewnętrzne granice⁴. Restrykcje te, podobnie jak samo rozprzestrzenianie się wirusa, odbijają się jednak negatywnie na aktywności gospodarczej w skali całego świata.

OBJAWY GOSPODARCZEJ CHOROBY

W początkowej fazie pandemii skutki gospodarcze najbardziej odczuło jej ówczesne epicentrum – Chiny. Nastąpiło wyraźne osłabienie aktywności gospodarczej, które dotknęło zarówno przemysł, jak i sektor usług, a także przełożyło się na spadek konsumpcji i eksportu⁵. Problemy chińskiej gospodarki wywołały efekt domina, co wynika z jej silnych powiązań ze światem w ramach globalnych łańcuchów wartości (*global value chains*, GVC). W pierwszej kolejności negatywne skutki kryzysu odczuły gospodarki azjatyckie, w tym Japonia i Korea Południowa, które same doświadczały szybkiego wzrostu liczby zachorowań, a także państwa ASEAN-u. Przedsiębiorstwa ograniczały działalność lub zamykały fabryki z powodu trudności w realizacji dostaw z Chin. Szczególnie dotyczyło to branż takich jak motoryzacyjna, maszynowa czy elektroniczna. Skutki epidemii w Azji odczuwały też firmy produkcyjne z innych regionów świata, m.in. z USA i dużych gospodarek UE, które mają w Azji (głównie w Chinach) fabryki lub importują części i podzespoły. Następnie również Stany Zjednoczone i państwa europejskie, szczególnie Włochy i Hiszpania, stały się ogniskami epidemii, co spowodowało zamykanie fabryk i spadek produkcji.

² Emmanuel Macron ogłasza zamknięcie całej Francji. „Jesteśmy na wojnie”, Onet, 16 marca 2020 r., www.onet.pl.

³ Rozszerzony dzień później także na Wielką Brytanię i Irlandię.

⁴ Przywrócono też tymczasowe kontrole na granicach między państwami członkowskimi.

⁵ Więcej: artykuł M. Przychodniaka na temat sytuacji w ChRL w tym numerze PPD.

Specyfiką obecnego kryzysu jest sprzężenie szoku podażowego (mniejsza produkcja) z popytowym (mniejsza konsumpcja). Zarówno z obawy przed zarażeniem, jak i z powodu zaostrzania środków administracyjnych obywatele wielu państw ograniczają aktywność, co wpływa na spadek sprzedaży (wyjątkiem są dobra pierwszej potrzeby, np. żywność). Szczególnie dotyczy to sektora usług, w tym m.in. branży turystycznej, transportowej i gastronomicznej. Pandemia wpływa również na rynki finansowe i nastroje inwestycyjne. Od początku marca br. największe światowe giełdy (w USA, UE czy Azji) notują najgorsze wyniki przynajmniej od czasu kryzysu finansowego z 2008 r. Tylko w ciągu kilku tygodni na przełomie lutego i marca inwestorzy stracili dziesiątki miliardów dolarów. Silne wahania widoczne były również na rynku walutowym, gdzie duże spadki notowały m.in. waluty rynków wschodzących (w tym polski złoty), z których odpływał kapitał (wycofano z nich ponad 80 mld dol.), zyskiwał zaś przede wszystkim dolar, uznawany za jedną z najbezpieczniejszych lokat funduszy na czas kryzysu. Ponadto m.in. z powodu zmniejszenia zapotrzebowania na ropę naftową, głównie w Chinach, będących największym jej odbiorcą, ceny tego surowca drastycznie spadły: tylko 9 marca aż o ponad 20% (najwięcej od 1991 r. i wojny w Zatoce Perskiej)⁶. Niższe ceny surowców energetycznych, wraz z mniejszym popytem m.in. na dobra inwestycyjne i trwałego użytku, łagodzą ewentualny wzrost cen spowodowany spadkiem podaży.

Początkowo prognozy wpływu pandemii na gospodarkę były umiarkowanie pesymistyczne, np. według szacunków OECD z początku marca br. wzrost światowego PKB w 2020 r. miał wynieść 2,4%, czyli o 0,5 pkt proc. mniej, niż przewidywano w listopadzie 2019 r., a w scenariuszu pesymistycznym – o 1,5%⁷. Jednak wraz z rozwojem pandemii, m.in. w USA i państwach UE, przewidywania wyraźnie się pogorszyły. Agencja ratingowa Fitch, która jeszcze 19 marca przedstawiła prognozę wzrostu światowego PKB w 2020 r. o ponad 1%, już 2 kwietnia zweryfikowała ją, przewidując spadek o 1,9%. Recesja ma dotknąć m.in. USA (spadek PKB o 3,3%) i strefę euro (o 4,2%), zaś tempo wzrostu gospodarczego Chin może wyhamować poniżej 2%

⁶ Za baryłkę płacono wtedy ok. 36 dol., jednak już w połowie marca cena spadała poniżej 30 dol. Na spadek cen miał również wpływ brak porozumienia pomiędzy OPEC a Rosją w sprawie ograniczenia produkcji surowca. Więcej: B. Bieliszczuk, *Zalamanie cen ropy naftowej – konsekwencje gospodarcze i polityczne*, „Biuletyn PISM”, nr 71 (2003), 8 kwietnia 2020 r., www.pism.pl.

⁷ *Global economy faces gravest threat since the crisis as coronavirus spreads*, OECD, 2 marca 2020 r., www.oecd.org.

(najmniej od lat 70. XX w.)⁸. Azjatycki Bank Rozwoju szacuje z kolei, że koszty pandemii dla światowej gospodarki wyniosą (w zależności od czasu jej trwania) od 2 bln do ponad 4 bln dol., czyli od 2,3% do prawie 5% globalnego PKB⁹. Polska, z uwagi na silne powiązania handlowe ze strefą euro (szczególnie z Niemcami), może także zostać mocno dotknięta kryzysem – ekonomiści banku Pekao przewidują spadek PKB Polski w 2020 r. aż o 4,4%¹⁰.

TERAPIA NA CZAS KRYZYSU

Gospodarcze efekty pandemii mają być łagodzone za pomocą największej od czasu kryzysu z 2008 r. interwencji rządów. Poszczególne państwa uruchomiły (lub zapowiedziały) pakiety fiskalne mające stymulować gospodarkę. USA chcą przeznaczyć na ten cel największy pakiet w historii o wartości 2,2 bln dol. (ok. 2 bln euro), Niemcy – 1,1 bln euro, Japonia – prawie 1 bilion dol. (ok. 920 mld euro), Włochy – 750 mld euro, Wielka Brytania – 330 mld funtów (ponad 350 mld euro), Francja – 345 mld euro, Hiszpania – 200 mld euro, a Polska – ponad 212 mld zł (ok. 47 mld euro). Pakiety obejmują m.in. ulgi podatkowe, tanie pożyczki czy bezpośrednie wsparcie dla firm i pracowników. Duża ich część to także gwarancje kredytowe ze strony rządów. Również UE podjęła działania, np. Komisja Europejska stworzyła fundusze mające wspierać inwestycje i utrzymanie miejsc pracy (o łącznej wartości prawie 140 mld euro), a także poluzowała reguły fiskalne dla państw członkowskich¹¹.

W walkę o ustabilizowanie sytuacji w globalnej gospodarce włączyły się również banki centralne, np. amerykańska Rezerwa Federalna (Fed) i Europejski Bank Centralny zapowiedziały nieograniczony program skupu obligacji. Ma to m.in. zapewnić płynność instytucjom finansowym i przedsiębiorstwom dotkniętym kryzysem. Ponadto liczne banki centralne, m.in. Fed,

⁸ *Global Economic Outlook – Coronavirus Crisis Update April 2 2020*, Fitch Ratings, 2 kwietnia 2020 r., www.fitchratings.com.

⁹ S. Alegado / Bloomberg, *Coronavirus Pandemic Could Cost the World \$4.1 Trillion*, „Time”, 3 kwietnia 2020 r., www.time.com.

¹⁰ D. Słomski, *PKB Polski 2020. Pekao spodziewa się spadku o ponad 4 procent*, Money.pl, 6 kwietnia 2020 r., www.money.pl.

¹¹ *EU action against Coronavirus*, EEAS, 6 kwietnia 2020 r., www.eeas.europa.eu.

Bank Anglii czy NBP, znacząco obniżyły stopy procentowe¹², aby zmniejszyć koszty kredytu. Jednak z uwagi na wcześniejszy niski poziom stóp procentowych w największych bankach centralnych, a także specyfikę obecnego kryzysu, skutki poluzowania polityki monetarnej mogą być ograniczone¹³. Zareagowały również instytucje międzynarodowe – MFW zapowiedział udzielenie wsparcia rządu 50 mld dol. państwom dotkniętym skutkami pandemii, a Bank Światowy przeznaczył na pomoc 160 mld dol. Obie instytucje wezwały też do zawieszenia spłaty zadłużenia przez najbardziej zagrożone państwa¹⁴.

PERSPEKTYWA KRÓTKO- I DŁUGOTERMINOWA

Skutki gospodarcze związane z pandemią będą zależały przede wszystkim od czasu jej trwania. Najprawdopodobniej jednak w 2020 r. światowa gospodarka wpadnie w recesję. Jediną szansą jej uniknięcia byłoby silne odbicie w drugiej połowie roku, czego warunkiem jest co najmniej opanowanie pandemii. Aby minimalizować negatywne efekty kryzysu, potrzebne są przede wszystkim stymulujące gospodarkę działania w sferze polityki fiskalnej (i w mniejszym stopniu – monetarnej). Szczególnie dotyczy to małych i średnich przedsiębiorstw, aby mogły utrzymać płynność finansową i ustrzec się przed bankructwem, a tym samym zwalnianiem pracowników. Powinien być to kluczowy kierunek działań wspomagających gospodarkę światową. Dzięki temu po zakończeniu pandemii biznes mógłby szybko być gotowy do wznowienia pełnej działalności i odrabiania strat. Bardzo ważne w tym kontekście jest efektywne wdrażanie np. odraczania spłat kredytów czy zobowiązań podatkowych (możliwe, że przedłużanych w zależności od rozwoju sytuacji). Przede wszystkim jednak potrzebne jest wsparcie w utrzymaniu pracowników i ich dochodów. W tym celu w ramach pakietów stabilizacyjnych istotną rolę powinny odgrywać rozwiązania wzorowane np. na systemie niemieckim, polegające na skróceniu czasu pracy i obniżeniu pensji, które są wyrównywane przez dopłaty z budżetu państwa¹⁵. Wydatki w ramach pakietów stymula-

¹² Np. Fed w dwóch turach obniżył je łącznie o 1,5 pkt proc. (z przedziału 1,25–1,75% do 0–0,25%).

¹³ Pokazała to reakcja na decyzję Fed, która nie poprawiła nastrojów inwestorów. Zob. C. Quinn, *Fed Slashes Interest Rates to Near Zero*, „Foreign Policy”, 16 marca 2020 r., www.foreignpolicy.com.

¹⁴ *Joint Statement World Bank Group and IMF Call to Action on Debt of IDA Countries*, IMF, 25 marca 2020 r., www.imf.org.

¹⁵ S. Plóciennik, *Finansowa „tarcza” przeciw COVID-19 – działania Niemiec w obliczu kryzysu gospodarczego*, „Biuletyn PISM”, nr 50 (1982), 19 marca 2020 r., www.pism.pl.

cyjnych spowodują duży wzrost deficytów i zadłużenia publicznego państw, a także mogą wpływać na tworzenie się baniek spekulacyjnych. Szefowa ECB Christine Lagarde stwierdziła jednak: „nadzwyczajne sytuacje wymagają nadzwyczajnych środków”¹⁶.

Pandemia będzie miała też długofalowe konsekwencje dla światowej gospodarki. Mogą one dotyczyć np. swobody przemieszczania się osób i towarów, zwiększenia wydatków na opiekę zdrowotną czy przyspieszenia rozwoju gospodarki cyfrowej, w tym e-usług. Globalne łańcuchy wartości ulegną zapewne przebudowie, której celem będzie unikanie koncentracji produkcji w jednym państwie czy regionie, np. w Azji Południowo-Wschodniej, oraz przenoszenie zakładów bliżej rynków zbytu (część z tych inwestycji mogłaby trafić do UE, w tym do Polski). Pandemia, jako zagrożenie globalne, mogłaby stać się przyczynkiem do ożywienia współpracy międzynarodowej w sprawach gospodarczych. W tym kontekście mogłaby wzrosnąć koordynująca rola MFW, Banku Światowego, a przede wszystkim G20, która odegrała ważną rolę w przezwyciężeniu efektów kryzysu z 2008 r. Współpraca będzie jednak utrudniona, przede wszystkim w wyniku sporów USA i Chin, które nie ustały w czasach kryzysu¹⁷. Co więcej – to, jak dwie największe gospodarki świata poradzą sobie ze skutkami pandemii, wpłynie na stosunek sił między nimi i będzie rzutować na stabilność w skali świata.

¹⁶ *Europe sets up emergency lifeline worth billions*, BBC, 19 marca 2020 r., www.bbc.com.

¹⁷ *Trump angers Beijing with 'Chinese virus' tweet*, BBC, 17 marca 2020 r., www.bbc.com.

EPIDEMIA CHIŃSKIEGO WIRUSA

W Rosji stosunek do epidemii koronawirusa przypomina psychologiczną reakcję na kryzys, która zwykle zawiera pięć faz: wyparcia, gniewu, targowania, depresji i akceptacji. Nie muszą one przebiegać w tej kolejności i tak właśnie było w Rosji. Pierwsza faza – wyparcia, czyli negowania zagrożenia, wynikała z faktu, że od początku roku Rosjanie byli pochłonięci nagłą decyzją prezydenta Władimira Putina o zmianie konstytucji. Kwestie koronawirusa były drugorzędne i przedstawiane w prorządowych mediach jako problem Chin, Ukrainy lub Unii Europejskiej. Większość komentatorów analizowała wystąpienie Putina przed Zgromadzeniem Federalnym 15 stycznia br.¹ Prezydent zapowiedział wówczas, że musi przygotować państwo do nowej sytuacji po 2024 r., kiedy miała zakończyć się jego kadencja². Obiecał znaczące transfery socjalne dla rodzin wielodzietnych, ubogich oraz emerytów³. Warunkiem ich wprowadzenia miał być stabilny system władzy, a co za tym idzie – konieczne poprawki do ustawy zasadniczej. Nastąpiła szybka zmiana na stanowisku premiera i miejsce nielubianego Dimitrija Miedwiediewa zajął technokrata, szef federalnej służby podatkowej – Michaił Miszustin⁴. Miał on sprawnie wdrożyć postulaty prezydenta. Parlament błyskawicznie przyjął poprawki i to nad nimi pochyłili się Rosjanie, zastanawiając się, w co tak naprawdę gra Putin. Choć początkowo jego propozycje szły w kierunku

AGNIESZKA LEGUCKA, ANALITYK W POLSKIM INSTYTUTCIE SPRAW MIĘDZYRODOWYCH

¹ G. Gigitashvili, *Clashing narratives about constitutional amendments in Russia*, Medium, 18 marca 2020 r.; A. Morozov, *The Russian government's musical chairs*, RIDDLE, 12 marca 2020 r., www.ridl.io.

² A. Legucka, *W poszukiwaniu nowego modelu władzy*, „Biuletyn PISM”, nr 25 (1957), 17 lutego 2020 r., www.pism.pl.

³ *Putin podpisał ukaz o wypłatach posobij dietiam s 3 do 7 let*, dp.ru., 20 marca 2020 r., www.dp.ru.

⁴ A. Dyer, *Rekonstrukcja rządu Federacji Rosyjskiej*, „Komenatrż PISM”, nr 6, 16 stycznia 2020 r., www.pism.pl.

możliwego ustąpienia z funkcji prezydenta i zarządzania państwem z „tylnego siedzenia” za pomocą Stałej Rady lub Rady Bezpieczeństwa, koronawirus przyspieszył decyzję, że w sytuacji kryzysu obywatelom potrzebny będzie przywódca potrafiący opanować sytuację. Dlatego 12 marca sławna kosmonautka, a jednocześnie posłanka Walentyna Tierieszkowa zaproponowała, aby „uczciwie postawić sprawę”, dać możliwość wyzerowania kadencji Putinowi i pozwolić mu podejść do wyborów w 2024 r. Przywódca Rosji zgodził się na takie rozwiązanie. W efekcie Rosjanie stali się świadkami zmian, które przekształcają Rosję w wiecznie rządzoną przez Władimira Putina kleptokrację, czyli państwo zawładnięte przez wąską grupę oligarchów i współpracowników prezydenta, traktujących kraj jak własność prywatną. A koronawirus, choć może pokrzyżować plany władzy, prędzej zostanie wykorzystany do zwiększenia kontroli nad obywatelami.

W kolejnej fazie – targowania, czyli obwiniania wszystkich lub negocjacji, Rosjanie zaczęli rozsiewać teorie spiskowe na temat źródeł koronawirusa. Ze względu na strategiczne związki z Chinami nie oskarżano chińskiego partnera o odpowiedzialność za epidemię. W rosyjskich prorządowych mediach promowano tezę, że genezą COVID-19 jest zastosowanie broni biologicznej przez Stany Zjednoczone przeciwko ich międzynarodowemu rywalowi – Chinom. Wiadomości opisywały wirusa jako formę zagranicznej agresji, twierdząc np., że koronawirus pochodzi z tajnych amerykańskich lub zachodnich laboratoriów, i podkreślając, że wyzwania związane z walką z wirusem dotyczą głównie kraje demokratyczne, podczas gdy Rosja sobie z nim radzi, tak jak „poradziły” sobie Chiny.

W porównaniu z innymi państwami w Rosji epidemia rozwijała się wolniej i przez wiele dni wskaźnik zarażeń był na niskim poziomie⁵. Gdy 13 marca br. WHO ogłosiła, że epicentrum pandemii COVID-19 znajduje się w Europie Zachodniej, w Rosji odnotowano stosunkowo niewiele zachorowań (45) w porównaniu z liczbą przeprowadzonych testów (94 tys.) i wielkością populacji (146,8 mln). Powodem tego była samoizolacja państwa i szybkie uruchomienie służb sanitarno-epidemiologicznych⁶. Taka liczba zachorowań mogła być też spowodowana niższą czułością wskaźników, a co za

⁵ A. Rudina, *Kak w Kitaje ili kak w Italii? Koronawirus priszel w Rossiju*, Radio Swoboda, 16 marca 2020 r., www.svoboda.org.

⁶ *Tiest-sistemy centra Rospotriebnadzora pomogut wyjawlat' koronawirus drugim stranam*, „Wiedomosti”, 28 stycznia 2020 r., www.vedomosti.ru.

tym idzie – mniejszą (nawet sto razy) wykrywalnością⁷. Mimo to, nawet bazując na danych z rosyjskich testów, wiele wskazuje na to, że epidemia do Rosji dotarła z opóźnieniem i może osiągnąć niebezpieczne rozmiary w najbliższych miesiącach. Z tego też powodu skutki pandemii będą dla Rosji znaczne. Dotkną zarówno społeczeństwo, gospodarkę, jak i politykę. Wiele zależy od czasu trwania pandemii, skali zakażeń w Rosji, a także globalnych trendów, tj. ceny ropy naftowej i spowolnienia PKB.

KORONAWIRUS & SPOŁECZEŃSTWO

Pierwsze przypadki zarażenia koronawirusem pojawiły się w Rosji 31 stycznia br., tego samego dnia premier Mistrzyn wydał decyzję o zamknięciu lądowej granicy z ChRL⁸. W regionie przygranicznym (w Kraju Zabajkalskim) wprowadzono stan nadzwyczajny, który później rozszerzono na inne terytoria. Od 1 lutego br. ograniczono loty z Chin, pozostawiając tylko jedno lotnisko (Szeremietiewo, terminal F) dla kontroli ze strony Rospotrebnadzoru⁹, odpowiedzialnego za epidemiologiczną sytuację w państwie. Niska liczba zakażonych w lutym (2 osoby) skłaniała Rosjan do optymizmu, stąd 68% badanych w tym czasie nie obawiało się infekcji. Władze rosyjskie były przekonane, że zagrożenie rozprzestrzeniającym się wirusem nadejdzie z kierunku azjatyckiego. Dlatego wprowadzono ograniczenia w podróżowaniu z Korei i Iranu¹⁰. Nie doceniono jednak skali pandemii i faktu, że przeniesie się ona do Europy Zachodniej, a z niej – do Rosji. Dopiero w marcu ograniczono podróże z Włoch, Niemiec i Francji, zamknięto granicę lądową z Polską, Norwegią i Białorusią. Skala zakażeń zaczęła rosnać (o ile 3 marca było 6 zakażeń, to już 30 marca – 1836). Kolejno zaczęto wprowadzać nowe obostrzenia, najpierw w Moskwie, a później w całym kraju. Uniwersytety przechodziły na tryb zdalny, a rodzicom zalecono nie posyłać

⁷ I. Tumakowa, *Odná laboratorija na piat' millionow*, „Nowaja Gazieta”, 20 marca 2020 r., <https://novayagazeta.ru>.

⁸ W Rossii wyjawleny pierwyje dwoje bolnych nowym koronawirusom, BBC, 31 stycznia 2020 r., www.bbc.com; *Rasporiażenie Prawitielstwa RF ot 31 janwarja 2020 g. N 153-r O mierach po obiesieczniju biezopasnosti gosudarstwa zaszczie zborowja nasielenija i nierasprostranieniju nowoj koronawirusnoj infekciji (2019-NCOV) na tierritorii RF (s izmienenijami i dopolnienijami)*, <http://base.garant.ru/73493457>.

⁹ Służba Nadzoru Ochrony Praw Konsumenta i Dobrobytu Człowieka.

¹⁰ W Rossii wwodiat dopolnitelnyje miery po bor'bie s rasprostranienijem koronawirusa, Mos.ru, 14 marca 2020 r., www.mos.ru.

dzieci do szkół i uczyć je w domu¹¹. 18 marca władze zdecydowały o wprowadzeniu ferii w szkołach w związku z rozwojem epidemii (od 23 marca do 12 kwietnia). Zabroniono zgromadzeń publicznych, zamknięto teatry i kina. Aby zahamować rozwój epidemii, mieszkańcy Rosji otrzymali płatne dni wolne od pracy (do końca kwietnia), a władze Moskwy wprowadziły reżim sam izolacji ze względu na największe zagrożenie dla stolicy¹².

W walkę z epidemią władze rosyjskie zaangażowały duże środki, chociaż nie brakowało problemów. Jeden z pierwszych zarażonych o chorobie dowiedział się z telewizji. Było wiele przypadków ucieczki z kwarantanny¹³. Deportowano chińskich studentów, którzy złamali warunki izolacji. Jednak wraz z narastaniem liczby zarażeń problemem okazała się centralizacja. Jedyny system testowy stosowany w Rosji został opracowany przez nowosybirskie państwowe centrum badawcze Wiekto pod kontrolą Rospotrebnadzoru. 16 marca wicepremier Tatiana Golikowa ogłosiła plany zwiększenia liczby testów i rozpoczęcia bezpłatnych badań w całym kraju. Zwiększono liczbę państwowych laboratoriów pobierających próbki (z 15 do 85), aby były dostępne we wszystkich regionach, dopuszczono także testy z prywatnych laboratoriów¹⁴.

Z kolei niskie zaufanie dla władz spowodowało, że kiedy Putin powiedział, by obywatele nie panikowali i nie wykupowali produktów ze sklepów, mieszkańcy rzucili się po zakupy. Rozpoczęła się trzecia faza reakcji – depresja, w której Rosjan uderzyły ekonomiczne skutki pandemii.

KORONAWIRUS & GOSPODARKA

Ze względu na zamknięcie granicy rosyjsko-chińskiej sektor turystyczny, farmaceutyczny i przemysłowy zaczęły odczuwać skutki izolacji¹⁵. Z powodu koronawirusa i zmniejszenia wymiany handlowej z Chinami Rosja od

¹¹ *Minobmauki przedłożyło wuzam pieriewiesti studentow na distancyonnoje obuczenije iz-za COVID-19*, 15 marca 2020 r., „Nowaja Gazeta”, <https://novayagazeta.ru>.

¹² *Analiz mier prawiitelstwa RF po bor'bie s COVID-19*, „Dosje”, 25 marca 2020 r., <https://dossier.center>.

¹³ A. Sokołow i in., *Kakowo w Rossii bolet' koronawirusom*, „Wiedmosti”, 5 marca 2020 r., www.vedomosti.ru.

¹⁴ *«Na pikie epidiemii rzecz mozet idti o millionach tiestow»*, „Meduza”, 18 marca 2020 r., <https://meduza.io>.

¹⁵ *Rost rossijskoj promyszlennosti w fiewrale zamiedlilsia*, „Wiedmosti”, 17 marca 2020 r., www.vedomosti.ru.

momentu zamknięcia granicy traci 1 mld rubli dziennie¹⁶. Epidemia miała wpływ na spadek popytu w Chinach na surowce energetyczne, co spowodowało obniżenie cen ropy naftowej, której sprzedaż (wraz ze sprzedażą produktów ropopochodnych) stanowi najważniejszy składnik wpływów do rosyjskiego budżetu. Zmniejszające się przychody skłoniły przywódców kartelu naftowego OPEC do rozmów z Rosją (w ramach OPEC+ w Wiedniu) na temat możliwej reakcji. Najważniejsze państwa negocjujące warunki przedłużenia porozumienia o regulowaniu ceny ropy naftowej – Rosja i Arabia Saudyjska – zerwały rozmowy pomimo prawie czteroletniej, korzystnej dla gospodarek współpracy¹⁷. Rosja nie zgodziła się na dalsze zmniejszanie produkcji, w efekcie czego Arabia Saudyjska ogłosiła wojnę cenową, wypuszczając na rynek miliony baryłek ropy naftowej. Dlatego 9 marca, w pierwszy dzień roboczy po decyzji OPEC+, cena ropy Brent spadła o 31,5% z ok. 45 do 31 dol. za baryłkę. Był to drugi pod względem wielkości spadek w historii. Dla porównania 17 stycznia 1991 r. cena ropy spadła o 34,8%¹⁸. Mimo że rosyjski budżet zakłada cenę 42,4 dol. za baryłkę, to w kolejnych dniach obniżała się ona do 24 dol.

Motywow odejścia Rosji od porozumienia OPEC+ można szukać w pomysłach wpływowego w polityce Igora Sieczina, prezesa rosyjskiej spółki naftowej Rosneft. Od dłuższego czasu przekonywał on Putina do odstąpienia od porozumienia, twierdząc, że tracą na nim rosyjskie przedsiębiorstwa, które muszą sztucznie zaniżać produkcję. Przekonywał, że rezerwy finansowe zgromadzone w Funduszu Narodowego Dobrobytu w wysokości 123,4 mld dol. (stan na 1 marca 2020 r.)¹⁹, stanowiące 7,3% rosyjskiego PKB, pozwolą przeczekać kryzys niskich cen. Sądził, że przy okazji będzie można zniszczyć konkurencyjny amerykański przemysł łupkowy. Te kalkulacje są trudne do uzasadnienia, co uświadamia ocena Banku Centralnego Rosji, który jeszcze pół roku wcześniej ostrzegał o ryzyku zmniejszenia popytu i spadku ceny za

¹⁶ *Rossija tieriajet 1 mld rublej w dien' ot sniženija towarooborota s Kitajem iz-za koronawirusa*, „Kommiersant”, 20 lutego 2020 r., ru.

¹⁷ R. Standish, K. Johnson, *No End in Sight to the Oil Price War Between Russia and Saudi Arabia*, „Foreign Policy”, 14 marca 2020 r., <https://foreignpolicy.com>.

¹⁸ P. Stępiński, *Co bardziej uderzy w Rosję: koronawirus czy niskie ceny ropy?*, „PowerEnergy”, 16 marca 2020 r. <http://powerofenergy.pl>.

¹⁹ Fond nacyonalnogo blagosostojanija, zob. www.minfin.ru/ru/performance/nationalwealthfund/statistics/.

baryłkę do 25 dol.²⁰ Raport oceniał, że inflacja może wzrosnąć o 7–8%, a rosyjskie PKB spaść o 1,5–2,0%. Te dane nie uwzględniały pandemii koronawirusa, która będzie miała większy wpływ na rosyjską gospodarkę, w tym na ubożenie społeczeństwa spowodowane osłabieniem rubla i inflacją. Według Aleksieja Kudrina, szefa Izby Obrachunkowej Federacji Rosyjskiej, jeżeli ceny ropy utrzymają się na poziomie 35 dol. za baryłkę, deficyt może sięgnąć nawet 2% PKB²¹. Zapowiadane przez prezydenta transfery socjalne mogą nie wystarczyć, aby ten proces zatrzymać. Dotychczas władze zadeklarowały wsparcie dla przedsiębiorców w wysokości 300 mld rubli, czyli ok. 4 mld dol., które będzie zapewne zwiększane.

KORONAWIRUS & POLITYKA (W TYM ZAGRANICZNA)

W czwartej fazie reakcji na kryzys – akceptacji – władze rosyjskie postanowiły wykorzystać epidemię do celów wewnętrznych i zagranicznych. Wprowadzony zakaz zgromadzeń ograniczył możliwości społecznego sprzeciwu wobec zmian w konstytucji. 16 marca policja w Moskwie zatrzymała 50 osób, które demonstrowały przeciwko uzurpacji władzy przez Putina. Władze liczą na to, że w obliczu zagrożenia epidemicznego Rosjanie będą poszukiwać oparcia w rządzących i w silnym liderze²². Putin zdecydował się przesunąć ogólnonarodowe głosowanie w sprawie konstytucji, uzasadniając to względami bezpieczeństwa społeczeństwa. Zrobił to pewnie też dlatego, że z badań Centrum im. Jurijsa Lewady wynikało, że tylko 48% Rosjan byłoby chętnie poprzeć poprawkę, na której mu zależało (47% było przeciw)²³. Aby zademonstrować brak paniki w strukturach władzy, wojsko regularnie odbywało ćwiczenia, a w kraju trwały przygotowywania do 75. rocznicy zakończenia II wojny światowej i Parady Zwycięstwa, tradycyjnie mającej miejsce w Moskwie 9 maja²⁴.

²⁰ *Russia central bank does not rule out 2020 oil price at \$25/bbl in risk scenario*, Reuters, 9 września 2019 r., www.reuters.com.

²¹ P. Stępiński, *op. cit.*

²² I. Wiśniewska, *Rosja wobec pandemii koronawirusa: pochwała obłożonej twierdzy*, „Analizy OSW”, 18 marca 2020 r., www.osw.waw.pl.

²³ «Lewada-centr»: *obnulenije srokov Putina odobriajut 48% rossijan, nie odobriajut – 47%*, „Meduza”, 27 marca 2020 r., <https://meduza.io>.

²⁴ M. Dura, *Rosyjski sposób na koronawirusa: udawać, że go nie ma*, „Defence24”, 19 marca 2020 r., www.defence24.pl.

Rosja postrzega epidemię nie tylko jako zagrożenie, ale również szansę w polityce zagranicznej. Zależy jej na zmianie porządku międzynarodowego, w którym dotychczasowi rywale, tj. UE i NATO, osłabną, zaś Rosja zwiększy pozycję mocarstwową. Rosyjskie media włączyły się w szerzenie paniki i dezinformacji na temat koronawirusa na świecie. Potwierdził to specjalny Raport komórki ds. komunikacji strategicznej Unii Europejskiej (StratCom)²⁵. Od 22 stycznia do 18 marca na stronie EUvsDisinfo odnotowano 110 przypadków rosyjskiej dezinformacji na temat koronawirusa²⁶. Stwierdzono, że „pro-kremłowskie media były bardzo aktywne w szerzeniu dezinformacji o koronawirusie, których celem było wzmocnienia kryzysu w dziedzinie zdrowia publicznego na Zachodzie, szczególnie poprzez podkopywanie zaufania w system ochrony zdrowia [...]. Kampania ma na celu zwiększenie zamieszania, paniki i strachu oraz uniemożliwienie ludziom dostępu do wiarygodnych informacji o wirusie i przepisach dotyczących bezpieczeństwa publicznego”²⁷. Atakowano szczególnie Unię Europejską za „nieumiejętne” reagowanie na pandemię²⁸. Specyfiką rosyjskiej kampanii w sprawie koronawirusa było też powielanie i przywoływanie chińskich dezinformacji na ten temat.

KONKLUZJE

Fazy rosyjskiej reakcji na epidemię COVID-19 (wyparcia, targowania, depresji i akceptacji) przenikały się i zapewne będą powielać się w najbliższym czasie. Władzom rosyjskim zależy na tym, aby nie wystąpiła faza gniewu obywateli, która może pojawić się drugiej połowie roku, kiedy Rosję dotkną negatywne skutki gospodarcze pandemii²⁹. Z tego też powodu Putin dąży do tego, aby jak najszybciej ustabilizować sytuację w elicie władzy, bo tak należy rozumieć przyspieszenie w sprawie poprawek do konstytucji wprowadzanych cztery lata przed zakończeniem kadencji obecnego prezydenta. Propozycje

²⁵ EEAS Special Report: Disinformation on the Coronavirus – Short Assessment of the Information Environment, 19 marca 2020 r., <https://euvsdisinfo.eu>.

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ T. Bielecki, *Rosyjska dezinformacja w czasach pandemii koronawirusa*, „DW.com”, 17 marca 2020 r., <https://www.dw.com>.

²⁸ EU warns of pro-Kremlin disinformation campaign on coronavirus, „Financial Times”, 17 marca 2020 r. www.ft.com.

²⁹ Nie dopustit’ konstitucyjnyj krizis i antikonstitucyjnyj piereworot. Obraszczeniye uczenych, pisatelej i zhurnalistow k grahdanam Rossii, „Echo Moskwy”, 12 marca 2020 r., <https://echo.msk.ru>.

mają być sygnałem, że Putin pozostanie gwarantem dotychczasowego układu sił i systemu zależności polityczno-biznesowych³⁰. Jednocześnie mają pozwolić na uniknięcie sytuacji z lat 2008–2012, gdy wymiana stanowisk między Putinem a Miedwiediewem pociągnęła za sobą krytykę i wielotysięczne demonstracje. Władze liczą na możliwości działań interwencyjnych, które daje im Narodowy Fundusz Dobrobytu. Funduszowi zaś służy obniżenie wartości rubla, gdyż składa się głównie z walut zagranicznych i jest cztery razy większy niż w czasie kryzysu ekonomicznego z 2008 r. Jeszcze nie są znane rozmiary strat dla rosyjskiej gospodarki i społeczeństwa wynikające z epidemii COVID-19. Pewne jest jednak to, że Rosja idzie w kierunku tzw. putinizmu (hasło: #PutinForever), czyli umocnienia systemu kleptokratycznego i personalnych zależności między członkami elity. Rządzący Rosją nie uznali prawa rosyjskiego społeczeństwa do współdecydowania o sprawach państwa. I tylko fakt, że prezydent znajduje się grupie ryzyka związanego z wirusem, może pokrzyżować te plany. Nieliczni z kolei na epidemii skorzystają, tak jak kiedyś na aneksji Krymu zarobił Arkady Rotenberg, który otrzymał kontrakt na budowę mostu krymskiego i order „Bohatera Pracy” (zwiększając swój majątek do 3 mln dol.)³¹. Teraz bliscy współpracownicy Putina będą odpowiedzialni za dostawy sprzętu do klinik czy wyżywienia w szpitalach dla osób zarażonych koronawirusem (np. Jewiegnij Prigożyn)³².

³⁰ A. Legucka, *op. cit.*

³¹ E. Rykowcewa, *Putin i Rotenberg, opory Krymskiego mostu*, Radio Swoboda, 18 marca 2020 r., www.svoboda.org.

³² W. Jakowlew, *Kompanija, ktoruju swiazywajut s powarom Putina, biez konkursa poluczila kontrakt na pitaniye bolnych koronawirusom*, „Otkrytyje Media”, 18 marca 2020 r., <https://openmedia.io>.

EPIDEMIA CHIŃSKIEGO WIRUSA

Choroba przysła w grudniu 2019 r. Mieszkańcy Wuhanu (jedenastomilionowej metropolii, stolicy prowincji Hubei nad rzeką Jangcy) zaczęli wówczas zapadać na nową, nieznaną odmianę zapalenia płuc. Grupa zaniepokojonych lekarzy, wśród których był doktor Li Wenliang (jego śmierć z powodu COVID-19 wywoła później oburzenie wielu milionów Chińczyków), omawiała sytuację w zamkniętych grupach na WeChat – chińskim medium społecznościowym, monitorowanym przez aparat bezpieczeństwa ChRL. Lekarzy wezwano na policję i pouczono o konieczności milczenia i powstrzymania się od „plotek”. Telewizja państwowa CCTV w głównym wydaniu „Wiadomości” wyemitowała o nich krytyczny materiał. Tymczasem w Wuhanie władze szykowały się do spotkań mających wybrać lokalnych delegatów na doroczną sesję chińskiego parlamentu – Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych. Zbliżał się też (25 stycznia 2020 r.) chiński Nowy Rok i w mieście organizowano publiczne noworoczne przyjęcia dla – w sumie – ok. 40 tys. osób. Wielu Chińczyków szykowało się do obchodów noworocznych, wyjazdów rodzinnych lub turystycznych, m.in. do Włoch, Francji, Wielkiej Brytanii czy krajów Azji Południowo-Wschodniej. Liczba chorych systematycznie rosła.

Decyzję o całkowitym zamknięciu Wuhanu podjęto 23 stycznia. Niemal w całym kraju (głównie we wschodniej części) pozamykano szkoły, fabryki, ograniczono transport, przemieszczanie i kontakty międzyludzkie. Systemy inwigilacji wykorzystujące sztuczną inteligencję posłużyły do identyfikacji potencjalnie chorych. Narastała nieufność wobec mieszkańców Wuhanu, a brak zaufania do władzy powodował z kolei samosądy i np. zamykanie siłą podejrzanych o chorobę w ich mieszkaniach. 25 stycznia odbyła się narada Stałego Komitetu BP KPCh w sprawie wirusa (później odbyły się jeszcze przynajmniej trzy takie spotkania na najwyższym szczeblu).

MARCIN PRZYCHODNIAK, ANALITYK W POLSKIM INSTYTUCIE SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH

Dla KPCh głównym celem nie była jednak walka z wirusem. Priorytetowe stało się zatrzymanie wzmocnionych przez wirus i epidemię procesów, które podawały w wątpliwość zdolności partii do sprawnego zarządzania państwem, a sprawność ta jest dogmatem leżącym u podstaw systemu politycznego ChRL. Kiedy w 2012 i 2017 r. większość partyjna zgodziła się na przejęcie władzy przez Xi Jinpinga, miała nadzieję na przyśpieszenie reform gospodarczych i wzrost znaczenia politycznego, co się do tej pory nie udało. W 2015 r. krach na giełdzie w Szanghaju pozbawił drobnych inwestorów oszczędności (obniżając ich zaufanie do reżimu), w 2018 r. rozpoczął się spór handlowy z USA (a potem trwająca do dzisiaj strategiczna rywalizacja między obydwoma państwami), w 2019 r. protesty zdestabilizowały Hongkong. W 2020 r. epidemiczny „czarny łabędź” mógł (i nadal może) cały system spektakularnie wysadzić w powietrze.

Chwilowo Xi wyszedł z epidemii politycznie wzmocniony. Promowany jest przez media państwowe i aparat władzy jako przywódca narodu odpowiedzialny za zatrzymanie wirusa. Istniejące w partii środowiska krytyczne wobec jego polityki zostały wcześniej zdziśiatkowane przez proces centralizacji władzy, kampanię antykorupcyjną, a przede wszystkim drakańskie mechanizmy kontroli w ramach KPCh. Są to głównie pojedynczy działacze partyjni, przedsiębiorcy czy wojskowi, którzy stracili wpływy przez ostatnie kilka lat rządów Xi, a obecnie stoją na straconej pozycji, bez organizacji, instrumentów i momentu politycznego.

Konsekwencją epidemii będzie więc proces odbudowy pozycji politycznej Xi Jinpinga. Propagandowy triumfalizm po zatrzymaniu zarażeń nie może bowiem zatrzeć wrażenia, że wcześniejsze kampanie KPCh, dotyczące mobilizacji aparatu i poprawy zarządzania, zostały przez sytuację w Wuhanie sfalsyfikowane. Xi w pierwszej chwili zniknął z życia publicznego, najwyższe władze w mieście reprezentował premier Li Keqiang (jako szef specjalnej grupy roboczej w Biurze Politycznym). Przełożyć też trzeba było – po raz pierwszy od rewolucji kulturalnej – doroczną sesję Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych. W Wuhanie Xi pojawił się dopiero w momencie, kiedy można było ogłosić „sukces”. Przełożono szereg wydarzeń międzynarodowych (np. szczyt „17+1” i wizytę w Japonii), które wcześniej planowano na pierwszą połowę 2020 r. Niezłe wyniki walki z wirusem spowodowały, że pojawiła się też tzw. dyplomacja wdzięczności. Chiny sprzedają więc i oferują donacje sprzętu medycznego wybranym państwom (m.in. Włochom, Hiszpanii, Serbii, Czechom, Polsce), proponują wsparcie lekarzy i konsultacje dotyczące

zwalczania epidemii. Nie podkreślają wprost bezczynności UE, ale pośrednio ją sugerują. Wydają się mówić: „krytykowaliście nasz system polityczny, ale to dzięki niemu udało się nam pokonać epidemię. Szanujemy wasz, ale oferujemy pomoc, której nie otrzymaliście od swoich dotychczasowych, demokratycznych sojuszników”. Prezydent Serbii, przemawiając w marcu br., odwołał się do więzów przyjaźni, jakie łączą go z Xi i narodem chińskim, a oddalają od UE¹. Czesi, którzy jeszcze niedawno rozważali wyrzucenie z kraju chińskiego ambasadora, oskarżając go o próby wpływania na politykę wewnętrzną, z wdzięcznością patrzą teraz na współpracę z ChRL.

Genealogia wirusa także nabrała wymiaru politycznego. Najpierw w grudniu 2020 r. władze chińskie zidentyfikowały targ produktów zwierzęcych w Wuhanie (Huanan Seafood Wholesale Market) jako miejsce pochodzenia wirusa, który zaraził dużą grupę klientów, przenosząc się z człowieka na człowieka. Poinformowano o tym Światową Organizację Zdrowia, 1 stycznia 2020 r. targ zamknięto, a 24 lutego chiński parlament przyjął ustawę, która zakazała sprzedaży i kupna (a także spożycia) dzikich zwierząt w wielu podobnych miejscach w całych Chinach.

Tymczasem w marcu br. rzecznik prasowy MSZ ChRL (awansowany na to stanowisko w lutym) Zhao Lijian napisał na Twitterze: „może to armia USA przywozła wirusa do Wuhanu?”. Temat podchwycił dziennik „Global Times” (partyjny, wykorzystywany przez władze chińskie jako tester kontrowersyjnych opinii w społeczności międzynarodowej). Także dyplomaci chińscy promowali tę koncepcję, protestując na swoich kontach w mediach społecznościowych (założonych w większości podczas ostatnich kilku miesięcy) przeciwko „wirusowi z Wuhanu”, czy „chińskiemu wirusowi”. COVID-19 stał się pełnoprawnym elementem strategicznej rywalizacji chińsko-amerykańskiej.

Rywalizacja ta może się już niedługo zaostriżyć, gdy wirus ziści wcześniejsze negatywne proroctwa wielu analityków, doprowadzając gospodarkę ChRL na skraj załamania. Stanie się tak, zwłaszcza jeśli remedium będzie pompowanie przez władze chińskie dodatkowych pieniędzy w gospodarkę, a ogłoszone wcześniej hasła o „nowej normalności”, rezygnacji z dogmatu o wzroście PKB, poszanowaniu potrzeb społecznych i np. ochronie środowiska zostaną odłożone w czasie. Nawet oficjalne chińskie dane pokazują kilkunastoprocentowe spadki wartości produkcji i handlu usługami w styczniu

¹ S. Lau, *Serbia reaches out for China's helping hand in coronavirus fight*, „South China Morning Post”, 17 marca 2020 r., www.scmp.com.

i lutym br. w odniesieniu do tego samego okresu w 2019 r.² Zazwyczaj te dwa miesiące (głównie z powodu wysokiej aktywności społecznej podczas Nowego Roku) miały duże znaczenie dla rocznych wyników gospodarczych. Stymulacja inwestycji i sztuczne pobudzanie popytu mogą nasilać spiralę zadłużenia, co w sytuacji ewentualnych problemów ze spłatą czy lewarowaniem (zwłaszcza na poziomie prowincji) wywoła chaos, wycofywanie oszczędności i np. upadek niektórych instytucji finansowych. Istotna jest również kwestia funkcjonowania małych i średnich przedsiębiorstw, które, zadłużone na czarnym rynku, pozbawione są dostępu do kolejnych kredytów, ale również zarobku, który pozwalałby spłacać stare zadłużenie. Zamówienia z Europy będą maleć, gdyż – co bardzo prawdopodobne – wiele państw Starego Kontynentu znajdzie się w recesji w konsekwencji trwającej i tam epidemii. Z obecności w Chinach mogą coraz szybciej rezygnować zagraniczni inwestorzy. Wcześniej robili to ze względu na rosnące w ChRL koszty pracy, tym razem będzie rosła presja na zmniejszenie zależności od dostaw z jednego kraju. Niepewność wzrostu, utrzymania rozwoju i koniecznych reform chińskiej gospodarki będzie też oznaczała fiasko politycznych celów promowanych przez Xi, w tym np. podwojenia w 2020 r. PKB per capita z 2010 r. Niepowodzenie oznaczać będzie także poważne konsekwencje polityczne dla Xi.

Epidemia różnicowała również nastroje społeczne w samych Chinach. Społeczeństwo, choć nadal niezbyt zaangażowane politycznie, nastawione na samorealizację finansową i poprawę jakości życia, w pewnym sensie uległo jednak polaryzacji. Poza Hubei działania władz oceniane są negatywnie, głównie w kontrolowanych przez władze mediach społecznościowych. Krytycy władz są zatrzymywani i „znikają”. W Wuhanie i w prowincji Hubei nastroje i zachowania są bardziej krytyczne i o innym ciężarze gatunkowym. Większość mieszkańców doświadczyła chaosu w służbie zdrowia, braku odpowiedniej opieki, bałaganu i kolejek w szpitalach, a także śmierci bliskich (przynajmniej w pierwszej fazie epidemii). Ludzie, świadomi realiów biurokracji partyjnej, jej niechęci do podejmowania decyzji i niemocy urzędników, musieli się również domyślać, że tragicznych skutków dla Wuhanu (a także Chin i świata) można było przynajmniej częściowo uniknąć. Obecnie mogą być tego pewni, gdyż władze częściowo potwierdziły fakt opóźnień, a 19 marca br. lokalne biuro policji w Wuhanie wystosowało wobec rodziny dr Li przeprosiny. Były

² *National Economy Withstood the Impact of COVID-19 in the First Two Months*, National Bureau of Statistics of China, 16 marca 2020 r., www.stats.gov.cn.

także w Hubei miejscowości, gdzie epidemię udało się opanować szybciej (i mniejszym kosztem), a urzędnicy nie czekali na „zielone światło” od władz centralnych. W epicentrum epidemii w Wuhanie wyrazem rozgoryczenia były m.in. deklaracje dyrekcji szpitali, że na „pierwszą linię” leczenia wirusa wysyłani są partyjni lekarze. Ostatnie protesty mieszkańców w trakcie wizyty wicepremier Sun Chulan także potwierdzają nadzwyczajny poziom niezadowolenia w Wuhanie.

Sytuację w Hubei (i wizerunek władz centralnych) opanować miały zmiany personalne i wykorzystanie nowoczesnych technologii (baz danych, telefonii komórkowej i sztucznej inteligencji). Reakcja Pekinu obejmowała dymisję dotychczasowych lokalnych urzędników, obarczenie ich odpowiedzialnością i w ten sposób stopniową neutralizację niezadowolenia. Rozszerzono nadzór technologiczny, wymuszając instalację aplikacji śledzących i inwigilujących bezpośrednio zachowania ludności. Do aparatu władzy nominowano osoby z doświadczeniem w policji, wymiarze sprawiedliwości czy bezpieczeństwa (każda z tych osób zetknęła się wcześniej w swojej karierze z Xi). Szefem KPCh w prowincji Hubei został Ying Yong – były wiceszef policji, a następnie zastępca sekretarza komisji ds. dyscypliny w prowincji Zhejiang. Specjalnym wysłannikiem Xi został Chen Yixin, szef komisji ds. politycznych i prawnych w KC KPCh (odpowiedzialnej za nadzór na aparatem sprawiedliwości i aparatem bezpieczeństwa), a od 2017–2018 m.in. szef partii w Wuhanie. Sekretarzem KPCh w mieście został natomiast Wang Zhonglin, wcześniej szef partii w Jinan, a przez wiele lat funkcjonariusz aparatu bezpieczeństwa w prowincji Szantung.

Czy Chiny poradziły już sobie z epidemią COVID-19? Triumfalizm władz chińskich należy traktować z ostrożnością. Liczba przypadków maleje (z ponad 80 tys. chorych wyzdrowiało ponad 60 tys.³). Padają deklaracje, że 19 marca po raz pierwszy nie stwierdzono zachorowania w samym Wuhanie. Życie społeczne i gospodarcze wraca stopniowo do stanu sprzed epidemii. Miliony pracowników, którzy większość lutego spędzili w domach (często tysiące kilometrów od miast, w których pracują), wracają do fabryk, punktów usługowych i firm produkcyjnych. W oficjalnych publikacjach, na stronach internetowych i w mediach społecznościowych rosną statystyki zużycia prądu, a filmy pokazują przywódców odwiedzających puste szpitale. Wiadomo

³ Wszystkie statystyki dot. zachorowań na wirusa COVID-19 podaje za www.worldometers.info/coronavirus.

jednak, że uruchamiane są klimatyzatory i zapalane w nocy światła, aby to zużycie podbijać (a prowincje ofiarują subsydia mające neutralizować koszty). I choć ChRL już faktycznie ogłosiła światu, że pokonała pierwszą falę pandemii, na ocenę jej realnych skutków przyjedzie poczekać do 2021 r.

EPIDEMIA CHIŃSKIEGO WIRUSA

Premier Włoch Giuseppe Conte 15 marca w wystąpieniu telewizyjnym powiedział, że epidemia koronawirusa zmieni cały świat. A w jakim kierunku i zakresie zmieni same Włochy? Na obecnym etapie można jedynie stwierdzić, że epidemia COVID-19 uwidoczniła inne choroby trapiące ten kraj: brak zaufania społeczeństwa do rządu, prymat interesów ekonomicznych nad bezpieczeństwem obywateli oraz niesolidarność klasy politycznej w obliczu kryzysu dotyczącego cały naród. Jednocześnie zwalczanie epidemii, które prędzej czy później nastąpi, będzie jedynie początkiem kolejnych problemów Włoch. Gospodarka tego państwa, od lat pogrążona w marazmie niskiego wzrostu gospodarczego, najprawdopodobniej wpadnie w recesję, a wysoki dług publiczny jeszcze bardziej urośnie. Włochy potrzebują wsparcia UE w łagodzeniu skutków ekonomicznych i społecznych epidemii. Jednak ostateczne uzdrowienie państwa będzie zależało od wizji i konsekwencji elit rządzących tym krajem. Jeśli nie podejmą skutecznych działań w tym zakresie do wyborów parlamentarnych w 2023 r., władzę mogą przejąć politycy, których recepty mogą doprowadzić do opuszczenia przez to państwo strefy euro, a być może nawet UE.

OFIARY SPOŁECZNE

Pierwszy przypadek COVID-19 został wykryty we Włoszech już 30 stycznia, jednak dopiero 9 marca rząd podjął radykalne działania w celu spowolnienia rozprzestrzeniania się wirusa na terenie całego kraju. Co prawda już 31 stycznia ogłoszono stan wyjątkowy, jednak krok ten sprowadzał się wyłącznie do przejęcia przez rząd od władz regionalnych kompetencji w zakresie służby zdrowia, ustanowienia komisarza nadzwyczajnego do zarządzania sytuacją kryzysową i wyczekiwanie na dalszy rozwój wydarzeń. Kolejne decyzje miały charakter reaktywny, a nie wyprzedzający. Dopiero 23 lutego,

MACIEJ PAWŁOWSKI, ANALITYK W POLSKIM INSTYTUCIE SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH

gdy liczba zarażonych przekroczyła 100, premier wydał dekret zawieszający manifestacje i zgromadzenia publiczne (m.in. przedwcześnie zakończono karnawał w Wenecji) oraz zakazujący opuszczanie miejscowości, w których zlokalizowano ogniska epidemii. Cztery dekrety wydane w okresie od 25 lutego do 4 marca w niewielki sposób zwiększały zakres restrykcji i obszar nimi objęty. Następnie 8 marca Lombardię i 14 gmin w Wenecji Euganejskiej poddano izolacji, a dzień później rozciągnięto tę „czerwoną strefę” na cały kraj oraz ograniczono przemieszczanie się ludności, zawieszono imprezy sportowe, a także zamknięto szkoły i placówki oświatowe. Stan ten będzie obowiązywał co najmniej do 3 kwietnia.

Umiarkowane działania rządu wynikały z obawy przed negatywnymi konsekwencjami dla gospodarki. Uniemożliwiło to zahamowanie rozprzestrzeniania się wirusa. Według stanu na 18 marca ponad 41 tys. osób zostało zarażonych, a 3 tys. zmarło. Powolne stopniowanie restrykcji z jednej strony pozwoliło spanikowanej ludności na uciekanie z północy na południe Włoch, co doprowadziło do rozprzestrzenienia się epidemii na cały kraj. Z drugiej strony znaczna część obywateli początkowo, zamiast poddać się izolacji w domu, korzystała z dyskotek i restauracji (ich zamknięcie nakazano dopiero 11 marca). Jednocześnie zaniechanie czasowego zamknięcia granic i zawieszenia ruchu lotniczego, wynikające z obawy o kondycję włoskiej gospodarki, umożliwiło zarażonym osobom przedostawanie się do innych państw. Ponadto wprowadzenie zakazu odwiedzin spowodowało bunt w 27 więzieniach i ucieczkę kilkudziesięciu więźniów.

OFIARY GOSPODARCZE

Wbrew intencjom rządu przedłużanie i rozprzestrzenianie się epidemii zwiększa koszty ponoszone przez państwo i gospodarkę. W okresie od 19 lutego do 12 marca indeks giełdowy w Mediolanie obniżył się o 40%. Różnica między oprocentowaniem włoskich i niemieckich obligacji (*spread*) wzrosła w okresie 21 lutego – 16 marca ze 130 do 270 punktów bazowych. Straty firm i osób samozatrudnionych nie są jeszcze możliwe do oszacowania. Na zrekomensowanie tylko tych poniesionych przez firmy i pracowników z miejscowości objętych kwarantanną w początkowym okresie epidemii 6 marca rząd zdecydował się przeznaczyć 7,5 mld euro. Następnie 16 marca premier podpisał dekret ustanawiający fundusz na rzecz walki z epidemią na kwotę 25 mld euro, z czego 10 mld ma być przeznaczone na wsparcie dla firm

i pracowników, a 3 mld na służbę zdrowia. Epidemia wpływa też negatywnie na turystykę – w samym drugim trymestrze 2020 r. przyniosła utratę 7,4 mld euro z tytułu anulowanych przyjazdów do Włoch. Deficyt budżetowy na 2020 r. wzrośnie z zakładanych jesienią 2,2% PKB do co najmniej 2,5% PKB, co dodatkowo zwiększy dług publiczny Włoch wynoszący aż 138% PKB.

OFIARY POLITYCZNE

Konsekwencje ekonomiczne epidemii najprawdopodobniej doprowadzą do upadku rządu premiera Contego. Może to nastąpić bezpośrednio po ustaniu zagrożenia koronawirusem. Rząd jest krytykowany nie tylko przez prawicową opozycję w postaci Ligi i Braci Włoch (Fratelli d'Italia – FdI), ale też przez formalnie popierającą go partię Italia Viva (IV) byłego premiera Matteo Renziego. Liga i FdI zarzucają rządowi opieszałość we wdrażaniu restrykcji hamujących rozprzestrzenianie się epidemii i niedostateczne wsparcie dla firm i pracowników dotkniętych jej skutkami ekonomicznymi. Zdaniem lidera Ligi Matteo Salviniego od samego początku epidemii cały kraj powinien stanowić „czerwoną strefę”, a interwencja rządu w gospodarkę musi wynieść minimum 70 mld euro. Z kolei IV zarzuca rządowi złą strategię komunikacyjną, która doprowadziła m.in. do przecieków medialnych na temat kolejnych rozszerzeń „czerwonych stref”, które spowodowały niekontrolowane przemieszczanie się ludności po kraju. Ugrupowanie to od swojego powstania, kilka dni po utworzeniu rządu Ruchu 5 Gwiazd (M5S), Partii Demokratycznej (PD) oraz Wolnych i Równych (LeU) jesienią 2019 r., sprawia mu problemy. Z jednej strony deklaruje poparcie dla rządu, a z drugiej krytykuje jego działania. Rolę konstruktywnej opozycji pełni z kolei partia Naprzód Włochy (FI) Silvio Berlusconi. Popiera ona postulaty Ligi i FdI, uzupełniając je o konieczność wspólnych działań na forum UE i deklarując poparcie dla rządu, jeśli ten uwzględni jej propozycje.

Liga i FdI domagają się powołania rządu ponadpartyjnego i jak najszybszego zarządzenia wyborów parlamentarnych. Rozwiązanie to jednak nie ma szans na poparcie innych ugrupowań, ponieważ oprócz prowadzącej w sondażach Ligi i notujących stały wzrost poparcia FdI żadna inna partia by na nich nie zyskała. Większość ugrupowań zasiadających w parlamencie nie chce oddawać władzy w ręce Salviniego ani z nim współpracować. Liczą one, że do czasu wyborów w 2023 r. zostanie on pozbawiony praw wyborczych przez sąd w wyniku procesów o nadużycie władzy podczas przetrzymywania w portach

statków z migrantami w czasie, gdy pełnił urząd ministra spraw wewnętrznych. Zarządzanie przedterminowych wyborów nie jest też zgodne z włoską tradycją polityczną, w ramach której kryzysy polityczne rozwiązuje się poprzez zmianę rządu i ewentualnie popierającej go koalicji. Biorąc pod uwagę potrzebę zapewnienia rządowi stabilnej większości i uniezależnienia się od IV, prawdopodobnym wariantem jest powstanie koalicji M5S–PD–FI. Wprowadzenie własnych ludzi do rządu może być dla 83-letniego Berlusconiego korzystniejsze niż czekanie do 2023 r. i liczenie na udział w rządzie Salviniiego. Ponadto obydwaj politycy nie darzą się sympatią, co wynika z ich kilkuletniej rywalizacji o przywództwo na centroprawicy. Rozwiązanie to pomogłoby też zrzucić pełnię odpowiedzialności za kryzys epidemiologiczny na ministra zdrowia Roberto Speranzę będącego liderem LeU. Ze względu na wyzwania w zakresie ekonomii i polityki europejskiej nowym premierem mógłby zostać obecny minister gospodarki Roberto Gualtieri (PD). Alternatywnym wariantem jest włączenie do obecnej koalicji IV poprzez powierzenie teki ministerialnej Renziemu. Biorąc jednak pod uwagę jego dominującą osobowość, mogłoby to prowadzić do notorycznych napięć w rządzie, podobnych do tych z czasów pełnienia funkcji wicepremiera przez Salviniiego.

Ofiarą epidemii może paść też UE, jeśli nie udzieli Włochom dostatecznego wsparcia. Jego niedostateczny wymiar w zakresie przyjmowania migrantów oraz społeczne koszty unijnej polityki oszczędności doprowadziły do tego, że od kilku lat ok. 50% Włochów deklaruje nieufność wobec wspólnoty. Niestety pierwsze reakcje UE – deklaracja szefowej EBC Christine Lagarde o nieinterweniowaniu w celu zahamowania wzrostu oprocentowania obligacji państw członkowskich oraz brak odpowiedzi państw członkowskich na prośbę Włoch o dostarczenie sprzętu ochronnego dla lekarzy – nie stwarzają warunków do zmiany tych nastrojów. Zaufania do UE nie wzbudziło też ogłoszenie przez KE 13 marca złagodzenia podejścia do dyscypliny budżetowej i pomocy publicznej dla sektora prywatnego państw dotkniętych koronawirusem oraz utworzenia specjalnego funduszu wspierającego ich gospodarki w wysokości 37 mld euro. Oburzenie we Włoszech wzbudziło przeznaczenie dla nich z tego tytułu zaledwie 853 mln euro – mniej niż dla Hiszpanii (1,16 mld), Polski (1,12 mld) i Węgier (855 mln). Szansą na złagodzenie ekonomicznych skutków epidemii może być natomiast wdrożenie decyzji państw strefy euro z 16 marca o przeznaczeniu na ten cel 120 mld euro. EBC zmienił też 17 marca stanowisko i zdecydował o przyznaniu 750 mld euro na walkę ze wzrostem zadłużenia państw członkowskich UE. Jeżeli jednak działania te

nie przyniosą oczekiwanych skutków, włoski rząd będzie zmuszony do bezkompromisowej walki o jak najwyższy udział w podziale wieloletnich ram finansowych na lata 2021–2027 oraz do doprowadzenia wspólnie z Francją do zniesienia sankcji UE przeciwko Rosji. O ile w kwestii funduszy postawa Włoch może być wykorzystana przez Polskę jak środek przeciwdziałania aspiracjom państw „skąpej piątki” na rzecz zmniejszenia wymiaru unijnego budżetu, o tyle zniesienie sankcji jest niezgodne z polską racją stanu. Ponadto pozostawienie Włoch w trudnej sytuacji ekonomicznej może zaowocować przejściem w 2023 r. władzy przez Ligę i FdI – partii opowiadających się za opuszczeniem strefy euro i cofnięciem integracji europejskiej do etapu sprzed traktatu z Maastricht. Wtedy też realny może stać się „Italexit”, który dziś wydaje się równie abstrakcyjny jak w 2009 r. „Brexit”.

EPIDEMIA CHIŃSKIEGO WIRUSA

Z lęku przed paniką i niekontrolowanymi reakcjami społecznymi francuskie władze nie doceniły ryzyka związanego z COVID-19. W drugim tygodniu marca okazało się, że dążenie do stabilności ma wysoką cenę. Nagła zmiana strategii rządu okazała się niekonsekwentna wobec przeprowadzenia – mimo epidemii – pierwszej tury wyborów lokalnych. Dopiero po obfitującym w nowe zachorowania i nieodpowiedzialne postawy społeczne weekendzie prezydent Emmanuel Macron postanowił pokazać siłę państwa, wprowadzając radykalne zasady kwarantanny i imponujący program pomocy publicznej.

„Człowiek nie potrzebuje nadziei, człowiek potrzebuje prawdy” – napisał modny znów Albert Camus. Przeczy to jednej z zasad życia gospodarczego i społecznego w świecie zachodnim, gdzie produkt nie może funkcjonować bez reklamy, człowiek pozbawiony pewności siebie ma kłopoty ze znalezieniem dobrej pracy, zaś szczerzy polityk – z wygraniem wyborów. Francuskie władze zbyt długo żyły nadzieją, że pandemia COVID-19 ominie kraj. Zareagowały, gdy okazało się, że liczba chorych podwaja się co 72 godziny. Czy można jednak oskarżać je o to, że zachowały się tak, jak nakazywała logika czasów, w których przyszło im działać? Podjęte przez Macrona działania wskazują na determinację, by tę logikę zmienić.

STRATEGIA SANITARNA POD ZNAKIEM ZAPYTANIA

Przez długie tygodnie priorytetem władz było utrzymanie społecznego i giełdowego spokoju w związku z rozszerzającą się na świecie epidemią COVID-19. Ministerstwo Gospodarki i Finansów szacowało, że do końca lutego, a zatem przed wzrostem liczby zachorowań w samej Francji, sektor prywatny poniósł z powodu koronawirusa ok. 1 mld euro strat. Jeszcze na początku marca władze zachęcały do normalnej aktywności społecznej. Śmierć

ŁUKASZ MAŚLANKA, ANALITYK W POLSKIM INSTYTUCIE SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH

pierwszej osoby chorej na COVID-19 we Francji została ogłoszona przez ministra zdrowia Agnès Buzyn na dzień przed tym, jak odeszła ona z resortu, by wziąć udział w wyścigu o fotel mera Paryża. O nieuniknionej epidemii we Francji miała informować rząd już w połowie stycznia.

Pogarszająca się sytuacja we Włoszech nie spowodowała początkowo zmiany strategii. Następca Buzyn, nieznany wcześniej młody lekarz Olivier Véran, tłumaczył włoską tragedię zbyt słabym dostępem do lekarzy rodzinnych, który doprowadził do przepełnienia szpitali i uczynił z nich gniazda infekcji. Francja wciąż funkcjonowała normalnie w oparciu o tzw. pierwszy stopień zagrożenia epidemią (kontrola sanitarna na granicach i izolowanie chorych). Zdaniem byłego dyrektora generalnego służby zdrowia Williama Daba zła ocena sytuacji wynikała z faktu, że COVID-19 jest najbardziej zaraźliwy przed wystąpieniem objawów. Wymaga to izolacji całych populacji, a nie tylko osób zdiagnozowanych.

Gdy okazało się, że również we Francji powstały ogniska zachorowań (Alzacja i Pikardia), wprowadzono (6 marca) drugi stopień zagrożenia (ograniczenie zgromadzeń). Kilka dni później władze zorientowały się, że sytuacja rozwija się według scenariusza włoskiego, tylko z tygodniowym opóźnieniem. W czwartek, 12 marca, Macron wystąpił z dramatycznym orędziem, zapowiadając zamknięcie szkół i uczelni oraz walkę z epidemią „niezależnie od kosztów”. Ku zaskoczeniu komentatorów nie odwołał jednak zaplanowanej na niedzielę pierwszej tury wyborów lokalnych. Dwa dni później premier Édouard Philippe wprowadził trzeci stopień zagrożenia, nakazując zamknięcie wszystkich niekoniecznych do życia sklepów i lokali i wzywając obywateli do nieopuszczania domów – poza zaspokojeniem podstawowych potrzeb i oddaniem głosu. Obywatele nie posłuchali wezwań rządu i tłumnie wychodzili na zewnątrz w słoneczny niedzielny dzień, 15 marca, choć znacznie mniej tłumnie niż zwykle odwiedzili lokale wyborcze (frekwencja ok. 44%). W odpowiedzi na tę beztroskę Macron w kolejnym swoim wystąpieniu (16 marca) zarządził izolację na wzór włoski i zapowiedział przełożenie drugiej tury wyborów. Rząd skierował do parlamentu projekt specustawy o sanitarnym stanie wyjątkowym, który pozwoli rządzić za pomocą dekretów. Do 22 marca we Francji odnotowano 16 689 zachorowań i 674 zgony.

SPRAWNE PAŃSTWO, ZAGUBIONE ELITY

Służby państwowe i procedury działają skutecznie. Nie powinno to dziwić – Francja może się pochwalić jednym z najsprawniejszych na świecie systemów powszechnej opieki zdrowotnej. Zagrożenie spowodowane pandemią okazało się jednak przede wszystkim testem reakcji władz i zdyscyplinowania społeczeństwa. Wygląda na to, że te pierwsze zbyt długo koncentrowały się na uniknięciu gospodarczych i społecznych skutków epidemii, mniej poważnie traktowały samo zagrożenie sanitarne. Wobec sprzecznych sygnałów z góry ludność oscyluje natomiast między paniką (wykupywanie towarów) a beztroską (zatłoczone parki w przedwiosenny weekend).

Człowiek jest istotą zdolną do przystosowania się do nowych warunków, ale potrzebuje na to czasu, którego w tym wypadku zabrakło. Zarówno politycy, jak i zwykli obywatele działali więc według utrwalonych schematów, które nakazywały podtrzymywanie normalności możliwie najdłużej, przy jednoczesnym zadbaniu o własne interesy. Odpowiednikiem zbiorowego łamania domowej izolacji było w tym wypadku nieodwołanie wyborów przez władze. Odpowiednikiem nadmiernego gromadzenia towarów – nadzieja, że niska frekwencja zaszkodzi Zjednoczeniu Narodowemu Marine Le Pen. Gdyby jednak władze zastosowały drastyczne środki wcześniej, spotkałyby się z oskarżeniami o tłumienie demokracji. Konsekwencją polityczną kryzysu może być zatem dalsza erozja zaufania do obecnego establishmentu (decyzja o wyborach została podjęta pod presją opozycyjnych partii systemowych). Sytuacja o tyle paradoksalna, że to właśnie ów establishment gwarantuje trwałość V Republiki z jej sprawnymi i gotowymi do działania strukturami. Okazał się jednak niekonsekwentny wobec bezprecedensowej sytuacji.

DZIESIĄTKI MILIARDÓW NA RATUNEK GOSPODARCE

Lepsze wrażenie sprawiają gospodarcze działania rządu. Zarówno Macron, jak i minister gospodarki i finansów Bruno Le Maire mogą wykorzystać obecną sytuację do poluzowania zobowiązań wynikających z paktu fiskalnego oraz narzucanych przez UE reguł budżetowych. Rząd francuski znajdował się dotąd w niewygodnej sytuacji, gdyż na zewnątrz przedstawiał się jako oponent oszczędnościowych zapędów Niemiec i orędownik państwa socjalnego, zaś w kraju wprowadzał niepopularne reformy, które to socjalne państwo ograniczały. Konieczność interwencji państwa w reakcji na kryzys może uczynić wizerunek Macrona bardziej konsekwentnym. Symbolem tego

„rozejmu społecznego” jest ogłoszone przez prezydenta 16 marca zawieszenie wszystkich kontrowersyjnych reform społecznych, w tym emerytalnej.

Le Maire zapowiedział bezpośrednią pomoc dla biznesu i pracowników w wysokości 45 mld euro. Dyscyplina budżetowa i redukcja długu przestały być priorytetem na rzecz utrzymania produkcji i zapobiegania bezrobociu. Państwo będzie pokrywało 85% wynagrodzenia brutto wszystkich przymusowo nieaktywnych pracowników (w tym samozatrudnionych). Ogłosiło jednocześnie prolongatę płatności obciążeń socjalnych za marzec i wszelkich innych opłat, w tym rachunków za media i czynsz. Możliwa będzie też ulga w podatkach bezpośrednich. Państwowy bank inwestycyjny Bpifrance otworzył linię kredytową dla zagrożonych niewypłacalnością przedsiębiorstw. Jednocześnie państwo ma gwarantować zadłużenie firm do 300 mld euro. Fundusz w wysokości 1 mld euro miesięcznie ma wspomagać małe punkty usługowe. Personel medyczny zaangażowany w walkę z koronawirusem będzie miał prawo do refundacji przejazdów transportem publicznym (także taksówkami) oraz noclegów w hotelach. Rząd chce też przeniesienia z powrotem do Francji części strategicznie istotnej produkcji i odtworzenia autonomicznych łańcuchów dostaw. Nie wyklucza również nacjonalizacji kluczowych przedsiębiorstw. Mimo tych zapowiedzi minister Le Maire przewiduje w tym roku recesję rządu 1%.

Podobne programy ogłosiły już inne największe kraje UE. Wszystkie podążają utartymi ścieżkami reakcji na kryzys finansowy lat 2008–2010. Pakiet nie budzi też zastrzeżeń francuskiej opozycji, która co najwyżej domaga się dodatkowych rozwiązań. Wydaje się, że działania na rzecz podtrzymania płynności przedsiębiorstw i siły nabywczej obywateli są w tej chwili jedynie słuszne, zwłaszcza że EBC podjął decyzję o wykupywaniu obligacji krajów strefy euro. Francuski plan antykryzysowy zaakceptowała też już Komisja Europejska.

NOWE OTWARCIE?

Otoczenie Macrona porównuje obecny kryzys do I wojny światowej, która wymagała całkowitego przeorganizowania życia społecznego i gospodarczego. Francuski prezydent rozumie, że żaden kraj nie jest w stanie poradzić sobie samodzielnie ze skutkami pandemii. Pomoc publiczna na taką skalę będzie możliwa do zaakceptowania dla rynków finansowych tylko przy zmianie reguł gry na poziomie ponadnarodowym. Stąd w swoim przemówieniu

z 12 marca zapowiadał koordynację działań w ramach G7, G20 i UE. Z jego słów można wywnioskować, że traktuje pandemię jako okazję do przeforsowania w Europie rozwiązań, które od dawna postuluje: większego budżetu strefy euro, euroobligacji, wspólnej obrony cywilnej, integracji systemów socjalnych. Powszechną opiekę zdrowotną przedstawił jako osiągnięcie Europy, co można uznać za przytyk w stronę Ameryki.

Dziennikarz „Le Monde” Stéphane Foucart uznał słowa Macrona o walce z pandemią i jej skutkami „niezależnie od kosztów” za zapowiedź zerwania z dotychczasową logiką wzrostu gospodarczego jako głównego celu polityki. W związku z rosnącą popularnością Zielonych we Francji pojawiły się bowiem głosy, by podobne samoograniczenia społeczeństwo nałożyło na siebie w związku z katastrofą klimatyczną. Tymczasem Macron za wszelką cenę chce ekonomicznego powrotu do normalności, lecz na nowych zasadach: większego wpływu państwa na gospodarkę, ograniczenia sztucznych, jego zdaniem, kotwic budżetowych, uwspólnotowienia odpowiedzialności za wypłacalność krajów strefy euro oraz docenienia realnej pracy i produkcji kosztem osłabienia spekulacji. Rozumie też, że UE nie mogła zrobić więcej w sprawie COVID-19, gdyż nie została wyposażona przez państwa członkowskie w odpowiednie kompetencje i środki ich realizacji. Będzie teraz starał się przekonać do tej prawdy bardziej zachowawczych partnerów. Wtórzy mu w tym lider socjalistów Olivier Faure, wzywając Niemcy, by poprzez wykorzystanie rezerw wzięły na siebie większą odpowiedzialność za finansowanie walki z pandemią. Niewykluczone, że w warunkach stanu nadzwyczajnego dojdzie w UE do zaostrzenia konfliktu interesów, który ujawnił się ostatnio podczas nieudanej rundy negocjacji perspektywy budżetowej.

By te zamiary Macrona się powiodły, pandemia musi najpierw zostać ujarzmiona. Zwraca uwagę zmiana na poziomie językowym: ton urzędowego optymizmu został zastąpiony retoryką przetrwania, wytrwałości, cierpliwości, „świętej jedności” (*union sacrée*). Lęk przed paniką społeczeństwa i aktorów rynkowych ustąpił wobec konieczności wyegzekwowania domowej izolacji ludności, najpierw poprzez perswazję, zaś od 17 marca – środkami administracyjnymi. Ten powrót szczerości rodzi nadzieję na odbudowę powagi życia publicznego. Z drugiej jednak strony może przyzwyczaić obywateli do życia w warunkach permanentnego stanu wyjątkowego i wzmocnić nastroje antydemokratyczne.

EPIDEMIA CHIŃSKIEGO WIRUSA

Jeszcze kilka tygodni temu wydawało się, że ostatnie miesiące Angeli Merkel w roli kanclerz RFN będą przebiegały pod znakiem jej słabnącej pozycji politycznej, rozliczeń z latami jej rządów, napięć w wielkiej koalicji i oczekiwania na nowe wybory do Bundestagu. Dlatego komentatorzy często określali Merkel mianem „kulawej kaczk” (ang. *lame duck*) – polityka, którego wpływy u kresu rządów są coraz słabsze. Tymczasem okazało się, że to jej po raz kolejny przypadło zadanie przeprowadzenia Niemiec przez kryzys.

Przez ostatnie 14 lat kanclerz Merkel zwracała się do rodaków w orędziach jedynie podczas sylwestrowego wieczoru. Do tej formy kontaktu nie skłoniło szefowej niemieckiego rządu żadne wydarzenie powszechnie uznane za jeden z kamieni milowych w polityce Republiki Federalnej. Reakcją na załamanie europejskich rynków w 2008 r. i katastrofę jądrową w Fukushima w 2011 r. były konferencje prasowe oraz wywiady w prasie i telewizji. Symbolem komunikacyjnego dystansu między obywatelami a panią kanclerz stało się zdanie *Wir schaffen das!* („Damy radę!”) jako reakcja na obawy o zdolność RFN do przyjęcia tysięcy uchodźców i migrantów przybywających na teren Niemiec latem i jesienią 2015 r.

Tym razem Merkel zdecydowała się jednak pójść drogą innych przywódców i zwrócić się z bezpośrednim apelem do rodaków. „Od czasu zjednoczenia, nie, od czasu II wojny światowej nasze państwo nie stanęło przed wyzwaniem, które tak bardzo wymagałoby wspólnego solidarnego działania” – powiedziała Angela Merkel 18 marca w wieczornym orędziu¹. Rzeczywiście – żaden z kryzysów, z którymi Republika Federalna musiała mierzyć się w XX i XXI w., nie ograniczył swobody poruszania się, dostępu do sklepów oraz usług i nie budził tak dużych obaw o bezpieczeństwo finansowe Niemiec. Pandemia COVID-19

LIDIA GIBADŁO, ANALITYK W POLSKIM INSTYTUCIE SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH

¹ *Fernsehansprache von Bundeskanzlerin Angela Merkel*, Bundeskanzleramt, 18 marca 2020 r., www.bundeskanzlerin.de (dostęp 29.03.2020).

jest zatem gigantycznym stress testem dla instytucji państwowych, a dla samej Merkel – wydarzeniem, które stanie się symbolem jej rządów.

FEDERACJA W CZASACH CORONA-KRISE

Na początku roku reakcja rządu federalnego nie wskazywała, by COVID-19 był postrzegany w Berlinie jako źródło globalnego kryzysu. Pod koniec stycznia, gdy w Niemczech potwierdzono pierwszy przypadek zakażenia, rzecznik federalnego ministerstwa zdrowia zapewniał, że system opieki zdrowotnej jest dobrze przygotowany, a zagrożenie nowym chińskim wirusem jest dla RFN bardzo niskie². Przełomowym momentem dla rozprzestrzenienia się COVID-19 okazały się festyny i parady organizowane z okazji końca karnawału, tradycyjnie hucznie celebrowanego przede wszystkim w Nadrenii Północnej-Westfalii (NRW), najludniejszym spośród niemieckich landów. Tydzień po zakończeniu obchodów, 4 marca, Instytut im. Roberta Kocha informował o 115 przypadkach COVID-19 w samej NRW. Dzień później było ich już 181, by w poniedziałek, 9 marca, liczba osób zarażonych w Niemczech przekroczyła tysiąc³. Mimo rosnącej liczby zakażeń i apeli federalnego ministerstwa zdrowia o unikanie dużych zgromadzeń władze lokalne i stowarzyszenia były niechętne odwoływaniu imprez masowych, a Bundesliga z podjęciem decyzji o zawieszeniu rozgrywek czekała do 13 marca.

Nie dziwi zatem, że wdrażanie przez Niemcy kolejnych ograniczeń mających zapobiec rozprzestrzenianiu się COVID-19 wydawało się zbyt zachowawcze, a niekiedy spóźnione. Zamiast zakazywać i nakazywać, władze w Berlinie sugerowały i zalecały. W przeciwieństwie do większości rządów europejskich gabinet Angeli Merkel nie jest jednak uprawniony, aby jednostronnie wydawać rozporządzenia obowiązujące wszystkie landy. Niemcy stawiają czoła kryzysowi jako federacja, której części – landy – posiadają szerokie uprawnienia w takich obszarach, jak edukacja, bezpieczeństwo publiczne czy kultura. Dlatego w początkowej fazie pandemii rządy krajów związkowych, jeden po drugim, a nie jednocześnie, wprowadzały kolejne zakazy. Przykładem jest zamykanie szkół, przedszkoli i żłobków: informacje o landach, które zawieszają prowadzenie zajęć, spływały do mediów stopniowo 13 i 14 marca. Skokowy

² A. Reuß, *Gefahr durch Coronavirus für Deutschland „sehr gering“*, „Süddeutsche Zeitung“, 23 marca 2020 r., www.sueddeutsche.de (dostęp 25.03.2020).

³ *Archiv der Situationsberichte des Robert Koch-Instituts zu COVID-19*, 4 marca 2020 r., Robert Koch Institut, www.rki.de (dostęp 26.03.2020).

wzrost zachorowań wymagał ujednolicenia działania w skali całego państwa, co było jednak uzależnione od zgody wszystkich krajów związkowych. Dlatego 16 i 22 marca ogłoszenie decyzji o wprowadzaniu nowych ograniczeń swobody poruszania się oraz o zamykaniu kolejnych sklepów i punktów usługowych poprzedzały konsultacje z szefami rządów wszystkich landów.

Okazało się jednak, że wypracowanie porozumienia nie było łatwe. Gdy premier Bawarii Markus Söder (CSU) zdecydował jako pierwszy o wprowadzeniu ograniczeń w poruszaniu się i o zamknięciu szkół, władze landowe w Berlinie i Hesji nie były przychylnie takim pomysłem. Aktywność bawarskiego polityka miała być nawet przedmiotem sporu, do którego doszło 22 marca podczas konsultacji, gdy premier NRW Armin Laschet skrytykował Södera za jednostronne implementowanie kolejnych ograniczeń bez porozumienia z pozostałymi krajami związkowymi i władzami federalnymi. Pandemia COVID-19 pokazuje zatem deficyty ustroju funkcjonującego od 1949 r. Wątpliwe jednak, aby wirus stał się przyczyną końca niemieckiego federalizmu. Należy raczej spodziewać się, że po opanowaniu pandemii Niemcy czeka debata nad zmianami w konstytucji, które pozwolą szybciej i efektywniej koordynować działania landów w obliczu ogólnopaństwowych kryzysów.

BAZOOKĄ W WIRUSA

Najważniejsze wyzwanie w historii Republiki Federalnej jest także największym sprawdzianem dla niemieckiej gospodarki. Już w ubiegłym roku eksperci przewidywali, że nad Niemcami unosi się widmo recesji, ale wyniki z rynków z początku roku uspokoiły nastroje. Popsuły je jednak informacje o spowolnieniu gospodarczym związanym z rozprzestrzenianiem się COVID-19 w Chinach, będących największym importerem produktów wyprodukowanych między Odrą a Renem. Wkrótce okazało się, że epidemia stała się pandemią, a COVID-19 nie jest jedynie problemem rynków w Azji, a źródłem globalnego kryzysu. Zamykanie granic przez kolejne państwa osłabiło eksport, a obostrzenia dotyczące przemieszczania się i kontaktów społecznych oznaczały zakłócenia w produkcji na całym świecie. Dla Niemiec – jednej z najbardziej uzależnionych od eksportu gospodarek – oznaczało to nie tylko kres nadziei na dodatni wzrost gospodarczy, ale widmo krachu: w marcu monachijski instytut IfO przewidywał, że niemieckie PKB może skurczyć się nawet o 20%.

Podobnie jak inne państwa, niemiecki rząd uruchomił zatem środki, które miały złagodzić skutki kryzysu. Do tego celu zdecydował się wykorzystać przestrzeń wydatkową, którą zyskał dzięki prowadzeniu od 2014 r. polityki równowagi budżetowej, tzw. czarnego zera. Podczas konferencji prasowej 13 marca ministrowie finansów Olaf Scholz oraz gospodarki i energii Peter Altmaier przedstawili plan „ochronnej tarczy”. Wśród przewidzianych środków zawiera on wprowadzenie systemu pracy w skróconym wymiarze czasu, sprawdzonego w czasie kryzysu finansowego z lat 2008–2009. Pozwala on firmom ograniczyć wydatki z tytułu wypłaty wynagrodzeń i ubezpieczeń społecznych dzięki przejęciu ich przez państwo. Dodatkowo pakiet proponuje szereg ulg fiskalnych oraz środki na tanie kredyty w wysokości 460 mld euro, określone przez Scholza jako „finansowa bazooka”⁴. Bardzo szybko okazało się, że taki wymiar pomocy nie będzie wystarczający: liczba zachorowań zaczęła zbliżać się do 30 tys., a ośrodki badawcze ostrzegały przed dalszym pogorszeniem sytuacji na rynkach. Dlatego już dziesięć dni po pierwszej konferencji minister finansów poinformował o dołożeniu 375 mld euro na gwarancje kredytowe i o możliwości ich powiększenia do 1,06 bln euro⁵.

Rząd zdecydował również, przeznaczając na ten cel 100 mld euro, o możliwości wykupu udziałów w firmach zagrożonych upadkiem, co ma przy okazji chronić je przed wrogimi przejęciami. Szczególnie bolesna byłaby utrata firm z branży wysokich technologii czy farmacji, których dokonania potwierdzają, że marka „made in Germany” jest ogromnym atutem niemieckiej gospodarki. O ich potencjale świadczą doniesienia o pracach nad szczepionką przeciwko COVID-19 prowadzonych przez firmę CureVac z Tybingi i informacje z firmy Bosch o opracowaniu testu, który pozwala zdiagnozować obecność wirusa w 2,5 godziny.

HELMUT SCHMIDT CZASÓW PANDEMII

Pandemia COVID-19 to punkt zwrotny dla procesów zachodzących na niemieckiej scenie politycznej. Kto jeszcze miesiąc temu, gdy członkowie CDU obarczali Merkel winą za złą kondycję partii, spodziewałby się, że *Mutti*

⁴ S. Płóciennik, *Finansowa „tarcza” przeciw COVID-19 – działania Niemiec w obliczu kryzysu gospodarczego*, „Biuletyn PISM”, nr 50 (1982), 19 marca 2020 r., www.pism.pl.

⁵ S. Płóciennik, *Koniec „czarnego zera” – druga fala działań antykryzysowych w Niemczech*, „Biuletyn PISM”, nr 57 (1989), 27 marca 2020 r., www.pism.pl.

po raz kolejny weźmie odpowiedzialność za przeprowadzenie RFN przez nowy kryzys? Dziś pani kanclerz znów jest symbolem stabilności i politykiem cieszącym się powszechnym zaufaniem. Empatyczny apel o solidarność wszystkich mieszkańców RFN i sterowanie kryzysem mimo przebywania na kwarantannie gwarantują jej poparcie także wśród wyborców opozycji. Z tego wizerunku korzysta również jej macierzysta partia, której członkowie do niedawna mieli nadzieję na szybsze wycofanie się pani kanclerz z polityki: dziś CDU/CSU cieszy się największym poparciem od czasu wyborów do Bundestagu z 2017 r. Dla Merkel kryzys może zatem stać się tym, czym budowa Republiki Federalnej była dla Konrada Adenauera, a zjednoczenie Niemiec dla Helmuta Kohla – symbolem jej politycznej ery.

Kryzys to jednak nie tylko test dla obecnych liderów: to również czas narodzin nowych. Zaangażowanie w pomoc i ewakuację zagrożonych powodzią mieszkańców Hamburga (w 1962 r.) było niewątpliwym atutem senatora ds. wewnętrznych miasta-landu, Helmuta Schmidta, ułatwiając mu karierę w rządzie federalnym i przejęcie w 1974 r. funkcji kanclerza RFN po Willym Brandcie. Największe szanse na powtórzenie historii ikony niemieckiej socjaldemokracji mają trzech politycy: Marcus Söder, wspomniany *spiritus movens* kolejnych obostrzeń w walce z COVID-19, federalny minister zdrowia Jens Spahn oraz Armin Laschet, premier NRW, jednego z landów, gdzie odnotowano najwięcej przypadków zachorowań. Wszyscy trzech są także uczestnikami rywalizacji o przejęcie władzy w CDU: Söder i Laschet jako potencjalni kandydaci na kanclerza z ramienia chadecji w kolejnych wyborach federalnych, a premier NRW i szef resortu zdrowia – jako nowi liderzy CDU. Dla dwóch ostatnich polityków walka z pandemią może stać się przepustką do wygranej w wyborach na przewodniczącego partii, zwłaszcza że ich rywale – były szef chadeckiej frakcji w Bundestagu Friedrich Merz i przewodniczący parlamentarnej komisji ds. zagranicznych Norbert Röttgen – nie pełnią funkcji, które pomogłyby sprawdzić w działaniu ich zdolności przywódcze.

Nie ma jednak pewności, czy CDU/CSU uda się utrzymać wysokie poparcie. Wkrótce może okazać się, że zamknięci w domach Niemcy na wieść o kolejnym przedłużeniu ograniczeń, zwolnieniach i bankructwach firm zwrócą swoje sympatie polityczne ku opozycji, która w czasie pandemii unika krytykowania rządu i pozostaje niewidoczna. Zieloni, jeszcze do niedawna bliscy odebrania chadekom pierwszego miejsca w sondażach przedwyborczych, dziś nie są w stanie zagrozić CDU/CSU i po raz pierwszy od 2019 r. tracą w badaniach opinii publicznej. AfD, skompromitowanej kontaktami ze skrajną

prawicą, nie udało się dotychczas wykorzystać kryzysu do przeciągnięcia na swoją stronę rozczarowanych wyborców chadecji. Tymczasem die Linke i FDP – z poparciem poniżej 10% – skupiają się raczej na zatrzymaniu spadającego poparcia, niebezpiecznie zbliżającego się do 5-procentowego progu wyborczego. Na korzyść CDU działa również sprawna współpraca z koalicyjną SPD, której symbolem jest konferencja prasowa chadeckiego ministra gospodarki i energii Altmaiera i ministra finansów, socjaldemokraty Scholza.

GRANICE SOLIDARNOŚCI

Stabilność wewnątrz koalicji to dobra informacja nie tylko dla RFN, ale także dla całej Unii Europejskiej. Podobnie jak w czasie kryzysu finansowego, od najbogatszego członka Wspólnoty oczekuje się aktywniejszej roli w walce z wirusem i jego skutkami. W przeciwieństwie do poprzednich kryzysów zagrożenie jest jednak o wiele większe – reperkusje gospodarcze, społeczne i polityczne mogą doprowadzić do wzrostu nastrojów antyunijnych, kolejnych procesów opuszczania Unii i w efekcie jej rozpadu. Jest to prawdopodobne, zwłaszcza że w początkowej fazie pandemii mieszkańcy UE mogli odnieść wrażenie, że o skoordynowanej współpracy państw członkowskich nie ma mowy. Na początku marca informacje o kolejnych rządach zamykających granice i wprowadzających ograniczenia w eksporcie sprzętu medycznego sprawiały wrażenie, że wsparcie dla najbardziej poszkodowanych Włoch zajmuje ostatnie miejsce na liście ich priorytetów w tym czasie. Taka sytuacja była szczególnie niekorzystna dla Niemiec, powstał bowiem wizerunek najbogatszego państwa członkowskiego, często odwołującego się do solidarności europejskiej, które w czasie największej próby nie zdaje egzaminu. W efekcie rząd zdecydował o hospitalizowaniu na terenie Niemiec będących w ciężkim stanie pacjentów z Włoch, Francji i Holandii, wysyłaniu produktów medycznych i sprzętu na Półwysep Apeniński oraz do Austrii, a także oddelegowaniu zespołów medycznych dla wsparcia lekarzy w Hiszpanii i Włoszech.

Perspektywa rozpadu Wspólnoty rodzi pytanie, czy RFN ulegnie pod presją pozostałych państw strefy euro i zdecyduje się na pogłębienie integracji fiskalnej oraz uwspólnotowanie długu. Dotychczas Niemcy wraz z Holandią sprzeciwiają się takim pomysłom jak emisja wspólnych obligacji (tzw. *coronabonds*), stawiając na pomoc z Europejskiego Mechanizmu Stabilizacji obwarowaną restrykcyjnymi warunkami. Takie rozwiązanie nie zadowala pozostałych członków strefy euro, którzy w przeciwieństwie do RFN nie mogą

skorzystać z miliardowych nadwyżek budżetowych dla ratowania krajowych gospodarek. Podejście RFN może jednak zmienić się pod wpływem wzrostu liczby zachowań i słabnącej kondycji gospodarczej Unii. Wszak już teraz rząd Merkel złamał polityczne tabu, odchodząc od polityki „czarnego zera” i decydując się na deficyt. Niewykluczone zatem, że zgodnie z zasadą większego dobra Niemcy poświęcą własną wizję polityki fiskalnej dla ratowania całej Wspólnoty.

PRZEMYSŁAW BISKUP

RELACJE UNIJNO-BRYTYJSKIE W CZASACH ZARAŻY

Rok 2019 przyniósł fundamentalną zmianę w relacjach unijno-brytyjskich, a jednocześnie okazał się kluczowy dla kształtowania się ich docelowego modelu. Przypomnijmy, rozpoczął się brytyjskim kryzysem politycznym na tle ratyfikacji oryginalnego porozumienia w sprawie wyjścia z UE (podpisanego w Brukseli 25 listopada 2018 r.), następnie miała miejsce bezprecedensowa porażka obu głównych partii w majowych wyborach europejskich, dymisja premier Theresy May w czerwcu, a w lipcu zasadnicza zmiana brytyjskiej strategii brexitowej przez nowego premiera Borisa Johnsona. Pomimo podpisania 17 października, podczas szczytu Rady Europejskiej w Brukseli, znowelizowanego porozumienia w sprawie wyjścia polityka Wielkiej Brytanii – i w konsekwencji jej relacje z Unią – znalazły się na tym etapie na rozdrożu.

Z jednej strony Johnson zaproponował wiarygodną w oczach brexitów i jednocześnie zaakceptowaną przez UE-27 wizję wyjścia z Unii, z drugiej zaś stanął w obliczu niemożności jej implementacji w wyniku słabości swojego mniejszościowego rządu, opozycji w Izbie Gmin, kolektywnego sprzeciwu Izby Lordów oraz ograniczeń proceduralno-prawnych podtrzymywanych przez sądownictwo¹. Wybór w ostatnich tygodniach 2019 r. dotyczył zatem odpowiedzi na pytanie o sposób wyjścia z UE: czy należy zrealizować go w proponowanym przez Johnsona i torysów, a także opozycyjną Partię Brexitu, wariantie „twardym”, czy z niego zrezygnować w znaczącej części (tzw. *BRINO* – *Brexit in name only*), czy całkowicie, jak chciała reszta opozycji. Ostatecznie decyzję w tej sprawie podjęli 12 grudnia wyborcy przy urnach.

PRZEMYSŁAW BISKUP, ANALITYK W POLSKIM INSTYTUCIE SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH

¹ Zob. P. Biskup, *Brexit jako rewolucja?*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2019, nr 1.

WYNIKI WYBORÓW DO IZBY GMIN

Z obecnej perspektywy należy uznać 12 grudnia za moment decyzji o realizacji brexitu w modelu „twardym”.

Partia Konserwatywna uzyskała najsilniejszy mandat do rządu od czasów Margaret Thatcher i jednocześnie najliczniejszą większość parlamentarną od czasu zwycięstwa Tony’ego Blaira w 2001 r. Do sukcesu torysów przyczyniła się ostra konkurencja między laburzystami i liberalnymi demokratami oraz taktyczny sojusz z Partią Brexitu Nigela Farage’a. Konserwatyści zdobyli 364 na 650 mandatów (43,6% głosów), wyprzedzając Partię Pracy (oficjalną opozycję) z 203 mandatami (32,2%) oraz sojusz liberalnych demokratów, zielonych i walijskich nacjonalistów (sojusz liberalny) z łącznie 16 mandatami (14,7%). Wystąpiły jednak zasadnicze różnice pomiędzy poszczególnymi częściami kraju. W Irlandii Płn. wygrał sojusz partii republikańskich z 9 mandatami na 18 (37,7%), podczas gdy unioniści zdobyli 8 mandatów (42,2%), a Partia Sojuszu, neutralna na tle historycznego konfliktu w prowincji – jeden mandat (16,8%).

Johnson i torysi zdołali przedłużyć swoje rządy do 2024 r. dzięki sukcesowi strategii przejmowania tradycyjnych wyborców laburzystowskich w przemysłowych okręgach w północnej Anglii i w Walii. Symbolizuje ją zdobycie okręgu Workington, obsadzanego przez Partię Pracy od 1918 r. Szkoccy nacjonaści z SNP i północnoirlandzcy republikańscy wzmocnili pozycje względem rządu centralnego i potwierdzili mandaty na rzecz przeprowadzenia odpowiednio referendum niepodległościowego i zjednoczeniowego. Wyborcy krytycznie ocenili antybrexitowy program sojuszu liberalnego, ale współpraca partii wchodzących w jego skład ograniczyła skalę ich strat. Z kolei rywalizacja głównych aktorów centrolewicy: laburzystów i sojuszu liberalnego ograniczyła łączną liczbę uzyskanych przez nich mandatów do 220, pomimo zdobycia 47% głosów.

Kwestia wyjścia z UE zapoczątkowała reorganizację systemu partyjnego. Torysi, reprezentując wizję twardego, ale umownego wyjścia z UE, zdołali zmarginalizować i faktycznie wyeliminować wyborczo ugrupowanie Farage’a, które po rezygnacji z rywalizacji z torysami zdobyło tylko 2% głosów. Z kolei Partia Pracy po fiasku projektu politycznego Jeremy’ego Corbyna mierzy się z głębokim kryzysem tożsamości. Finalistami kampanii na stanowisko jej lidera, ostatecznie rozstrzygniętej 4 kwietnia zwycięstwem sir Keira Starmera, było troje polityków z szerokiego centrum politycznego (Starmer, Rebecca Long-Bailey, Lisa Nandy), odzwierciedlających nowe realia wyborcze tego

ugrupowania. Ponieważ laburzyści reprezentują wielkomiejską klasę średnią i mniejszości etniczne, a nie tradycyjną klasę robotniczą, byli zmuszeni podczas kampanii popierać kontynuację brytyjskiego członkostwa w unii celnej i jednolitym rynku UE po brexicie. Obecnie utrudnia im to wypracowanie nowego modelu relacji unijno-brytyjskich, dla którego punktem wyjścia byłyby realia „twardego” brexitu torysów. Ponadto wyborcy odrzucili jednoznacznie propozycje ponowienia referendum w sprawie UE czy odwołania brexitu, głoszone przez sojusz liberalny. Skalę porażki tej partii ilustruje fakt, iż mandat straciła liderka liberalnych demokratów Jo Swinson. Inną ważną zmianą jest pierwsza przegrana unionistów w Irlandii Północnej, co przyniosło korzyść w postaci zmobilizowania najważniejszych tamtejszych sił politycznych do utworzenia w styczniu br. (po ok. trzech latach „bezkrólewia”) autonomicznego rządu prowincji.

Kluczowym zobowiązaniem wyborczym Johnsona było zakończenie brexitu (*Get Brexit Done*). W konsekwencji już w grudniu zapoczątkowano ratyfikację nowelizowanego porozumienia z UE. Priorytetem nowego rządu ogłoszono negocjacje na temat docelowych relacji z UE w modelu umowy o wolnym handlu – przy podtrzymaniu woli opuszczenia przez Wielką Brytanię unii celnej i jednolitego rynku UE. W trakcie kampanii Johnson zobowiązał się też do nieprzedłużania okresu negocjacji (maksymalnie o dwa lata), choć z formalnego punktu widzenia decyzja w tej sprawie może zapaść do 1 lipca br.

Podsumowując, zdecydowane zwycięstwo wyborcze Johnsona ustabilizowało relacje unijno-brytyjskie w krótkiej perspektywie i jednocześnie utrwaliło radykalne – jak na standardy brytyjskiej polityki ostatnich 40 lat – oblicze nowego rządu. Stworzyło nie tylko warunki do finalizacji brexitu, ale też do „bardzo brytyjskiej rewolucji”, podczas której oddolne postulaty zasadniczych reform zostały przeniesione do głównego nurtu polityki i implementowane przez grupę jego przedstawicieli. Jest to podstawowa perspektywa, z której powinno się patrzeć na działania obu stron. Wraz z formalnym wyjściem z UE 31 stycznia br. nowym wyzwaniem stało się przygotowanie przez obie strony mandatów negocjacyjnych, uwzględniających zmienione realia brytyjskie i wąskie ramy czasowe rozmów.

KONFRONTACYJNE OTWARCIE NEGOCJACJI

Znaczenie wyborów uwiaryściły już pierwsze dni 2020 r., kiedy obie strony zaczęły informować o swoich głównych założeniach. Dla UE rozmowy

oznaczały konieczność wypracowania przez 27 państw wspólnego stanowiska, dotyczącego zakresu przedmiotowego i sekwencji negocjacji, co wprost wpływało na przyszłą procedurę ratyfikacyjną.

Po stronie brytyjskiej początkową niewiadomą była kwestia odpowiedzialności instytucjonalnej i personalnej za rozmowy. Jednak już w pierwszych dniach stycznia potwierdzony został podział zadań oparty na praktykach korporacyjnych i sprawdzony podczas rozmów z UE na jesieni: Johnson zajął pozycję szefa rady nadzorczej, Michael Gove – CEO, Dominic Cummings – szefa sztabu i głównego stratega, zaś David Frost – głównego negocjatora. Johnson trwale przyporządkował kwestie brexitowe gabinetowi premiera (*No. 10*), gdzie umocowany był Cummings jako szef doradców premiera, oraz kancelarii prezesa rady ministrów (*Cabinet Office*), którą kierował Gove, jeden z najsprawniejszych ministrów brytyjskich swojej generacji. Za negocjacje odpowiadał zespół kierowany przez Frosta, umocowanego w brytyjskim KPRM jako doradca premiera ds. europejskich. Jednocześnie podjęta została decyzja o likwidacji już od lutego br. Ministerstwa ds. Wyjścia z UE (DExEU), a także zmiany w oficjalnej nomenklaturze. Zgodnie z hasłem wyborczym brexit miał „zostać załatwiony” na mocy umowy z UE pod koniec stycznia. Zgodnie z tą logiką ewentualna niemożność wypracowania umowy na temat relacji docelowych nie mogła z definicji być uznana za „brexit bez umowy”.

Wspomniane decyzje organizacyjne i personalne zostały wzmocnione w wyniku rekonstrukcji rządu dokonanej w połowie lutego. Uwagę zwracając: centralizacja odpowiedzialności za opracowanie i wdrażanie strategii rządu w *No. 10*, przygotowania do podporządkowania kwestii pomocy rozwojowej i częściowo negocjacji handlowych – polityce zagranicznej, a także zmiany w resorcie ds. środowiska, żywności i spraw wiejskich, który odpowiada za najistotniejsze kwestie polityki klimatycznej, standardów żywności oraz rybołówstwa (DEFRA). Spośród zmian personalnych najważniejsza była niespodziewana dymisja kanclerza skarbu (min. finansów i gospodarki) Sajida Javida na rzecz Rishiego Sunaka, jednego z jego zastępców. Dokonano także znaczących zmian w zakresie obsady resortu ds. pomocy rozwojowej (DfID), który objęła Anne-Marie Trevelyan i w którym wszyscy jej zastępcy zajęli jednocześnie stanowiska wiceministerialne w MSZ (FCO). DEFRA został powierzony George’owi Eustice’owi, znanemu eurosceptykowi (b. członkowi UKIP), reprezentującemu okręg w Kornwalii silnie uzależniony od rybołówstwa. W jego resorcie na stanowisko wiceministra ds. klimatycznych mianowany został lord Goldsmith, który odpowiada za tę problematykę również w FCO i DfID. Wraz

z likwidacją DExEU przeniesiono Stephena Barclaya na stanowisko pierwszego wiceministra w resorcie finansów i gospodarki. W rezultacie tej rekonstrukcji wszystkie kluczowe z punktu widzenia brexitu stanowiska ministerialne zostały przyznane zaufanym współpracownikom Johnsona i jednocześnie zdecydowanym zwolennikom wyjścia z UE. Eurosceptycy obsadzili wszystkie tzw. wielkie urzędy (*Great Offices of the State*, czyli Ministerstwo Finansów, MSZ, MSW), ale też: pomocy rozwojowej, rolnictwa, handlu międzynarodowego czy stanowisko głównego doradcy prawnego rządu (*Attorney General*). Osoby te jednocześnie stanowią trzon komitetów ds. strategii wyjścia z UE (*EU Exit Strategy Committee – XS*) oraz ds. zagadnień operacyjnych wyjścia z UE (*EU Exit Operations Committee – XO*).

Odpowiedzialność Cummingsa obejmuje całość strategii rządu. Oznacza to, że brexit jest definiowany jako klucz do wielu innych radykalnych zmian w zakresie polityk publicznych, których całość dopiero składa się na radykalny program rządu w duchu konserwatyzmu ludowego. Między styczniem a marcem br. ogłoszono projekty reform: polityki imigracyjnej, inwestycyjnej, podatkowej oraz mediów publicznych. We wszystkich tych sferach uwolnienie Wielkiej Brytanii od regulacji lub innych ograniczeń ze strony UE jest definiowane przez rząd jako warunek *sine qua non* ich powodzenia, bez którego niemożliwe jest utrzymanie, w ocenie Johnsona i Cummingsa, poparcia dla torysów w świeżo zdobytych okręgach w północnej Anglii.

Konsekwencją tego podejścia było stanowisko negocjacyjne konsekwentnie prezentowane od stycznia przez Frosta, następnie osobiście przez Johnsona (zwłaszcza w przemówieniu w Greenwich 3 lutego) i ostatecznie sformalizowane w dokumencie opublikowanym 27 lutego².

Podstawowym celem rządu jest odzyskanie przez Wielką Brytanię samodzielności w zakresie prawodawstwa, podatków i sądownictwa. Najważniejsze wydają się kwestie regulowania gospodarki, praw pracowniczych, standardów technicznych i fitosanitarnych, kreowania polityki handlowej, a także kontroli nad zasobami naturalnymi (w tym łowiskami) i dochodami budżetowymi z tytułu cel i podatków, obecnie stanowiącymi dochody własne UE. Jednocześnie stanowisko brytyjskie zakłada znaczące ograniczenie skali i łatwości dostępu brytyjskich przedsiębiorstw do jednolitego rynku UE jako konsekwencję realizacji celów własnych, a zwłaszcza wyjścia z unii celnej, wspólnego rynku UE i zniesienia swobody przepływu osób.

² Prime Minister's Office, *The Future Relationship with the EU The UK's Approach to Negotiations*, CP211, 27 lutego 2020 r., www.gov.uk.

W wymiarze operacyjnym celem brytyjskim jest zawarcie umowy o wolnym handlu naśladowującej model kanadyjski (CETA), który zakłada wymianę handlową wolną od cel i ograniczeń kwotowych na większość towarów, ale z zachowaniem kontroli granicznych. W wymiarze instytucjonalno-prawnym celem rządu brytyjskiego jest oparcie przyszłych relacji na zasadzie suwerennej równości stron, w tym zwłaszcza: zakończenie jurysdykcji TSUE, zatrzymanie dynamicznej harmonizacji prawa brytyjskiego z unijnym, a także elastyczność relacji zbudowanych na bazie porozumień prawnych i politycznych, z których każde podlegałoby odrębnej procedurze implementacyjnej (odpowiednio prawnej lub tylko politycznej).

Stanowisko unijne jest z kolei wynikiem intensywnych prac prowadzonych przez Komisję Europejską i jej Zespół Zadaniowy ds. Relacji ze Zjednoczonym Królestwem (UK Task Force) w dialogu z rządami państw UE-27. Pomimo istotnych rozbieżności dotyczących możliwych procedur ratyfikacji docelowej umowy, warunkowanych różnicami co do przedmiotu, prace nad stanowiskiem UE odbywały się od początku przy założeniu, iż celem jest kompleksowa umowa, która wymagać będzie uzyskania jednomyślności w Radzie oraz ratyfikacji przez państwa członkowskie. W konsekwencji każde z państw Unii i Parlament Europejski uzyskały prawo weta.

Założenia mandatu UE były prezentowane od stycznia przez szefa UK Task Force i głównego negocjatora Michela Barniera, następnie opublikowane w formie oficjalnego draftu przez KE i ostatecznie przyjęte przez Radę 25 lutego³. Najważniejsze założenia mandatu pozostały niezmiennie, zwłaszcza plan zawarcia „kompleksowego porozumienia” (*comprehensive agreement*), w ramach którego uregulowane mają zostać docelowe relacje na wielu polach, w tym m.in. bezpieczeństwa, gdzie strona brytyjska ma szczególnie mocną pozycję negocjacyjną. Porozumienie to miało zawierać zasadę przyznania Wielkiej Brytanii uprzywilejowanego dostępu do jednolitego rynku (i odwrotnie): bez cel, kwot i innych ograniczeń pozataryfowych, w zamian za akceptację rozbudowanej ochrony uczciwej konkurencji (*level-playing field*, LPF) opartej na standardach UE. Od początku stanowisko unijne przewidywało utrzymanie dostępu unijnej floty rybackiej do łowisk brytyjskich.

³ Council of the European Union, *Council Decision 5870/20 authorising the opening of negotiations with the UK for a new partnership agreement*, 13 lutego 2020 r., www.consilium.europa.eu; Council of the European Union, *Annex 5870/20 ADD 1 REV 3 to Council Decision authorising the opening of negotiations with the UK for a new partnership agreement*, 25 lutego 2020 r., www.consilium.europa.eu.

W wymiarze instytucjonalno-proceduralnym UE zakładała zawarcie umowy uwzględniającej sprawny mechanizm implementacyjny pod nadzorem prawnym ze strony TSUE. W odniesieniu do ewentualnego łamania przez stronę brytyjską zasad LPF Unia dąży też do możliwości stosowania retorsji na tych obszarach objętych umową, gdzie strona brytyjska byłaby na nie najbardziej wrażliwa, a nie w odniesieniu jedynie do tych, których dotyczy delikt. Dokument z 25 lutego uwzględnił szereg celów negocjacyjnych dodanych z inicjatywy poszczególnych państw członkowskich, w tym zwłaszcza postulat uznania kwestii utrzymania obecnego dostępu do łowisk brytyjskich w pełnym zakresie jako warunek konieczny zawarcia umowy czy wpisanie do niej przepisów zobowiązujących strony do zwrotu zagrabionych dzieł sztuki, co odczytywano jako poparcie dla starań Grecji o zwrot kolekcji marmurowych rzeźb z reliefu Partenonu znajdujących się w kolekcji British Museum (*Elgin Marbles*). Uszczegółowienie mandatu z inicjatywy Rady zdemontowało działanie UE zgodne z zasadą najniższego wspólnego mianownika w celu uzyskania jednomyślności.

Strony od początku różniło podejście do kalendarza negocjacji. Wielka Brytania od stycznia systematycznie informowała o woli zakończenia procesu w pierwotnym terminie (tj. do końca 2020 r.). Potwierdzeniem jej determinacji było ustanowienie tego terminu jako prawnie wiążącego na mocy ustawy ratyfikacyjnej umowy o wyjściu. Niemniej UE, m.in. w wypowiedziach przewodniczącej KE Ursuli von der Leyen, Barniera, a także przywódców państw członkowskich (prezydenta Francji Emmanuela Macrona i kanclerz Niemiec Angeli Merkel), sygnalizowała sceptycyzm co do możliwości zawarcia umowy w tak krótkim czasie, sugerując złożenie przez Wielką Brytanię wniosku o przewidziane w umowie o wyjściu jednorazowe przedłużenie negocjacji o rok lub dwa lata.

Pierwsza tura negocjacji, zainaugurowana 2 marca, uwidoczniła znaczące różnice w stosunku do rozmów z lat 2017–2019. Strona brytyjska opublikowała podstawowe dokumenty negocjacyjne, w tym sprecyzowanie jej podstawowych celów oraz „czerwonych linii” niepodlegających dyskusji. Zadania zostały podzielone pomiędzy kilkanaście pracujących równolegle zespołów tematycznych, co odzwierciedlało skokowy wzrost rozpiętości problemowej nowych rozmów (w latach 2017–2019 negocjowano trzy podstawowe obszary tematyczne, obecnie – kilkadziesiąt). Wreszcie uzgodnione zostało tempo pracy, z turami negocjacyjnymi zaplanowanymi co dwa tygodnie na zmianę w Brukseli i w Londynie (poprzednio raz na miesiąc wyłącznie w Brukseli).

Obie strony zademonstrowały też zbliżony stopień wstępnej mobilizacji, w przeciwieństwie do lat 2017–2019, kiedy widoczna była przewaga UE. Formalna akceptacja mandatu negocjacyjnego UE zajęła Radzie około minuty. Z kolei strona brytyjska stawiała się na pierwszą turę negocjacji z kompletnym zespołem, pomimo spekulacji medialnych po obu stronach kanału La Manche na temat problemów kadrowych. Zespół ten rankiem 2 marca spotkał się na upublicznionym roboczym *English Breakfast*, zakończonym przemową Frosta zagrzewającą do walki o cele brytyjskie w stylistyce Szekspirowskiego *Henryka V*. Wreszcie 2 marca został opublikowany przez stronę brytyjską mandat do negocjacji z USA, którego treść miała komunikować partnerom amerykańskim i europejskim, że rząd Johnsona traktuje poważnie „czerwone linie” (w przypadku USA – zwłaszcza wyłączenie z negocjacji publicznej służby zdrowia, NHS), ale jest też zdolny do elastyczności (np. w zakresie standardów importowanej żywności).

Po stronie brytyjskiej odwrócony został proces biurokratyzacji negocjacji widoczny w okresie premierostwa May. Polegał on na wstępnym przekazaniu prowadzenia negocjacji (w marcu 2017 r.) ministrowi ds. brexitu Davidowi Davisowi i następnie (od jesieni 2017 r.) przesuwaniu kluczowych decyzji do kancelarii premiera i systematycznym ograniczaniu roli szefów DExEU. Ostatniemu z nich, Barclayowi, zostało formalnie powierzone jedynie zadanie technicznej koordynacji krajowych przygotowań prawnych i logistycznych do wyjścia z UE. May równolegle podnosiła pozycję i samodzielność zespołu negocjacyjnego złożonego z urzędników i kierowanego przez klasycznego „mandaryna” Olly’ego Robbinsa. Ostatecznie zagwarantowało to uzyskanie umowy o wyjściu w pożądanym przez nią modelu, ale za cenę politycznej izolacji w szeregach własnego rządu i partii, nie wspominając o opozycji czy społeczeństwie. Tymczasem, gdyby w styczniu i lutym br. istniały wątpliwości, jak silny mandat polityczny przysługuje nowemu brytyjskiemu zespołowi negocjacyjnemu, pierwsza runda negocjacji – która sprowadziła się do sporządzenia protokołu rozbieżności pomiędzy stronami – rozwiązała je. W skład zespołu weszło też wiele osób o doświadczeniu biznesowym, w tym Frost.

Pierwsza runda negocjacji odbyła się już jednak w cieniu epidemii koronawirusa. Zgodzono się między innymi na niepodawanie rąk oraz zachowanie dystansu fizycznego pomiędzy członkami obu zespołów. Kolejna runda, planowana na połowę marca w Londynie, już się nie odbyła. Strony wydały jedynie wspólny komunikat na temat badania możliwości prowadzenia rozmów w trybie telekonferencji. Dotychczasowe reakcje na zaostrażającą się od

tego czasu sytuację epidemiczną ograniczają się do ponawiania sugestii strony unijnej przedłużenia okresu przejściowego (i tym samym czasu na rozmowy), zaś ze strony brytyjskiej – na podtrzymywaniu deklaracji, iż negocjacje nie zostaną przedłużone.

WYJŚCIOWA DYNAMIKA I TAKTYKA NEGOCJACJI

Unijno-brytyjska umowa o wyjściu przewiduje zakończenie okresu przejściowego do końca 2020 r., chyba że zostanie on jednorazowo przedłużony o rok lub dwa lata decyzją komitetu unijno-brytyjskiego powołanego na wniosek jednej ze stron. Wielka Brytania tymczasowo jest nadal traktowana jak państwo członkowskie UE, ale bez uprawnień decyzyjnych. W okresie tym powinna jednak zostać zawarta całościowa umowa (lub zestaw umów) regulująca docelowe relacje, przede wszystkim gospodarcze, w tym kwestie wzajemnego dostępu do rynku i polityki konkurencji, ale też pozagospodarcze, zwłaszcza związane z bezpieczeństwem wewnętrznym i wojskowym, polityką zagraniczną, a także współpracą naukową i technologiczną.

W przypadku braku umowy o docelowych relacjach plan „B” w odniesieniu do wymiany towarowej stanowi przyjęcie regulacji Światowej Organizacji Handlu (WTO), choć są one daleko mniej korzystne niż obecne rozwiązania oparte na przedłużonym członkostwie w strukturach UE czy ewentualna nowa umowa wykorzystująca model CETA. Regulują one wymianę w zakresie usług jedynie w bardzo ograniczonym stopniu. Widoczny jest jednak brak nawet takich całościowych rozwiązań dla pozagospodarczych obszarów dotychczasowej współpracy unijno-brytyjskiej, nawet jeżeli europejski nakaz aresztowania może zostać zastąpiony przez mechanizmy ekstradycyjne koordynowane przez Europol, a NATO – pośredniczyć w wymianie informacji wywiadowczych. Faktyczny brak umowy o docelowych relacjach oznaczałby zatem – poza trzema obszarami tematycznymi uregulowanymi w umowie wyjścia (rozliczenia finansowe, prawa obywateli i status granicy lądowej na wyspie Irlandii) – „odroczone wyjście bez porozumienia”.

Pierwszą istotną datą w kalendarzu negocjacji jest 1 lipca, do kiedy musi zapaść decyzja o przedłużeniu okresu przejściowego. Od wyborów do 20 marca rząd brytyjski stale informował, że nie planuje złożyć takiego wniosku oraz że jest związany datą 31 grudnia na mocy prawa brytyjskiego. Uwzględniwszy siłę parlamentarną obecnego rządu, zmiana odpowiednich przepisów w krótkim czasie byłaby jak najbardziej wykonalna, ale politycznie kosztowna.

W pierwotnych strategiach obu stron założone zostało też faktyczne fazowanie negocjacji. Strona unijna planowała uzyskanie do czerwca brytyjskiej zgody na postulaty dotyczące podstawowych zasad współpracy, w tym negocjowania jednej umowy kompleksowej – bezcłowego i bezkwotowego dostępu do jednolitego rynku w zamian za rozbudowane zasady LPF pod kontrolą TSUE, a także akceptację unijnego dostępu do łowisk brytyjskich. Tymczasem strona brytyjska chciała, by w pierwszym okresie negocjacji zostały uzgodnione podstawowe założenia pakietu umów i porozumień politycznych, w tym umowy o wolnym handlu oraz polityki konkurencji i nadzoru prawnego zakładających ekwiwalentność. Strona brytyjska planuje też w tym czasie wypracować podstawy porozumienia w sprawie dostępu brytyjskich podmiotów sektora finansowego do jednolitego rynku. Brak przełomu negocjacyjnego na tych polach do czerwca skutkowałby w ocenie rządu Johnsona niemożnością zamknięcia negocjacji przed wrześniem i ratyfikacji pakietu umów do końca roku.

Wrzesień został też określony jako ostatni bezpieczny termin rozpoczęcia bezpośrednich przygotowań do „odroczonego wyjścia bez porozumienia”. Ponieważ scenariusz ten został uznany przez Johnsona jako jeden z możliwych do akceptacji, rząd rozpoczął akcję informacyjną skierowaną do biznesu w celu przyspieszenia wstępnych działań. Z punktu widzenia zasad handlu transgranicznego skala przygotowań do wymiany na podstawie umowy zakładającej kontrole graniczne (zwłaszcza sanitarne i fitosanitarne oraz dotyczące reguł pochodzenia towarów i zgodności ze standardami rynku importera), w porównaniu z wymianą na zasadach WTO, jest jednak znacznie mniejsza niż w przypadku scenariusza bazowego premier May, zakładającego faktyczną unię celną i członkostwo w jednolitym rynku dla towarów. W obu opcjach Johnsona państwo i biznes muszą intensywnie inwestować w np. nowe systemy informatyczne, automatyczne bramki kontrolne i odpowiadające im wzory dokumentacji, a także reorganizację łańcuchów dostaw „na czas” (*just-in-time*).

Pierwotnie strona unijna była zainteresowana zwolnieniem negocjacji do czerwca, aby postawić Johnsona wobec wyboru między brakiem porozumienia, zawarciem umowy w pierwotnym terminie na warunkach preferowanych przez UE albo przedłużeniem negocjacji. Tymczasem strona brytyjska oceniała, że osiągnięcie jej celów wymaga jak najwcześniejszego spowodowania kryzysu, a nawet zerwania negocjacji, co uświadomi UE, że scenariusz „odroczonego braku porozumienia” jest jak najbardziej realny, i podniosło względną atrakcyjność modelu kanadyjskiego.

Jak wspomniano, pierwsza runda negocjacji w Brukseli (2–5 marca) potwierdziła zasadnicze rozbieżności stanowisk, zaś rozwijająca się epidemia skierowała wysiłki negocjatorów na „rozmowy o rozmowach”. Epidemia stała się obecnie najważniejszą ze „znanych niewiadomych” w kształtujących się nowych relacjach unijno-brytyjskich z uwagi na jej destrukcyjny wpływ na gospodarkę obu stron oraz trudny do przewidzenia zasięg czasowy, który jednak z całą pewnością pokryje się z kluczowym okresem z punktu widzenia traktatowego kalendarza negocjacji.

PRZEBIEG I SKUTKI EPIDEMII

Strona unijna została dotknięta epidemią jako pierwsza. Rozprzestrzenianie się choroby COVID-19 przez dłuższy czas nie było traktowane w UE jako poważne zagrożenie, czego przykładem była niska ocena ryzyka wydana 7 lutego przez Europejskie Centrum ds. Zapobiegania i Kontroli Chorób (ECDC). Jednak od końca lutego liczba wykrywanych przypadków w UE-27 zaczęła szybko rosnąć, sięgając do 10 kwietnia ok. 630 tys. (w tym 57 tys. zgonów – śmiertelność 9%)⁴. 13 marca Światowa Organizacja Zdrowia uznała Europę za epicentrum pandemii. Z uwagi na traktatowy podział kompetencji, definiujący opiekę zdrowotną jako zasadniczo kompetencję narodową (art. 168 TFUE), polityka ograniczania i następnie zwalczania wirusa była do marca różnorodnie definiowana przez władze poszczególnych państw. Koincydencja pierwszej fali zachorowań z feriami zimowymi 2019/2020 sprawiła, że europejskimi ośrodkami epidemii stały się początkowo północne Włochy i Francja, a następnie państwa o szczególnie intensywnych przepływach międzynarodowych, jak Niemcy, Hiszpania czy Irlandia.

Początkowo rządy starały się unikać wprowadzania szczególnie kosztownych gospodarczo środków zaradczych, jak zawieszanie ruchu lotniczego czy ogłaszanie kwarantanny. Niemniej postępy choroby, zwłaszcza we Włoszech, doprowadziły na początku marca do przełomu. Szereg państw członkowskich zaczęło wówczas wprowadzać kontrole graniczne, ograniczać eksport sprzętu i wyposażenia medycznego, wprowadzać kwarantanny (jako pierwsze – Włochy). Rozpoczęto też ogłaszanie na poziomie krajowym i unijnym programów pomocy publicznej i osłony finansowej dla gospodarek i obywateli państw UE.

⁴ ECDC, *Situation update for the EU/EEA and the UK, as of 10 April 2020*, www.ecdc.europa.eu.

Od połowy marca nastąpiła szybka konsolidacja polityki kryzysowej poprzez silniejsze zaangażowanie koordynacyjne, zaś w odniesieniu do jednolitego rynku także decyzyjne Komisji Europejskiej i Rady. Zdecydowano m.in. o przesunięciu pozostałych środków w ramach obecnych wieloletnich ram finansowych na walkę z epidemią i jej skutkami czy o zamknięciu granic UE dla obywateli państw trzecich. KE interweniowała przeciw wewnątrzunijnym zakazom eksportu sprzętu i wyposażenia medycznego, a także blokowaniu ruchu między państwami UE-27 w zakresie dostaw zaopatrzenia. Dokonywała się również konwergencja podejść narodowych w odniesieniu do środków zaradczych – zamykanie szkół, uczelni oraz centrów handlowo-usługowych czy wprowadzanie kwarantanny. Przy całym pozytywnym zaangażowaniu instytucji UE, pierwsze – krytyczne – tygodnie kryzysu uwidoczniły wiodącą rolę narodowych władz publicznych oraz narodowych zdolności wytwórczych i kontroli centrów decyzyjnych biznesu (np. w odniesieniu do przyspieszenia produkcji preparatów medycznych czy zapewnienia pierwszeństwa dostaw). Napięcia na tym tle uwidoczniły się nie tylko w ramach globalnych łańcuchów kooperacji, widocznych w jednostronnej decyzji USA o zawieszeniu ruchu pasażerskiego ze strefą Schengen i następnie również z Wielką Brytanią i Irlandią, ale też w ramach Unii. Nowy pakiet wsparcia o wartości 540 mld euro dla najbardziej dotkniętych epidemią państw południa UE uzgodniono np. dopiero 9 kwietnia, odrzucając jednak oczekiwany przez Włochy, Hiszpanię i Francję mechanizm emisji wspólnych dla strefy euro „obligacji koronawirusowych”.

Podejście brytyjskie zakładało początkowo ochronę obrotu gospodarczego i dążenie do osiągnięcia odporności zbiorowej (*herd immunity*), której warunkiem miała być szeroka ekspozycja całego społeczeństwa na wirusa w celu naturalnego wypracowania przeciwciał u 60–70% osób i powstrzymania dalszego rozprzestrzeniania się choroby. W okresie 16–25 marca nastąpiła jednak rewizja tej strategii z uwagi na proces przeciążania systemu publicznej służby zdrowia (NHS). Objęła ona zamknięcie szkół i uczelni publicznych, uruchomienie (niezależnie od 60 mld funtów w budżecie na 2020 r.) programu osłonowego dla gospodarki, mobilizację wojska i rezerwistów, a wreszcie uchwalenie *Coronavirus Act 2020*. Ustawa ta pozwoliła rządowi centralnemu i władzom krajowym ustanawiać kwarantannę, nakazać pozostawanie w domach (*lockdown*), zakazać zgromadzeń powyżej dwóch osób, kontrolować prywatnych operatorów transportu publicznego, porty i lotniska, zamykać firmy, kierować studentów nauk medycznych i emerytowanych pracowników służby zdrowia do zwalczania epidemii i przejmować kontrolę nad pochówkami.

Władze ustanowiły zasiłki dla osób pozbawionych możliwości wykonywania pracy, ulgi i zawieszenia obciążeń składowych lub podatkowych, zawieszono eksmisje i wprowadzono dodatkowe ubezpieczenia dla pracowników służby zdrowia. Rząd centralny ma zwrócić pracodawcom 80% kosztów ustawowego wynagrodzenia dla pracowników dotkniętych wirusem. Ogłoszone w marcu programy osłonowe rządu centralnego wyniosły 330 mld funtów. Władze rekomendowały przejście na pracę zdalną. Granice pozostały otwarte, choć najważniejsze linie lotnicze, promowe i tunel Dover–Calais ograniczyły aktywność o 70–100%. Niekontrolowane przepływy odbywają się na wyspie Irlandii.

Ośrodkami epidemii są metropolie: Londyn, Birmingham, Liverpool–Manchester, Sheffield–Rotherham–Doncaster, Newcastle, konurbacje płd. Walii, Glasgow, Edynburga i Belfastu. Do 10 kwietnia odnotowano 65 tys. zarażeń i 8 tys. zgonów (śmiertelność ok. 12%)⁵. Londyn, najważniejszy ośrodek gospodarczy, finansowy i przemysłu kreatywnego, stał się jednym z europejskich centrów epidemii, gdzie miało miejsce więcej zarażeń i zgonów niż w tym samym czasie w Polsce.

W tych warunkach wyzwaniem gospodarczym zarówno dla UE, jak i dla Wielkiej Brytanii, stało się zapobieżenie długotrwałej recesji gospodarczej, przy założeniu, że na pewno ona wystąpi. Kluczowy dla zrozumienia kolejnych działań jest również fakt, iż stosunkowo niewielka różnica czasowa w długości fazy rozwojowej recesji gospodarczej będzie mieć nieproporcjonalnie poważne skutki dla czasu wyjścia z niej przez poszczególne gospodarki narodowe i globalną. Recesja mierzona w tygodniach skutkować będzie powrotem do status quo ante w okresie jednego lub dwóch lat, ale przedłużona do roku czy dwóch przyniesie kryzys trwający dekadę. Istotna będzie inicjacja kaskadowego załamania się globalnych łańcuchów wartości i wymuszonej repatriacji części produkcji, a także utrwalenie kryzysu w branży transportowej, w marcu br. widocznego już w transporcie lotniczym. W przeciwieństwie do kryzysu finansowego i strefy euro z lat 2008–2011, systemowe wyzwania nie ograniczają się do utrzymania stabilności sektora bankowego, ale muszą także obejmować programy ratunkowe dla branż, w których warunkiem funkcjonowania są przepływy ludzi (np. sportowa, rozrywkowa, gastronomiczna czy turystyczna), a także dla obywateli, którzy nie będą mogli wykonywać w pełni lub całkowicie swojej pracy (np. w postaci stabilizacji rynku nieruchomości – hipotek i najmów).

⁵ *Coronavirus Live Maps*, „The Telegraph”.

PERSPEKTYWY: CZY WOJNA PRZECIW WIRUSOWI STANIE SIĘ NOWĄ PODSTAWĄ SOJUSZU UNIJNO-BRYTYJSKIEGO?

Od połowy marca rząd brytyjski znalazł się pod narastającą presją na rzecz złożenia wniosku o przedłużenie okresu przejściowego. Do 10 kwietnia premier i ministrowie wciąż publicznie odrzucali taką możliwość, ale warto odnotować dyskusję na ten temat wśród zaplecza rządu.

Dominic Raab, minister spraw zagranicznych, były szef DExEU i najbardziej radykalny brexiter wśród kandydatów na przywódcę torysów w lipcu, twierdzi, że zamknięcie negocjacji w podstawowym terminie jest nie tylko wykonalne, ale jest też najlepszym sposobem na uniknięcie niepewności szczególnie niepożądanej w obliczu epidemii. Podobnie argumentował Davis, iż zbliżająca się recesja – efekt koronawirusa niweluje ewentualne zakłócenia spowodowane przez brexit, ponieważ towarowy i osobowy ruch transgraniczny będzie osłabiony do końca roku, dzięki czemu służby celne nie powinny mieć problemu z wydłużonymi odprawami. Z kolei Mark François, członek kierownictwa najważniejszej brexitterskiej frakcji torysów *European Research Group* (ERG) argumentował, iż nie ma powodu, aby negocjatorzy nie mogli dokonywać postępów pomimo epidemii: „Rząd nadal ma mandat, aby zakończyć negocjacje do grudnia. Przywiązanie do gospodarki UE na czas nieokreślony wydaje się coraz bardziej kłopotliwe. Właściwie jestem sceptyczny, czy UE może przetrwać epidemię”⁶.

Wśród pozostałych eurosceptyków widoczna jest świadomość, iż koncentracja obu stron na epidemii uniemożliwia logistycznie zamknięcie negocjacji w pierwotnym terminie, usprawiedliwiając ewentualne przedłużenie okresu przejściowego. W rezultacie zachowują oni daleko idącą wstrzemięźliwość w publicznej krytyce pomysłu wydłużenia negocjacji. Wśród członków rządu pogląd ten jest jeszcze silniejszy, zwłaszcza przy uwzględnieniu narastającej presji epidemii na władze państw unijnych (Francji i Włoch, a od połowy marca także Hiszpanii). Symboliczne w tym kontekście były informacje z 19–20 marca o zarażeniu Barniera i Frosta oraz kolejne na temat izolacji lub zarażenia członków brytyjskiego rządu, w tym: ministra zdrowia Matta Hancocka, wiceminister zdrowia Nadine Dorries, premiera Johnsona (hospitalizowany od 5 kwietnia), Gove’a, a także Cummingsa. Część konserwatystów skłania się z kolei ku opinii, iż w świetle epidemii naturalnym kompromisem jest akceptacja przez

⁶ A. Bennett, *Has Coronavirus Left Brexiteers Resigned to a Transition ‘Delay Phase’?*, „The Daily Telegraph”, 18 marca 2020 r., www.telegraph.co.uk.

obie strony konieczności wykorzystania gotowego modelu przy niezmiennym kalendarzu, zgodnie z założeniem, iż minimalizacja innowacji zmniejsza ryzyko i przedłuża czas na ratyfikację porozumienia.

Strona europejska od początku marca skoncentrowała uwagę, wysiłki i zasoby administracyjne na zwalczaniu epidemii kosztem innych problemów, w tym od połowy marca również kosztem brexitu. Decyzje Rady i KE z 6 marca przewidywały skupienie zasobów administracyjnych UE na czterech priorytetach (w tym na brexicie). Jednak od przejścia Komisji na tryb pracy zdalnej, a Rady na obrady w trybie telekonferencji, absolutny priorytet został przyznany walce z medycznymi i ekonomicznymi skutkami epidemii. Równolegle prezydent Macron i kanclerz Merkel ogłosili „wojnę przeciw wirusowi”. Charakterystyczne, że retorykę wojenną przyjął też 19 marca Johnson.

Próbując podsumować rozwój negocjacji unijno-brytyjskich od grudnia, można zauważyć, że obecnie mamy do czynienia z momentem przełomowym z punktu widzenia taktyki negocjacji, choć raczej nie strategii.

Pozycje wyjściowe stron przyjęte w styczniu są nie do pogodzenia bez poważnych ustępstw, zaś grudniowe wybory uczyniły jednostronne koncesje brytyjskie bardzo trudnymi. Johnson do połowy marca wręcz korzystał politycznie na zaostrzaniu konfliktu z UE. W przeciwieństwie do May, sformułował na wczesnym etapie cele negocjacyjne, które logicznie wynikały z jedynej strategii stwarzającej szanse na sukces brexitu, tj. odzyskanie samodzielności w zakresie kreowania polityk gospodarczych i regulacji dopasowanych do narodowych celów, atutów, słabości i potrzeb. Publikacja strategii uczyniła ją zobowiązaniem publicznym. Ponadto Johnson jasno zademonstrował świadomość jej ceny: pożądane przez niego cele wymagają wyjścia z jednolitego rynku i unii celnej, czego konsekwencją będzie ograniczenie brytyjskich ambicji do umowy w modelu CETA. Postawa ta stanowi wyzwanie dla strony europejskiej, ponieważ efektywnie zaprzecza jej celom, ale – w przeciwieństwie do podejścia May – jest intelektualnie spójna i cieszy się świeżym mandatem społecznym. Jej realizacja oznaczałaby jednak zwiększenie konkurencji dla eksporterów unijnych na rynku brytyjskim, powstanie barier proceduralnych zwiększających ich koszty, a także akceptację brytyjskiego wyjścia z europejskiej orbity regulacyjnej.

Kwestie zakresu docelowej samodzielności Wielkiej Brytanii stanowią zatem jądro brytyjsko-unijnego sporu strategicznego, którego epidemia najprawdopodobniej nie zmieni po żadnej ze stron. Jego emanacją był trwający od stycznia spór o dostęp do łowisk brytyjskich oraz zakres i zasady LPF: ekwiwalentność i zakaz regresji preferowany przez stronę brytyjską kontra

dynamiczna harmonizacja na podstawie standardów unijnych, preferowana przez stronę europejską.

Epidemia zmienia jednak dynamikę i taktykę negocjacji. Po pierwsze, debata na temat jej przebiegu w wymiarze medycznym i społecznym, a także o jej skutkach ekonomicznych, wyostriła pytanie o ocenę konsekwencji i ceny gospodarczej „odroczonego wyjścia bez porozumienia”. Po stronie brytyjskiej spór ten nadal odzwierciedla oryginalne pozycje pro- i antybrexitowe. Z pierwszej perspektywy epidemia umożliwia przywracanie kontroli celnych i imigracyjnych w warunkach wysokiej akceptacji społecznej, repatriację części łańcuchów produkcyjnych, przełamanie barier psychologicznych dotyczących programów pomocy publicznej dla zagrożonych gałęzi gospodarki, a także demonstrację szybkości i sprawności działania władz narodowych w porównaniu z instytucjami UE. Przedsiębiorstwa wykorzystują też obecnie alternatywne łańcuchy dostaw i rozwiązania organizacyjne przygotowane na wypadek brexitu bez porozumienia. Z drugiej perspektywy wyjście bez umowy stanowi kolejny i wyjątkowo szkodliwy – bo woluntarystyczny – czynnik ryzyka gospodarczego. W przypadku UE, która coraz wyraźniej staje w obliczu ryzyka głębokiej recesji całego jednolitego rynku, zwłaszcza przy wzrastającym ryzyku recesji gospodarczej w Niemczech, konsekwencje braku umowy z Wielką Brytanią stają się coraz trudniejsze do zaakceptowania. Przypomnijmy, że według danych Komisji Europejskiej⁷ Wielka Brytania – uwzględniając rozmiar jej gospodarki, pojemność rynku, harmonizację regulacyjną z UE (obecnie na poziomie 100%) i bliskość geograficzną – jest najważniejszym rynkiem zagranicznym UE, z obrotami rzędu 700 mld euro i roczną nadwyżką handlową wysokości 80 mld euro (z czego 25–30% przypada na Niemcy).

Epidemia stwarza okazję do naturalnej pauzy operacyjnej, podczas której możliwe jest faktyczne kontynuowanie dialogu strategicznego, nawet jeżeli prowadzenie samych negocjacji technicznych jest utrudnione. Umożliwia też rewizję pozycji wyjściowych. Jest to o tyle ważne, że już od stycznia naturalnym celem negocjacji wydaje się zgoda stron na coroczną regulację przez władze brytyjskie dostępu do ich łowisk dla statków unijnych w zamian za dostęp do unijnego rynku zbytu dla połowów brytyjskich (jak w modelu norweskim) oraz ujednolicanie polityki LPF na podstawie ekwiwalencji i bez nadzoru ze strony TSUE, ale ze sprawnym mechanizmem retorsyjnym umożliwiającym

⁷ European Commission, *Trade Agreements: Geography and Trade Intensity*, UKTF(2020)13, 19 lutego 2020 r., <https://ec.europa.eu>.

UE reakcję na ewentualne naruszenia. Analogiczne mechanizmy mogłyby znaleźć zastosowanie w przypadku dostępu brytyjskiego sektora finansowego do jednolitego rynku. Warunkiem powodzenia będzie jednak unijna akceptacja CETA jako modelu wyjściowego. W takim przypadku moglibyśmy liczyć na ewolucję relacji europejsko-brytyjskich od unii do bliskiego sojuszu.

Alternatywą, tym bardziej prawdopodobną, im dłużej będzie trwać epidemia, jest przyspieszona budowa przez Wielką Brytanię pozycji słabszego, ale zdeterminowanego i niezależnego od Unii aktora. Potencjał w tym zakresie pokazała rezygnacja przez Johnsona z ubiegania się o przedłużenie członkostwa w ECDC czy Europejskiej Agencji ds. Leków, która nie została zmieniona nawet mimo epidemii. Epidemia ułatwi w takim przypadku odbudowę granic, regulacji, inspekcji i innych instrumentów państwa brytyjskiego, z drugiej strony – przyspieszy demontaż powiązań gospodarczych, a z trzeciej – zwiększy motywację brytyjską do dostępu do rynku dla eksporterów z państw trzecich kosztem powiązań z UE. Podejście to uderzyłoby w unijnych eksporterów, produkujących po cenach wyższych od światowych (np. Eustice sygnalizował możliwość stosowania nowych norm brytyjskich do amerykańskiej żywności). Podejście to wzmocni także widoczną już w Wielkiej Brytanii tendencję do bardziej instrumentalnego wykorzystywania współpracy w zakresie bezpieczeństwa wewnętrznego i wojskowego.

Ważną „znaną niewiadomą” jest też brytyjskie podejście do implementacji protokołu irlandzkiego. Z uwagi na jego konstrukcję prawną i wynikające z niej umocowanie Irlandii Płn. jako części terytoriów celnych zarówno UE, jak i brytyjskiego, Unia domaga się ustanowienia faktycznej i efektywnej granicy celnej na Morzu Irlandzkim. Tymczasem rząd brytyjski interpretuje te same przepisy znacznie szerzej. W przypadku utrwalania się konfrontacji unijno-brytyjskiej oznacza to znaczące zwiększenie presji na Republikę Irlandii i pośrednio na całą UE, aby kontrole prowadzić na granicy lądowej (co faktycznie obie strony wykluczają) albo w portach irlandzkich i unijnych. Scenariusz ten skomplikowało zwycięstwo w irlandzkich wyborach parlamentarnych (8 lutego) projednocieniowej partii Sinn Féin oraz brak naturalnej większościowej koalicji, której do 10 kwietnia udałoby się sformułować nowy rząd w miejsce gabinetu Leo Varadkara.

Paradoksalnie, z punktu widzenia relacji unijno-brytyjskich, epidemia może okazać się pozytywnym szokiem adaptacyjnym, skłaniającym strony do kompromisu i umożliwiającym dokonanie niezbędnych korekt bez utraty twarzy.

DROGA OBSTYNACJI

Komentarz do wizyty Emmanuela Macrona w Polsce i relacji polsko-francuskich nie może się obejść bez refleksji ogólnych na temat kondycji współczesnej Francji. Trzeba bowiem uzmysłwić sobie, jak trudny był, jest i z dużym prawdopodobieństwem będzie dialog między Warszawą a Paryżem. Dzieje się tak nie tylko ze względu na rozbieżności polityczne, te zresztą można ominąć dzięki wspólnym interesom ekonomicznym czy aliansom wojskowym (co zostało uwypuklone w polsko-francuskiej deklaracji o Europie podpisanej 3 lutego 2020 r.¹), ale przede wszystkim ze względu na różnice fundamentalne, słowem – ontologiczne.

Francja, skrótowo rzecz ujmując, przestała być punktem odniesienia dla przemian gospodarczo-politycznych w Polsce. W pewnej mierze przestała być również punktem odniesienia dla polskiej tożsamości. Uprawianą nad Wisłą krytykę Francji można *grosso modo* streścić następującym sformułowaniem: w XX w. Francja zdradziła idee francuskie. Polska z kolei, tak jej się przynajmniej zdaje, nadal stoi na straży wartości konstytutywnych dla cywilizacji europejskiej. Gdy Francja zaczęła uprawiać wyższą szkołę abnegacji, Polska pozostała w szyku.

Przeciw Francji i – szerzej – przeciw zachodniej cywilizacji ostro wypowiada się konserwatywna filozofka Chantal Delsol. W książce o wymownym tytule *Czasy rezygnacji*² Delsol układa katalog elementów, które przez wieki nadawały kształt zachodniej cywilizacji: wigor i dyscyplina (z Rzymu), prymat samodoskonalenia ciała, umysłu i *demosu* (z Aten), a przede wszystkim – religia, która potrafiła te cechy ze sobą połączyć, dodając dążenie do prawdy, ludzką godność czy demokrację. Do tych trzech należałoby dopisać

MARCIN DARMAS, DZIENNIKARZ, ZNAWCA SPRAW FRANCUSKICH

¹ *Déclaration franco-polonaise sur la coopération en matière européenne*, Présidence de la République, 3 lutego 2020 r., www.elysee.fr (dostęp 3.03.2020).

² Ch. Delsol, *L'âge du renoncement*, Edition du Cerf, 2011.

jeszcze skłonność do transcendencji. „W okresie gdy chrześcijaństwo dominowało, obrządki nadawały ludzkiej egzystencji sens, wzmacniały poczucie trwania w porządku rzeczywistym oraz dawały poczucie istnienia transcendencji”³. Obrządki nadawały wspólnocie rygor, rytm i poczucie współzależności. Łącznikiem z przeszłością był natomiast mit, a zwłaszcza mit bohaterski. Zastanawiające, do jakiego stopnia współczesna Francja odcina się od swoich nestorów. *Pieśń o Rolandzie* wydaje jej się zacierzewaną donkiszoterią, choć stanowi ponurą baśń o nieracjonalnej obstynacji. W Polsce sprawy mają się inaczej: Zbigniew Herbert w *Przesłaniu Pana Cogito* mówił o obowiązku wierności Hektorom i Rolandom. Bohaterowie średniowiecza i antyku utrzymywali, zdaniem poety, kościec europejskiej wspólnoty. Dlatego nawoływał, by być wiernym bez względu na konsekwencje.

Opowieści o nadludzkich siłach bohaterów łączą przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, wykraczając ponad doświadczenie racjonalne. Według Josepha Campbella mit ponownie zespala ludzi z kosmosem. Mit jest maską Boga – twierdził⁴ – metaforą czegoś, co leży poza widzialnym światem. Mit wyznacza zarysy wewnętrznej struktury naszych przekonań, tak jak skorupy ceramiki określają rozplanowanie stanowiska archeologicznego. Mit obliguje, stwarza przymus naśladowania, ale w zamian obdarza poczuciem pewności i uwalnia od ryzyka. Francuskie oświecenie, a później modernizm i postmodernizm całkowicie odrzuciły kulturotwórczą i spajającą moc mitu. Polska z kolei pielęgnuje ją i afirmuje, co widać choćby w żywotności etosu rycerskiego. Delsol konstatuje daleko idącą rezygnację świata zachodniego z ambitnych projektów, z tego, co nie daje bezpośredniej korzyści, z miłosierdzia – na rzecz epikurejskiego samozadowolenia. „Współczesny duch ani nie krzyczy, ani nie błaga, ani nie napada. Począł odchodzić, począł grzebać, sam siebie rozkłada i odkłada na bok. Duch współczesny oddala się od samego siebie”⁵.

Podobnych konstatacji było mnóstwo w literaturze polskiej ostatniego stulecia, a najznamienszym ich przykładem są *Szkice piórkiem* Andrzeja Bobkowskiego. Autor, przemierzający Francję podczas marszu hitlerowskich Niemiec na Paryż, nie mógł się nadziwić bierności francuskiego narodu i jego

³ *Ibidem*, s. 32 [tłum. MD].

⁴ B. Moyers, *Potęga mitu: rozmowy Billa Moyersa z Josephem Campbellem*, oprac. B.S. Flowers, przeł. I. Kania, Znak, 1994.

⁵ Ch. Delsol, *op. cit.*, s. 11 [tłum. MD].

włodarzy, rezygnacji z typowej francuskiej rycerskości, z tożsamości zakładającej wierność ideałom bez względu na konsekwencje. Uwierał wówczas Bobkowskiego, tak jak dziś Delsol, bezczelny konformizm wcześniej we Francji w takiej skali niespotykany.

W dzienniku tworzonym podczas tysięcy kilometrów spędzonych na rowerze zawarte są także obserwacje żony Bobkowskiego oraz opis doznanego zawodu: „nie wiem jak, ale od roku, jeszcze zanim wojna wybuchła, już wiedziała i ciągle odpowiadała na moje zachwyty Francją, że gdy Niemcy w to uderzą, rozsypie się ten kraj jak purchawka. Nie wierzyłem. Wychowałem się na micie Francji. A teraz co? Wali się – i to wali się jakby po cichu, pęka jak fastryga, właściwie bez trzasku”⁶. Są w *Szkicach* także fragmenty pełne goryczy: „Jak bardzo Mickiewicz musiał nie znosić Paryża i do jakiego stopnia musiał czuć się w nim źle, skoro napisał «Pana Tadeusza»”⁷ Są pełne bólu i niezrozumienia pretensje: „Nam się zawsze wydawało, że Francuzi to ci sami, co w bitwie pod Eylau dali się wyróżnić i nie ustąpili, że to synowie Cambronne’a. I tę legendę trzeba sobie wybić z głowy. Oni się skończyli. Dziś chcą jeść i o niczym nie potrafią myśleć jak o befsztyku, a niech inni biją się za nich. Byleby tylko dali im święty spokój. Zresztą na świecie jest tylko Francja”⁸. Są również ironiczne uwagi na temat okupacji: „Moda jest na kompleks niższości aż do s... we własne gniazdo włącznie. Przypomina to w dużym stopniu reakcję mieszkańców Mediolanu po wejściu wojsk Napoleona. Byli oni nie tyle zmęczeni, co po prostu znudzeni panowaniem Austriaków. Francja znudziła się – znajduje rozrywkę w okupacji. W Paryżu jest wszystko modą – obecnie jest moda na Niemców”⁹. Zwróćmy uwagę, że podobne argumenty zostały użyte, gdy Francja w 2003 r. nie poparła amerykańskiej wojny w Iraku: pisano o rezygnacji z walki, modzie na pacyfizm...

Sposób podnoszenia kwestii historycznych przez prezydenta Francji podczas jego wizyty w Krakowie, a przede wszystkim w Warszawie (mieście, w którym Niemcy urządzili krwawą łaźnię i które zrównali z ziemią), nie mógł zostać przyjęty bez wątpliwości. Emmanuel Macron przestrzegał w murach Uniwersytetu Jagiellońskiego przed „narodowym fantazjowaniem na temat

⁶ A. Bobkowski, *Szkice piórkem*, Wydawnictwo CiS, 2011, s. 14.

⁷ *Ibidem*, s. 87.

⁸ *Ibidem*, s. 260.

⁹ *Ibidem*, s. 276.

pamięci”¹⁰, a przecież od zakończenia wojny herkulesowym trudem francuskiej historiografii były próby przykrycia kolaboracji rządu Vichy. Opinia o własnej nieskazitelności została naruszona dopiero po opublikowaniu w 1973 r. książki *Vichy France: Old Guard and New Order, 1940–1944*¹¹ Roberta Paxtona. Dziś Francja, przyjmując tzw. ustawę Taubiry¹², ponownie rewiduje własną historię, uprawiając „logikę skruchy”¹³. Zaczęto mówić głośno o winach związanych z kolonializmem i penalizować je, jednocześnie odcinając się od antenatów, którzy w posiadłościach zamorskich i w Afryce rozpoczęli istotny proces cywilizacyjny. „Bądź sobą, a jednocześnie wstydź się za siebie” – zdaje się głosić współczesne credo zachodniego masochizmu: „Bądźcie skruszeni!” – brzmi przesłanie, do którego przekonuje nas od 50 lat zachodnia filozofia, uważająca się jednocześnie za wyraz emancypacji i sumienie swoich czasów.

Przepraszanie stało się, według Brucknera, nadinterpretacją myśli chrześcijańskiej dokonaną przez potomków pokolenia maja 1968, jej wynaturzeniem. Co gorsza, przepraszanie przeobraziło się w walutę: za cenę tytułowej skruchy zdobywa się nowe rynki, które niegdyś podbijało się żelazem. Tak oto dokonuje się nowoczesna rekonkwista, za cenę własnej godności i zaprzeczenia tożsamości. Prowadzi to nie tylko do wstydu, ale również do zaprzeczania, do *antioccidentalisme*.

Francja chciałaby, aby Polska postępowała podobnie. Gdy Macron mówił o niebezpieczeństwie „fragmentaryzacji historii”, miało się nieodparte wrażenie, że pomylił audytorium i zamiast do Polaków, zwracał się do Francuzów. W jego optyce, i nie można mu tego mieć za złe, ponieważ wywodzi się z cywilizacji frankocentrycznej, przesłanie z Polski skierowane było do całego świata. Wszystko jedno, czy słuchacze mieli na imię François czy Jerzy, w istocie byli podobnymi do siebie Francuzami: *toute un chacun sait cela*.

Gdy Macron, czy – ogólnie – francuscy politycy, dyplomaci i intelektualiści przyjeżdżają do Polski, wydają się zdziwieni, że w Polsce nie było rebelii

¹⁰ „Le risque que je vois poindre c’est de faire ressurgir des mémoires nationales fantasmées”, Discours du Président Emmanuel Macron devant les étudiants de l’Université Jagellonne de Cracovie, Elysée, 5 lutego 2020 r., www.elysee.fr, (dostęp 1.03.2020).

¹¹ R. Paxton, *Vichy France: Old Guard and New Order, 1940–1944*, Alfred A. Knopf, 1973.

¹² Ustawa ta, przyjęta w 2001 r., uznaje niewolnictwo za zbrodnię przeciwko ludzkości i potwierdza udział Francji w tym procederze. Zob. C. Taubira, *Égalité pour les exclus: le politique face à l’histoire et à la mémoire coloniales*, Temps Présent Éditions, 2009.

¹³ P. Bruckner, *Tyrania skruchy. Rozważania na temat samobiczowania Zachodu*, tłum. A. Szeptycki, PIW, 2019.

maja 1968 r., a przede wszystkim jego konsekwencji obyczajowych i mentalnych. Zdziwienie sugeruje, że ich zdaniem może istnieć tylko jeden model społecznego rozwoju – francuski. Nawiasem mówiąc, aż dziw bierze, jak słabo przygotowane i słabo obeznane w polskiej specyfice kulturalnej i historycznej są następujące po sobie ekipy francuskiego korpusu dyplomatycznego w Warszawie. Brak podobnych do francuskich efektów maja 1968 r. uważają oni, w duchu oświeceniowym, za wsteczność. Wydają się także zdziwieni, że minęła już w Polsce fascynacja Francją. Rokrocznie spada liczba osób uczących się języka francuskiego – na rzecz niemieckiego. Nie pomagają instytucje powołane do krzewienia blasku kulturalnego (takiego sformułowania używa się w oficjalnych dokumentach francuskiej dyplomacji¹⁴), ani Instytut Francuski, ani Ośrodek Kultury Francuskiej i Studiów Frankofońskich działający przy Uniwersytecie Warszawskim. Polski intelektualista odnajduje upodobanie pręcej w Berlinie i Waszyngtonie niż w Paryżu, a polski pracownik woli jeździć do Londynu... Na dodatek z coraz większą nieufnością polscy intelektualiści patrzą na dokonania francuskich przyjaciół, uwierają ich wsobność, zamknięcie na zmiany zachodzące na świecie. Francuska myśl humanistyczna łączy dwa elementy, które z punktu widzenia Polski wydają się częściowo przestarzałe, a częściowo obarczone ryzykiem fiaska. Z jednej strony nadal pokutuje sartre'owski model politycznego zaangażowania intelektualistów, często przedkładający ideologię ponad rzeczywistość. A z drugiej – humanistyka ta nadal uwikłana jest w paradygmaty neomarksistowskie, które z oczywistych względów są traktowane w Polsce z daleko idącą podejrzliwością.

Zapowiedziana przez Macrona na spotkaniu w ambasadzie Francji (3 lutego 2020 r.) intensyfikacja współpracy akademickiej między naszymi krajami budzi podejrzenia. Można się spodziewać, że będą przy tej okazji reprodukowane dawne błędy, a Francja będzie odnosić się paternalistycznie wobec „młodszego brata”, tak jak miało to miejsce przy okazji wydania przez francuski odpowiednik PAN-u, CNRS (Centre national de la recherche scientifique, Narodowy Ośrodek Badań Naukowych) publikacji pt. *Polacy a Shoah. Nowa szkoła historyczna*¹⁵. Wstęp do tej książki jest nad wyraz upolityczniony i daleki od usystematyzowanych badań historiograficznych. Innym przykładem

¹⁴ *Le rayonnement culturel international : une ambition pour la diplomatie française*, www.senat.fr (dostęp 1.03.2020).

¹⁵ A. Kichelewski, J. Lyon-Caen, J.-C. Szurek, A. Wiewiorka (red.), *Les Polonais et la Shoah. Une nouvelle école historique*, CNRS Editions, 2019.

jest działalność Ośrodka Kultury Francuskiej i Studiów Frankofońskich UW (jednostki dotowanej przez Ambasadę Francji w Warszawie), który jasno opowiedział się po jednej ze stron polskiego sporu politycznego, organizując 16 kwietnia 2019 r. seminarium o wymownym tytule „Nowy autorytaryzm w Polsce”¹⁶.

Prezydent Francji w wystąpieniu na Uniwersytecie Jagiellońskim (4 lutego 2020 r.) przypominał, że przyjaźń polsko-francuska zrodziła się na polu akademickim, gdy patron Polski, św. Stanisław, postanowił podjąć studia na Sorbonie. Wypowiedź Macrona charakteryzował nieświadomy paternalizm wobec goszczącej go kadry profesorskiej. Wspominał czasy dawno minione, gdy po wykształceniu jeździło się do Paryża. Mówił o spotkaniach narodu łacińskiego z narodem słowiańskim, co jest zdaniem nieprawdziwym, by nie powiedzieć wprost – obraźliwym. Polska, która przez wieki utożsamiała się z dziedzictwem rzymskim przez alfabet, wiarę, doktryny, ustrój i szkoły filozoficzne, została w ten sposób na nowo wepchnięta w objęcia Wschodu. Prezydent Macron musiał doskonale zdawać sobie sprawę, iż określenie „Słowianin” oznaczało „poddanego”. Nawet dyplomatyczna apologia wyrażona *in bona fide* słowami „nie zapominajcie o tym, że Francja kocha Polskę” zdradza pewną wyższość i znaczy: „kocham was tak, jak ojciec kocha swoje dziecko, nawet jeśli dziecko bywa niesforne...”.

DROGA EMANCYPACJI

Rozkochany w kulturze Francji, a szczególnie w jej literaturze, wielki filolog Ernst Robert Curtius wyjechał do Paryża przed II wojną światową. On, Niemiec, zapragnął chodzić ulicami ukochanego miasta. Być może sądził, że zrozumienie ponad podziałami, wzajemny podziw, mogłyby odwrócić nadchodzącą katastrofę. Wrócił w 1930 r. z gotowym esejem o wymownym tytule *Kultura francuska*¹⁷. Curtius z podziwem opisywał francuski porządek społeczno-polityczny. Twierdził, że literatura odgrywa we Francji kapitalną rolę w procesie konstruowania tożsamości i budowania cywilizacji, żadna inna nacja nie przyznaje literaturze tak uprzywilejowanego miejsca i tylko we Francji cały naród uznaje ją za wyrazicielkę swego przeznaczenia.

¹⁶ *Akademickie spojrzenia: konserwatorium*, OKF, 19 grudnia 2019 r., <https://okf.uw.edu.pl> (dostęp 01.03.2020).

¹⁷ E.R. Curtius, *Die Französische Kultur*, Deutsche Verlags-Anstalt, 1930.

Można zżymać się na skrajność takiego podejścia, ale nie ulega wątpliwości, że literatura nadal posiada moc opisywania sytuacji społeczno-politycznej Francji. Co więc mówi ona nam, Polakom? Kim są współcześni Flaubertowie i Proustowie? Na myśl przychodzi tylko jedno nazwisko – Houellebecq. Prozę autora *Człłstek elementarnych* można uznać za odzwierciedlenie aktualnego stanu francuskiego społeczeństwa, zwłaszcza na poziomie kulturowym. Pokazuje ona również odmiennosć formowania się w Francji współczesnego imaginarium społecznego.

Popularnosć prozy Michela Houellebecqa nad Wisłą jest faktem bezspornym. Można odnieść wrażenie, że stał się dla kultury francuskiej koryfeuszem i zarazem Kasandrą. Houellebecq opisuje nędzę francuskiego modelu społecznego tak, że widzi się go jako antywzór. Proza autora *Platformy* leczy państwa wychodzące z koszmaru komunizmu z zamiłowania dla „nowinek” z Zachodu, między innymi dla emancypacji. Houellebecq opisuje ją na wielu płaszczyznach: jako wyzwolenie od ograniczeń biologicznych (w postaci transhumanizmu), od rodziny (rezygnacja z tradycyjnych więzów), od religii (promując rozbuchany emancypacją indywidualizm).

Centralnym pojęciem pisarstwa Houellebecqa jest „mutacja metafizyczna”, która „rozwija się od razu, nie napotyając żadnych przeszkód, aż osiągnie ostateczny cel, jaki sobie założyła. Wymiatą bez pardonu systemy ekonomiczne i polityczne, sądy estetyczne i hierarchie społeczne”¹⁸, ustala nowy ład, który uniemożliwia jednostce, jako czynnemu podmiotowi społecznemu, normalne funkcjonowanie. Tradycyjne więzi wywodzące się z emocji, wspólnoty małe, rodzinne, sąsiedzkie i gminne zastępowane są przez więzi intelektualne rozparcelowane w bezosobowych miastach na prawach liberalnego rynku – pisze Houellebecq. Jednostka w obliczu postępujących zmian przestaje być podmiotem i staje się przedmiotem, trybikiem w liberalnej manufakturze, człowiek staje się wskaźnikiem ekonomicznym. Taka orientacja klóci się z polską kulturą, zorientowaną – poprzez katolicyzm – na godnosć. Wielu myślicieli, m.in. Jadwiga Staniszkis, opisuje polski ruch społeczny „Solidarność” jako przebudzenie do „niepoliczalnej” godności.

Oczywiście jednostka u Houellebecqua nie traci poczucia decyzyjnej suwerenności, manufaktura, w której żyje, dba bowiem o to, by stwarzać jej warunki do osiągnięcia rzekomej szczęśliwości. Wciąż stymulowane jest poczucie „indywidualizmu niesterowanego”, co oznacza, że jednostka nadal

¹⁸ M. Houellebecq, *Człłstki elementarne*, tłum. A. Daniłowicz-Grudzińska, W.A.B., 2004, s. 6.

żywi się odgórnie narzuconą formą szczęścia i normalności, wierząc jednocześnie w wolność wyboru. Tkwi w kłamstwie, uczestniczy w zniewalaniu samej siebie.

Według Houellebecqa nie mija na Zachodzie narkotyczne upojenie racjonalnością (Macron w przemówieniu inauguracyjnym prezydenturę powiedział: „Francja nie może odwrócić się plecami od oświecenia...”). Pisarz podkreśla jednak, że decyzje racjonalne mogą mieć skutki odwrotne od założeń, a nawet doprowadzić do odrodzenia pierwotnego stanu wojny każdego z każdym. Cechuje współczesną jednostkę ciągły niepokój, rozdarcie prowadzące nieuchronnie do konfliktu. Houellebecq bardzo precyzyjnie określił moment wygaśnięcia tradycyjnego modelu społecznego we Francji, która rozpoczęła tym samym oszałamiający pęd do autodestrukcji. Oddajmy mu głos: „14 grudnia 1967 roku Zgromadzenie Narodowe przyjęło w pierwszym czytaniu ustawę Neuwirtha o legalizacji środków antykoncepcyjnych [...] Od tej pory wyzwolenie seksualne [...] przedstawiciele wolnych zawodów i artystów – również małych i średnich przedsiębiorstw – dotarło do szerokich warstw ludności. Fakt ten zyskuje pikanterię, jeśli uświadomić sobie, że wyzwolenie seksualne było niekiedy przedstawiane jako realizacja marzeń o wspólnocie, gdy w rzeczywistości chodziło o przekroczenie kolejnego progu w rozwoju indywidualizmu. Określenie „stadło” uzmysławia nam, że para i rodzina stanowią ostatnią wysepkę pierwotnej wspólnoty w łonie liberalnego społeczeństwa. Wyzwolenie seksualne zniszczyło wspólnoty oddzielające jednostkę od rynku. Proces takiej destrukcji trwa do dziś”¹⁹.

Legalizacja środków antykoncepcyjnych rozciągnęła reguły liberalnego rynku ekonomicznego na tak intymną sferę ludzkiej egzystencji, jaką jest seksualność – zasada racjonalna ma bowiem niezwykle moc ekspansywną. Francuski pisarz ukazał ponadto, jak diametralnie różnią się skutki tej racjonalności od pierwotnych zamiarów. Legalizacja miała w domyśle zrealizować „marzenie o wspólnocie”, a stymulowała – i stymuluje do dziś – indywidualizm. Nie spaja społeczeństwa, przeciwnie – atomizuje, rozsadza wspólnotę, w nieskończoność, mnożąc żądania i pożądania.

Trudno przerwać francuską drogę emancypacji, której wyrazicielem był maj 1968 r. Wyzwolenie straszy bowiem nienasyceniem, uruchamia coraz to nowych „skrzywdzonych i zapomnianych”, którzy mogą się ubiegać o przywileje i apanaże emancypacji. Polskie doświadczenie historyczne jest inne,

¹⁹ M. Houellebecq, *op. cit.*, s. 129.

prześiąknięte fundamentalną nieufnością wobec tego rodzaju eksperymentów. Z tych względów dialog między Warszawą a Paryżem wydaje się trudny, wymagający pośredników i tłumaczy.

Houellebecqowska wizja świata jest deprymująca, bohaterowie niezadko cierpią na depresję, a pejzaże Francji są szare i pozbawione nadziei, tak jak Europa i cały świat zachodni. Prąd w literaturze, który zapoczątkował Houellebecq, nazywany jest *déprimisme*. *Déprimisme* to, parafrazując Ciorana, widzieć rzeczy takimi, jakie one są²⁰, nie mieć złudzeń, nie wierzyć w transcendencję. Gdy wizja życia po śmierci obejmuje albo krzyczącą nicość, albo wiekuistą ciszę, trzeba szukać nowych źródeł przetrwania, nowej nadziei. Dla Houellebecqa nieuniknione jest przeobrażenie gatunku ludzkiego. Stąd tak wiele miejsca poświęca wątkom transhumanistycznym (vide *Możliwość wyspy*²¹). Osobliwe *credo* współczesności brzmi zatem: przedłużyć męki, ale nie umrzeć...

Kończąc tę część rozważań, warto jeszcze przypomnieć komentarz Houellebecqa do wyborów prezydenckich wygłoszony w „Programie politycznym” na antenie France 2. „Głosowanie na Macrona to terapia grupowa. W kraju chorym na pesymizm lider *En Marche!* proponuje pigułkę optymizmu” – mówił. Podkreślił, że gdyby sam głosował, postawiłby krzyżyk właśnie przy jego nazwisku. „Jestem zbyt bogaty, żeby głosować na Le Pen lub Mélenchona. Nie jestem spadkobiercą (użył określenia *hériter*, oznaczającego warstwę uprzywilejowaną, która z pokolenia na pokolenie przyjmuje kapitał finansowy i kulturowy), by głosować na Fillona. Gdybym więc głosował, musiałbym wybrać Macrona” – zaznaczył. Macron, *l’homme du future*, człowiek *moderne*. A przecież to adept – jeden z ostatnich przedstawicieli – lewicy lat 80., z którą dzieli wiarę w Europę i wolny rynek.

Polityka nie jest już konfrontacją programów czy ideologii, lecz fantomów, rzeczywistości efemerycznych, które starają się przekonać wyborców o swoim istnieniu i atrakcyjności. Współczesny polityk działa więc w sposób ściśle określony – musi umieć zaprezentować dobrą historię, która zadziała na wyobraźnię wszystkich obywateli. W naszej – medialnej – rzeczywistości to widzowie rozstrzygają, czym jest prawda, a czym fałsz, oddzielają fikcję od realności. Rzeczywistość polityczna stała się sceną, na której aktorzy prezentują

²⁰ E. Cioran, *Historia i utopia*, tłum. M. Bieńczyk, Wydawnictwo Aletheia, 2008.

²¹ M. Houellebecq, *Możliwość wyspy*, tłum. E. Wieleżyńska, W.A.B., 2020.

publiczności swoje przymioty, publiczność zaś rozstrzyga, który występ był nie tyle prawdziwy, co bardziej wiarygodny, bliższy w ich mniemaniu prawdzie²².

PRÓBA PRZEWYCIĘŻENIA

Przedstawiono powyżej refleksje o głuchym dialogu między Polską a Francją. Wspólne interesy, tworzenie nowych obszarów integracji europejskiej, współpraca akademicka, pisanie „nowej historii” – te wszystkie koncepcje, przedstawiane i przez stronę francuską, i polską, wydają się obecnie wołaniem niedobitków z zatopionej Atlantydy. Współczesna dyplomacja stara się tę prawdę egzorcyzmować i wypierać, jednak na próżno. Efektów politycznych wizyty Macrona w Polsce prędko nie zobaczymy, to pewne. Należy jednak starać się przewyciężyć przedstawioną tutaj wizję relacji polsko-francuskich. Wymagałoby to pracy u podstaw, szukania punktów stycznych, eksplorowania możliwości, które wydają się obecnie zbyt śmiałe. Patronem takich działań, w moim przekonaniu, winna być postać we Francji zapomniana, a w Polsce ledwo znana – Charles Péguy. Urodzony w 1873 r. poeta, eseista, dramaturg i dziennikarz, zginął od postrzału dzień przed bitwą pod Marną. Péguy był poniekąd francuskim *jurowidym*, całe życie publicznie wyzywany od głupców. Nie zrażał się ani wówczas, gdy zakładał deficytowy periodyk „Les Cahiers de la Quinzaine”, ani gdy jako jeden z pierwszych stanął w obronie Dreyfusa, ani też – gdy doznał łaski wiary. Nie zdążył napisać wspomnień – pozostał tylko tytuł: *Wspomnienia imbecyla*. Dla Péguy’ego, jak wcześniej dla Montaigne’a, myślenie prawdziwe i suwerenne nie chroni przed niebezpieczeństwem popadnięcia w społeczną anatemę. Droga abstynacji może się zaś okazać płodna w innowacje. Péguy przeczuwał bowiem, wbrew zdecydowanej części środowiska intelektualnego ówczesnej Francji, dramat związany z nowoczesnością. Głównym powodem odrzucenia nowoczesności był dla Péguy’ego fundamentalny brak powagi czasów mu współczesnych, gdy wszystko można wyśmiać i nic nie zachowuje powagi, ani wierność, ani wiara, ani przywiązanie do ojczyzny.

Śmiejemy się w czasach współczesnych, pragnąc uciec od powagi. Trwamy w nieustannym konflikcie, nie mogąc wyrażać siebie w regułach demokracji, wymagających aktywnej postawy, oddania się sprawom wspólnoty politycznej, precyzji myślenia i nieulegania efemerycznym emocjom. Mylnie

²² C. Salmon, *Verbicide. Du bon usage des cerveaux humains disponibles*, Babel, 2007.

zatem rozpoznajemy jej zasady, uważając możliwość wyśmiania za nasz jedyny demokratyczny obowiązek. A skoro nie daje nam ukojenia – uciekamy.

Śmiech jest więc wyrazem napięcia i nierozstrzygalnego konfliktu. Problem w tym, że współczesna demokracja znajduje się w konflikcie nieustannym. Rewolucja francuska i kryzys, jaki wywołała, miały decydujący wpływ na kantowską wizję nowoczesności. Co się dzisiaj dzieje, pytał wówczas filozof. Jaka jest różnica między kryzysami z przeszłości a kryzysem obecnym? Jaka jest natura czasów, w których żyjemy, i w jaki sposób uczestniczymy w wydarzeniach obecnych? Próbując odpowiedzieć na te pytania, Kant proponował nowy sposób pojmowania nowoczesności: nie jako okresu historycznego, ale jako zagadnienia²³. Obecny kryzys przekracza znaczenie terminu pojmowanego przez Kanta jako *signum temporis*. Nasz kryzys jest stanem permanentnym: „nasza terażniejszość jest całkowicie opanowana przez kryzys i to do tego stopnia, że wydaje się naszym punktem newralgicznym, sednem naszych czasów i całego naszego istnienia”²⁴ – pisze filozofka polityki Myriam Revault d’Allones. Poszerzenie zakresu pojęcia przyczynia się do trudności w codziennym użyciu. Mówi się i o kryzysie wiedzy, i pojmowania rzeczywistości, przeżycia subiektywnego, świata społecznego i politycznego. W dzisiejszych debatach na temat demokracji liberalnej wydaje się, że rozstrzygnięcia ustąpiły przed niekończącymi się niepewnościami co do powodów, diagnostyki oraz efektów. Potwierdza to znów Revault d’Allones w eseju o wymownym tytule *Czemu nie lubimy demokracji*, twierdząc, że system ten stał się dla wielu z nas pustką, czymś nieistotnym i bezzasadnym, częścią gadaniną²⁵. Francuska filozofka potwierdza tezy analizy Claude’a Leforta, który konstatawał brak umocowania rządów demokratycznych w sferze transcendentnej i przez to ich nieustannie wikłanie się w debaty samo-legitymizujące²⁶. W demokracji liberalnej nie ma pewności, punktów odniesienia, konflikty nie krzepną: „Człowiek demokratyczny – pozbawiony gwarancji i ostatecznych kryteriów – odnosi się do wielości przekonań, opinii, sądów. Stąd podwójna pokusa uogólnionego relatywizmu (a więc i zawodu) bądź rozproszonego

²³ I. Kant, *Beantwortung der Frage: Was ist Aufklärung*, „Berlinische Monatsschrift Berlin”, 1784, s. 481–494.

²⁴ M. Revault d’Allones, *Comment la crise vient à la philosophie*, „Esprit” 2012, mars–avril, s. 108–117 [tłum. MD].

²⁵ M. Revault d’Allones, *Pourquoi nous n’aimons pas la démocratie*, Le Seuil, 2010, s. 7 [tłum. MD].

²⁶ C. Lefort, *L’invention démocratique*, Fayard, 1981.

poszukiwania społeczeństwa wyzwolonego z wrzasku podziałów, jak proponowała w swoim czasie fantasmagoria totalitarna²⁷. To, co leży u podstaw nowoczesnej, demokratycznej egzystencji, pisze Revault d'Allones, to proces desubstancjalizacji (*désubstantialisation*), odosobnienia (*désincarnation*) i rozwiązania (*déliasion*) potencjału władzy. W cytowanej pracy wiele jest elementów ilustrujących przejście polityki dawnej, opartej na spoistości i autorytecie, w stronę nieustannego niepokoju (*inquiétude*), niedomagań (*malaise*), rozczarowania (*déception*). Aby poradzić sobie z brakiem silnej legitymizacji, demokracja liberalna sięga po dwoiste remedia. Z jednej strony stara się uniwersalizować ideologię kapitalizmu liberalnego, a z drugiej – rehabilituje dyskurs „wojen cywilizacyjnych”, szuka wrogów, inicjuje interwencje daleko od swoich granic, tam, gdzie uznaje, że demokracja jest zagrożona, aby odwrócić wzrok od własnych uchybień i braków.

Tego rodzaju intuicje wyrażał już ponad sto lat temu Péguy, postać perfekcyjnie antynomiczna, tak jak relacje polsko-francuskie, potrafiąca przyznać się do błędu w imię prawdy i szacunku do rzeczywistości. W pierwszym numerze „*Les Cahiers de la Quinzaine*” Péguy pisał: „Kto nie krzyczy o prawdzie, znając prawdę, staje się współnikiem kłamców i fałszerzy”. Autor *Notre jeunesse* był pełny sprzeczności i uniesień. Jego spuścizna ideologiczna może przyprawić o zawrót głowy: od internacjonalizmu do patriotyzmu, od ateizmu do katolicyzmu, od anarchii do konserwatyzmu. Péguy był tym wszystkim jednocześnie, był wiekiem dwudziestym w jednej osobie.

Péguy był autorem słynnego cytatu: „wszystko zaczyna się od mistyki i kończy na polityce”²⁸. Funkcjonowanie w ramach „mistycznej republiki”, o której marzył, nie powinno być rozumiane jako regres do ideału. Działanie polityczne winno szukać inspiracji u źródeł, nie wolno oddzielać – twierdził Péguy – trwania od jego początku, życia od śmierci, alfy od omegi. Mistyka polityki nie może polegać na redukowaniu pola politycznego, do „tu i teraz”, ale na jego poszerzaniu, na wejściu do wieczności.

²⁷ M. Revault d'Allones, *Pourquoi...*, op. cit., s. 9.

²⁸ C. Péguy, *Notre jeunesse*, w: *Mystique et Politique*, Robert Laffont, 2015, s. 444 [tłum. MD].

CZY UE POTRZEBUJE ZMIANY TRAKTATÓW? ROZWAŻANIA NA TEMAT KONFERENCJI O PRZYSZŁOŚCI EUROPY

We wrześniu 2017 r. prezydent Francji Emmanuel Macron przedstawił projekt znaczącego zacieśnienia integracji. Moment wydawał się sprzyjający: po kryzysie finansowym Unii udało się ustabilizować sytuację gospodarczą, z kolei umowa z Turcją pozwoliła na zahamowanie niekontrolowanego napływu migrantów. Wezwanie do reform poparł przewodniczący Komisji Europejskiej (KE) Jean-Claude Juncker, który kilka dni po wystąpieniu Macrona przekonywał, że państwa członkowskie powinny zacieśnić współpracę, „zanim na horyzoncie pojawią się burzowe chmury” nowych kryzysów. Kolejne lata upłynęły pod znakiem żywej debaty o przyszłości UE, przyniosły jednak tylko częściową realizację postulatów Macrona i Junckera. Państwom członkowskim nie udało się osiągnąć konsensusu w kluczowych kwestiach, takich jak przyszłość strefy euro czy najistotniejsze elementy polityki migracyjnej. Prezydent Francji nie zrezygnował jednak z promowania tematu reform wewnętrznych UE. Wiosną 2019 r. zaproponował powołanie Konferencji o przyszłości Europy, która miałaby umożliwić szeroko zakrojoną debatę na ten temat z udziałem nie tylko polityków, lecz także obywateli i przedstawicieli organizacji społecznych. Pomysł ten podjęła nowa przewodnicząca KE Ursula von der Leyen, czyniąc go ważnym elementem swojego programu i powierzając wiceprzewodniczącej Komisji zadanie przygotowania konferencji. Pojawienie się i dynamiczny rozwój nowego zagrożenia, jakim jest pandemia COVID-19, prowadzi do weryfikacji agendy unijnych instytucji. Może również przesądzić o dalszych losach konferencji.

MELCHIOR SZCZEPANIK, ANALITYK W POLSKIM INSTYTUCIE SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH

JOLANTA SZYMAŃSKA, KOORDYNATOR PROGRAMU UNIA EUROPEJSKA W POLSKIM INSTYTUCIE SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH

Poniższy tekst przedstawia argumenty „za” i „przeciw” dotyczące organizowania debaty o przyszłości Unii, obejmującej możliwość rewizji podstaw prawnych UE. Analizuje również możliwe kierunki zmian traktatowych.

ZAGROŻENIA ZWIĄZANE Z KONFERENCJĄ

Państwa członkowskie różnią się w postrzeganiu wyzwań stojących przed Unią i preferują inne kierunki reform organizacji. To kluczowa bariera dla powodzenia konferencji. Włączenie problematyki rewizji podstaw traktatowych UE do dyskusji tylko wzmacnia obawy o sukces projektu. Sam proces przygotowania i ratyfikacji dokumentu jest nie lada wyzwaniem. Sceptycy przestrzegają, że otwarcie dyskusji na ten temat może przynieść efekt odwrotny od zamierzonego – zamiast rozwiązać problemy Unii, pogłębi kryzys integracji.

Procedurę rewizji traktatów określa art. 48 Traktatu o Unii Europejskiej (TUE). Przewiduje on zarówno zwykłą procedurę zmiany, jak i procedury uproszczone. Bez względu na obraną ścieżkę rewizji państwa członkowskie UE muszą przyjąć zmiany przepisów traktatu jednogłośnie. Samo podpisanie dokumentu nie przesądza zresztą o jego sukcesie. Zmiany mogłyby wejść w życie wyłącznie po ich ratyfikowaniu przez wszystkie państwa członkowskie. W praktyce w wielu państwach oznaczałoby to poddanie treści traktatu pod głosowanie w referendum. Doświadczenia poprzednich rewizji wyraźnie wskazują, że to ten etap stanowi najtrudniejszy sprawdzian dla traktatu. Próba obejścia drogi referendalnej i ratyfikacja traktatu w drodze parlamentarnej nie rozwiązuje problemu – przykład traktatu lizbońskiego pokazuje bowiem, że może się to przyczynić do pogłębienia kryzysu zaufania obywateli do projektu integracyjnego.

Biorąc pod uwagę różnorodność wyzwań stojących przed UE i konieczność znalezienia kompromisu między państwami członkowskimi, prace konferencji, obejmujące dyskusje nad nowym traktatem, mogłyby potrwać wiele miesięcy. Najpewniej znacznie dłużej niż przewidywane w projekcie KE dwa lata¹.

W toku dyskusji prezentowane byłyby różne, prawdopodobnie również wykluczające się, pomysły na uzdrowienie Unii. Odżyłyby dawne spory między zwolennikami i sceptykami pogłębienia integracji w określonych

¹ European Commission, *Shaping the Conference on the Future of Europe*, 22 stycznia 2020 r., <https://ec.europa.eu> (dostęp 7.03.2020).

obszarach, a wraz z nimi powróciłaby koncepcja większego zróżnicowania integracji, grożąca postępującą fragmentacją Unii. Wzrosłyby też napięcia między unijnymi instytucjami, rywalizującymi o przejęcie sterów konferencji i możliwość narzucenia pozostałym uczestnikom własnej wizji rozwoju UE. Ich zapowiedzią są stanowiska ws. konferencji o przyszłości UE zaprezentowane przez kluczowe instytucje Unii².

Konferencja miałaby zostać zainaugurowana w maju br., tj. pięć miesięcy po rozpoczęciu prac przez nową KE. Ta ostatnia opublikowała plan prac na bieżący rok oraz kilka komunikatów przedstawiających jej konkretne zamierzenia w różnych dziedzinach. Kolejnym krokiem będą projekty aktów prawnych. Konferencja może więc dyskutować o problemach, które jeszcze w czasie jej prac zostaną rozstrzygnięte w ramach standardowego procesu legislacyjnego. Z drugiej strony, niektóre państwa mogą próbować opóźniać negocjacje w wybranych kwestiach, wskazując, że są one przedmiotem obrad konferencji.

Trudno uzasadnić uruchomienie kolejnej fazy rozmów o przyszłości UE bez dokonania pogłębionej analizy dotychczasowych debat na temat oczekiwanych reform. Tymczasem raporty z konsultacji obywatelskich, dialogów obywatelskich czy wystąpień przywódców państw UE w PE przygotowanych przez unijne instytucje cechuje duży stopień ogólności. Trudno na ich podstawie sformułować wnioski co do preferowanego kierunku rozwoju organizacji.

SZANSE, JAKIE NIESIE KONFERENCJA

Brak rozstrzygnięć w kluczowych sprawach może być traktowany jako zachęta do kontynuowania debaty. Przyjęcie szerokiej formuły konferencji, pozwalającej na dyskusje o najważniejszych problemach, sprzyja wymianie ustępstw, która pozwoliłaby przełamać impas w pojedynczych kwestiach.

Do refleksji zachęcają również postępujące szybko zmiany polityczne i gospodarcze o charakterze globalnym. Rywalizacja Stanów Zjednoczonych i Chin ma niekorzystne konsekwencje dla porządku multilateralnego, którego obrona jest celem UE w polityce światowej. Jednocześnie rośnie niestabilność we wschodnim i południowym sąsiedztwie UE. W styczniu 2020 r. Parlament Europejski wezwał do rewizji przyjętej nieco ponad trzy lata wcześniej Globalnej strategii UE, formułującej najważniejsze cele w polityce

² Zob. M. Szczepanik, J. Szymańska, *Konferencja o przyszłości Europy – nowy rozdział w dyskusji o reformie UE*, „Biuletyn PISM”, nr 39 (1971), 6 marca 2020 r.

zewewnętrznej. Coraz bardziej widoczne i uciążliwe konsekwencje zmian klimatu zwiększają presję na pilną przebudowę systemów energetycznych i transportowych państw UE oraz bardziej racjonalne wykorzystywanie zasobów w ramach gospodarki o obiegu zamkniętym. Sztuczna inteligencja i gospodarka cyfrowa to kolejne wyzwania o niezwykle wielowymiarowym charakterze. W tym kontekście system polityczno-instytucjonalny UE, oparty o traktat z Lizbony wynegocjowany prawie 15 lat temu, wydaje się coraz bardziej nieadekwatny. Najpilniejsze decyzje we wspomnianych wyżej kwestiach będą podjęte jeszcze przed zakończeniem konferencji, ale mogłaby ona wytyczyć długoterminowe cele i scenariusze działań Wspólnoty.

O konieczności reform świadczą również wydarzenia w polityce wewnętrznej. Po wyborach europejskich w ubiegłym roku spory między największymi frakcjami w PE i Radą Europejską wokół obsadzenia stanowiska przewodniczącego KE sprawiły, że UE znalazła się na krawędzi poważnego kryzysu instytucjonalnego. Frakcjom nie udało się doprowadzić do obsadzenia stanowiska przewodniczącego KE przez jednego z tzw. wiodących kandydatów (*Spitzenkandidaten*). PE przystał ostatecznie na kandydatkę Rady Europejskiej, ale Ursula von der Leyen zdobyła podczas głosowania w izbie jedynie dziewięć głosów ponad wymaganą większość bezwzględną. Jej porażka oznaczałaby prawdopodobnie długie spory o nowego kandydata i kilkumiesięczny paraliż instytucji UE.

Jeśli konferencja obejmie serię debat obywatelskich, powinna również przyczynić się zarówno do większego zainteresowania społeczeństwa polityką europejską, jak i do popularyzacji wiedzy na ten temat. Znaczny wzrost frekwencji w ostatnich wyborach europejskich był najprawdopodobniej przede wszystkim efektem rosnącej polaryzacji politycznej w wielu państwach członkowskich. Jednak można widzieć w nim również przejaw rosnącej wśród obywateli świadomości wpływu decyzji podejmowanych w Brukseli na ich życie codzienne. Próby manipulowania europejską opinią publiczną, podejmowane zarówno przez obce państwa, jak i przez część partii politycznych w państwach członkowskich, pokazują, że potrzeba popularyzowania rzetelnych analiz dotyczących funkcjonowania UE jest znacząca. Nawet jeśli dorobek konferencji będzie skromny, jej przeprowadzenie powinno przyczynić się do wzmocnienia społecznego zaufania do Unii – choć w ostatnich latach wzrosło ono w ujęciu ogólnym (w 2019 r. wyniosło 43%, czyli o 10 pkt proc. więcej niż w 2015 r.), w kilku państwach członkowskich (m.in. we Francji i w Grecji) pozostaje na niskim poziomie.

MOŻLIWE KIERUNKI ZMIAN TRAKTATOWYCH

Wobec znaczących rozbieżności między państwami członkowskimi jednym z głównych tematów byłaby kwestia zróżnicowanej integracji. We wspomnianym wyżej wystąpieniu programowym Macron opowiedział się za Europą wielu prędkości, w której awangarda państw najbardziej zdeterminowanych podejmuje nowe projekty integracyjne. Nie udało mu się zrealizować tych zamierzeń głównie z uwagi na sceptycyzm Niemiec, które uważał za kluczowego partnera. W konkluzjach Rady Europejskiej przyjmowanych w ostatnich latach wątek utrzymania jedności był zarysowany silniej niż konieczność przyspieszenia. Jednak problem modelu integracji i sposobów pogodzenia różnych punktów widzenia na zacieśnianie współpracy pozostaje aktualny. Zwolennicy dopuszczenia większego zróżnicowania wskazują, że mogłoby ono przyczynić się do złagodzenia sporów między państwami, dając pole do działania tym, które chcą zacieśniać współpracę, i tym samym ograniczając ich frustrację związaną ze wspólnotowym immobilizmem. Redukowałoby również problematyczne dążenia do podejmowania przez grupy państw działań poza strukturą UE (takich jak Europejska Inicjatywa Interwencyjna powołana przez Francję). Awangarda mogłaby testować ważne przedsięwzięcia, które blokuje brak jednomyślnej zgody państw członkowskich. Jednak przykład podatku od transakcji finansowych – bezskutecznie negocjowanego w ramach zaawansowanej współpracy od 2013 r. – pokazuje, że nawet w mniejszym gronie często trudno o konsensus. Sceptycy obawiają się, że nieszkodliwy z pozoru projekt Europy wielu prędkości może zakłócić kluczowe aspekty funkcjonowania Unii. Stworzenie dużego budżetu strefy euro, czego domaga się Macron, mogłoby skutkować redukcją funduszy na tak kluczowe elementy Wspólnoty jak polityka spójności. Tworzenie awangardy, szczególnie jeśli w jej skład weszłyby głównie państwa zachodniej Europy, mogłoby osłabić wzajemne zaufanie państw członkowskich. W Europie Środkowo-Wschodniej wzmocniłoby obawy, że ukrytym celem jest relegowanie państw z tego regionu do statusu członków drugiej kategorii.

Ważnym wątkiem dyskusji o nowych traktatach byłyby kwestie instytucjonalne. I tak zwolennicy pogłębienia integracji optowaliby za wzmocnieniem ponadnarodowego wymiaru instytucji UE, domagając się m.in. zniesienia zasady jednomyślności przy głosowaniach dotyczących polityki zagranicznej i bezpieczeństwa czy kwestii podatkowych. Wspieraliby też reformy mające na celu uproszczenie systemu instytucjonalnego UE, zwiększenie jego efektywności oraz zapewnienie szerszego wpływu obywateli na decyzje UE.

Wśród propozycji znalazłyby się promowane już wcześniej i budzące sprzeczne emocje projekty, tj. ograniczenie składu Komisji Europejskiej³, wprowadzenie transnarodowych list wyborczych do Parlamentu Europejskiego czy też prawne usankcjonowanie procesu *Spitzenkandidaten*. Dalej idącym pomysłem mogłoby być wprowadzenie bezpośrednich wyborów na stanowisko szefa Rady Europejskiej. Sceptycy pogłębiania integracji domagaliby się z kolei wzmocnienia czynnika międzyrządowego w systemie UE. Wśród propozycji z pewnością znalazłyby się postulaty zwiększenia kompetencji Rady Europejskiej i parlamentów narodowych ([m.in.](#) umożliwienie grupie parlamentów wetowania projektów europejskich aktów prawnych). Mniejsze państwa UE mogłyby domagać się reformy systemu głosowania kwalifikowaną większością głosów. Brexit zwiększył bowiem siłę największych graczy, zwłaszcza Niemiec i Francji, w systemie głosowania, ograniczając możliwości wpływania na kształt prawodawstwa UE przez mniejsze państwa członkowskie⁴. Stosowany obecnie system podwójnej większości jest przejrzysty i zrozumiały. Rezygnacja z niego jest więc mało prawdopodobna. Propozycje reformy zmierzałyby zatem do weryfikacji konkretnych wskaźników (liczby głosów oraz odsetka populacji wymaganych do zatwierdzenia decyzji). Francja i Niemcy, reprezentujące odpowiednio 15% i 18,5% obywateli UE, mają znaczne możliwości tworzenia mniejszości blokującej zgodnie z kryterium ludnościowym (decyzję muszą poprzeć państwa reprezentujące przynajmniej 65% obywateli UE). Zwiększenie minimalnej liczby państw koniecznej do stworzenia takiej mniejszości (obecnie cztery) utrudniłoby największym państwom blokowanie propozycji KE.

Przedłużające się negocjacje wieloletnich ram finansowych UE na lata 2021–2027 wskazują na ułomności modelu budżetu wspólnotowego opartego na wpłatach państw członkowskich. Prowadzi on do stworzenia podziału na płatników i beneficjentów netto. Na pierwszy plan w negocjacjach wysuwa się nie sposób wydawania funduszy europejskich, lecz rachunek wpływów i wydatków poszczególnych państw. Większość państw-płatników dąży do ograniczenia budżetu UE, by w ten sposób obniżyć własne koszty z tym związane. Druga grupa podkreśla znaczenie funduszy strukturalnych mających

³ Już w traktacie lizbońskim przewidziano redukcję Komisji do rozmiaru odpowiadającego 2/3 liczby państw członkowskich, jednak pozostawiono Radzie Europejskiej możliwość zmiany tej liczby. W efekcie Rada Europejska postanowiła, że KE nadal składać się będzie z liczby członków odpowiadającej liczbie państw członkowskich.

⁴ J. Szymańska, S. Zaręba, *Wpływ brexitu na głosowanie w Radzie UE*, „Biuletyn PISM”, nr 39 (1787), 8 kwietnia 2019 r..

skorygować nierówne warunki konkurencji na wspólnym rynku. Odejście od wpłat państw członkowskich i oparcie budżetu na prawdziwych zasobach własnych UE pochodzących z wybranych podatków (np. zyski z podatku cyfrowego, opłaty węglowej na granicach itp.) pozwoliłoby złamać tę niekorzystną dla negocjacji dynamikę.

Otwarcie traktatów byłoby okazją do szerokiej reformy polityki migracyjnej, której słabości obnażył kryzys 2015/2016 r. Zmian w polityce migracyjnej domaga się m.in. prezydent Macron, który wielokrotnie wzywał do reformy strefy Schengen, podkreślając, że państwa, które nie chcą przyjmować azylantów albo nie wzmacniają kontroli granic, nie powinny być jej członkami. Potrzebę reformy Schengen potęguje fakt, iż od czasu kryzysu sześć państw członkowskich utrzymuje kontrole na swoich granicach, stanowiących granice wewnętrzne Schengen, mimo że pozostaje to w sprzeczności z regulacjami strefy (w listopadzie 2017 r. upłynęły terminy dopuszczalnych kontroli tymczasowych na podstawie kodeksu granicznego Schengen). Co więcej, pandemia COVID-19 pokazała, że państwa członkowskie nie tylko chcą zachować daleko idącą swobodę we wprowadzaniu różnego typu kontroli na granicach (np. pod kontem zdrowotnym), ale również – w razie potrzeby – odmawiać wjazdu obywatelom innych państw członkowskich na własne terytorium. Mieszany charakter wyzwań migracyjnych stojących przed UE w dłuższym okresie mógłby zachęcić wiele państw do zgłoszenia postulatu dalszego uwspólnotowienia polityki migracyjnej, w tym większej ingerencji Unii w obszar migracji ekonomicznej. Obecnie polityka migracyjna jest obszarem kompetencji dzielonych między UE a państwami członkowskimi, a art. 79 ust. 4 TFUE skutecznie ogranicza pole działania unijnych instytucji w tej sferze, zastrzegając, że to do państw członkowskich należy „ustalanie wielkości napływu obywateli państw trzecich na terytorium państw w poszukiwaniu pracy najemnej lub na własny rachunek”.

Trudności w koordynacji działań państw członkowskich w odpowiedzi na pandemię COVID-19 w UE skłaniają do refleksji nad rozszerzeniem kompetencji UE w obszarze zdrowia publicznego. Na fali rozwoju sytuacji wokół COVID-19 list otwarty w sprawie unijnej odpowiedzi na to zagrożenie wystosowało 450 ekspertów oraz przedstawicieli społeczeństwa obywatelskiego, biznesu i polityki. Wezwali w nim do rewizji traktatu, mającej na celu uznanie zdrowia publicznego i walki z epidemiami za równocześnie kompetencję UE (aktualnie to na państwach członkowskich spoczywa główna

odpowiedzialność za kwestie zdrowia publicznego), podlegającą zwykłej procedurze legislacyjnej⁵.

Wiele propozycji zmian traktatowych wynikałoby najpewniej z chęci doprecyzowania procedur wykorzystywanych w ostatnim czasie. Przykładem mogą być m.in. art. 50 czy art. 7 TUE, dotyczące odpowiednio wyjścia państwa członkowskiego z UE oraz stwierdzenia przez Radę ryzyka poważnego naruszenia przez państwo członkowskie wartości UE. W przypadku art. 50 praktyka negocjacji brexitowych wykazała, iż ogólny charakter przepisów o deakcesji może prowadzić do szeregu sporów interpretacyjnych – np. brak zapisu o możliwości wycofania wniosku o wyjście z UE przez zainteresowane państwo doprowadził do dwugłosu służb prawnych Rady oraz Trybunału Sprawiedliwości UE w tym zakresie. Formalne ograniczenia procedury sankcyjnej z art. 7 TUE (wymóg zgody wszystkich państw – poza tym, wobec którego procedura została wszczęta – na nałożenie sankcji) uczyniły z kolei ten mechanizm nieskutecznym, skłaniając instytucje UE do poszukiwania alternatywnych sposobów egzekwowania poszanowania praworządności przez państwa członkowskie. Przykładem jest projekt rozporządzenia umożliwiającego zamrożenie funduszy europejskich dla państw naruszających praworządność⁶.

Biorąc pod uwagę trudności z ratyfikacją poprzednich traktatów, dyskusja mogłaby dotyczyć również mechanizmów zmiany traktatu. Możliwość zablokowania zmian traktatowych przez jedno państwo przyczynia się do usztywnienia pozycji negocjacyjnych i praktycznie uniemożliwia szerzej zakrojone reformy w UE. Pod rozważę mogłyby zostać poddane propozycje rewizji traktatów przy poparciu superwielkości (np. 80–90% państw członkowskich). Zmiany mogłyby być zatwierdzane w referendum ogółouropejskim. Pozwoliłoby to uniknąć sytuacji, w której decyzja obywateli jednego państwa – często motywowana innymi względami niż ocena samych zmian traktatowych – udaremnia reformę cieszącą się silnym poparciem.

⁵ *A European answer to the Coronavirus threat to prove that the EU is a true community with a shared future*, CesUE, www.cesue.eu/en/appeal.html (dostęp 16.03.2020).

⁶ *Wniosek ws. Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady w sprawie ochrony budżetu Unii w przypadku uogólnionych braków w zakresie praworządności w państwach członkowskich*, Bruksela, 2 maja 2018 r., COM(2018) 324 final. Patrz również M. Makowska, M. Szczepanik, *Sankcje budżetowe jako mechanizm ochrony praworządności w UE*, „Biuletyn PISM” nr 131 (1704), 26 września 2018 r.

WNIOSKI

Mimo że dyskusje na temat przyszłości UE toczą się od kilku lat, dotychczas nie udało się osiągnąć porozumienia w sprawie preferowanego kierunku reform organizacji. Dość ogólne zapowiedzi unijnych instytucji dotyczące planowanej konferencji o przyszłości UE nie rozwiewają wątpliwości, czy nowy etap debaty pozwoli zmienić ten stan rzeczy.

Dyskusja o rewizji podstaw traktatowych UE, która stać się może elementem konferencji, niesie za sobą zarówno szanse, jak i zagrożenia. Podpisany w 2007 r. traktat lizboński w wielu obszarach wydaje się już nie przystawać do integracyjnej rzeczywistości. Zmiana podstaw prawnych pozwoliłaby Unii udoskonalić mechanizmy polityczne i instytucjonalne i lepiej przygotować organizację na wyzwania XXI w. Doświadczenia ostatnich lat pokazują co prawda, że szanse na porozumienie są niewielkie, ale nawet jeśli nie uda się zbudować kompromisu wokół kompleksowej reformy traktatów, pogłębiona debata pozwoli stworzyć bardziej precyzyjny obraz istniejących podziałów i lepiej zbadać możliwości częściowych porozumień w wybranych dziedzinach.

Uruchomienie pierwszej od wielu lat debaty o rewizji traktatów stanowi szansę na przedstawienie nowych, oryginalnych pomysłów na reformę organizacji. Wiele prezentowanych obecnie koncepcji jest bowiem jedynie odświeżeniem starych pomysłów, odrzuconych przy poprzednich reformach UE. Jest to także szansa na większe zaangażowanie w debatę państw z Europy Środkowo-Wschodniej, które ze względu na krótki okres dzielący ich akcesję od przyjęcia traktatu lizbońskiego i niewielkie doświadczenie integracyjne miały ograniczony wpływ na kształt traktatu.

Pominięcie dyskusji o zmianie traktatów może spowodować konferencję do luźnej wymiany opinii na temat kształtu organizacji, z którą mieliśmy już do czynienia w ostatnich latach.

IZRAEL – TAKI JAKIM JEST

Szymon Peres, jeden z twórców współczesnego Izraela, prezydent, premier, członek wielu rządów i laureat Pokojowej Nagrody Nobla, zmarł 28 września 2016 r. Dzień później umówiony byłem na rozmowę z Efraimem Zuroffem, historykiem, dyrektorem jerozolimskiego biura Centrum Simona Wiesenthala, który poświęcił życie dla ścigania zbrodniarzy nazistowskich.

Spotkaliśmy się w skromnym biurze w centrum miasta, w odległości może 30-minutowego spaceru od Knesetu, gdzie wystawiono trumnę ze zwłokami Peresa przykrytą biało-niebieską flagą z gwiazdą Dawida. Przez cały dzień tysiące Izraelczyków ustawiały się w kolejce, żeby pożegnać zasłużonego przywódcę. Przyszli także ci, którzy za jego życia nie darzyli go wielkim szacunkiem, bo nigdy nie służył w Armii Obrony Izraela (IDF), a karierę zrobił jako mistrz politycznej intrygi.

Zapytałem Zuroffa, czy wybierze się ze mną do Knesetu.

– Absolutnie nie! – odpowiedział oburzony – Nie znośm tego człowieka i nie zamierzam oddawać mu czci. Wyobraź sobie, że on mi kiedyś w twarz powiedział, że historia jest nieważna, bo to przeszłość. Liczy się tylko to, co jest tu i teraz. Powiedział to mnie, historykowi!

Ta scena dobrze pokazuje charakterystyczne dla Izraela zderzenie między ideą, myślą, symbolem a twardą rzeczywistością. Państwo, w tym wypadku symbolizowane przez Szymona Peresa, z potężną armią, służbami bezpieczeństwa, budżetem i dyplomacją, twarzą „stoi na ziemi”, wykorzystując świat Efraima Zuroffa tylko, gdy jest to przydatne, i tak, jak jest potrzebne.

Podstawowym i zasadniczym celem istnienia Izraela jest stworzenie i utrzymanie bezpiecznego miejsca życia dla Żydów imigrujących z całego świata. Deklaracja niepodległości podpisana w Tel Awiwie 14 maja 1948 r. wyraźnie odnosi się do tragedii Zagłady.

„Katastrofa, która niedawno spadła na naród żydowski – mord milionów Żydów w Europie – była kolejnym wyrazistym potwierdzeniem konieczności rychłego rozwiązania problemu bezdomności narodu poprzez odbudowanie w Ziemi Izraela państwa żydowskiego”.

Dokument podkreśla przy tym, że państwo powstanie na zrębach rozwijającej się w Ziemi Izraela społeczności żydowskiej, „która kocha pokój, ale wie jak się bronić”. Logicznym następstwem deklaracji, wprost wynikającej z ideologii syjonistycznej i odwołującej się do niej, było przyjęte w 1950 r. prawo powrotu dla wszystkich Żydów niezależnie od kraju pochodzenia: „każdy Żyd ma prawo przyjazdu do tego kraju jako *oleh*”.

Wraz z utworzeniem państwa rozpoczęła się walka o jego przetrwanie. O ile niepokoje, zamieszki, a także walki z Arabami i z władzami mandatu brytyjskiego od początku towarzyszyły żydowskiemu osadnictwu w Palestynie, to w dniu ogłoszenia niepodległości siedem państw (Egipt, Transjordanian, Irak, Syria, Liban, Arabia Saudyjska i Jemen) wypowiedziało Izraelowi wojnę. W konsekwencji trwających niemal 10 miesięcy walk państwo Izrael przetrwało i umocniło się.

Poczucie zagrożenia, wynikająca z tego militaryzacja, ale także etos pioniera, który nie ogląda się na przeszłość, tylko trzeźwo ocenia rzeczywistość i patrzy w przyszłość, stworzyły bardzo praktyczny, osadzony w realiach, a czasem zimny i wyrachowany sposób funkcjonowania.

Symbolem prawdziwego *sabry*, Izraelczyka urodzonego w państwie żydowskim, stał się Elik, bohater książki Mosze Szamira *Własnymi rękami: Historia Elika* z 1951 r. Elik nie miał przeszłości. To syjonistyczny pionier, który wyszedł z morza, symbolizując odrzucenie wszystkiego, co wiązało się z diasporą – włącznie z kulturą – na rzecz nowego państwa i nowego języka – hebrajskiego. Przymiotnik *galuti*, co w dosłownym tłumaczeniu znaczy „diasporyczny”, stał się na dekady poważnym przytykiem, obciążającym człowieka, jego zachowania czy sposób bycia.

Kult wojownika poświęcającego życie dla budowania nowej ojczyzny był wzmacniany przez kolejne konflikty i wojny, poczucie ciągłego zagrożenia wymagające mobilizacji wszystkich sił, aby zapobiec powtórzeniu się katastrofy. Do panteonu trafiali polegli bohaterowie z czasów niepodległości i z okresu poprzedzającego powstanie państwa, tacy jak Josef Trumpeldor, który zginął w walce z Arabami w 1920 r., mówiąc, że „dobrze jest umrzeć za ojczyznę”, czy szpieg Mosadu, Eli Cohen, stracony w Syrii w 1965 r. Legendami stali się żołnierze-politycy, na czele z Mosze Dajaniem, Icchakiem Rabinem i Arielem

Szaronem. Co roku dzień upamiętniający poległych żołnierzy i ofiary terroru poprzedza święto niepodległości, tworząc wyraźny związek między walką, ofiarą i trwałością państwa.

Kwestia bezpieczeństwa leży u podstaw życia społecznego i politycznego Izraela. W odróżnieniu od innych krajów demokratycznych w państwie żydowskim lewicę i prawicę dzieli nie tyle stosunek do gospodarki, ile poglądy na relacje z Arabami, szczególnie z Palestyńczykami. Od 1948 r. do chwili obecnej kampanie wyborcze były zdominowane przez problemy bezpieczeństwa państwa i obywateli, a partie i politycy przyjmują postawy od koncyliacyjnej, uwzględniającej dialog i szeroki zakres praw Arabów (lewa strona sceny politycznej), po forsowanie działań jednostronnych, z czystkami etnicznymi, osadnictwem i aneksją terytoriów okupowanych wyłącznie (prawica).

Najnowszym przykładem sposobu, w jaki bezpieczeństwo determinuje polityczny krajobraz Izraela, jest los partii Kahol-Lawan (Biało-Niebiescy). Ugrupowanie zostało powołane do życia na początku 2019 r. przez byłego dowódcę IDF, Beniego Gancę, z myślą o odsunięciu od władzy Benjamina Netanjahu. Partia zgromadziła wielu przedstawicieli i sympatyków liberalnych i centrowych środowisk politycznych.

W debiucie wyborczym 9 kwietnia 2019 r. partia Gancę zdobyła 35 mandatów, tyle samo co Likud premiera Netanjahu. Żadnemu przywódcy nie udało się jednak zbudować rządu większościowego i ponowne wybory zorganizowano 17 września 2019 r. Tym razem Biało-Niebiescy byli na pierwszym miejscu z 33 mandatami – jeden więcej od Likudu. Ponownie scena polityczna okazała się zbyt rozdrobiona, aby utworzyć rząd. Trzecie w ciągu roku wybory parlamentarne odbyły się 2 marca. Wygrał je Likud z 36 mandatami przed Biało-Niebieskimi, którzy uzyskali 33.

Netanjahu triumfował, jednak 61 członków Knesetu podpisało rekomendację dla prezydenta Riwlina, aby to Gancowi powierzył misję utworzenia rządu. Pojawiła się szansa na przełamanie politycznego klinczu, jednak raz jeszcze na pierwszym miejscu, przynajmniej oficjalnie, stało bezpieczeństwo, w tym wypadku zdrowie i życie obywateli. Beni Gancę zgodził się na porozumienie z Benjaminem Netanjahau, na mocy którego urząd szefa rządu będzie sprawowany rotacyjnie, począwszy od lidera Likudu. Były szef sztabu IDF tłumaczył, że w obliczu pandemii koronawirusa nie ma miejsca na przepychanki polityczne, a nadzwyczajne okoliczności wymagają nadzwyczajnych działań – utworzenia rządu jedności przełamującego polityczną niemoc.

W konsekwencji partia Ganca rozpadła się, a jego dotychczasowi partnerzy oskarżyli go o zdradę.

W historii Izraela kolejne dziesięciolecia i kolejne procesy polityczne, w tym kampanie wyborcze, były zdominowane przez kwestie bezpieczeństwa. W ostatniej dekadzie jest to przede wszystkim temat Strefy Gazy i ataków rakietowych, a także zagrożenie ze strony Iranu. Na początku wieku polityczne wybory Izraelczyków zdeterminowały druga intifada (powstanie palestyńskie) i żydowskie osadnictwo. W latach 90. wyborcy zastanawiali się, kto najlepiej poprowadzi lub zakończy bliskowschodni proces pokojowy. Polityka lat 80. toczyła się wokół wojny w Libanie i walki z terrorem palestyńskim. Wcześniejsza dekada to czas bolesnej wojny Jom Kippur, ale także izraelsko-egipskiego porozumienia pokojowego, likwidacji żydowskich osiedli na Półwyspie Synaj i terroru w kraju oraz poza granicami, czego przykładem był zamach podczas igrzysk olimpijskich w Monachium w 1974 r.

Pierwsze dwie dekady istnienia państwa żydowskiego zdeterminowały walki o przebieg granic, w tym kampania synajska w 1956 r., ale przede wszystkim częste i krwawe rajdy fedainów, palestyńskich milicji atakujących przede wszystkim przez granicę z Jordanią. Kres powszechnemu poczuciu zagrożenia i niepewności istnienia położyła dopiero wojna sześciodniowa w 1967 r., podczas której Izraelczycy nie tylko zajęli Zachodni Brzeg Jordanu, Półwysep Synaj i Wzgórza Golan, ale także zyskali przekonanie bycia niezwyciężonymi.

Przeświadczenie, iż państwa arabskie nie są w stanie zagrozić Izraelowi, było niezwykle silne. Było to przyczyną bolesnego ciosu zadanego przez Egipt i Syrię podczas wojny Jom Kippur w 1973 r. To z kolei podważyło dominację polityków lewicowych i doprowadziło po wyborach w 1977 r. do przejścia władzy przez pierwszego prawicowego premiera Menachema Begina.

Wyjątkiem na scenie politycznej, zdominowanej przez partie kierujące się (faktycznie lub deklaratywnie) przede wszystkim kwestiami szeroko pojętego bezpieczeństwa, są ugrupowania ultraortodoksyjne, które dbają głównie o interes ekonomiczny własnych grup społecznych. Podobny charakter miały partie zrzeszające imigrantów z byłego Związku Radzieckiego, powstałe w wyniku fali migracyjnej w latach 90. ubiegłego wieku. Ten elektorat, gdyby pozostał jednolity, miałby szansę na kilkanaście mandatów w 120-osobowym Knesecie, jednak z czasem przybysze z b. ZSRR w dużej mierze zintegrowali się ze społeczeństwem Izraela i przestali być dużą, odrębną siłą polityczną. Pozostałość wielkiej rosyjskiej imigracji, partia Israel Bejtejnu (Nasz Dom

Izrael), ma obecnie siedmiu deputowanych, a jej wpływy zależą nie od liczby wyborców, tylko od umiejętności lidera, Awigdora Liebermana.

Nacisk na kwestie bezpieczeństwa był jeszcze wyraźniejszy w międzynarodowych relacjach Izraela, poczynając od wojny o niepodległość z 1948 r. Nowo powstałe państwo nie cofnęło się wówczas przed pozyskaniem pomocy od Związku Radzieckiego Józefa Stalina, który zgodził się przymknąć oko na międzynarodowe embargo na broń. Dzięki temu IDF uzyskała dostęp do sprzętu, w tym do myśliwców Messerschmitt 109, czy raczej ich czechosłowackiej odmiany Avia S-199. Pokaz jednej z tych maszyn, które co prawda słabo sprawdzały się w boju, ale stały się podstawą nowego lotnictwa Izraela, do tej pory uświetnia ceremonie zakończenia kursów lotniczych przez kolejne pokolenia pilotów.

Kwestie bezpieczeństwa stały się nadrzędne także wobec rozliczeń z przeszłością. Relacje gospodarcze z Niemcami, szczególnie współpraca z przemysłem zbrojeniowym, szybko stały się ważniejsze od kwestii obciążeń historycznych, zwłaszcza że Republika Federalna nigdy nie uchylała się od odpowiedzialności za Holokaust. Już w 1952 r. Izrael i Niemcy podpisały umowę reparacyjną pomimo gorącej debaty w państwie żydowskim i głosów opozycji oskarżających premiera Dawida Ben Guriona o kupczenie pamięcią ofiar Zagłady.

Rząd w Jerozolimie, borykający się z bezrobociem i brakami zaopatrzenia (także na potrzeby armii), nie tylko przyjął reparacje w wysokości 3 mld marek wypłacanych przez 14 lat, lecz zaaprobował także mechanizm zapewniający pozostanie tych pieniędzy w Niemczech. Roczne raty wpłacane były przez Bonn na rachunek izraelskiej misji handlowej w Kolonii, która następnie nabywała towary i przesyłała je do Izraela. Duża część środków została przeznaczona na rozbudowę przemysłu, który nie tylko wspierał gospodarkę młodego państwa, ale także tworzył podwaliny kompleksu zbrojeniowego, stanowiącego do dzisiaj jeden z fundamentów bezpieczeństwa państwa.

Stosowanie w relacjach międzynarodowych zasady, według której wróg mojego wroga jest moim przyjacielem, ilustrują relacje między państwem żydowskim a Jordanią. Wschodni sąsiad tworzącego się państwa dysponował w 1948 r. najlepiej zorganizowaną i najsilniejszą armią w świecie arabskim: Legion Arabski został wyszkolony i wyposażony przez Wielką Brytanię, czego następstwem były ciężkie walki wokół Jerozolimy.

W 1967 r. Jordania utraciła Zachodni Brzeg Jordanu i stała się schronieniem dla palestyńskich milicji, a w szczególności dla sił Organizacji

Wyzwolenia Palestyny. Jedną z granicznych potyczek 21 marca 1968 r. przekształciła się w wielogodzinną bitwę między siłami IDF a armią jordańską i oddziałami OWP, z udziałem tysięcy żołnierzy po każdej ze stron. Obie armie uważają bitwę pod Karameh za swój sukces, a starciu temu w Królewskim Muzeum Czołgów w Ammanie, otwartym w 2018 r., poświęcona została nawet osobna sala, prezentująca m.in. porzucony sprzęt izraelski.

OWP z Jaserem Arafatem na czele stawiała się coraz silniejsza i zaczęła stanowić zagrożenie dla władzy króla Husajna, czego następstwem był tzw. Czarny Wrzesień w 1970 r. i otwarty konflikt zbrojny między armią haszmidzkiego królestwa a siłami palestyńskimi. Wydarzeniem, które wywołało zamieszki, było porwanie trzech samolotów cywilnych przez Ludowy Front Wyzwolenia Palestyny, a następnie, w obecności prasy międzynarodowej, wyśadenie ich w powietrze na lotnisku niedaleko miasta Zarka. Król Husajn uznał to za wyzwanie i odpowiedział brutalną kampanią wymierzoną przeciwko milicjom palestyńskim. Damaszek opowiedział się po stronie OWP, a do północnej Jordanii wkroczyły siły syryjskie wyposażone w 250 czołgów. Państwo żydowskie udzieliło militarnego wsparcia Ammanowi, z którym Izrael pozostawał w stanie wojny, wysyłając samoloty, które zbombardowały i pomogły zatrzymać atak syryjski.

O ile podczas Czarnego Września 1970 r. Izrael, obserwując trzech walczących ze sobą wrogów (Jordanie, OWP i Syrię), udzielił wsparcia jednemu z nich, obawiając się nadmiernego wzmocnienia pozostałych, to incydent, do którego doszło 8 czerwca 1967 r., pokazuje, że potrafił uderzyć także w najbliższego sojusznika. Tego dnia, w czasie wojny sześciodniowej, izraelskie samoloty i okręty zaatakowały na Morzu Śródziemnym statek wywiadowczy USS „Liberty”, zabijając 34 Amerykanów.

Oficjalnie doszło do pomyłki, ale jak wynika z badań historycznych, Izraelczycy wiedzieli, że atakują sojusznika. Nadal brak jest jasnego wytłumaczenia, dlaczego przedstawiciele najwyższych władz państwa żydowskiego zdecydowali się na tak niebezpieczne posunięcie. Niezależnie od tego, czy była to próba uniemożliwienia gromadzenia informacji na temat toczących się walk, czy nieudana prowokacja wciągnięcia Waszyngtonu w wojnę przeciwko Egipcjom, nie zmienia to faktu, że Izraelczycy nie cofnęli się przed zaatakowaniem Amerykanów, gdy uznali to za stosowne.

Wbrew oficjalnym zakazom i deklaracjom przyjaźni Izrael często podejrzewany jest o działalność szpiegowską w USA, czego jaskrawym przykładem był przypadek amerykańskiego Żyda Jonathana Pollarda, pracownika CIA.

Został on zwerbowany przez wywiad izraelski w połowie lat 80., lecz jego działalność wykryły służby amerykańskie. Pollard w 1987 r. usłyszał wyrok dożywotniego więzienia. Uwolniono go w listopadzie 2015 r.

Z kolei 25 września 1997 r., na polecenie premiera Netanjahu, agencji Mosadu usiłowali zabić ówczesnego szefa biura politycznego organizacji Hamas, Chalida Maszala. Zabójca na ulicy w Ammanie wstrzyknął mu truciznę do ucha. Zamach nie powiódł się, a Jordańczycy ujęli dwóch agentów i otoczyli ambasadę państwa żydowskiego. W konsekwencji Izraelczycy przekazali antidotum, które uratowało Maszala, a w zamian za wypuszczenie agentów uwolnili duchowego przywódcę Hamasu, szejka Jassina. Incydent ten zagroził relacjom między Jordanią a Izraelem zaledwie trzy lata po zawarciu porozumienia pokojowego.

Misja zapewnienia bezpieczeństwa Żydom, wynikająca z dokumentów ustanawiających państwo w Ziemi Izraela (Erec Israel), obejmuje także diasporę, pomimo braku jednoznacznej definicji tej grupy. Następstwem tego sposobu myślenia były wielkie fale imigracji, poczynając od operacji „Latający Dywan” w latach 1949–1950, polegającej na sprowadzeniu ok. 50 tys. Żydów z Jemenu, przez operację „Mosze”, czyli przywiezienie kilkuset tysięcy Żydów z Etiopii, aż po wielką imigrację 1,5 mln Żydów z terenów byłego Związku Radzieckiego w latach 90. XX w. i na początku XXI w.

Konsekwencją priorytetowego traktowania bezpieczeństwa obywateli Izraela, a szerzej – Żydów także poza granicami państwa, wynikającego z doświadczeń historycznych, jest konstatacja, że tylko Izrael, działając samodzielnie i w sposób nieskrępowany, może ten cel osiągnąć. Realizacja tych założeń obejmuje operacje poza granicami Izraela, podejmowane często z naruszeniem praw krajów, na których terytorium są prowadzone, ale także działania na poziomie strategicznym, mające konsekwencje prawno-międzynarodowe.

Przykładami są akcje antyterrorystyczne poza granicami Izraela, takie jak uwolnienie porwanych przez terrorystów pasażerów i członków załogi samolotu Air France na ugandyjskim lotnisku Entebbe czy likwidacja członków palestyńskiego ugrupowania Czarny Wrzesień w odwecie za masakrę izraelskich atletów podczas igrzysk olimpijskich w Monachium w 1974 r.

Izraelskie służby specjalne obarczane są także odpowiedzialnością za zamachy na życie irańskich i palestyńskich naukowców, którzy realizowali programy uznane przez państwo żydowskie za zagrożenie. Takie zamachy miały miejsce w wielu miejscach na świecie, od bomb podkładanych w Teheranie,

po egzekucje na ulicach, jak w przypadku Fadiego al-Batsha, Palestyńczyka zastrzelonego w Kuala Lumpur w 2018 r.

Działaniem charakterystycznym dla polityki Izraela było także uprowadzenie przez agentów Mosadu zbrodniarza nazistowskiego Adolfa Eichmanna w Argentynie w 1960 r. Niemiec został następnie przewieziony do Izraela, gdzie osądzono go, skazano na śmierć i stracono. W 1986 r. izraelski inżynier Mordechaj Vanunu, który ujawnił część tajemnic związanych z posiadaniem przez Izrael broni nuklearnej, został porwany w Rzymie przez agentów Mosadu i skazany w Izraelu za zdradę na 18 lat więzienia.

Przypadek Vanunu przywołuje kwestię izraelskiego programu nuklearnego, który wyraźnie wykracza poza przyjęte normy prawa międzynarodowego, jednocześnie mając za zadanie zapewnienie bezpieczeństwa państwa. Oficjalnie Izrael nie posiada broni nuklearnej, a jedynie dwa naukowe reaktory atomowe. Niemniej powszechnie przyjmuje się, iż państwo żydowskie dysponuje zarówno głowicami nuklearnymi, jak i środkami ich przenoszenia, z pociskami balistycznymi włącznie.

Izrael nie podpisał konwencji o zakazie rozprzestrzeniania broni atomowej i prowadzi politykę „celowej niepewności”, polegającą na unikaniu jednoznacznej odpowiedzi na pytania o posiadanie głowic nuklearnych i podtrzymywaniu przekonania co do gotowości ich użycia w obliczu zagrożenia egzystencji państwa. Izrael nie przystępuje także do innych porozumień międzynarodowych, które ograniczałyby jego swobodę działania, czego przykładem jest odmowa przystąpienia do traktatu ottawskiego – konwencji zakazującej m.in. produkcji i używania min lądowych, czy konwencji zakazującej użycia broni kasetowej.

Dbając o swobodę działania, państwo żydowskie nie przystąpiło do żadnego sojuszu militarnego. Nawet pojawiające się propozycje formalnego porozumienia obronnego ze Stanami Zjednoczonymi są ostro krytykowane i odrzucane. W 2017 r. prezydent Donald Trump sugerował zawarcie z Izraelem umowy obronnej, lecz taki dokument nigdy nie powstał. Główną przeszkodą jest podkreślana przez izraelską armię i służby bezpieczeństwa konieczność zachowania nieskrępowanej swobody działań.

Polska zajmuje specyficzne miejsce na mapie izraelskich relacji międzynarodowych, z uwagi na długą i bogatą historię życia społeczności żydowskich na terenie Rzeczypospolitej oraz w związku z Zagładą. Często te szczególne okoliczności mylnie brane są za sentyment, z którego powinny wynikać nadzwyczajnie bliskie, czy wręcz przyjacielskie relacje. Historia, jak Szymon

Peres tłumaczył Efraimowi Zuroffowi, nie ma tu jednak znaczenia, a relacje międzynarodowe kształtowane są na podstawie interesów, a nie emocji.

Wyjątkowość Polski w tej sytuacji polega jedynie na tym, że relacje te bardzo trudno utrzymać na poziomie neutralnym i stosunkowo szybko pozytywne i rzeczowe stosunki zmienić się mogą w negatywne, niekorzystne w szczególności dla Warszawy.

Od ponownego nawiązania relacji dyplomatycznych między Izraelem i Polską (w 1989 r.) politycy i dyplomaci wielokrotnie podkreślali wspólnotę tradycji i historii oraz fakt, iż w Izraelu mieszka duża grupa Żydów wywodzących się z Polski. W praktyce jednak, prócz okazjonalnych gestów symbolicznych, przeszłość nie jest podstawą współpracy między państwami. Fundamentem relacji nie stała się także wymiana handlowa, której wartość w 2018 r. (według GUS) wyniosła niespełna 1,2 mld dol., ułamek punktu procentowego w handlu zagranicznym obu państw.

Z perspektywy Izraela Polska może odegrać jedną z dwóch ról. Może stać się ważnym partnerem na arenie międzynarodowej, wspierającym stanowisko państwa żydowskiego w ważnych forach politycznych i dyplomatycznych. Może być także symbolicznym „chłopcem do bicia” służącym do mobilizacji własnej opinii publicznej w obliczu zagrożenia zewnętrznego lub uzasadniającym wobec światowej opinii publicznej konieczność podejmowania działań jednostronnych w obronie życia i mienia Żydów.

Stojąc często w obliczu krytyki działań jednostronnych, Izrael dba o budowanie sojuszy międzynarodowych wszędzie tam, gdzie jest to możliwe. W szczególności cenni są partnerzy mający wpływ w dużych organizacjach międzynarodowych, kształtujących różne sfery funkcjonowania państw czy gospodarki.

Największym partnerem ekonomicznym państwa żydowskiego jest Unia Europejska, z którą wymiana handlowa w 2018 r. wyniosła 34,4 mld euro (umowa stowarzyszeniowa weszła w życie w 2000 r.) Z perspektywy państwa stawiającego na rozwój nowych technologii niezwykle istotna jest także wymiana naukowa. Z kolei NATO i państwa członkowskie są ważnymi partnerami nie tylko dla przemysłu obronnego Izraela, ale i dla wywiadu czy szkolenia sił zbrojnych.

Co prawda Izrael nie zamierza zostać członkiem żadnej z europejskich organizacji, ponieważ wiązałoby się to z ograniczeniem swobody działania – wykraczającego niekiedy poza granice prawa międzynarodowego (czego przykładem jest osadnictwo na terytoriach okupowanych czy ataki na terytoria suwerennych

krajów bądź likwidacja osób uznanych za zagrożenie dla bezpieczeństwa) – nie-
mniej zaprzyjaźnieni członkowie NATO czy UE są na wagę złota.

Polska jest członkiem wielu organizacji, na których państwu żydowskiemu zależy, co czyni ją dobrym partnerem – choć nie jedynym, ponieważ rząd w Jerozolimie, zgodnie z tą samą logiką, rozwija także bliskie relacje z Węgrami czy Rumunią. Tacy partnerzy stanowić mogą potencjalną przeciwwagę w sytuacji krytyki Izraela czy wobec działań odbieranych przez to państwo jako szkodliwe. Można do nich zaliczyć np. kampanię BDS (*Boycott, Divestment, Sanctions*), mającą na celu ograniczenie współpracy z Izraelem w reakcji na jego politykę wobec Palestyńczyków. Sojusznicy Izraela są także pomocni w sytuacjach kryzysów dyplomatycznych, np. w relacjach ze Szwecją, która ostro krytykuje kroki podejmowane przez Izrael w Strefie Gazy i na Zachodnim Brzegu Jordanu.

Tego rodzaju współpraca jest jednak możliwa wyłącznie w sytuacji, gdy partner Izraela ma możliwość realnego lub potencjalnego wpływania na politykę organizacji, do których należy. Utrata czy brak umiejętności lub możliwości lobbowania powoduje ochłodzenie relacji między rządem w Jerozolimie a jego partnerem.

Z uwagi na historię, ze wskazaniem na losy społeczności żydowskich na ziemiach polskich w XX w., sytuacja Polski wygląda odmiennie, gdyż miejsce ochłodzenia czy ograniczenia relacji zajmuje ich wyraźne pogorszenie. Z punktu widzenia Izraela Warszawa może pełnić także funkcję mobilizowania społeczeństwa i zachęcania Żydów z diaspory do emigracji do Izraela, poprzez podkreślanie zagrożeń zewnętrznych. Politycy izraelscy mogą wykorzystywać sentymenty na potrzeby bieżącej gry politycznej – i robią to, czego przykładem było zachowanie premiera Netanjahu podczas szczytu bliskowschodniego w Warszawie w lutym 2019 r. Traktowanie Polski jak kraju antysemickiego pomaga także budować dobre relacje z innymi krajami, potencjalnie przydatnymi i ważnymi dla Izraela. Przykładem tego mogą być dobre relacje z Węgrami czy Rumunią, którym rzadko w Izraelu przypomina się przynależność do państw Osi podczas II wojny światowej.

O ile wpływ w organizacjach międzynarodowych są priorytetem, to ich ograniczenie czy wręcz utracenie przez Polskę powoduje w Izraelu nasilenie debaty na temat przeszłości i antysemityzmu. Nie wynika to z emocji czy złej woli, tylko z jednostronnego, racjonalnego rachunku zysków i strat, charakterystycznego dla polityki Izraela od początku istnienia. Zrozumienie tego faktu pozwala budować dobre, partnerskie relacje, korzystne dla obu stron.

ROSJA I IZRAEL: (NIE)SOJUSZNICY Z ROZSĄDKU. INNE SPOJRZENIE. NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI ROSJI I IZRAELA

Zaangażowanie militarne Rosji w Syrii we wrześniu 2015 r. zmieniło układ sił na Bliskim Wschodzie. Wpłynęło również na korektę założeń polityki bezpieczeństwa Izraela. Odtąd czynnik rosyjski stał się ważnym elementem jego strategii, choć już wcześniej nie bagatelizowano powiązań Moskwy z Teheranem. W wewnętrznej polityce Żydzi rosyjskojęzyczni stali się grupą, o głosy której w ostatnich wyborach do Knesetu (2 marca br.) rywalizowały główne partie polityczne, zwłaszcza rządzący Likud. Ta półtoramilionowa społeczność jest również pretekstem dla prezydenta Putina, by Izrael określać mianem „kolejnej republiki rosyjskojęzycznej”, sugerując zdolność do wpływania na jego sytuację wewnętrzną. Izrael jest jednak atrakcyjny dla Rosji przede wszystkim z uwagi na ultranowoczesną technologię wojskową oraz przełożenie na politykę amerykańską, w szczególności podczas prezydentury Donalda Trumpa. Zbliżenie rosyjsko-izraelskie widoczne od 2015 r. sprawia wrażenie, że oba państwa więcej łączy, aniżeli dzieli. Jest to jednak w głównej mierze wrażenie.

CECHY WSPÓLNE

Opiekę tę wzmacniają podobieństwa wielu elementów kultury strategicznej obu państw. W pierwszej kolejności ich myślenie polityczne opiera się na *Realpolitik*, pragmatyzmie, a wręcz politycznym cynizmie. Są więc gotowe ryzykować krytykę międzynarodową, a nawet – jak w przypadku aneksji Krymu przez Rosję – sankcje lub izolację. Izrael nie waha się interweniować zbrojnie w Strefie Gazy, atakować obiekty militarne w państwach sąsiednich, czy dokonywać tzw. selektywnej eliminacji wrogów. Z kolei Rosja

AGNIESZKA BRYC, ADIUNKT NA UNIWERSYTECIE MIKOŁAJA KOPERNIKA W TORUNIU,
ZNAWCZYNI ROSJI I IZRAELA

zdecydowała się złamać prawo międzynarodowe, anektując Krym, prowadzić wojnę z Ukrainą i z Gruzją, a nawet dokonywać zabójstw byłych funkcjonariuszy wywiadu czy opozycyjnych dziennikarzy.

Tak Rosja, jak i Izrael postrzegają siebie w kategoriach oblężonej twierdzy, co daje pierwszeństwo polityce bezpieczeństwa. Stąd w Izraelu teka szefa dyplomacji jest tradycyjnie najsłabszą w rządzie, natomiast w Rosji Siergiej Ławrow, pomimo niezaprzeczalnego talentu dyplomatycznego, jest zaledwie realizatorem wytycznych prezydenta. Polityka obu państw jest silnie zmilitaryzowana, a struktury siłowe pełnią nawet ważne role społeczne. Izrael określany jest mianem „narodu żołnierzy” i nie zmieniło tego narastające od lat 90. XX w. kontestowanie nadmiernej militaryzacji¹. Premier Benjamin Netanjahu, znany nie tylko jako King Bibi, lecz także jako Mr. Security, lubi odwoływać się do swoich doświadczeń komandosa w elitarnej jednostce Sajjeret Matkal. Dowódcą tam był także jego brat i zarazem kultowy bohater – Joni Netanjahu, który zginął w słynnej operacji służb specjalnych w Entebbe w 1976 r. Człowiekiem służb jest również Władimir Putin, który, wywodząc się z KGB/FSB, zarządza państwem zgodnie z kanonami pracy operacyjnej, a służby bezpieczeństwa uczynił swymi pretorianami².

Władimir Putin i Benjamin Netanjahu uznawani są również za jastrzębich polityków, skutecznie eliminujących konkurentów. Obu zarzuca się nadmierną konsolidację władzy i niechęć do jej oddawania oraz zawłaszczanie państwa. Premier Netanjahu został formalnie oskarżony w trzech sprawach o korupcję i jedynie utrzymanie się na fotelu premiera oddała na pewien czas wizję pozbawienia wolności. Nie przewiduje on jednak podania się do dymisji, jak uczynili inni politycy izraelscy – prezydent Mosze Kacaw, który w 2007 r. złożył urząd po oskarżeniach o molestowanie seksualne i gwałt, czy premier Ehud Olmert, który, oskarżony o korupcję, ustąpił w 2008 r. Prawo izraelskie pozwala urzędującemu premierowi sprawować funkcję póki nie zostanie prawomocnie skazany przez sąd. Aby utrzymać immunitet, Netanjahu doprowadził do kryzysu politycznego (potrójne wybory w ciągu 12 miesięcy), pogłębił kryzys demokracji (korupcja polityczna, zwalczanie nieprzychylnych mediów, środowisk akademickich oraz sądownictwa) oraz wszedł w sojusz ze skrajnie prawicowymi partiami religijnymi. Na potrzeby wyborów wrześniowych doprowadził nawet do przywrócenia do politycznego życia skrajnie

¹ S.A. Cohen, *Israel and its Army. From Cohesion to Confusion*, Routledge, 2008.

² M. Minkina, FSB. *Gwardia Kremla*, Rytm, 2016, s. 122.

prawicowych frakcji powiązanych ze zdelegalizowanymi za terroryzm ekstremistycznymi Kahanistami³. Nie dziwi więc, że zarzuca mu się zamiennie erdoganizację lub putinizację państwa⁴. Jeszcze skuteczniej władzę skoncentrował prezydent Rosji, tworząc system, w którym w pełni ją kontroluje, media są podporządkowane państwu, a realna opozycja wyeliminowana ze sceny politycznej.

Obaj przywódcy rządzą od dłuższego czasu. Netanjahu w sumie 14 lat⁵, dłużej więc niż Dawid Ben Gurion, pierwszy premier Izraela. Z kolei prezydent Putin nie dość, że sprawuje władzę od początku wieku, to najprawdopodobniej będzie mógł pozostać na stanowisku aż do 2036 r. Pomimo tak wielu podobieństw nie można pominąć faktu, że Netanjahu został politycznie ukształtowany w Stanach Zjednoczonych i jest uznawany za najbardziej zamerykanizowanego polityka w Izraelu, który przeniósł na miejscowy grunt wszystkie praktyki brutalnej i cynicznej gry politycznej. Dla Putina Netanjahu jest więc zbyt amerykański, wyjątkowo utalentowany, a ponadto stoi za nim zbyt silny protektor, żeby traktować go wyłącznie jak przywódcę ośmiomilionowego, małego państwa z liczną społecznością rosyjskojęzyczną.

OD WROGOŚCI DO WSPÓŁPRACY

Bliski Wschód nie był priorytetem w polityce Rosji carskiej, bolszewickiej ani w ZSRR, nie jest więc nim również współcześnie⁶. Podobnie Rosja nigdy nie była najważniejszym punktem odniesienia dla Izraela, lecz jej znaczenie wzrosło wraz z interwencją w Syrii w 2015 r. Kierunek bliskowschodni był z reguły wpisywany w szerszą strategię międzynarodową, stanowił głównie funkcję rywalizacji mocarstw, czy też – jak współcześnie – relacji ze Stanami Zjednoczonymi. Stosunki rosyjsko-izraelskie można najogólniej podzielić na trzy etapy. Pierwszy zamknęło powstanie państwa żydowskiego, obejmował zatem głównie relacje między społecznością żydowską a władzą carską, bolszewicką i radziecką. Drugi etap (1948–1991) przypadł na okres zimnej wojny, w którym Izrael odgrywał istotną rolę jako strona konfliktu

³ Y. Verter, *Courting Kahanists, Netanyahu Takes Politics to the Gutter*, „Haaretz”, 21 lutego 2019 r.

⁴ A. Schechter, *Putinization of Israel: Netanyahu Cozying up to Russia may cost Israel dearly*, „Haaretz”, 2 grudnia 2015 r.

⁵ W latach 1996–1999 oraz od 2009 r.

⁶ A. Vasiliev, *Russia's Middle East Policy. From Lenin to Putin*, Routledge, 2018.

bliskowschodniego. Jednocześnie w ZSRR pozostawała trzecia pod względem wielkości, po USA i Izraelu, społeczność żydowska. Trzeci okres rozpoczął się wraz z rozpadem ZSRR i powstaniem Federacji Rosyjskiej, która w 1991 r. wznowiła relacje dyplomatyczne z Izraelem.

Stosunki rosyjsko-izraelskie są warunkowane przez znacznie więcej elementów. Prawdą jest, że Moskwa jako pierwsza, jeszcze przed Waszyngtonem, uznała państwowość Izraela. Stalin liczył wówczas, że rządzony przez lewicowych syjonistów Izrael będzie naturalnym sprzymierzeńcem ZSRR. Dlatego symboliczną stała się już jesienią 1948 r. akredytacja pierwszej ambasador w Moskwie, Goldy Meir, późniejszej premier, pierwowzoru „żelaznej damy” oraz jednej z najbliższych współpracowniczek Dawida Ben Guriona. Wybór nie był przypadkowy, ponieważ urodzona na Ukrainie w 1898 r. jako Golda Mabowicz miała pełną świadomość realiów radzieckiej polityki, panującego tam antysemityzmu oraz instrumentalnego stosunku do Izraela. Zresztą dość szybko stosunki dwustronne zaostrzyły się, a po „sprawie kremłowskich lekarzy” zostały w 1952 r. faktycznie zerwane. Po śmierci Stalina wznowiono je w lipcu 1953 r. i ponownie zerwano w 1967 r. w wyniku wojny sześciodniowej. Związek Radziecki aktywnie zaangażował się we wspieranie bloku arabskiego oraz ugrupowań palestyńskich. Dochodziło do regularnych spięć, szczególnie w latach 80., kiedy w odpowiedzi na poparcie, szkolenie i dozbrajanie organizacji palestyńskich występujących przeciwko Izraelowi, wspierał on prawo do imigracji tysięcy tzw. refuseników, osób, którym Kreml odmawiał prawa wyjazdu. Wielu z nich skazywano na Gułag, m.in. znanego dysydenta Natana Szaranskiego, oskarżanego o „kontakty z agentami wrogiego wywiadu”.

Zerwanie stosunków dyplomatycznych z Izraelem komplikowało i tak trudną sytuację ponad 2,2-milionowej populacji żydowskiej w ZSRR⁷. Stanowili oni trzecią, po USA i Izraelu, największą społeczność żydowską w świecie. Faktyczna liczba była zresztą większa, ponieważ oficjalna statystyka obejmowała jedynie osoby formalnie zarejestrowane jako Żydzi, nie odnosiła się do osób deklarujących narodowość rosyjską, ukraińską czy białoruską. Obawy przed kolejną falą antysemityzmu były uzasadnione, ponieważ jest on trwałym elementem kulturowym i politycznym Rosji w każdej jej historycznej odsłonie. Zwyczajowo Żydzi byli synonimem obcych, cerkiew prawosławna nie sprzyjała postawom tolerancji religijnej, carat nie przeciwdziałał

⁷ Z. Giltelman, *A Century of Ambivalence. The Jews of Russia and the Soviet Union, 1881 to the Present*, Second expanded edition, Indiana University Press, 2001.

pogromom, a na zamówienie carskiej Ochrazy powstały w 1903 r. *Protokoły mędrców Syjonu*. Choć pod rządami komunistów Żydzi byli uznawani za odrębną grupę narodową, powszechne były represje, które nie kończyły się na nagonce antysemickiej, refusenikach i Gułagu.

Szanse na normalizację stosunków dyplomatycznych stworzyła dopiero pieriestrojka Michaiła Gorbaczowa. Pierwsze sygnały pojawiły się w 1985 r. po spotkaniu ambasadorów obu państw najpierw w Paryżu, a następnie podczas sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Nowym Jorku. W konsekwencji radziecka misja konsularna powróciła do Izraela w 1987 r., a rok później – izraelska do Moskwy. Jednocześnie władze radzieckie zniosły restrykcje wyjazdowe dla Żydów, więc ich praca koncentrowała się głównie na koordynacji emigracji z ZSRR do Izraela⁸. Ostatecznie w październiku 1991 r. przywrócono pełne stosunki dyplomatyczne.

Po rozpadzie imperium radzieckiego FR z jednej, a Izrael z drugiej strony skoncentrowane były na sprawach wewnętrznych. Rosja przechodziła głęboką transformację liberalną oraz próbę integracji z Zachodem. Z kolei Izrael pochłonięty był absorpcją imigracji z byłego ZSRR, neoliberalnymi reformami gospodarczymi, intifadą palestyńską, a następnie negocjacjami pokojowymi z Autonomią i z sąsiednią Jordanią. Pewną korektę można było zauważyć od połowy lat 90., gdy ministrem spraw zagranicznych FR został Jewgienij Primakow, znany ze swoich proarabskich poglądów i szerokich kontaktów z przywódcami regionu⁹.

Wyraźne zbliżenie z Izraelem nastąpiło dopiero po objęciu urzędu prezydenta przez Władimira Putina. Pierwszym powodem było podobne podejście do zagrożenia terrorystycznego. W 1999 r. Putin zdecydował się rozpocząć drugą wojnę czeczeńską, której jedną z przyczyn były powiązania bojowników czeczeńskich z bliskowschodnim fundamentalizmem islamskim. Miała miejsce nie tylko wahhabizacja Czeczenów, ale finansowe i logistyczne wspieranie sił Szamila Basajewa przez diaspory czeczeńską i czerkieską z Jordanii i innych państw regionu. Powiązanie to pozwoliło Rosji i Izraelowi dzielić potrzebę zwalczania terroryzmu islamskiego. Dlatego premier Ariel Szaron nie tylko powstrzymywał się od krytyki Rosji, zwłaszcza nagłaśnianych wówczas przejawów łamania praw człowieka w Czeczenii, lecz poparł

⁸ *Ibidem*, s. 257.

⁹ Y. Primakov, *Russian Crossroads. Toward the New Millennium*, Yale University Press, 2004, s. 122–163.

także stanowisko rosyjskie zrównujące separatyzm czeczeński z terroryzmem. Liczył, że Rosjanie uznają w zamian aktywność organizacji palestyńskich za terroryzm. Moskwa zachowywała jednak postawę ambiwalentną, starając się w miarę możliwości uznawać izraelski punkt widzenia. Nie wycofała jednak akceptacji dla władz palestyńskich, a w 2006 r., po przejęciu przez Hamas Strefy Gazy, uznała legalność jego rządów.

Podobnie kalkulował rząd Benjamina Netanjahu i 27 marca 2014 r., po aneksji Krymu, Izrael zachował dystans i nie poparł rezolucji Zgromadzenia Ogólnego ONZ potępiającej Rosję – formalnie przedstawiciel Izraela nie pojawił się na głosowaniu. Pozwoliło to zachować swobodę w stosunku do Moskwy, która wprawdzie jeszcze nie interweniowała militarnie w Syrii, lecz politycznie i dyplomatycznie wspierała rząd Baszara al-Asada. Izrael zaostriżył stanowisko dopiero w 2018 r. za sprawą kryzysu we wzajemnych stosunkach i pod wpływem silnej presji amerykańskiej.

PO PIERWSZE, BEZPIECZEŃSTWO

Interwencja militarna w Syrii, która rozpoczęła się 30 września 2015 r., uczyniła z Rosji „sąsiada” Izraela. Dla Kremla była z kolei przede wszystkim powrotem na Bliski Wschód, a także potwierdzeniem zdolności operacyjnych poza najbliższym sąsiedztwem. Dla Izraelczyków stało się jednoznaczne, co potwierdził Efraim Halevy, były szef Mossadu, że „jeśli Rosjanie weszli do Syrii, to zostaną tam na długo”¹⁰. W interesie bezpieczeństwa Izraela i jego operacji militarnych w Syrii należało więc wypracować pragmatyczny mechanizm współpracy z Rosją.

Podobnie myśleli Rosjanie. Zdawali sobie sprawę, że to Izrael może realnie utrudnić ich operację militarną w Syrii. Potrzebowano więc zabezpieczenia przed niekontrolowaną eskalacją, która mogłaby wciągnąć oba państwa w poważniejsze starcie militarne. W tym celu już jesienią 2015 r. uzgodniono mechanizm deeskalacyjny, czyli komunikację między siłami IDF i sztabem rosyjskim na poziomie operacyjnym, wywiadowczym i rządowym. Dzięki temu Izraelczycy zachowali względną swobodę w atakach punktowych na cele w Syrii, głównie Hezbollahu, nie uruchamiając automatycznie systemu S-300. Z drugiej strony Rosjanie, naruszając izraelską przestrzeń powietrzną,

¹⁰ E. Halevy, *Israel70. Israel's grand strategy and the return of Russia as a Great Power*, „Fathom”, maj 2018 r., <https://fathomjournal.org> (dostęp 25.03.2020).

mogli obawiać się tylko przechwycenia przez siły obrony Izraela, ale nie zestrzelenia.

Mechanizm przeciwdziałał eskalacji, lecz wciąż dochodziło do incydentów. Już w lipcu 2016 r. samolot bezzałogowy należący do rosyjskich sił stacjonujących w Syrii naruszył izraelską przestrzeń powietrzną nad Wzgórzami Golan. Izraelczycy podjęli trzy próby przechwycenia, jednak żadna z nich nie była skuteczna. Był to swego rodzaju test reakcji obu stron. Co ważne, Rosjanie naruszyli przestrzeń powietrzną, lecz to Izraelczycy otworzyli ogień przeciwko obcemu obiektowi. Do poważnego kryzysu politycznego i faktycznego testu mechanizmu deeskalacji doszło we wrześniu 2018 r. Syryjska obrona przeciwpowietrzna (S-200), namierzając izraelski myśliwiec F-16, zestrzeliła rosyjski samolot rozpoznawczy Il-20 z 15-osobową załogą. Minister obrony Siergiej Szojgu obciążył odpowiedzialnością izraelskich pilotów, którzy mieli celowo wykorzystać Il-20 jako przykrywkę, przyczyniając się do jego zestrzelenia. Rosjanie wezwali ambasadora Izraela w FR do MID-u oraz zagrozili dalszymi sankcjami. Dopiero interwencja prezydenta Putina sprawę *de facto* zamknęła. Stwierdził on bowiem, że „był to tragiczny zbieg okoliczności, a izraelski myśliwiec nie zestrzelił naszego samolotu”¹¹. Jednocześnie dodał, że Rosja w tej sytuacji wraca do pomysłu dostawy do Syrii baterii S-300, by „nie dopuścić do kolejnych takich incydentów”.

Retorsja była odczuwalna, ponieważ Izrael od lat próbował przekonać Rosję, by zrezygnowała z dostaw systemów obrony ziemia–powietrze do państw regionu, zwłaszcza do Syrii i Iranu. W 2013 r. Kreml przystał na propozycję izraelską, lecz miało to związek z narastającym kryzysem na Ukrainie oraz faktem dostarczania jej samolotów bezzałogowych przez Izrael. Po wrześniowym incydencie Rosjanie zapowiedzieli nie tylko wyposażenie sił syryjskich w S-300 z automatycznym systemem kontroli, lecz także dostarczenie technologii zagłuszającej nawigację satelitarną, namierzanie radarowe oraz systemy komunikacji, w tym przypadku – izraelskie. Izraelczycy podkreślają jednak, że system ten ogranicza, lecz nie uniemożliwia prowadzenia operacji w syryjskiej przestrzeni powietrznej¹². Co więcej, piloci izraelscy i amerykańscy testowali możliwości systemu S-300 na ukraińskich poligonach w listopadzie 2019 r. Premier Netanjahu ostrzegał jednak, że transfer zaawansowanej

¹¹ RIA Novosti, 18 września 2018 r.

¹² M. Episkopos, *Russia's S-300 vs. Israel's Deadly Air Force: Who Wins?*, „The National Interest”, 9 lutego 2019 r.

broni do armii syryjskiej, Iranu i Hezbollahu nie tylko zaostrzy sytuację, ale wręcz wymusi siłową obronę przez Izrael.

Obawy izraelskich wojskowych wynikają z prognoz, według których należy liczyć się z otwarciem tzw. frontu północnego, czyli z kolejnym konfliktem z Hezbollahem¹³. Dzięki bojowemu doświadczeniu w Syrii, gdzie operuje od 2013 r., Hezbollah przekształcił się z organizacji typu partyzanckiego w dobrze zorganizowaną, wyposażoną i wyszkoloną armię. Często współpracował z siłami rosyjskimi, co dało mu dostęp do nowoczesnej technologii, systemu organizacji oraz treningu¹⁴. Stosunek Rosjan do Hezbollahu jest jednak zdecydowanie instrumentalny, jego potencjał był przydatny w militarnej fazie operacji syryjskiej, lecz po jej zakończeniu Moskwa coraz częściej perswaduje, by organizacja – jako *proxy* Teheranu – opuściła Syrię, co osłabiłoby wpływy Iranu w Syrii i na co otwarcie liczą Izraelczycy.

Aby nie dopuścić do transferu nowoczesnej technologii S-300 do Syrii i Iranu, a tym samym udzielenia parasola bezpieczeństwa jego *proxy*, Izrael już ponad dekadę temu zdecydował się podjąć negocjacje z Rosją w kwestii sprzedaży jej bezzałogowych statków powietrznych. Po doświadczeniach wojny z Gruzją (2008 r.), wyposażoną w izraelskie bezzałogowce, Rosjanie byli zdeterminowani pozyskać je od Izraelczyków. Pomimo obiekcji (sprzedaż nowoczesnej technologii państwu, które dostarcza broń wrogom) oraz wbrew administracji amerykańskiej, w Izraelu zwyciężył argument, że sprzedaż pozwoli wytworzyć, a następnie wykorzystywać dźwignię wobec Kremla. Dlatego Israel Aerospace Industries oraz Aeronautics Defense Systems zdecydowały się w 2009 r. podpisać kontrakt na dostawę do Rosji systemów bezzałogowych Bird-eye i Searcher. Argumentem był także fakt, że modele te, opracowane jeszcze w latach 90., nie należą do najnowocześniejszych. W istocie Rosjanie zainteresowani byli nie tylko zakupem technologii, ale i jej transferem do swojego przemysłu zbrojeniowego. Pierwsze wykorzystanie samolotów bezzałogowych rosyjskiej produkcji zostało zaplanowane na 2014 r. W tym samym roku uzgodniono również, że Izrael przestanie dostarczać Ukrainie drony w zamian za wstrzymanie dostaw systemów przeciwpowietrznych do Syrii. Jednak ze względu na skalę zaangażowania Rosji na Ukrainie oraz przede

¹³ U. Dekel, C. Valensi, O. Mizrahi, *The Northern Arena: Toward a Large-Scale Conflict*, „Strategic Survey for Israel 2019–2020”, The Institute for National Security Studies, s. 31–36.

¹⁴ G. Melamedov, *Why Russia Wants Lebanon*, „Middle East Quarterly”, Winter 2020, www.meforum.org (dostęp 20.03.2020 r.).

wszystkim z powodu presji USA Izraelczycy zdecydowali się zawiesić rozmowy w sprawie kolejnego kontraktu z Rosją.

PO DRUGIE, DIASPORA

Bezpieczeństwo Izraela nie jest definiowane wyłącznie przez elementy twarde, istotny wpływ mają również aspekty miękkie, szczególnie związane ze stosunkami społecznymi, napięciami w sferze religijnej, etnicznej i politycznej. Nakładają się na nie problemy polityki migracyjnej Izraela, skala alii, integracja i akulturacja imigrantów. Od rozpadu ZSRR największą ich grupę tworzą Żydzi rosyjskojęzyczni, w ponad połowie (53%) pochodzący z Rosji i Ukrainy. Rosyjska alija liczyła około 1,5 miliona osób, co czyni z Izraela trzecie, po USA i Niemczech, centrum rosyjskojęzycznej społeczności w świecie.

Motywacją emigracji do Izraela nie była religia, kluczowe były kwestie ekonomiczne i bytowe. Izrael nie był też pierwszym wyborem wyjeżdżających, lecz alternatywą wobec bardziej atrakcyjnych Stanów Zjednoczonych i Europy Zachodniej. W Izraelu przybysze z ZSRR zostali jednak uznani za bardzo wartościową imigrację. Pomimo trudności okresu neoliberalnych reform dekady lat 90. odnieśli sukces, a także przyczynili się do „cudu gospodarczego” Izraela. W znacznym stopniu był on możliwy dzięki taniej, choć wykształconej sile roboczej. Sferą, w której rosyjskojęzyczni Żydzi odnieśli sukces, stał się mały i średni biznes oraz branża hi-tech. Wzbogacili także potencjał naukowy i kulturowy Izraela, jako że wśród przybyszów wielu było intelektualistów, klasycznie wykształconych artystów, lekarzy i nauczycieli¹⁵.

Imigranci z ZSRR okazali się aktywni społecznie, zakładając rosyjskojęzyczne media, prasę, kluby rozrywkowe, restauracje, a nawet sklepy. Nie zaskakuje więc wciąż powszechna komunikacja w języku rosyjskim, do której przyznaje się 75% spośród nich. Ponad połowa (67%) deklaruje także stałe poczucie odmienności¹⁶, a ponad 30% nie jest uznawana za Żydów przez tradycyjny judaizm. Mimo to nie utożsamiają się z Rosją, lecz z Izraelem (85%)¹⁷. Nie ma zatem mowy o „wtórnym patriotyzmie”, czyli poczuciu lojalności

¹⁵ M. Lissak, E. Leshem *The Russian intelligentsia in Israel: Between ghettoization and integration*, „Israel Affairs” 1995, t. 2, s. 20–36.

¹⁶ 25 years later, Russian speakers still the ‘other’ in Israel, says MK, „The Times of Israel”, 1 września 2016 r. Dane za: Central Bureau of Statistic, www.cbs.gov.il (dostęp: 20.03.2020).

¹⁷ *Ibidem*.

wobec byłej ojczyzny¹⁸. Nie zajmują ich jednak kwestie wielkiej polityki, tym bardziej Kremla, lecz sprawy nowej ojczyzny (85%) i własnego dobrobytu (81%), a problemami, które w dalszej kolejności definiują jako istotne, są likwidacja Hamasu i Hezbollahu (79%), trudności mieszkaniowe młodej generacji (77%), wysokie ceny (74%), brak pracy w wyuczonym zawodzie (64%) oraz sprawa świeckich małżeństw (43%)¹⁹.

Spośród 6,3 mln uprawnionych do głosownia, prawa wyborcze posiada 770 tys. Żydów rosyjskojęzycznych, co daje 12-procentowy elektorat. Nie są jednak zgodni w poglądach politycznych ani nie posiadają partii, która – na podobieństwo założonej w połowie lat 90. przez Natana Szaranskiego, najśłynniejszego żydowskiego dysydenta i refusenika w ZSRR – byłaby reprezentacją wyłącznie ich interesów i poglądów. Preferencje polityczne imigrantów z byłego ZSRR rozproszone są po całej scenie politycznej Izraela, od partii Awigdora Liebermana, mołdawskiego imigranta, wieloletniego koalicjanta partii Benjamina Netanjahu Nasz Dom Izrael (40% poparcia), przez Likud premiera Netanjahu (26%), blok Niebiesko-Białych (15%), centrową Kulanu (5,8%), lewicową Partię Pracy (2,3%), Nową Prawicę (3,2%) aż po ortodoksyjną partię Szas (1,5%)²⁰. Między innymi dlatego Netanjahu nie ma obaw przed zbliżeniem z Rosją. Nawet jeśli prezydent Putin stara się tworzyć wizerunek imigrantów jako piątej kolumny, nie ma do tego podstaw.

Nieco inaczej wygląda sytuacja rosyjskich oligarchów mieszkających w Izraelu. Ich przeszłość i wielkość majątku dowodzą powiązań polityczno-biznesowych z Kremlen, bądź środowiskami zbliżonymi do rosyjskich władz. Z drugiej strony paszport izraelski zapewnia im swobodę podróżowania po Unii Europejskiej oraz zabezpieczenie przed ekstradycją (także do Rosji). Obecnie Izrael zamieszkuje ok. 30 miliardów, którzy prowadzą typowe życie nowobogackich: kupują najdroższe posiadłości (np. bliski Putinowi Valery Kagan nabył rezydencję przypominającą Białą Dom), są właścicielami klubów piłkarskich (np. Arkady Gajdamak, który jeszcze niedawno posiadał klub Beitar Jerozolima). Część związana jest biznesowo i personalnie z izraelską klasą polityczną. Podczas ostatnich wyborów uwagę przyciągała sprawa

¹⁸ W. Chanin, *Trietij Izrail: russkojazycznaja obszczina i političeskie processy w jewriejskom gosudarstwie XXI wieka*, Institut Bliżniego Wostoka, 2014, s. 199–200.

¹⁹ *Ibidem*, s. 150.

²⁰ I. Tolchin Immergluck, *Russians are coming... to the polls. Israeli politicians are finally waking up*, „The Times of Israel”, 26 lipca 2019 r.

firmy The Fifth Dimension, należącej do najbogatszego oligarchy rosyjskiego w Izraelu, Wiktora Vekselberga, z którą związany był były lider koalicji Niebiesko-Białych gen. Benni Ganc oraz były szef Mossadu Ram Ben-Barak. Ciekawostką nie tylko towarzyską był ślub córki Leonida Nevzlina z Juli Edelsteinem, do niedawna spikerem Knesetu i jednym z najważniejszych polityków Likudu.

Uosobieniem kontaktów rosyjskojęzycznych Żydów z Kremlen stał się jednak Wiczesław Mosze Kantor, współorganizator obchodów 75. rocznicy wyzwolenia obozu w Auschwitz-Birkenau w styczniu tego roku w Jerozolimie. Jest on Rosjaninem z urodzenia, Izraelczykiem z kalkulacji, a oligarchą dzięki pieriestrojce. Z majątkiem szacowanym na 4,5 mld dolarów nie jest najbogatszym rosyjskim oligarchą w Izraelu, wyprzedza go też wielu miliardów izraelskich. Przepustkę do środowiska polityki dała mu funkcja przewodniczącego Europejskiego Kongresu Żydów, którą pełni od 2007 r. Sam określa się jako „biznesmen, filantrop, dumny Żyd, wizjoner, budujący swoją wizję na lekcjach przeszłości, walczący z antysemityzmem, negacjonizmem i nietolerancją”. Wkupywał się w łaski polityków powoływaniem instytucji, które zajmowały się walką z antysemityzmem i irańskim zagrożeniem jądrowym. Pierwszą z nich była Fundacja Światowego Forum Holokaustu (2005 r.), której zadaniem jest wspieranie pamięci Zagłady Żydów. Drugą – Międzynarodowe Luksemburskie Forum Zapobiegania Katastrofie Nuklearnej (2007 r.), mające służyć zbliżeniu ekspertów zajmujących się bezpieczeństwem z Zachodu, Rosji i Izraela. Kolejną zaś – Europejska Rada Tolerancji i Pojednania (2008 r.), której epizod polski skończył się, gdy Kantorowi nie udało się w 2012 r. przejąć zakładów chemicznych Azoty. Ciekawą, choć najmniejszą instytucją jest Centrum Współczesnych Europejskich Studiów Żydowskich na Uniwersytecie w Tel Awiwie (2010 r.), znane z systemu monitoringu antysemityzmu na świecie.

O ile fora te pozwalają Kantorowi zabiegać o wpływ na izraelskiej scenie politycznej, uroczystości w Jerozolimie, które okazały się *one-man-show* prezydenta Putina, miały poprawić jego notowania w rosyjskich kręgach politycznych. Kantor, który zdecydował się wyjechać z Rosji po sprawie Chodorkowskiego, w której miał czynny udział, nadal posiada tam aktywa. Stara się więc poprawić swoją pozycję m.in. dzięki prestiżowym inwestycjom, do których niewątpliwie należy muzeum sztuki awangardowej MAGMA, gromadzące jego kolekcję, skądinąd uważaną za największą na świecie. Nie jest jednak człowiekiem bliskiego kręgu kremlowskiego i, co więcej, podjął w przeszłości kilka ryzykownych politycznie decyzji. Po wyjeździe z Rosji był

doradcą prezydenta Wiktora Juszczenki, na Ukrainie był też wmieszany w niejasny handel ukraińskimi pociskami samosterującymi z Iranem i Chinami. Z tego powodu został zatrzymany przez służby izraelskie w 2006 r. Stara się więc poprawiać kontakty z zaufanymi prezydenta Rosji (m.in. Władimirem Jakuninem), pomagając premierowi Netanjahu w komunikacji z Putinem, zwłaszcza gdy Awigdor Lieberman wypadł z tej roli.

W kontaktach z Netanjahu prezydent Rosji wykorzystuje swój wykreowany wizerunek polityka prożydowskiego. Filosemityzm Putina ma potwierdzać bardzo popularna niegdyś historia Miny Berliner, jego nauczycielki języka niemieckiego jeszcze z czasów leningradzkich, która w 1973 r. wyemigrowała do Izraela. Putin spotkał się z nią w 2005 r. podczas wizyty w Izraelu, pierwszej w historii stosunków obu państw, a przez to symbolicznej. Opinię publiczną ujął fakt, że prezydent sprezentował swojej byłej nauczycielce mieszkanie w Tel Awiwie i zapowiedział opłacanie jego utrzymania²¹. Względny rosyjskich Żydów w Izraelu starał się także zaskarbić, przyznając w 2016 r. uposażenie dla 100 tys. spośród nich, którzy wyjechali do Izraela przed 1992 r., co wiązało się z utratą obywatelstwa ZSRR. Świadczenie to było niewielkie jak na warunki izraelskie (ok. 200 dolarów miesięcznie), lecz i tak zostało przyjęte z ogromną aprobatą, zwłaszcza przez dużą grupę weteranów II wojny światowej. W zasadzie od początku prezydentury Putin oceniany był jako znacznie bardziej proizraelski niż jego poprzednik Borys Jelcyn. Przedstawiciele organizacji żydowskich zaczęli być regularnie przyjmowani na Kremlu, władze rosyjskie nie utrudniały odbudowy synagog czy powoływania organizacji żydowskich. W 2012 r. w Moskwie otwarto Muzeum Żydowskie i Centrum Tolerancji, promowane jako jedno z największych tego typu na świecie, upamiętniające ostatnie dwa wieki historii Żydów rosyjskich. Zabiegi te pozwoliły zneutralizować izraelskie oskarżenia o antysemityzm, choć w przypadku Rosji były one jak najbardziej uzasadnione.

W obliczu rosnącego antysemityzmu w Europie Zachodniej Rosja paradoksalnie kreowana jest jako państwo otwarte, a prezydent wzywa europejskich Żydów do „powrotu do Rosji”²². Wizerunek ten potwierdzają badania opinii publicznej oraz raporty instytutów monitorujących zachowania antysemityczne w świecie. Według badań Centrum Lewady z 2017 r. 57%

²¹ C. Liphishiz, *When Putin met his Jewish German teacher in Israel*, „The Times of Israel”, 26 marca 2014 r.

²² S. Sokol, *Putin calls on European Jews to take refuge in Russia*, „The Jerusalem Post”, 20 stycznia 2016 r.

Rosjan wykazuje pozytywny lub bardzo pozytywny stosunek do Izraela, co kontrastuje z wynikami w Europie i USA, gdzie poziom sympatii do Izraela wynosi odpowiednio 39 i 37%²³. Co znamienne, raport Centrum Kantora przy Uniwersytecie w Tel Awiwie z 2018 r. nie stwierdził antysemickich zdarzeń w Rosji²⁴. Nie oznacza to jednak, że Rosja – w odróżnieniu od Europy Zachodniej i USA – pozbawiona jest antysemityzmu. Problemem badań prowadzonych w Rosji jest ich ograniczenie, a problematyka zachowań antysemickich, rasistowskich czy ksenofobicznych nie jest częścią debaty publicznej. W ten sposób zachowania antysemickie, nawet jeśli są zauważane (17%), są bagatelizowane. Agresję wobec Żydów w miejscach publicznych 10% badanych uznało za problem bardzo ważny, za dość poważny – 15%, natomiast za nieistniejący aż 34%. W wyniku kulturowego przyzwolenia na praktyki antysemickie najczęściej nie są one zgłaszane organom ścigania, ponieważ „zdarzenie nie było wystarczająco poważne” (27%), „nic by to nie dało” (27%), „brak zaufania do policji” (10%), lub „sprawę załatwiono we własnym zakresie” (23%)²⁵.

W takich warunkach żyje dziś 172-tysięczna społeczność żydowska w Rosji. Jest to obecnie siódma pod względem wielkości diaspora żydowska w świecie, choć w 1989 r. liczyła 1,3 mln osób. Większość z nich zamieszkuje Moskwę, ok. 20% Sankt Petersburg, natomiast reszta – pozostałe duże miasta, jak Kazań, Rostów nad Donem, Nowosybirsk, Samara, Perm, Chabarowsk. Oficjalnie w Żydowskim Okręgu Autonomicznym funkcjonuje także niewielka, bo zaledwie półtoratysięczna społeczność żydowska. Żydzi rosyjscy mają swoje organizacje społeczne i religijne, jest ich, według oficjalnych statystyk, ponad 600. Nie wykazują jednak aktywności politycznej i są zdecydowanie lojalni wobec władzy. Nie zaskakuje więc, że po aneksji Krymu w 2014 r. organizacje żydowskie nie komentowały sprawy, podobnie jak sytuacji ukraińskich Żydów. W zasadzie ich stanowisko sprowadzało się do lakonicznego komentarza „Krym nie jest sprawą Żydów”²⁶.

²³ *Міжнародныя адносіны*, Lewada Centr, 2 lutego 2017 r., www.levada.ru.

²⁴ *Antisemitism Worldwide – 2018 – General Analysis*, Moshe Kantor Database for the Study of Contemporary Antisemitism and Racism, Tel Aviv University and European Jewish Congress, 2019, s. 18.

²⁵ *Antisemitizm w Rosji: opinie żydowskiego społeczeństwa*, „Wiadomości społeczne” nr 3–4 (127) lipiec–grudzień 2018 r.

²⁶ O. Bagno-Moldavsky, *The Jewish Diaspora and the Russo-Ukrainian Conflict*, IFRI, maj 2015 r., s. 13.

PO TRZECIE, BEZ SENTYMENTÓW

Skomplikowane relacje rosyjsko-izraelskie i rosyjsko-żydowskie prowadzą się do bardzo realnej polityki. Nie ma w nich miejsca na sojusz, nawet taktyczny. Oba państwa kierują się wyłącznie swoimi interesami, kalkulacją słabości drugiej strony oraz przymusem bezpieczeństwa. Nawet jeśli w połowie pierwszej dekady XXI w. zyskały na znaczeniu kwestie handlowe, Rosjanie byli zainteresowani inwestycjami w nowo odkrytych izraelskich złożach gazu ziemnego (Gazprom), rozwijaniem współpracy w dziedzinie nanotechnologii, współpracą w programie kosmicznym, czy skopiowaniem do podmoskiewskiego Skolkowa izraelskiego modelu start-upów, to ich relacje dalekie były od partnerskich.

Nie ma bowiem mowy o prorosyjskiej polityce Izraela ani o proizraelskiej polityce Rosji. Liczą się wyłącznie twarde interesy. Jeśli któraś ze stron wykazuje się elastycznością lub ustępuje, ma to bardzo praktyczną motywację. Ostatnio więc premier Netanjahu, zapraszając prezydenta Putina do Jerozolimy (w styczniu tego roku), liczył na skapitalizowanie tego w zbliżających się wyborach, ponieważ zależało mu na odebraniu głosów partii Liebermana, na którą głosuje najwięcej rosyjskojęzycznych Żydów. Natomiast odsłonięcie pomnika upamiętniającego obronę Leningradu miało przyciągnąć do Likudu elektorat weteranów Armii Czerwonej. Z kolei zgoda Putina na ułaskawienie Naamy Issachar, Izraelki aresztowanej w Rosji za posiadanie narkotyków, miała pomóc zagrać w kampanii obrazem Netanjahu niepozostawiającego rodaków bez państwowej ochrony państwa i za wszelką cenę prowadzącego ich domu. W zamian za to Rosja po pięciu latach starań odzyskała prawa do tzw. Aleksandryjskiego Dziedzińca w Jerozolimie, gdzie znajduje się cerkiew św. Aleksandra Newskiego o symbolicznym znaczeniu dla rosyjskiego prawosławia. Rosja weszła w posiadanie placu Siergieja na początku XIX w. i wybudowała tam świątynię i inne obiekty mające służyć prawosławnym pielgrzymom. Po proklamowaniu Izraela nowe władze przejęły prawo własności, co nie zostało jednak uznane przez Moskwę. Dopiero w 1964 r. Nikita Chruszczow odsprzedał Izraelowi plac Siergieja wraz z nieruchomościami. Rosjanie starali się odzyskać prawa do placu, lecz zerwanie stosunków dyplomatycznych skutecznie to uniemożliwiło. Dlatego w 2006 r., w 15. rocznicę wznowienia relacji, rząd izraelski zdecydował się zwrócić część placu Siergieja, lecz dopiero podczas wizyty prezydenta Putina w Jerozolimie w styczniu br. udało się odzyskać Aleksandryjski Dziedziniec.

Przywódcy obu państw mają świadomość, że żaden z nich nie zawaha się postąpić egoistycznie, a nawet dążyć do osłabienia drugiego. Zdefiniowaną słabością Rosji jest determinacja, by utrzymać przestrzeń poradziecką jako własną strefę wpływów, choć znaczna część republik byłego ZSRR dąży do ich ograniczenia. Jest to więc okazja dla Izraela do poprawienia wyników handlu bronią, a także do uzyskania kolejnego przełożenia na Kreml. W izraelskim portfolio jest więc Gruzja, której drony zmotywowały Rosję do negocjacji z Izraelem w sprawie zakupu takiej broni. Z kolei Azerbejdżan wspierany jest wojskowo i technologicznie w wyjątkowo szerokim zakresie. Tutaj jednak motywem współpracy jest nie tyle czynnik rosyjski, co wspólne zagrożenie ze strony Iranu. Największy kłopot tworzyła jednak sprzedaż Ukrainie systemów obronnych, w tym dronów, co zmuszało Rosję do negocjowania z Izraelem warunków zaprzestania dostaw na Ukrainę.

Rosja postępuje podobnie, identyfikując i wykorzystując słabości Izraela. Za taką uważana jest m.in. determinacja na rzecz wzmocnienia legitymacji Jerozolimy jako stolicy Izraela. Dyplomacja rosyjska zachowała się w tej kwestii taktycznie. W 2017 r. uznała Zachodnią Jerozolimę za stolicę Izraela i jednocześnie potwierdziła, że Wschodnią Jerozolimę uważa za przyszłą stolicę państwa palestyńskiego. Dlatego z jednej strony mogła zachować swobodę działań wobec obu stron, a z drugiej, po deklaracji jerozolimskiej prezydenta USA Donalda Trumpa (6 grudnia 2018 r.), mogła odmówić przeniesienia swojej placówki dyplomatycznej z Tel Awiwu. Szansę na zwiększenie aktywności na odcinku palestyńskim Rosja zauważyła, gdy Palestyńczycy odrzucili plan pokojowy zaproponowany przez Trumpa i jego zięcia i doradcę Jareda Kushnera²⁷. Moskwa wielokrotnie, z niewielkim powodzeniem, próbowała odegrać w tym konflikcie rolę mediatora. Obecnie sytuacja na tyle się skomplikowała i nie tylko na osi Abbas–Trump, lecz także wewnątrz polityki palestyńskiej, że Rosjanie zdecydowali się na aktywne działanie. Od dawna promują zresztą koncepcję porozumienia między Izraelem a Palestyną w szerokiej międzynarodowej formule oraz na podstawie rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ, a także Inicjatywy Arabskiej z 2002 r. W listopadzie 2018 r. minister Ławrow zaoferował, że Moskwa może być forum izraelsko-palestyńskich negocjacji pokojowych. Choć Palestyńczycy zareagowali entuzjastycznie, ani Izraelczycy, ani Amerykanie nie odpowiedzieli. Wstawiennictwa u Kremla

²⁷ M. Wojnarowicz, *Plan pokojowy Trumpa – znaczenie polityczne*, „Biuletyn PISM”, nr 33 (1965), 27 lutego 2020 r., www.pism.pl.

nadal poszukują i prezydent Abbas, który notabene – jak wielu liderów Trzeciego Świata – kształcił się w Moskwie, a w 1982 r. doktoryzował na Uniwersytecie Patrica Lumumby²⁸, i przywódca Hamasu, a konkretnie Ismail Hanija, który 4 marca br. spotkał się z prezydentem Putinem w Moskwie.

Podsumowując, stosunki rosyjsko-izraelskie sprawiają wrażenie partnerskich i kooperatywnych, lecz są to wyłącznie pozory. Nie ma mowy o sojuszu między nimi, jedynie o współpracy ad hoc, i to wymuszonej kwestiami bezpieczeństwa. Tak więc pomimo mechanizmu deeskalacyjnego i jasno określonych czerwonych linii, obie strony testują swoje granice. Pozorem jest także sympatia między przywódcami: w rzeczywistości mamy do czynienia z politykami, którzy nie kierują się kwestiami ideologicznymi czy światopoglądowymi, lecz bardzo twardymi interesami bezpieczeństwa i polityki. Jeśli będą one wymagały współpracy, Putin przełknie fakt, że zestrzelony został rosyjski samolot, zaś Netanjahu – że rosyjskie drony penetrują izraelską część Wzgórz Golan, a S-300 pokrywa większą część przestrzeni powietrznej państwa. Natomiast jeśli w interesie któregoś z nich będzie bezwzględne przeciwdziałanie i osłabianie drugiej strony, to Izraelczycy nie będą wahać się strzelać do sił rosyjskich, a Rosjanie dozbrajać wrogów Izraela.

²⁸ Praca doktorska poświęcona była negacjonizmowi Holocaustu.

2020 – ROK SPECJALNEGO ZNACZENIA DLA BIAŁORUSI

Kiedy białoruska opozycja sama przyznaje, że – wprawdzie w innych okopach – ale znajduje się z władzą po tej samej stronie barykady, oznacza to, że przed Białorusią stoją kluczowe dla jej dalszych losów wyzwania. W roku wyborów prezydenckich jej władze muszą zmierzyć się z koniecznością odpowiedzi na pytania o sposób zarówno dalszego kształtowania stosunków z Rosją oraz państwami zachodnimi, jak i przeprowadzenia reform gospodarczych, które, choć trudne dla społeczeństwa, mogą się przyczynić do zwiększenia ekonomicznej niezależności od wschodniego sąsiada.

ROSYJSKA PUŁAPKA INTEGRACYJNA (CZYLI ZAKUSY KOTLETA NA MUCHĘ)

Kiedy w grudniu 2019 r. Alaksandr Łukaszenka rozmawiał w Rosji z Władimirem Putinem o planach dalszej integracji Białorusi i Rosji, w obronie niepodległości protestowała białoruska opozycja. Choć demonstracje nie zostały wcześniej zarejestrowane, milicja, która pojawiła się na miejscu, ograniczyła się do biernej obserwacji. Wyjątkowo bowiem działania opozycjonistów były na rękę białoruskim władzom. Niestety część osób, które przyszły na kolejne marsze w obronie białoruskiej niezależności, była karana grzywnami bądź aresztami administracyjnymi, co wynikało z braku jasnego przekazu politycznego, jak mityngi tego rodzaju mają być traktowane – czy jako wygodne dla władz, czy jako świadczące o tym, że władza sobie nie radzi ze sprzeciwem wewnętrznym. Utrudnianie działalności opozycji powoduje też, że na akcjach protestacyjnych jak dotąd pojawia się stosunkowo niewiele osób. Ludzie boją się wyjść na ulice, bo w ich pamięci ciągle żywe są obrazy z rozpędzania przez

milicję innych mityngów, a spora rzesza Białorusinów może w ogóle nie czuć takiej potrzeby.

Protesty społeczne zostały wywołane rosyjskimi planami pogłębienia integracji z Białorusią. Rosjanie liczyli, że już 8 grudnia 2019 r., w dwudziestą rocznicę podpisania umowy tworzącej Państwo Związkowe Białorusi i Rosji, uda się podpisać dokument nazywany „mapą drogową” integracji gospodarczej. Choć jego treść nie została nigdzie opublikowana, we wrześniu ub.r. rosyjski dziennik „Kommiersant” ujawnił, że „mapa” składa się z 31 rozdziałów, a przedstawiciele obu państw mieli pracować nad przyjęciem m.in. wspólnego kodeksu podatkowego, cywilnego, utworzeniem rynku energetycznego czy służby celnej. Pozornie wyglądało to jedynie na integrację gospodarczą bez elementów politycznych. Ale prawdziwe zagrożenie kryło się za koniecznością powołania instytucji uprawnionych do dalszego kształtowania zarówno systemu prawnego obu państw (parlamentu), jak i kontrolującego go (sądy). Wspólny parlament istnieje wprowadzie od czasu wejścia w życie traktatu o Państwie Związkowym, ale dotąd był ciałem fasadowym bez jakichkolwiek uprawnień. Nadanie mu ich, podobnie jak utworzenie wspólnego systemu sądownictwa, sprawiłoby, że zamiast integracji gospodarczej można by było spodziewać się daleko posuniętej integracji politycznej, której prezydent Łukaszenka się boi.

Z tej pułapki zdała sobie sprawę nie tylko białoruska opozycja, ale również władze. I być może właśnie z tego powodu Alaksandr Łukaszenka zaczął stawiać Rosji żądania trudne do spełnienia. Pierwszym było zagwarantowanie cen na gaz jak dla obwodu smoleńskiego, czyli 70 dol. za tys. m³ zamiast 127 dol., które w 2019 r. płaćła Białoruś. Rosja ostro się temu sprzeciwiała, czego efektem były negocjacje kontraktu gazowego w lutym br. Ostatecznie stanęło na tym, że cena surowca pozostała na dotychczasowym poziomie, choć Rosjanie proponowali podwyżkę nawet o 30 dol. w stosunku do ceny z ubiegłego roku.

Drugie żądanie – z białoruskiej perspektywy ważniejsze – dotyczyło rekompensaty za wprowadzany przez Rosję tzw. manewr podatkowy, polegający na stopniowej zamianie cła eksportowego na ropę i produkty jej przeróbki, którego Białoruś nie płaci, na podatek od kopalin, który zapłacić musi. W efekcie w 2024 r. białoruskie rafinerie będą już kupowały rosyjską ropę po cenach światowych. Tylko do wspomnianego 2024 r. straty z tego powodu władze oceniają na 9 mld dol. (równowartość 15% PKB). Rosja początkowo zaproponowała, że w ramach rekompensaty będzie przekazywać Białorusi po

1,5 mld dol. rocznie w postaci tzw. odwróconej akcyzy, ale to oznaczałoby konieczność utworzenia wspólnego systemu podatkowego, co szybko mogło się okazać kolejną pułapką integracyjną. Do połowy marca, kiedy powstaje ten tekst, negocjacji nie udało się zakończyć, a Białoruś zaczęła sprowadzać ropę z alternatywnych kierunków, jak Norwegia. Co więcej, prezydent Łukaszenka zapowiedział dywersyfikację źródeł dostaw (ropa z Rosji ma stanowić nie więcej niż 50% całości sprowadzanego surowca) oraz budowę niezbędnej do tego infrastruktury.

Jeśli Białoruś będzie konsekwentnie realizować te plany, to ma szansę zmniejszyć swoje uzależnienie gospodarcze od Rosji. Będzie to jednak znaczne wyzwanie dla białoruskiej gospodarki, której dochody z przetwórstwa ropy się zmniejszą. Paradoksalnie może się też okazać, że częściowo stanie się zażość dawnym życzeniom prezydenta Putina, który w 2002 r., a więc niemal na początku swojej pierwszej kadencji, zapowiedział, że trzeba oddzielić muchę (Białoruś) od kotleta (Rosja).

PARADOKSY ROSYJSKIEJ POLITYKI WOBEC BIAŁORUSI (CZYLI MUCHA NIE DAJE SIĘ ZŁAPAĆ NA LEP)

Jak dotąd jednak Władimir Putin swoich zamierzeń nie zrealizował, bo Białoruś, mimo całej różnicy potencjałów, jest dla Rosji ważnym sojusznikiem – zwłaszcza z militarnego punktu widzenia. Tym samym Rosja przez lata dowała białoruską gospodarkę poprzez tanie surowce i inwestycje, w zamian utrzymując ją w strefie swoich interesów. W efekcie rosły rosyjskie wpływy na Białorusi i jej uzależnienie od wschodniego sąsiada. Nikt jednak nie lubi, gdy większy sojusznik zaczyna narzucać reguły gry. Tak też się stało w relacjach białorusko-rosyjskich. Kiedy w grudniu 2018 r. ówczesny rosyjski premier Dmitrij Miedwiediew zażądał przyspieszenia procesów integracyjnych i realizacji postanowień traktatu o Państwie Związkowym, spotkało się to z negatywną reakcją strony białoruskiej. Wprawdzie powołano grupy robocze do prac nad integracyjnymi mapami drogowymi, jednak w oficjalnych wypowiedziach słyhać było sprzeciw wobec takiej polityki Rosji. Tym bardziej że w przeciwieństwie do innych państw Partnerstwa Wschodniego Białoruś nigdy nie mówiła o chęci integrowania się z Unią Europejską. Więcej, Alaksandr Łukaszenka podtrzymuje uczestnictwo swojego państwa w rosyjskich projektach integracyjnych takich jak Euroazjatycka Unia Gospodarcza (EUG) czy Organizacja Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym, zdając sobie

sprawę, że wyjście z nich mogłoby wywołać u Rosji reakcję podobną do tej, z jaką spotkała się Ukraina w latach 2013–2014.

Za swoisty paradoks można zatem uznać, że im mocniej Rosja zaczęła naciskać na pogłębienie integracji, tym gorzej na Białorusi zaczęto oceniać jej politykę. Coraz częściej w Mińsku słychać głosy, że z uczestnictwa w EUG nie ma zbyt wielu profitów, natomiast niewątpliwe korzyści przyniosłoby Białorusi podpisanie umowy handlowej z Unią Europejską. Coraz więcej mówi się też o konieczności podjęcia realnej współpracy z NATO. I coraz mocniej podkreśla się, że Białoruś powinna spróbować znaleźć swoją trzecią drogę i pozostać między Rosją a Zachodem.

POWODY ZMIAN W ROSYJSKIEJ POLITYCE (CZYLI KOTLET TRACI NA ATRAKCYJNOŚCI)

Jeszcze kilka miesięcy temu spora część środowisk eksperckich spekulowała, dlaczego Rosja zdecydowała się na zaostrenie kursu wobec Białorusi. Jako jeden z powodów podawano tezę, że sukces polegający na integracji z Białorusią miałby poprawić notowania Władimira Putina, które nieprzerwanie spadają od około dwóch lat. Teza ta od samego początku była dość zaskakująca, gdyż byłby to jeden z trudniejszych sposobów na odwrócenie tej niekorzystnej tendencji. Wprawdzie aneksja Krymu czy interwencja wojskowa w Syrii pozwoliły na znaczące polepszenie wizerunku rosyjskiego prezydenta, jednak wkrótce okazało się, że utrzymanie wysokiego poparcia społecznego jest znacznie trudniejsze niż jednorazowe działania w celu poprawy notowań. Tym bardziej że zastój gospodarczy jest w Rosji ciągle widoczny, a pomysłów na reformy nie widać. Trudno byłoby sobie również wyobrazić, co oznaczałaby taka integracja. Nowy traktat o Państwie Związkowym? Utworzenie konfederacji obu państw? Czy może wchłonięcie Białorusi? Każdy z tych wariantów byłby dla Rosji kosztowny. Dwa pierwsze oznaczałyby długie i żmudne negocjacje z Białorusią, która nie dałaby się tanio sprzedać; trzeci – sprzeciw przynajmniej części białoruskiego społeczeństwa oraz społeczności międzynarodowej; każdy z nich – zwiększenie dotacji dla Białorusi wynikające choćby z konieczności wyrównania uposażeń wojska, policji i innych służb oraz świadczeń socjalnych. Biorąc to wszystko pod uwagę, wszystkie opcje byłyby dla Rosji ryzykowne.

W ostatnich latach nie były to jednak pierwsze spekulacje, czy Rosja zdecyduje się na przyłączenie Białorusi. W 2017 r. mówiono, że po ćwiczeniach „Zachód” rosyjskie wojska już na Białorusi zostaną. Te jednak

wróciły do swoich macierzystych jednostek zaraz po zakończeniu manewrów. W 2018 r. po przemówieniu Dmitrija Miedwiediewa pojawiły się natomiast domysły, że Władimir Putin będzie chciał wykorzystać ten dokument, aby legalnie rządzić Rosją (i Białorusią przy okazji) po zakończeniu swojej kadencji w 2024 r. Wartość tych przypuszczeń od początku była niewielka, bo traktat o Państwie Związkowym nie przewiduje funkcji prezydenta (choć jeszcze w latach 90. XX w. taka funkcja marzyła się Alaksandrowi Łukaszence). Co więcej, w styczniu br. Putin zainaugurował reformę konstytucyjną, która pozwoli mu kandydować na kolejne dwie kadencje. Niemniej spekulacje o chęci przejęcia przez rosyjskiego prezydenta władzy również nad Białorusią pojawiały się na tyle często, że stały się przyczynkiem do dyskusji na temat wartości białoruskiej niepodległości.

ANTYCZNE ROZTERKI (CZYLI MUCHA, KTÓRA CORAZ BARDZIEJ BOI SIĘ KOTLETA, CHOĆ TO NIM GŁÓWNIIE SIĘ ŻYWI)

Choć nie sprawdziły się dotychczasowe obawy przed wchłonięciem Białorusi przez Rosję, nie znaczy to, że nie ma zupełnie powodów do niepokoju. Rosja też odrobiła kilka lekcji po agresji na Ukrainę. Zrozumiała, że państwa zachodnie będą protestować jedynie w przypadku agresji zbrojnej. Kiedy jednak do aneksji będzie dochodziło po cichu i na mocy dwustronnych porozumień, problemu nie będzie. I tak oto rosyjskie władze zaczęły wymuszać na Białorusi realizację postanowień traktatu o Państwie Związkowym i zacieśnienie integracji gospodarczej. Towarzyszyła temu nadzieja, że skuszone tanimi surowcami energetycznymi białoruskie władze się na to zgodzą, a większość białoruskiego społeczeństwa i państwa Europy Zachodniej uświadomią sobie stopień integracji, kiedy będzie już za późno i nic nie da się z tym zrobić.

Tym samym Alaksandr Łukaszenka staje przed poważnym dylematem. Jeśli nie zdecyduje się na pogłębianie integracji z Rosją, to nie będzie tanich surowców, których wykorzystanie i przetwórstwo zapewniają największy wpływ do budżetu. Tym samym konieczne stanie się przeprowadzenie dawno odkładanych poważnych reform gospodarczych, które z kolei będą wiązały się z kosztami społecznymi. Jeśli natomiast białoruski prezydent postanowi pogłębić integrację, to całkiem niedługo może się okazać, że kotlet nie tylko oddzielił się od muchy, ale w dodatku ją zjadł.

Alaksandr Łukaszenka stoi zatem przed wyborem rodem z antycznej tragedii. Albo zdecyduje się na wariant, który w krótkim okresie da istotne

profity, ale w dłuższej perspektywie może oznaczać drastyczne ograniczenie niezależności Białorusi – albo na reformy, które w najbliższych latach na pewno boleśnie dadzą się we znaki społeczeństwu, ale w długiej perspektywie pozwolą zwiększyć efektywność białoruskiej gospodarki i zmniejszyć zależność od Rosji. A wszystko to w roku wyborczym, kiedy Łukaszenka będzie się ubiegał o kolejną kadencję. Co więcej, biorąc pod uwagę, że Białoruś pozostaje w rosyjskiej sferze medialnej, w razie działań wobec Rosji nieprzychylnych można spodziewać się ataków na prowadzącego kampanię białoruskiego prezydenta. Jednocześnie jest bardzo prawdopodobne, że działania tego typu będzie on w stanie wykorzystać jako swój atut – pokazując siebie jako jedynego obrońcę białoruskiej niezależności. Paradoksalnie może się też okazać, że brak opozycyjnych deputowanych w białoruskiej przestrzeni politycznej (w listopadzie 2019 r. do Izby Reprezentantów – izby niższej białoruskiego parlamentu – nie został dopuszczony żaden opozycyjny kandydat), którzy mogliby głośno, z parlamentarnej mównicy, przeciwstawić się rosyjskim planom integracyjnym, będzie niekorzystny również dla ośrodka prezydenckiego.

Tym samym wiele wskazuje na to, że kampania wyborcza będzie dla Łukaszenki trudna, niezależnie od tego, jaką decyzję podejmie w sprawie integracji z Rosją. Jeśli się na nią ostatecznie zdecyduje, to na ulice mogą wyjść ci, którzy się temu sprzeciwiają. Jeśli się na nią nie zdecyduje, a sytuacja gospodarcza gwałtownie się pogorszy (pierwsze symptomy już są – PKB Białorusi w styczniu 2020 r., w porównaniu z analogicznym okresem 2019 r., zmniejszył się o 1,9%), to protesty mogą być jeszcze gwałtowniejsze, bo nawet znani ze swojej cierpliwości Białorusini mogą powiedzieć dość, zwłaszcza jeśli zostaną do tego zainspirowani przez Rosję. A tej scenariusze z demonstracjami będą na rękę. 19 grudnia 2010 r., tuż po zamknięciu lokali wyborczych, na ulice Mińska wyszło ok. 100 tys. osób sprzeciwiających się fałszerstwom w czasie wyborów prezydenckich. Protest został brutalnie spacyfikowany przez siły milicyjnego OMON-u, co na kilka lat zamroziło stosunki Białorusi z UE. Do tej pory nie wiadomo, kto wydał rozkaz, ale najwięcej zyskały na nim siły prorosyjskie. I istnieją poważne obawy, że w 2020 r. ktoś może chcieć powtórzyć taki scenariusz.

DECYDUJĄCE LATA 20.

Historycznym paradoksem jest, że sto lat temu Białoruś również zmagала się z odpowiedzią na pytanie o wizję własnej niepodległości. Obecnie białoruskiej

niezależności nie sprzyja brak świadomej elity politycznej, społeczeństwa obywatelskiego i – co chyba najważniejsze – silnej tożsamości narodowej. A winne temu są same władze. Białorutenizacja początku lat 90. XX w. została szybko zdławiona po dojściu Alaksandra Łukaszenki do władzy. Po latach okazało się jednak, że był to strategiczny błąd, bo ludzie nie zakorzenili się dostatecznie we własnym państwie, ciągle funkcjonując w rosyjskiej sferze medialnej, kulturalnej i propagandowej. Ostatnie nieśmiałe próby zmiany tego stanu dają już wprawdzie niewielkie efekty, ale to wciąż za mało, by być pewnym, że w zamian za gwarancje spokoju Białorusini nie wybiorą jakiejś formy integracji z Rosją. W tym kontekście coraz bardziej odczuwalny jest brak wiarygodnych sondaży nastrojów społecznych. Na Białorusi nie jest zarejestrowana ani jedna pracownia badań, która mogłaby odpowiedzieć na pytanie, co Białorusini o procesach politycznych ostatniego roku sądzą. Na takie dane może najpewniej liczyć jedynie ośrodek prezydencki, ale nawet z jego perspektywy brakuje źródła, z którym mogliby posiadane wiadomości skonfrontować.

Rok 2020 może zatem okazać się absolutnie newralgiczny dla przyszłości Białorusi, przy czym wybory prezydenckie wcale nie muszą być kluczowe, a najważniejszą decyzją władz będzie ta dotycząca sposobu kształtowania stosunków z Rosją.

W tym kontekście pojawia się jeszcze jedno pytanie – o możliwe reakcje międzynarodowe. Od tego, jak bardzo białoruskie władze będą się czuły osamotnione, w istotnym stopniu może zależeć ich dalsza polityka względem wschodniego sąsiada. Jeśli państwa takie jak USA, Wielka Brytania, Polska i inni członkowie UE czy nawet Ukraina będą rozwijały współpracę gospodarczą i polityczną z Białorusią, wzrośnie jej asertywność wobec Rosji. Przy czym kluczowa jest nie tylko kooperacja w dziedzinie bezpieczeństwa energetycznego czy zwiększanie inwestycji, ale też pomoc w reformach gospodarczych oraz w kształtowaniu świadomości narodowej białoruskiego społeczeństwa. Ponadto działania te powinny mieć długofalowy charakter, gdyż nadal, ze względu na skalę rosyjskich wpływów na Białorusi oraz stopień powiązania tych dwóch państw, bardzo trudno jest sobie wyobrazić, że radykalna zmiana kursu białoruskiej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa nie spotka się z gwałtowną reakcją strony rosyjskiej. Jednocześnie wszystkie te trudności nie powinny zniechęcać państw Zachodu do podejmowania współpracy z Białorusią. Bo utrzymanie jej niezależności powinno leżeć w interesach nie tylko Polski czy innych krajów wschodniej flanki NATO, ale i całego świata transatlantyckiego.

ŚRODKOWOEUROPEJSKIE ROCZNICE – WYZWANIA DLA POLSKIEJ DYPLOMACJI PUBLICZNEJ

Analiza przygotowań i obchodów rocznicowych w państwach Europy Środkowej jest konieczna dla efektywnego planowania działań dyplomacji publicznej, współpracy dwustronnej i regionalnej. Stulecie wydarzeń związanych z narodzinami nowoczesnej Europy Środkowej nie zawsze jest postrzegane jako wystarczający powód wspólnego świętowania, często wręcz staje się wyzwaniem i problemem w stosunkach sąsiedzkich. Rocznica jest zarazem okazją, aby narody będące beneficjentami Wilsonowskiej zasady samostanowienia wspólnie artykułowały sprzeciw wobec sprowadzania tej istotnej karty dziejów do kategorii nacjonalistycznych zrywów, które przyczyniły się nawet do powstania totalitaryzmów i wybuchu kolejnej wojny. Wiąże się to z szeregiem wyzwań dla dyplomacji publicznej. Wykorzystanie obchodów rocznicowych do wzmocnienia współpracy, szczególnie w kontekście niepokojących tendencji w otoczeniu międzynarodowym, wymaga odpowiedniego przygotowania, przede wszystkim zrozumienia obecnej percepcji wydarzeń sprzed stulecia i wrażliwości innych narodów. Efektywna dyplomacja publiczna jest bowiem procesem dwukierunkowym, w którym słuchanie i poznawanie sposobu patrzenia partnerów jest równie istotne, jak opowiadanie o własnej, wyjątkowej ścieżce rozwoju¹.

MATEUSZ GNIAZDOWSKI, ZASTĘPCA DYREKTORA OŚRODKA STUDIÓW WSCHODNICH IM. MARKA KARPIA

¹ Zob. J.S. Nye jr., *Soft Power: jak osiągnąć sukces w polityce światowej*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, 2007, s. 149.

ZAPROSZENIE DO „WSPÓLNEGO Z NAMI ŚWIĘTOWANIA”

Polski rząd w maju 2017 r. przyjął wieloletni program „Niepodległa” na lata 2017–2021, którego czas realizacji przedłużono następnie do roku 2022². W programie znalazł się rozbudowany dział „Projekty zagraniczne”, zawierający ścieżki tematyczne, program wydarzeń i program dotacyjny dla działań zagranicznych³. Szczególną uwagę w tym dziale poświęcono państwom szeroko rozumianej Europy Środkowej (w dokumencie wymiennie używa się pojęcia Europa Środkowo-Wschodnia i Europa Środkowa)⁴. Zgodnie z rządowym dokumentem „rok 1918 to odzyskanie przez Polskę miejsca na zmieniającej się radykalnie, po I wojnie światowej, mapie Europy. Chcemy zaprosić obywateli innych państw, w szczególności regionu Europy Środkowo-Wschodniej, do wspólnego z nami świętowania, do poznawania bogactwa polskiego dziedzictwa, kultury i idei, do wymiany wiedzy na temat wzajemnego rozumienia istoty niepodległości i jej wagi, także w obliczu dzisiejszych wyzwań i zagrożeń”. W różnych punktach programu zamieszczono odwołania do „perspektywy relatywnej wspólnoty doświadczeń Polski i innych środkowoeuropejskich krajów postsocjalistycznych”⁵.

W rządowym dokumencie znajdujemy ogólne wzmianki o celach tych działań programu, które są skierowane za granicę: mają one „ukazać wartość wspólnoty w kontekście międzynarodowym” i „upowszechniać oparty o wartości międzynarodowy wizerunek Polski”. Wśród celów operacyjnych programu znalazło się „zbudowanie środkowoeuropejskiej przestrzeni wspólnej w zakresie kultury, pamięci i refleksji historycznej”. Naturalne są więc pytania, w czym miałyby się ta „wspólna przestrzeń” przejawiać, czy jest to zamierzenie realistyczne i na czym Polsce powinno szczególnie zależeć podczas

² Zob. Uchwała Rady Ministrów Nr 81 z dnia 24 maja 2017 r. w sprawie ustanowienia programu wieloletniego pod nazwą „Niepodległa” na lata 2017–2021; MKiDN, 16 czerwca 2017 r., <http://bip.mkidn.gov.pl>, Uchwała Rady Ministrów Nr 111 z dnia 21 sierpnia 2018 r. zmieniająca uchwałę w sprawie ustanowienia programu wieloletniego pod nazwą „Niepodległa” na lata 2017–2021, MKiDN, 6 września 2018 r., <http://bip.mkidn.gov.pl>.

³ Zob. Program wieloletni Niepodległa na lata 2017–2022, Załącznik do uchwały nr 111/2018 Rady Ministrów z dnia 21 sierpnia 2018 r., s. 82–88, <http://bip.mkidn.gov.pl>.

⁴ W programie mowa o „szczególnym uwzględnieniu krajów Europy Środkowo-Wschodniej”, przy czym za kraje Europy Środkowo-Wschodniej „do celów wyliczeniowych” uznano następujące państwa: Czechy, Słowacja, Węgry, Litwa, Łotwa, Estonia, Finlandia, Niemcy, Bułgaria, Rumunia, Słowenia, Chorwacja, Serbia, Czarnogóra, Macedonia, Bośnia i Hercegowina. Zob. Program wieloletni Niepodległa..., *op. cit.*, s. 86.

⁵ *Ibidem*, np. s. 46.

przygotowań międzynarodowych obchodów stulecia niepodległości w regionie środkowoeuropejskim. Odpowiedzi szukać należy w szerszym spojrzeniu na kulturę strategiczną poszczególnych narodów. Zacieśnienie współpracy powinno obejmować również inicjatywy wzmacniające współpracę historyków i przedstawicieli nauk społecznych, a także inicjowanie wspólnych badań dotyczących percepcji historii i funkcjonujących stereotypów. Efekty takiej współpracy byłyby przydatne również dla osób definiujących i realizujących polskie programy i strategie za granicą. Europa Środkowa jest często w Polsce postrzegana przez pryzmat „wspólnoty losów”, co bezwiednie prowadzi do ekstrapolacji polskiej perspektywy. Domniemanie, że ze względu na podobną czy wręcz wspólną historię narody Europy Środkowej postrzegają lub powinny postrzegać świat podobnie jak Polacy, ciąży na efektywności polskich działań. Refleksja nad skutecznością programów rocznicowych za granicą powinna obejmować też analizę programów, celów i zamierzeń władz państw regionu, które realizują analogiczne działania. Tam, gdzie to możliwe, na jak najwcześniejszym etapie należałoby zdefiniować i zaplanować cele i działania wzmacniające przekaz wpisujący się w realizację wspólnych interesów regionalnych.

ROCZNICE 1918–1920: WSPÓLNIE I OSOBNO

Rekonstruując intencje przyświecające obchodom i inicjatywom skierowanym ku zagranicy, podejmowanym w związku z rocznicami wydarzeń 1918–1920, można znaleźć pewne elementy wspólne dla większości państw regionu. W polskiej perspektywie przeważa mniej lub bardziej uświadomione przekonanie, że obchody stulecia są okazją do podkreślenia, że realizacja idei samostanowienia wyzwoliła twórczy potencjał narodów zamieszkujących Europę Środkową, była impulsem modernizacyjnym i stworzyła możliwości nieskrępowanego kulturowego i społecznego rozwoju. W interesie Polski leży prezentacja okresu międzywojennej niepodległości jako ważnego elementu emancypacji i rozwoju Europy Środkowej, w tym także realizacji „prawa do bytu małych i młodych narodów” (używając terminu wybitnego cieszyńskiego badacza tych procesów – Józefa Chlebowczyka⁶). Formułowanie tego przekazu we współpracy z państwami regionu powinno służyć zwalczaniu poglądu

⁶ O aktualności myśli Chlebowczyka: W. Mędrzecki, *Józef Chlebowczyk i jego model procesów narodotwórczych we wschodniej Europie Środkowej*, „Ukrajina: kulturalna spadszczyna, nacionalna swidomist’, derżawnist” 2006–2007, nr 15, s. 837–841.

o porządku międzywojennym jako jedynie przerwie w wielkim konflikcie światowym, którego ponowny wybuch w 1939 r. był efektem ułomności systemu wersalskiego⁷.

Rozpatrując współpracę środkowoeuropejską w kontekście upamiętnienia roku 1918, nie sposób abstrahować od podejścia coraz częściej spotykanego zarówno na Zachodzie, jak i na Wschodzie, według którego I wojna światowa i jej rezultaty stanowiły dla Europy memento i katastrofę, a zarazem preludium kolejnej wojny. Zarówno w Niemczech, jak i w Rosji, ale także wśród elit świata anglosaskiego, widoczna jest tendencja do poddawania druzgocącej krytyce ładu wersalskiego, co pokazały choćby obchody stulecia wybuchu I wojny⁸. W tej wizji historii XX w. kurczy się przestrzeń świętowania sukcesu narodów, które odzyskały państwo bądź wybiły się na niepodległość. Coraz częściej bezpardonowo krytykuje się postanowienia z Wersalu jako torujące jakoby drogę do władzy Adolfowi Hitlerowi, jako wręcz przyczyny wybuchu II wojny⁹. Koniec imperiów dynastycznych i powstanie w ich miejsce mniejszych państw narodowych miałyby w tym rozumieniu wygenerować narodziny reżimów totalitarnych. Słowacki politolog Juraj Marušiak, polemizując w tej sprawie z niemieckim historykiem Robertem Gerwarthem, zwrócił uwagę na istotną kwestię: nie chodziło bynajmniej o rozpad imperiów wielonarodowych, gdyż ani cesarskie Niemcy, ani carska Rosja, ani też Węgry w ramach państwa Habsburgów nie funkcjonowały w taki sposób – były wielojęzyczne, ale nie uznawały równoprawnego statusu kultur, języków czy religii na swoim terytorium¹⁰. Marušiak stwierdził słusznie, że rewizjonistyczna kontestacja porządku wersalskiego wpisuje się w dążenia do powrotu koncertu mocarstw i podziału świata na strefy wpływów i nie da się pogodzić z integracją europejską jako projektem współpracy równoprawnych narodów.

Aktualność wyzwań związanych ze zmianą postrzegania porządku międzywojennego unaocznia także postawa Rosji, która oskarża Polskę o udział

⁷ Zob. M. Kornat, „Prakatastrofa” Europy czy „wielki przełom w dziejach ludzkości”? (Nad stuletnią rocznicą wybuchu Wielkiej Wojny), „Dzieje Najnowsze” 2014, nr 3, s. 11–28.

⁸ Zob. M. Kornat, *Pierwsza zdrada Zachodu. Wokół książki Andrzeja Nowaka*, „Kwartalnik Historyczny” 2017, nr 1, s. 160.

⁹ Zob. np. *Traktat sprzed stu lat. Czy dziś jeszcze ma znaczenie?*, DW Polska, 28 czerwca 2019 r., www.dw.com.

¹⁰ Juraj Marušiak na łamach czeskiego tygodnika „Echo” polemizował z książką Roberta Gerwartha (*The Vanquished: Why the First World War Failed to End*): *AD Právo na sebeurčení naděľalo v Evropě paseku*, „Echo” 2019, nr 24, s. 4–5.

w jego destrukcji. Choć Rosja potępiła pakt Ribbentrop–Mołotow i inne porozumienia z nazistowskimi Niemcami (24 grudnia 1989 r. przez Zjazd Deputowanych Ludowych ZSRR), jej władze coraz częściej relatywizują te działania i ich zbrodnicze skutki, a także rozpowszechniają pogląd, że to Polska i mocarstwa zachodnie przyczyniły się do wybuchu II wojny światowej¹¹. Co ciekawe, oskarżając Zachód o udział w demontowaniu systemu wersalskiego, strona rosyjska gra też na nucie krytyki Wersalu i taktycznie milczy w sprawie Trianon. Pokazała to choćby wypowiedź Władimira Putina na nieformalnym spotkaniu szefów państw Wspólnoty Niepodległych Państw w Petersburgu 20 grudnia 2019 r., gdy atakując Polskę, stwierdził, że do wojny przyczynił się „grabieżczy” wobec Niemiec traktat wersalski. Tym bardziej więc polskim działaniom rocznicowym i dyplomacji publicznej, szczególnie w odniesieniu do rocznic lat 1918–1920, powinien przyświecać istotny cel – kwestionowanie tezy o winie porządku wersalskiego, który II wojnę światową miał uczynić nieuchronną. Teza ta, osłabiająca odpowiedzialność mocarstw i w złym świetle stawiająca realizację prawa narodów do samostanowienia, otwiera drogę do legitymizowania imperialnych żądań silniejszych państw.

Postulat współpracy państw Europy Środkowej w odniesieniu do rocznic lat 1918–1920 wydaje się jak najbardziej aktualny. Z punktu widzenia Polski takie działanie to także okazja do zaakcentowania tezy o doniosłości zwycięstwa Polski w wojnie z Rosją sowiecką w 1920 r., które zablokowało ekspansję bolszewicką na wschód i ocaliło pokój w Europie. Być może warto przy tym w dyskusji o porządku międzywojennym używać częściej określenia ład wersalsko-ryski (tak piszą np. prof. Andrzej Nowak i prof. Marek Kornat)¹². Traktat ryski – ze wszystkimi swoimi ułomnościami – był bowiem istotnym uzupełnieniem europejskiego ładu pokojowego. Bez polskiego zwycięstwa w 1920 r. i traktatu ryskiego trudne byłoby utrzymanie niepodległości państw regionu i porządku wersalskiego.

O świętowaniu rocznic lat 1918–1922 nie sposób też mówić w oderwaniu od innych znaczących rocznic, takich jak 70. rocznica kryzysu

¹¹ Zwrócił na to uwagę Parlament Europejski w rezolucji z 19 września 2019 r. w sprawie znaczenia europejskiej pamięci historycznej dla przyszłości Europy.

¹² Zob. M. Kornat, *Pierwsza zdrada Zachodu...*, op. cit., s. 161. Analogicznie w wymiarze globalnym system prawno-polityczny istniejący w latach 20. i 30. XX w. powinno się określać mianem porządku wersalsko-rysko-waszyngtońskiego, zob. M. Wołos, *Uwag kilka o porządku wersalsko-rysko-waszyngtońskim na tle systemów międzynarodowych XIX i XX w.*, w: R. Majzner (red. nauk.), *Si vis pacem, para bellum. Bezpieczeństwo i polityka Polski. Księga jubileuszowa ofiarowana Profesorowi Tadeuszowi Dubickiemu*, Wyd. Akademii im. Jana Długosza, 2013, s. 731–738.

czechosłowackiego, wybuchu II wojny światowej czy też 75-lecie zwycięstwa nad Trzecią Rzeszą. Przykładowo Czesi i Słowacy w 2018 r., poza 100-leciem powstania Czechosłowacji, wspominali także 80-lecie konferencji monachijskiej i związanych z nią wydarzeń, 50-lecie Praskiej Wiosny i 25-lecie utworzenia odrębnych państw. Rocznica powstania Czechosłowacji stała się przede wszystkim okazją do promowania dorobku wspólnej państwowości i wyjątkowych relacji łączących dwa narody. Międzywojenną Czechosłowację zaprezentowano jako ostoję demokracji, potęgę przemysłową i awangardę nowoczesności, a powstałe z jej rozpadu państwa jako kontynuatorów tych tradycji. Rządy Czech i Słowacji zrealizowały kilkadziesiąt wspólnych wydarzeń pod hasłem „1918–2018: wspólne stulecie”, na czele z wystawą bilanśującą dokonania Czechosłowacji oraz „ponadstandardowe więzi czesko-słowackie”. Elementem obchodów były też wspólne posiedzenia parlamentów i rządów obu państw w Koszycach. Więzy czesko-słowackie były przedstawiane jako unikalne w skali światowej, muzea narodowe obu krajów zorganizowały wspólną wystawę, promowano też dokonania czeskiej i słowackiej myśli technicznej (np. projekt „Made in Czechoslovakia 1918–1992: przemysł, który zdobył świat”), odbyła się też międzynarodowa konferencja poświęcona innowacjom w służbie czechosłowackiego handlu zagranicznego i produkcji przemysłowej¹³. Do Czechosłowacji jako solidnej marki przemysłowej nawiązywały też przedsięwzięcia o charakterze komercyjnym, np. wystawa na targach w Brnie, która odwoływała się do wystawy krajowej zorganizowanej w tym samym miejscu w 1928 r. z okazji 10-lecia Republiki. Aktywne w obchodach 100-lecia były też firmy prywatne. Wśród flagowych opowieści stulecia umieszczono historię marki Škoda, w działaniach rocznicowych wyróżniał się także koncern Czechoslovak Group – lider czeskiej branży zbrojeniowej, czerpiący wprost z tradycji przemysłowych wspólnego państwa.

Stulecie wydarzeń 1918 r. nie stało się z kolei istotnym elementem stosunków polsko-czeskich i polsko-słowackich, ani też impulsem do szerszej bilateralnej czy regionalnej refleksji na temat niepodległości i roli państwa narodowego w Europie Środkowej. Do odosobnionych imprez, które zorganizowano z inicjatywy oddolnej, należała konferencja „Wspólna historia?”, która odbyła się pod auspicjami Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej we

¹³ Zob. *Made in Czechoslovakia aneb průmysl, který dobyl svět – projekt oslav 100. výročí založení Československa*, Národní Technické Muzeum, www.ntm.cz.

Wrocławiu w październiku 2018 r.¹⁴ Wartą odnotowania próbą uczynienia z rocznicy wspólnej osi łączącej polskie i czeskie działania w sferze dyplomacji publicznej była inicjatywa Instytutu Polskiego w Pradze. Program sPOLeCZně (czyli „wspólnie”) miał ambitne założenia: wspólną refleksję nad stuleciem kontaktów polsko-czeskich, a nie tylko nad przełomowym rokiem 1918 r., gdy Polska odzyskała niepodległość i powstała Czechosłowacja. Takie świętowanie miało uwypuklić wspólnotę losów i podobne doświadczenia z totalitaryzmami. Zaplanowano szereg imprez kulturalnych i artystycznych oraz polsko-czeską konferencję, która odbyła się jako jedno z działań dotowanych przez czeskie MSZ w ramach Forum Czesko-Polskiego¹⁵. Projekt pozostał jednak przede wszystkim autorskim przedsięwzięciem Instytutu Polskiego w Pradze i nie zyskał rangi istotnego przedsięwzięcia bilateralnego, szczególnie w zestawieniu ze znaczeniem i skalą działań strony czeskiej w zakresie rocznicowej promocji marki „Czechoslovakia”.

W przypadku Polski i Czech rocznice roku 1918, a zwłaszcza 1919, nie pociągnęły za sobą większych kontrowersji dotyczących kwestii historycznych. Spory terytorialne z tego okresu, w tym starcia zbrojne roku 1919, nie budzą już nieporozumień, które mogłyby poważniej rzutować na obchody rocznicowe i współpracę bilateralną. Inne emocje zakończenie I wojny światowej wywołuje jednak u Węgrów. Jeśli spojrzymy szerzej na Europę Środkową, to wyraźnie odmienne jest właśnie podejście Budapesztu do elementów „wspólnej historii” i paralel rocznicowych. Można wręcz powiedzieć, że z punktu widzenia celów regionalnych polskiego programu „Niepodległa” na lata 2017–2022 największe rozbieżności i ryzyka związane są z odmiennością doświadczenia historycznego Węgrów w stosunku do większości ich środkowoeuropejskich sąsiadów.

CIEŃ TRIANON

Na Węgrzech najważniejszą rocznicą związaną z wydarzeniami lat 1918–1920 jest stulecie traktatu z Trianon, które przypada 4 czerwca 2020 r. Zakończenie I wojny światowej nie kojarzy się tam z radością z odzyskania

¹⁴ Międzynarodowa konferencja „Wspólna historia? Pięćdziesiąt lat doświadczeń Polaków, Czechów i Słowaków w warunkach niepodległości, okupacji i reżimów totalitarnych (1918–1968)”, Wrocław, 4–5 października 2018 r., <https://ipn.gov.pl>.

¹⁵ Zob. *Konference „sPOLeCZně: Poláci a Češi v Evropě 1918–2018”*, MZV ČR, 14 września 2018 r., www.mzv.cz.

niepodległości, ale przypomina o utracie większości historycznego terytorium. Węgry, w odróżnieniu od Czechosłowacji, Polski czy Rumunii, nie stały się beneficjentem Wilsonowskiej Europy i idei samostanowienia narodów.

W 2010 r. partia Fidesz – w 90. rocznicę traktatu – doprowadziła do ustanowienia 4 czerwca „Dniem Jedności Narodowej” dla upamiętnienia „dyktatu pokojowego” z Trianon. Rząd ogłosił plany kompleksowego upamiętnienia wydarzeń lat 2018–2020. Setna rocznica Trianon budziła i nadal budzi spore obawy wśród sąsiadów Węgier. Ich zwiastunem były m.in. problemy związane z upamiętnianiem włączenia Siedmiogrodu do Rumunii. W 2016 r. minister spraw zagranicznych Węgier zabronił dyplomatom swojego kraju uczestniczenia w uroczystościach święta Wielkiego Zjednoczenia Rumunii, organizowanych 1 grudnia w ambasadach rumuńskich na całym świecie.

W węgierskich elitach już od kilku lat pojawiają się jednak głosy, aby stopniowo odchodzić od budowania tożsamości opartej na pamięci o historycznych klęskach. Także nasycenie kultury popularnej tematyką Trianon, narastające od początku XXI w., osłabło w ostatnich latach. Tematy historycznych krzywd zeszyły na dalszy plan także w retoryce rządzących, ustępując miejsca hasłom powstrzymania imigracji i obrony cywilizacji europejskiej, przeplatany z afirmacją współpracy w Grupie Wyszehradzkiej i szerzej – w Europie Środkowej. Rząd Węgier, nawet oddalając bardziej ambitne zamierzenia związane z tą rocznicą, nie może jednak abstrahować od roli, jaką pamięć o Trianon odgrywa w węgierskim społeczeństwie. Dlatego też mniej lub bardziej koncesjonowane przejawy retoryki rewizjonistycznej są naturalnym pejzażem obchodów stulecia i mogą prowadzić do pewnych napięć między Węgrami a państwami ościennymi, które były beneficjentami traktatu i w których zamieszkuje mniejszość węgierska.

W Rumunii mniejszość ta jest najliczniejsza, najsilniej też artykułowane są tam hasła autonomistyczne. Obawy rumuńskich elit o rozwój tendencji rewizjonistycznych na Węgrzech są dodatkowo wzmacniane przez bliskie stosunki Budapesztu z Moskwą, która poprzez agresję na Ukrainę i aneksję Krymu w sposób otwarty stanęła po stronie sił kontestujących ład terytorialny w Europie. Zapowiedzią napięć węgiersko-rumuńskich były już reakcje na powołanie akademickiej grupy badawczej „Trianon 100” wiosną 2017 r. W rumuńskiej prasie ukazał się wówczas szereg artykułów oskarżających Węgry o działania destabilizujące region i o prowadzenie wojny informacyjnej przeciwko Rumunii, a grupę „Trianon 100” opisywano jako potężne narzędzie propagandowe węgierskiego rządu, choć jest to przedsięwzięcie realizowane

przez naukowców i finansowane z niewielkiego grantu Węgierskiej Akademii Nauk.

W stosunkach Węgier ze Słowacją kwestie historyczne zeszły w ostatnich latach na dalszy plan. Viktor Orbán zraził część rodaków na Słowacji swoim wsparciem dla haseł autonomistycznych i forsowaniem kwestii węgierskiego obywatelstwa. Główną siłą mniejszości stała się partia Most-Híd Béli Bugára, odcinająca się od Orbána i nietraktowana przez niego jako partia węgierska. Także Robert Fico, przywódca rządzącego na Słowacji do marca 2020 r. ugrupowania Smer, nie był zainteresowany rozgrywaniem „karty węgierskiej”, choćby dlatego, że przestała ona już odgrywać tak istotną rolę mobilizującą wyborców, zwłaszcza w obliczu nowego (a wspólnego z Węgrami) wyzwania masowej imigracji. Most-Híd wszedł do koalicji ze Smerem i słowackimi narodowcami, za co zapłacił polityczną cenę, tracąc pozycję głównej partii słowackich Węgrów. Sprawy historyczne w połączeniu z bolączkami mniejszości węgierskiej nadal posiadają jednak negatywny potencjał, np. w odniesieniu do następstw tzw. dekretów Benesza. Co więcej, społeczność węgierska na Słowacji po wyborach parlamentarnych 29 lutego 2020 r. po raz pierwszy nie ma swojego ugrupowania w parlamencie. W walce politycznej o „rząd dusz” słowackich Węgrów będzie jednak istniała pokusa instrumentalizacji pamięci o Trianon. Kwestia stulecia traktatu może być wyzwaniem dla ułożenia stosunków nowego słowackiego rządu z władzami w Budapeszcie.

Mimo negatywnego stosunku do ładu wyłaniającego się po I wojnie światowej samo odzyskanie niepodległości przez Polskę było na Węgrzech przed stuleciem i jest obecnie postrzegane pozytywnie. Węgrzy mają dużo życzliwości do polskich rocznic lat 1918–1920 ze względu na przyjazny stosunek do Polaków i tradycyjne popieranie „sprawy polskiej”. Akceptację koncepcji niepodległości Polski wyrażało wielu posłów w parlamencie Węgier podczas I wojny, a rocznica tego wydarzenia budzi wśród Węgrów pozytywne konotacje, o ile nie pojawia się w szerszym kontekście zmiany porządku w Europie Środkowej. Mimo sprzeczności interesów można w tym okresie odnaleźć też szereg przykładów współpracy polsko-węgierskiej. Podczas wojny polsko-bolszewickiej ważną rolę odegrały dostawy amunicji z Węgier, rząd Węgier zaoferował także wysłanie kawalerii. W dyplomacji publicznej obu państw akcentuje się to, co łączy, czasem popadając w przesadę – przykładowo w polskiej telewizji publicznej pojawiły się tezy, że zwycięstwo 1920 r. byłoby niemożliwe bez dostaw amunicji z Węgier.

Znacznie więcej związków z okresu odzyskania niepodległości istnieje jednak między Polską i Rumunią. Rumunia była także beneficjentką zasady samostanowienia i budowała swą nowoczesną państwowość poprzez integrację różnych regionów. Opowieść o zjednoczeniu Rumunii i Rumunów jest i pozostanie istotnym komponentem tamtejszej tożsamości narodowej. Bliskości narracji o polskiej niepodległości i „wielkim zjednoczeniu” sprzyja podobieństwo losów obu państw i przykłady bliskiej współpracy w okresie międzywojennym. Tymczasem jednym z niewielu działań wspólnych (będących przy tym wynikiem inicjatywy oddolnej i starań entuzjastów) była konferencja „100 lat stosunków dyplomatycznych Rumunii i Polski 1919–2019” z udziałem historyków z obu krajów, która odbyła się w Instytucie Historii PAN w Warszawie 4 kwietnia 2019 r.¹⁶

Oba państwa były nie tylko sąsiadami, ale też bliskimi sojusznikami. Sojusz, którego stulecie świętować będziemy w 2021 r. (3 marca 1921 r. w Bukareszcie podpisano polsko-rumuńską „konwencję o przymierzu odpor- nym”), wynikał przede wszystkim z powszechnego w obu państwach poczucia zagrożenia ze strony Moskwy. Tworzyła go też chęć utrzymania ładu wersalskiego. Nie bez znaczenia było także poczucie podobieństwa losów – podczas gdy Polska budowała państwo, łącząc ziemie dawnych zaborów, Rumunia dokonała „wielkiego zjednoczenia”, włączając do Królestwa Rumunii regiony wchodzące wcześniej w skład Austro-Węgier oraz Rosji. Oba państwa nie miały pretensji terytorialnych względem siebie, a – co ważne – polska mniejszość w Rumunii postrzegana była jako lojalna, gdyż poparła unię Besarabii z Rumunią. Faktyczne zawiązanie sojuszu nastąpiło już w połowie 1919 r., kiedy to Rumunia – odciążając Polskę walczącą na froncie wschodnim z Armią Czerwoną – zajęła Pokucie, a następnie przekazała je Polsce i ustanowiła wspólną granicę. W marcu 1921 r. oba państwa podpisały traktat o wzajemnej pomocy w razie agresji „ze wschodu”, który był potwierdzany w 1926 i 1931 r.

W Rumunii głównym wydarzeniem związanym z pamięcią historyczną stały się w 2018 r. obchody stulecia „wielkiego zjednoczenia”, tj. celebracja rocznicy przyłączenia Besarabii i Bukowiny (27 marca 1918 r.), a następnie Siedmiogrodu, Banatu, Kriszany i Maramuresz (1 grudnia 1918 r., tzw. proklamacja unii z Alba Iulia). Centralna część obchodów miała miejsce 1 grudnia,

¹⁶ Na konferencji zaprezentowano książkę: F. Anghel, K. Nowak (red.), *Odrodzenie Polski i Zjednoczenie Rumunii: w stulecie nawiązania polsko-rumuńskich stosunków dyplomatycznych*, Rumuński Instytut Kultury, 2018.

który od 1990 r. jest najważniejszym świętem państwowym jako dzień jedności narodowej – upamiętnienie realizacji wieloletnich aspiracji Rumunów z obu stron Karpat oraz obu brzegów Prutu. Szeroko zakrojone obchody trwały od początku 2018 r.: 21 stycznia miało miejsce „Święto Zjednoczenia” (na pamiątkę zjednoczenia Mołdawii i Wołoszczyzny w 1859 r.), 27 marca po raz pierwszy obchodzono ustanowione przez parlament w 2017 r. Święto Zjednoczenia Besarabii z Rumunią, a w połowie sierpnia tradycyjnie świętowano rocznice trzech ważnych bitew z 1917 r. (Mărăști, Mărășești, Oituz), które traktowane są jako wkład Rumunii w zwycięstwo państw Ententy.

Plany świętowania nie podobały się mniejszości węgierskiej. W sierpniu 2017 r. lider reprezentującego tę mniejszość ugrupowania UDMR stwierdził, że Węgrzy nie mogą i nie chcą świętować stulecia Rumunii, tym bardziej że mimo upływu stu lat od zjednoczenia węgierskie regiony wciąż są słabo skomunikowane z resztą kraju. Zaproponował zorganizowanie konferencji naukowych pod wymownym hasłem „1000 lat w Siedmiogrodzie, 100 lat w Rumunii”. Władze w Bukareszcie starały się przeciwdziałać napięciom z Węgrami na tle obchodów stulecia, jednak nie udało się ich uniknąć. Poza sporami dyplomatycznymi dotyczącymi świętowania 1 grudnia w czerwcu 2019 r. doszło np. do gorszących scen na cmentarzu w Valea Uzului (węg. Úzvölgy) w Siedmiogrodzie, na którym spoczywają m.in. węgierscy żołnierze z okresu I wojny światowej¹⁷.

ROZDZIAŁ CZESKO-SŁOWACKIE

Planując działania związane z upamiętnianiem początków nowoczesnych środkowoeuropejskich państwowości w okresie międzywojennym, nie można zapominać o rocznicach wydarzeń związanych z erozją ładu wersalskiego. Z polskiej perspektywy szczególną uwagę należy poświęcić kwestii kryzysu czechosłowackiego roku 1938 i likwidacji Czechosłowacji w marcu 1939 r. Moskwa coraz częściej eksponuje tezę, że odebranie przez Polskę Zaolzia to koronny przykład burzenia ładu wersalskiego. Wyolbrzymia znaczenie faktu, który z punktu widzenia rozwoju wypadków po układzie monachijskim nie zmieniał układu sił i nie miał większego wpływu na proces destrukcji ładu politycznego w Europie. Zarówno w retorycznych atakach na Polskę (których kumulacja nastąpiła pod koniec 2019 r.), jak i w coraz częściej stosowanych

¹⁷ Zob. *Hungarian government expects Romanian authorities to restore Valea Uzului (Úzvölgy) military cemetery “to its original state”*, “About Hungary”, 12 czerwca 2019 r., <http://abouthungary.hu>.

działaniach dezinformacyjnych i hybrydowych Moskwa stale nawiązuje do zajęcia Zaolzia, skrawków Spisza, Orawy i Czadeckiego, i podnosi sprawę Rusi Podkarpackiej.

Przed rocznicą kluczową dla rosyjskiej narracji, czyli 75-leciem zwycięstwa nad Trzecią Rzeszą (9 maja), można się spodziewać kolejnych prób oddziaływania na środowiska nacjonalistyczne i gry na emocjach w każdym z trzech krajów (Polska, Czechy, Słowacja), generowania animozji i wzmacniania wzajemnej nieufności. Eksploatowanie tematyki rozbijania Czechosłowacji będzie służyć do oskarżania Polski o współpracę z Niemcami i o udział w rozpęтaniu wojny. Rocznicze działań na Rusi Podkarpackiej oraz współpracy z Węgrami (np. uzyskania wspólnej granicy w marcu 1939 r.) mogą generować też napięcia z Ukrainą – strona ukraińska bezpodstawnie oskarża Polaków o rozstrzelanie tysięcy siczowców. Tego typu sprawy, wydawałoby się – już załatwione i za obopólną zgodą przekazane historykom, wymagają współpracy eksperckiej i pracy oświatowej. Coraz częściej mamy jednak do czynienia w Europie Środkowej z działaniami zorientowanymi na podsycanie historycznych reminiscencji, które sprzyjają kwestionowaniu przesłanek ładu wersalskiego i fałszowaniu przyczyn jego upadku.

Zarzuty dotyczące polityki Polski wobec Czechosłowacji na trwałe za gościły w rosyjskiej polityce i zapewne będą stale powtarzane. Należy więc przypominać, że Polska nie uczestniczyła w konferencji monachijskiej i nie była stroną układu z Monachium. Polsko-czechosłowackiego konfliktu granicznego nie rozwiązała decyzja Rady Ambasadorów, której 100. rocznica przypada 28 lipca 2020 r. Za Olzą pozostały ziemie zamieszkałe w większości przez Polaków (ok. 150 tys.) i Polska nie uważała granicy za definitywnie ustaloną. Stała przy tym na stanowisku, że w przypadku nowego uregulowania spraw mniejszościowych w Czechosłowacji wszystkie mniejszości muszą być traktowane jednakowo. Co więcej, prezydent Edvard Beneš był tego świadomy i podczas kryzysu czechosłowackiego w liście z 22 września do Ignacego Mościckiego zaproponował korektę granicy. W związku z cesją ziem Czechosłowacji na rzecz Niemiec istniała też groźba, że Niemcy zajmą także Zaolzie, co pogorszyłoby strategiczne położenie Polski. Niemniej, biorąc pod uwagę przede wszystkim międzynarodowe okoliczności wystosowania wobec Czechosłowacji ultimatum z 30 września 1938 r., a następnie zajęcia Zaolzia (a także skrawków Czadeckiego, Spisza i Orawy), w Polsce podchodzi się do tych decyzji krytycznie. Co więcej, władze Polski bynajmniej nie przyjęły afirmacyjnej czy usprawiedliwiającej wykładni polskich działań

w tym okresie. Najlepszą ilustracją tego podejścia była wypowiedź prezydenta Lecha Kaczyńskiego na Westerplatte 1 września 2009 r.: „Przyłączenie się Polski do rozbioru, w każdym razie terytorialnego ograniczenia ówczesnej Czechosłowacji, było nie tylko błędem, było grzechem. I my potrafimy w Polsce się do tego grzechu przyznać i nie szukać usprawiedliwień. Nie szukać usprawiedliwień, nawet gdyby się ich szukać dało. Z Monachium trzeba wyciągnąć wnioski, które sięgają czasu współczesnego, imperializmowi nie wolno ustępować”¹⁸.

Słowa prezydenta Kaczyńskiego wypowiedziane w obecności prezydenta Putina pozostają aktualne. Choć są trudną lekturą z punktu widzenia wrażliwości środowisk zaolziańskich, nie powinny być zamknięte w archiwum. Ich polityczna aktualność wynika także z reakcji ówczesnych przedstawicieli Czech i Słowacji. Ambasador Republiki Czeskiej w Warszawie Jan Sechter stwierdził: „ta deklaracja oznacza ostateczne rozwiązanie tego problemu, postawienie kropki nad «i»”. Z kolei wicepremier Słowacji Dušan Čaplovič, uznając, że stanowisko Kaczyńskiego dotyczyło także Czadeckiego, Orawy i Spiszu, napisał: „potrafimy w cywilizowany sposób rozliczyć dawne krzywdy i patrzeć w przyszłość jako sojusznicy i przyjaciele”, wyrażając zarazem żal za udział Słowaków w agresji na Polskę we wrześniu 1939 r. Wypowiedzi te dowodziły, że Polska, Czechy i Słowacja potrafią o sprawach historycznych rozmawiać w duchu dobrosąsiedzkim i nie potrzebują pośrednictwa państw trzecich.

W KIERUNKU REGIONALNEJ SYMETRII

Biorąc pod uwagę powyższe uwarunkowania, warto więcej uwagi poświęcić całościowemu podejściu do dyplomacji publicznej w regionie środkowoeuropejskim, jako systemowi naczyń połączonych. Polskie przedsięwzięcia promujące pamięć o odrodzonej Polsce powinny być w umiejętny sposób wpisywane w szerszy kontekst międzynarodowy. Konieczna jest przy tym symetria i harmonia we współdziałaniu z innymi krajami. Bieżące polityczne sympatie i emocje, odnoszące się np. do najpiękniejszych kart przyjaźni, nie powinny przeważać nad długofalową kalkulacją polityczną, dotyczącą celów leżących w żywotnym interesie Polski i większości państw regionu.

¹⁸ Zob. *Przemówienie Prezydenta na obchodach 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej*, 1 września 2009 r., www.prezydent.pl.

Biorąc pod uwagę omówione uwarunkowania i wyzwania dla dyplomacji publicznej, Polska dysponuje zaskakująco asymetrycznymi narzędziami. Instrument współpracy polsko-węgierskiej – Instytut Współpracy Polsko-Węgierskiej im. Wacława Felczaka, który powstał w 2018 r. – dysponuje budżetem 6 mln złotych. Dodatkowo MSZ corocznie przeznacza na inny instrument współpracy bilateralnej (projekty młodzieżowe) 30 tys. euro (ok. 131 tys. zł)¹⁹. Za tak znaczącym wzmocnieniem współpracy z Węgrami nie poszły niestety analogiczne kroki wobec innych krajów regionu. Środki wydawane na współpracę polsko-węgierską wielokrotnie przewyższają skromne fundusze przeznaczane na Forum Polsko-Czeskie²⁰. Co więcej, instrument ten nie jest w pełni wykorzystywany przez MSZ. Choć Rada Programowa Forum, powoływana przez ministra spraw zagranicznych, od lat apeluje o przyspieszenie prac konkursowych, pieniądze trafiają do beneficjentów późną wiosną, co ogranicza oddziaływanie środków Forum do drugiej połowy roku²¹. Dodatkowo w 2019 r. po raz pierwszy nie doszło do spotkania polskiej i czeskiej Rad Programowych. Forum jest więc postrzegane coraz częściej jako instytucja wygaszana przez MSZ.

Wrażenie asymetrii w polityce Polski wobec partnerów regionalnych wzmacnia ponadto brak podobnych, choćby skromnych instrumentów dyplomacji publicznej w relacjach polsko-rumuńskich czy polsko-słowackich. Warto się więc zastanowić nie tylko nad restartem Forum Polsko-Czeskiego, ale także nad ustanowieniem nawet niewielkich przedsięwzięć służących współpracy bilateralnej z innymi państwami regionu. Efektywnemu skorzystaniu z atmosfery „nowego otwarcia” w stosunkach ze Słowacją po zmianie rządu w tym państwie dobrze służyłoby uruchomienie programu współpracy młodzieżowej i edukacyjnej, podobnego do instrumentu polsko-węgierskiego, a także wzmocnienie współpracy naukowej realizowanej pod auspicjami Polsko-Słowackiej Komisji Nauk Humanistycznych. Przejawem

¹⁹ *Memorandum of understanding between the Ministry of Foreign Affairs of the Republic of Poland and the Ministry of Foreign Affairs of Hungary about the non-governmental co-operation programme*, <https://budapeszt.msz.gov.pl>.

²⁰ Corocznie na realizację zadania „Forum Polsko Czeskie na rzecz zbliżenia społeczeństw, pogłębionej współpracy i dobrego sąsiedztwa” MSZ przeznacza równowartość 100 tys. euro, zwykle 435 tys. zł. Analogiczny konkurs dotacyjny jest realizowany po stronie czeskiej.

²¹ Strona czeska ogłasza konkurs we wrześniu roku poprzedzającego i jeszcze w tym samym roku ogłasza wyniki, co pozwala wykorzystywać środki dotacyjne w ciągu całego roku.

strategicznych stosunków z Rumunią mogłoby być uruchomienie analogicznego instrumentu grantowego, zorientowanego na pielęgnowanie współpracy organizacji pozarządowych. Byłoby to pięknym uczczeniem stulecia sojuszu polsko-rumuńskiego, które przypada na marzec 2021 r.

POLSKA I GENEZA II WOJNY ŚWIATOWEJ. KILKA SPROSTOWAŃ W ZWIĄZKU Z MANIPULACJAMI ROSYJSKIEJ PROPAGANDY HISTORYCZNEJ

Zdarzało się już, że media i instytucje państwowe Federacji Rosyjskiej podejmowały zakrojone na dużą skalę ofensywy propagandowe z zakresu polityki historycznej, mające uderzyć w międzynarodowy wizerunek Polski i jednocześnie usprawiedliwić osławiony pakt Ribbentrop–Mołotow. Było tak w 2005 r. (60. rocznica zakończenia II wojny światowej), a w jeszcze większym stopniu cztery lata później, w 60-lecie wybuchu tej wojny.

Powtórkę tego przeżywamy od kilku miesięcy. Tym razem jednak różnica jest istotna: główną rolę w manipulowaniu historią najnowszą odegrał sam prezydent Władimir Putin. To on podczas szczytu Wspólnoty Niepodległych Państw w grudniu 2019 r. przedstawiał zafalszowaną interpretację genezy II wojny światowej i cytował wyrwany z kontekstu fragment listu ambasadora Józefa Lipskiego. Następnym razem Putin – podczas konferencji prasowej – nie liczył się już ze słowami i o wybitnym polskim dyplomacie, który w II wojnie światowej z bronią w ręku walczył z Niemcami w szeregach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (i dosłużył się stopnia majora), mówił: „bydlę, antysemicka świnia”. Zapowiedział nawet napisanie artykułu poświęconego roli Polski w genezie II wojny światowej.

Manipulacje historyczne, serwowane światowej opinii publicznej przez prezydenta Putina i innych rosyjskich prominentów, nagłaśniane przez zależne od Kremla media, zostały ocenione za granicą dość zgodnie jako żenująca próba ożywienia klisz propagandowych z czasów Leonida Breżniewa. Żaden z cenionych historyków, zachodnich czy też rosyjskich, nie traktuje poważnie rosyjskiej polityki historycznej w tak ekstremalnym wydaniu. Mimo to warto

STANISŁAW ŻERKO, HISTORYK, NIEMCOZNAWCA, PRACOWNIK NAUKOWY INSTYTUTU ZACHODNIEGO W POZNANIU I AKADEMII MARYNARKI WOJENNEJ W GDYNI

przyjrzeć się zarzutom Putina i skonfrontować je z materiałem źródłowym oraz ustaleniami badaczy.

„PIĘKNY POMNIK W WARSZAWIE”

Zacznijmy od cytowanego listu (raportu) ambasadora RP w Berlinie Józefa Lipskiego do ministra Józefa Becka z 20 września 1938 r. Dokument ten jest znany od ponad 70 lat, po raz pierwszy został ogłoszony przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych ZSRR w zbiorze dokumentów, „które znalazły się wśród trofeów zdobytych przez wojska radzieckie po zwycięskim wkroczeniu do Berlina”¹. Raport relacjonuje rozmowę Lipskiego z Hitlerem w alpejskiej rezydencji dyktatora na Obersalzbergu pod Berchtesgaden. Mowa była głównie o rozwoju sytuacji w związku z tzw. kryzysem sudeckim, który właśnie wchodził w najbardziej gorącą fazę (Europa stała wówczas na krawędzi wojny), a także – z inicjatywy Lipskiego – o sprawie Wolnego Miasta Gdańska. I tylko na marginesie Hitler wskazał na kilka innych spraw, mówiąc m.in., „że po załatwieniu sprawy sudeckiej postawi on kwestię kolonii” i „że przyświeca mu myśl załatwienia w drodze emigracji do kolonii w porozumieniu z Polską, Węgrami, może i Rumunią, zagadnienia żydowskiego”. Lipski rzucił szybko, w tonie żartobliwym: „w tym punkcie mu odpowiedziałem, iż jeśli znajdzie solucję, postawimy mu piękny pomnik w Warszawie”².

To nieszczęśliwe sformułowanie, na ogół wyrwane z kontekstu, jest od jakiegoś czasu przytaczane jako dowód rzekomo antysemickiego nastawienia polskiej dyplomacji. Już pod koniec lat 60. raport ukazał się w angielskim przekładzie, w zbiorze papierów i wspomnień Józefa Lipskiego³.

Niefortunne słowa Lipskiego brzmią dziś fatalnie tylko dla kogoś, kto nie zna historii. Przede wszystkim nie jest znany ani jeden dokument czy przekaz, świadczący, jakoby ten polski dyplomata był antysemitą. Zachowało się natomiast niemało materiału dokumentującego liczne interwencje Józefa Lipskiego na rzecz mieszkających w Rzeszy Żydów mających polskie

¹ Ministerstwo Spraw Zagranicznych ZSRR, *Dokumenty i materiały z przedednia drugiej wojny światowej*, t. I, Książka i Wiedza, 1949, s. 5.

² *Ibidem*, dok. 23, s. 173.

³ W. Jędrzejewicz (red.), *Diplomat in Berlin Papers and Memoirs of Józef Lipski, Ambassador of Poland*, Columbia University Press, 1968. Później dokument był kilkakrotnie przedrukowywany w języku oryginalnym, ostatnio w: M. Kornat (red.), P. Długolecki i in. (wspłpr.), *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1938*, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, 2007, dok. nr 248.

obywatelstwo. Zabiegi o poprawę ich położenia czynili także podlegający ambasadorowi Lipskiemu konsulowie. Wielka szkoda, że wciąż mało znana jest postać konsula generalnego RP w Lipsku, Feliksa Chiczewskiego. To on właśnie, gdy pod koniec października 1938 r. – a więc kilka tygodni po wspomnianej rozmowie Lipskiego z Hitlerem – władze nazistowskie przystąpiły do wydalenia z Rzeszy Żydów – obywateli polskich („Polenaktion”), udzielił schronienia ok. 1300 spośród nich. Znaleźli oni schronienie w willi konsulatowej oraz należącym do placówki ogrodzie, w którym rozstawiono namioty. Następnie, gdy było to potrzebne, Chiczewski wyposażył tych ludzi w ważne polskie paszporty. Akcja konsula spotkała się z pełnym poparciem ambasadora Lipskiego.

Osobną kwestię stanowi problem emigracji Żydów. Nakłonienie europejskich Żydów do wyjazdu do Palestyny było nadrzędnym celem ruchu syjonistycznego, powołanego przez Theodora Herzla i jego zwolenników u schyłku XIX w. Problem ten stał się palący po dojściu do władzy w Niemczech NSDAP. Jednocześnie w Palestynie narastały protesty miejscowej ludności arabskiej i coraz bardziej krwawe starcia. Brytyjskie władze zaczęły blokować napływ emigrantów żydowskich na terytorium Palestyny, kontrolowane przez nie na mocy tzw. mandatu z ramienia Ligi Narodów. Kilka tygodni przed rozmową Lipskiego z Hitlerem, w lipcu 1938 r., we francuskim Evian rozpoczęła obrady zwołana z inicjatywy amerykańskiego prezydenta Franklina Delano Roosevelta międzynarodowa konferencja, której celem było rozwiązanie problemu żydowskich uchodźców z nazistowskich Niemiec. Trwająca dzień konferencja nie przyniosła rezultatu; Stany Zjednoczone i Wielka Brytania nie były skłonne przyjąć uciekinierów.

Na rzecz wyjazdu ludności żydowskiej do Palestyny występowały organizacje syjonistyczne: naczelnym celem ruchu była budowa w Palestynie państwa żydowskiego. Władze Rzeczypospolitej wspierały te dążenia, były zresztą generalnie zainteresowane stworzeniem możliwości wyjazdu z kraju części mniejszości żydowskiej, liczącej ok. 3,3 mln osób. Polskie władze udzielały wsparcia m.in. kierowanemu przez Włodzimierza Żabotyńskiego ruchowi Bejtar, a także żydowskim organizacjom wojskowym, takim jak Hagana (m.in. pomagając w prowadzeniu szkoleń w obozach wojskowych). W 1937 r. w wewnętrznym dokumencie MSZ pisano: „zagadnienie żydowskie w Polsce jest problemem natury wyłącznie ekonomiczno-populacyjnej, którego sedno leży w niezdrowej strukturze gospodarczej ludności żydowskiej, polegającej na ogromnym przeroście elementu żydowskiego w handlu, rzemiośle

i pośrednictwie”. Dodawano, że „jedynie emigracja żydowska z Polski [...] może z biegiem czasu jeśli nie rozwiązać to zagadnienie, to przynajmniej je znacznie złagodzić”. Jednocześnie podkreślano, że rząd RP „potępia i zwalcza wszelkie wystąpienia antysemickie, o ile tylko wykraczają one poza ramy zdrowej konkurencji handlowej”⁴.

Problem emigracji europejskich Żydów był poruszany także na forum Ligi Narodów. Minister Beck był zdania, że zarządzana przez Brytyjczyków Palestyna (dokład wyemigrowało ok. 150 tys. polskich Żydów) nie jest w stanie przyjąć wszystkich Żydów skłonnych wyjechać z Polski i innych państw Europy Środkowo-Wschodniej. Na posiedzeniu Komisji Budżetowej Sejmu Beck mówił w styczniu 1937 r., że „zarówno pojemność Palestyny, jak i warunki tam istniejące nie załatwiają olbrzymiego problemu, jakim jest sprawa Żydów we Wschodniej Europie. Dlatego uważałem za normalną, logiczną konsekwencję tego stanu rzeczy, żeby nie zrzekając się pomocy dla utrzymania i rozwoju emigracji do Palestyny, postawić to zagadnienie na szerszej platformie”⁵. Strona polska, w tym osobiście minister Beck, usiłowała w związku z tym wybadać w rozmowach z Wielką Brytanią i Francją, czy kraje te skłonne byłyby umożliwić wyjazd polskich Żydów do niektórych swych kolonii. Polskie władze interesowały się zwłaszcza możliwościami uzyskania zgody na ułatwienie osadnictwa żydowskich emigrantów na Madagaskarze. W połowie 1937 r. na należącej do Francji wyspie przebywała przez kilka tygodni trzyosobowa Komisja Studiów, na której czele stał były adiutant Piłsudskiego, podróżnik mjr Mieczysław Lepecki, reprezentujący polski rząd. W pracach komisji brał też udział znany reporter i współpracownik sanacyjnej „Gazety Polskiej”, Arkady Fiedler, wspierany finansowo przez MSZ. Problem żydowskiego osadnictwa na Madagaskarze był jednym z tematów polsko-francuskich rozmów aż do 1939 r.

„PAKT PIŁSUDSKI–HITLER”?

Stałym motywem kolejnych rosyjskich kampanii propagandowych wymierzonych w Polskę jest porównywanie paktu Ribbentrop–Mołotow z polsko-niemiecką deklaracją o niestosowaniu przemocy z 26 stycznia 1934 r.

⁴ J.S. Ciechanowski (red.), P. Długolecki (wspłpr.), *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1937*, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, 2012, dok. nr 190 (oba cytaty).

⁵ J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady 1931–1937*, Gebethner i Wolff, 1938, s. 297.

W tytule wydanej kilkadziesiąt lat temu monografii (składną wcióż wartę lektury) komunistyczny polski historyk nazwał ten układ „paktem Piłsudski–Hitler”⁶. Określenie to upowszechniają rosyjscy propagandyści. Zabieg to absurdalny – czy analogicznie włosko-sowiecki układ o przyjaźni, neutralności i nieagresji z 2 września 1933 r. można nazwać paktem Stalin–Mussolini?

Układ polsko-niemiecki z 1934 r. nie może być porównywany z paktem Ribbentrop–Mołotow przede wszystkim dlatego, że ten ostatni ułatwił Hitlerowi rozpętanie II wojny światowej. Do paktu Ribbentrop–Mołotow został dołączony tajny załącznik, przewidujący podział Europy Środkowo-Wschodniej między dwa drapieżne mocarstwa, nazistowską Rzeszę i ZSRR.

Polsko-niemiecki układ o nieagresji miał zupełnie inny charakter. Stanowił swoiste uzupełnienie paktu o nieagresji, który Polska zawarła w 1932 r. W ten sposób polskie kierownictwo z Józefem Piłsudskim wynegocjowało układy o nieagresji z obydwojma wielkimi sąsiadami Polski, kwestionującymi wcześniej polskie granice.

Normalizację w relacjach polsko-niemieckich uniemożliwiała przez wiele lat wrogie nastawienie Berlina. Propaganda kolejnych gabinetów republiki weimarskiej głosiła konieczność zrewidowania terytorialnych postanowień traktatu wersalskiego u wschodnich granic Rzeszy. Gustav Stresemann, który w 1926 r. uzyskał – za konferencję w Locarno – pokojową Nagrodę Nobla (wraz ze swym francuskim odpowiednikiem Aristide’em Briandem), mniej więcej w tym samym czasie doprowadził do wypowiedzenia Polsce wojny gospodarczej. Ciągnęła się ona przez wiele lat – w tym samym czasie, gdy w relacjach niemiecko-francuskich przeważały tony pojednawcze.

Paradoksalnie możliwość znormalizowania stosunków polsko-niemieckich pojawiła się dopiero po dojściu do władzy Hitlera i jego skrajnie radykalnej partii, od samego początku ostro zwalczającej traktat i system wersalski. Motywy Niemiec miały początkowo charakter taktyczny. Nowy kanclerz kreował się na męża stanu dążącego jedynie do odzyskania równouprawnienia dla swojego kraju i dbającego o pokojowe ułożenie jego stosunków z sąsiadami. Potrzebował czasu, by umocnić w Rzeszy nazistowską dyktaturę i dozbroić siły zbrojne. „Okoliczności zmusiły mnie do mówienia przez całe lata niemal

⁶ K. Lapter, *Pakt Piłsudski–Hitler: polsko-niemiecka deklaracja o niestosowaniu przemocy z 26 stycznia 1934 roku*, Książka i Wiedza, 1962.

wyłącznie o pokoju”⁷, mówił później o tym okresie (w tajnym przemówieniu z 10 listopada 1938 r.).

Po pewnym czasie Hitler uznał jednak, że warto będzie podjąć próbę pozyskania Polski jako sojusznika w planowanej wojnie z ZSRR. Niemieckie starania o włączenie Polski do niemieckiego systemu sojuszy, rozpoczęte w początkach 1935 r. (pierwsza wizyta Hermanna Göringa w Polsce i jego rozmowa z Piłsudskim), trwały do marca 1939 r. Odmowa polskiego kierownictwa spowodowała, że Hitler zdecydował się na zbrojne zaatakowanie Rzeczypospolitej 1 września 1939 r.

Dla Polski układ o nieagresji z Niemcami znaczył bardzo dużo. Kwestia rewizji zachodniej granicy Polski została zdjęta z porządku dziennego, zwłaszcza że argumenty niemieckie padały na podatny grunt także we Francji, z którą Polska była od 1921 r. związana sojuszem wojskowym.

Przełom w stosunkach z Niemcami i odprężenie na linii Warszawa–Berlin znacząco wzmacniały pozycję Polski w obliczu nasilających się w polityce Paryża i Londynu tendencji ugodowych wobec Rzeszy. Szczególnie niebezpieczny był z polskiego punktu widzenia negocjowany od marca 1933 r. projekt tzw. paktu czterech, zgodnie z którym dyktatoriat mocarstw zachodnich (Wielka Brytania, Francja, Niemcy i Włochy) mógłby narzucać mniejszym państwom kompromisowe rozwiązania spornych problemów międzynarodowych. Projekt ten nie został wprowadznie zrealizowany, ale pięć lat później to właśnie w tym gronie na konferencji w Monachium (29/30 września 1938 r.) narzucono Czechosłowacji oddanie Niemcom obszaru Sudetów. Jedno nie może ulegać wątpliwości: w 1934 r. podpisanie deklaracji polsko-niemieckiej zdjęło sprawę rewizji zachodniej granicy Rzeczypospolitej na ponad pięć lat z porządku dziennego polityki międzynarodowej.

Przy okazji warto wspomnieć o pojawiających się niekiedy zarzutach, jakoby Polska, zawierając z Niemcami układ o nieagresji, pozwoliła hitlerowskiej Rzeszy wyjść z międzynarodowej izolacji. Niemcy po 30 stycznia 1933 r. izolowane nie były, czego najlepszy przykład stanowiły właśnie wspomniane negocjacje w sprawie paktu czterech, który miał zapewnić Berlinowi miejsce w europejskim dyktatoracie mocarstw.

⁷ H. von Kotze, H. Krausnick (red.), *Es spricht der Führer*, Sigbert Mohn Verlag, 1966, s. 269.

TAJNE POROZUMIENIE POLSKO-NIEMIECKIE?

Przełom w stosunkach polsko-niemieckich był ogromnym zaskoczeniem dla międzynarodowych obserwatorów. Trudno się dziwić, że pojawiły się pytania i spekulacje, czy za zwrotem w relacjach nie kryją się tajne klauzule, dołączone do układu z 26 stycznia 1934 r. Informował o tym ambasadora RP w Rzymie życzliwy Polsce podsekretarz stanu we włoskim MSZ, Fulvio Suvich, właściwy szef tego resortu (na czele ministerstwa stał nominalnie sam Mussolini). Mówił tak: „Nasuwa się mimo woli przypuszczenie, iż Niemcy otrzymały coś w zamian za zrzeczenie się postulatu, który był w ich historii powojennej głównym filarem całej polityki. Każdy więc zapytuje, czym Polska okupiła to stanowisko Niemiec i jakie mogą być następstwa przyjętych przez nią zobowiązań”⁸. Zastanawiano się nad tym i w innych stolicach, także w Paryżu i, oczywiście, w Moskwie, czemu akurat trudno się dziwić. Znano tam tezy wyłożone przez Hitlera w *Mein Kampf*: przyszłe niemieckie imperium miało zostać wzniesione na gruzach Związku Sowieckiego.

O rzekomym tajnym układzie polsko-niemieckim już 3 lutego tego roku mówił ambasadorowi Francji ludowy komisarz spraw zagranicznych ZSRR Maksim Litwinow. Pojawiały się twierdzenia, jakoby w zamian za rezygnację Niemiec z Pomorza Gdańskiego i Górnego Śląska Polska godziła się na ekspansję Rzeszy w innych kierunkach. Były też spekulacje idące w odwrotnym kierunku. 15 lutego 1934 r. w lewicowym „Manchester Guardian” pisano np., że zgodnie z poufnymi ustaleniami Polska ma oddać Niemcom „korytarz gdański”, a w zamian – otrzymać nabytki na Ukrainie, po wspólnym z Rzeszą pokonaniu Związku Sowieckiego. Także w poufnej notatce francuskiego Sztabu Generalnego z 17 lutego 1934 r. nie wykluczano, że Polska jednak związała się z Niemcami tajnym porozumieniem o współpracy.

Kolejna fala pogłosek o rzekomym tajnym porozumieniu polsko-niemieckim pojawiła się po kilku miesiącach, gdy toczyły się rokowania wokół sowiecko-francuskiego projektu tzw. paktu wschodniego, wysuniętego przez Litwinowa i francuskiego ministra spraw zagranicznych Jeana-Louisa Barthou. Projekt ten, przewidujący sowiecką pomoc na wypadek agresji niemieckiej, był dla Polski nie do przyjęcia, negatywnie nastawiona była do tej koncepcji także hitlerowska Rzesza. Dla strony sowieckiej stało się to kolejną okazją do sformułowania wobec Polski zarzutów o tajne porozumienie z Niemcami. Zastępca Litwinowa Boris Stomoniakow mówił w lipcu 1934 r.

⁸ Fragment wspomnień: A. Wysocki, *Tajemnice dyplomatycznego sejfu*, Książka i Wiedza, 1974, s. 250.

ambasadorowi francuskiemu w Moskwie, że „nie wierzy, aby Piłsudski zdecydował się na prowadzenie polityki wzbudzającej niemal u wszystkich państw nieufność wobec Polski, nie uzyskawszy w zamian za to poważnej rekompensaty ze strony Niemiec”⁹.

W sierpniu tego roku na łamach dziennika „Echo de Paris” oraz lewicowej gazety „Liberté” ukazały się „rewelacje” o rzekomym tajnym pakcie polsko-niemieckim, o czym polskich czytelników informował wielkonakładowy „Ilustrowany Kurier Codzienny”. W tym samym miesiącu czeska gazeta „Lidové Noviny” zamieściła nawet tekst rzekomego porozumienia. Według tego falsyfikatu w zamian za uznanie granicy polsko-niemieckiej Warszawa nie będzie przeciwstawiać się ekspansji Rzeszy w rejonie naddunajskim, a Niemcy uznają kraje bałtyckie za strefę polskich wpływów. „Lidové Noviny” twierdziły również, że został także zawarty tajny układ polsko-niemiecko-japoński, przewidujący wspólne uderzenie na ZSRR. Podobne „rewelacje” ukazywały się co jakiś czas w innych tytułach prasowych w różnych krajach.

Powiązana z francuskim MSZ wpływowa francuska komentatorka Geneviève Tabouis (zwolenniczka współpracy między Paryżem a Moskwą) w rozmowie z polskim dyplomatą dała wyraz przekonaniu, że „tajne porozumienie polsko-niemieckie jest faktem”, sojusz polsko-francuski stał się „aktem bez treści, a nowa wojna w Europie „rozpocznie się od wspólnej polsko-niemieckiej napaści na Sowiety”¹⁰. Istnienie tajnego układu francuska publicystka sugerowała także w swej poczytnej, wydanej w 1938 r. w Londynie książce *Blackmail or War*. Istotną rolę w rozsiewaniu tych pogłosek odgrywał też szef działu zagranicznego „Echo de Paris”, znany publicysta podpisujący się pseudonimem Pertinax.

W raportach polskich placówek dyplomatycznych zwracano uwagę, że „rewelacje” o rzekomych tajnych układach między Polską a Niemcami nierzadko zamieszczane były na łamach pism o orientacji prosowieckiej. W przypadku prasy brytyjskiej chodziło m.in. o tygodnik „The Week”, którego redaktor naczelny pozostawał w bliskich relacjach z ambasadą ZSRR w Londynie, czy też o sympatyzujący z Moskwą lewicowy „New Statesman”¹¹.

⁹ G.N. Dejew (red.), *Dokumenty wnieszonej polityki SSSR*, t. XVII, MID SSSR, 1971, dok. 235.

¹⁰ S. Żerko (red.), P. Długołęcki (współpr.), *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1934*, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, 2014, dok. nr 301.

¹¹ *Ibidem*, dok. nr 236.

O kolportowanie tego rodzaju pogłosek podejrzewano też nieprzyjazną Polsce dyplomację czechosłowacką.

Wkrótce po podpisaniu przez Niemcy i Japonię tzw. paktu antykominternowskiego, jesienią 1936 r., pojawiły się pogłoski, jakoby także Polsce została złożona oferta przystąpienia do tego układu. Plotki te powróciły rok później, gdy do paktu przystąpiły Włochy. Z tego zapewne powodu minister Beck instruował 9 listopada 1936 r. polskie przedstawicielstwa dyplomatyczne, by w razie zapytań odpowiadały, że pod adresem Polski żadne tego rodzaju propozycje nie zostały skierowane. Podkreślał jednocześnie, iż Rzeczpospolita nie mogłaby zresztą do takiego ugrupowania złożyć akcesu z uwagi na „swoje specyficzne położenie jako sąsiad Z. S. R. R. oraz na zasadnicze stanowisko przeciwne blokom”¹². Tezę tę powtarzał trzy dni później komunikat półoficjalnej Agencji Publicystycznej Polska Informacja Polityczna, dodając wzmiankę o konieczności utrzymywania przez Warszawę „polityki równowagi między dwoma sąsiadami”¹³.

POLITYKA BALANSOWANIA

Utarło się w polskiej historiografii ostatnich 30–40 lat określać politykę Józefa Becka mianem „polityki równowagi”, w ślad za sformułowaniem z komunikatu agencji PIP. Niekiedy dodaje się, jakoby była to polityka „równej odległości” Warszawy między Berlinem a Moskwą. Przejmowanie tych sformułowań grozi jednak całkowitym wypaczeniem istoty polityki Józefa Becka, zainicjowanej zresztą przez Józefa Piłsudskiego.

Tzw. polityka równowagi i równej odległości może oznaczać jedynie, że założeniem polskiej polityki zagranicznej w latach 1934–1938/39 było niewchodzenie w związki sojusznicze z jednym wielkim sąsiadem przeciwko drugiemu. Zgodnie z tą zasadą Polska nie zamierzała sprzymierzyć się z Niemcami przeciwko ZSRR, a z drugiej strony – była przeciwna wnikaniu się w konstelacje takie jak tzw. pakt wschodni (1934 r.), przewidujący pomoc sowiecką dla Polski w przypadku agresji ze strony Niemiec. Nie oznacza to jednak, że w politycznej praktyce Warszawa była wobec Berlina tak samo zdystansowana, jak wobec Moskwy.

¹² *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1937*, op. cit., dok. nr 261.

¹³ *Ibidem*, dok. nr 262.

Przeciwnie, poczynawszy od 1933 r. z roku na rok stosunki między Polską a Niemcami polepszały się, przy jednoczesnym pogarszaniu się relacji polsko-sowieckich. W Warszawie gościli często nazistowscy prominenci (Goebbels, Göring, Frank, Ribbentrop, Himmler i in.). W następstwie podpisanej w lutym 1934 r. polsko-niemieckiej tzw. umowy prasowej gazety ukazujące się w Rzeszy zaprzestały atakowania Polski, w zasadzie zanikła niemiecka propaganda rewizjonistyczna w Rzeszy i za granicą, przestano nawet pisać o naruszaniu przez polskie władze lokalne praw mniejszości niemieckiej. Jednocześnie ton, w jakim pisano o Polsce w ZSRR, stawał się coraz bardziej wrogi. W Moskwie wiedziano, że polski rząd dąży do ograniczenia wpływu ZSRR na sprawy europejskie, a rola Warszawy w storpedowaniu projektu paktu wschodniego wywoływała ataki sowieckiej prasy na Polskę. Gdy pod koniec września 1938 r. (zenit tzw. kryzysu czechosłowackiego) wydawało się, że Europa jest o krok od wybuchu wojny, wrogość w relacjach polsko-sowieckich osiągnęła już punkt krytyczny. Posługiwanie się formułą „równa odległość” w odniesieniu do polityki Polski wobec Niemiec i ZSRR jest w związku z tym nieporozumieniem.

Określenie „polityka balansowania” jest bardziej zasadne w odniesieniu do polityki Polski wobec Niemiec i Francji w latach 1934–1938. Sojusz z Francją pozostawał fundamentem polskiej strategii bezpieczeństwa, ale w obliczu skłonności Paryża do ustępstw na rzecz Niemiec oraz lekceważenia interesów Rzeczypospolitej normalizacja stosunków z Rzeszą wzmacniała na jakiś czas międzynarodową pozycję Polski. „Francja traktuje nas jako wasali”, już w styczniu 1923 r. notował w swym dzienniku marszałek Sejmu Maciej Rataj, relacjonując rozmowę, którą przeprowadził z ministrem spraw zagranicznych Aleksandrem Skrzyńskim¹⁴. Poprawa relacji na linii Warszawa–Berlin miała spowodować nadanie sojuszowi polsko-francuskiemu charakteru partnerskiego. Dawny bliski współpracownik Piłsudskiego, gen. Kazimierz Sosnkowski, mówił w styczniu 1936 r., że nieraz zastanawiał się, co skłoniło marszałka do porozumienia z Niemcami: „Jakkolwiek nigdy nie mogłem uzyskać na to jasnej odpowiedzi, rozumiałem zawsze, że ta cała robota jest na to, by dostać Francję”¹⁵.

¹⁴ M. Rataj, *Pamiętniki*, oprac. J. Dębski, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1965, s. 157 (zapis z 4 II 1923).

¹⁵ *Diariusz i teki Jana Szembeka (1935–1945)*, t. II, oprac. T. Komarnicki, Orbis Limited, 1965, s. 52 (zapis z 24 I 1936).

Radca ambasady RP w Paryżu postulował 7 listopada 1934 r.: „należy zrobić wszystko, co można, aby podnieść temperaturę naszych stosunków z Francją, ale jednocześnie należy bardzo bacznie uważać, aby niczego w Berlinie nie zepsuć”¹⁶. Niemniej strona francuska z coraz większą irytacją oceniała nową polską politykę. „To co wam za złe we Francji mają [...] to jest to, że wy zanadto bliski kontakt z Niemcami utrzymujecie i że się we wszystkim im radzicie”, mówił Janowi Szembekowi, zastępcy Becka, francuski ambasador w Warszawie, Jules Laroche, rok po podpisaniu polsko-niemieckiego układu¹⁷.

Kierownictwu polskiej polityki zagranicznej udało się nie zakłócić dobrych relacji z Niemcami w okresie kryzysów dyplomatycznych w marcu 1935 r. i w marcu 1936 r. W Warszawie zakładano, że mocarstwa zachodnie ograniczą się do werbalnych protestów wobec łamania przez Rzeszę nałożonych na nią ograniczeń. Minister Beck mówił swemu zastępcy w lutym 1935 r., że „doprowadzenie do odprężenia w stosunkach między Polską a Niemcami stanowi największą i najcenniejszą zdobycz naszej polityki zagranicznej. Ładnie byśmy wyglądali, gdybyśmy nie mieli dzisiaj polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji. Przecież w rozmowach londyńskich sprzedano by nas za 2 funty 13 szylingów”¹⁸.

Polityka balansowania między mocarstwami wymagała ogromnej zręczności i w gruncie rzeczy była – w przypadku państwa położonego tak fatalnie, jak Polska – niemożliwa do utrzymania przez dłuższy czas. Lord Vansittart, który Becka lubił, napisał o nim tak: „Akrobatyka może być polityką chwilową, lecz jej uprawianie przez dłuższy czas wymaga cudu. Beck był przekonany, że potrafi czynić cuda”¹⁹.

POLSKA WOBEC KRYZYSU CZECHOSŁOWACKIEGO 1938 R.

Wspomniana wyżej rozmowa Hitler–Lipski z 20 września 1938 r. miała miejsce w szczytowym okresie tzw. kryzysu sudeckiego, który zakończył się

¹⁶ *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1934*, op. cit., dok. nr 293. Chodzi o Anatola Mühlsteina, później zresztą zdecydowanego krytyka polityki Becka.

¹⁷ *Diariusz i teki Jana Szembeka (1935–1945)*, t. I, oprac. T. Komarnicki, Orbis Limited, 1964, s. 217 (zapis z 26 I 1935).

¹⁸ *Ibidem*, s. 233 (13 II 1935).

¹⁹ *The Mist Procession. The Autobiography of Lord Vansittart*, Hutchinson, 1958, s. 536.

niesławną konferencją monachijską (29/30 września 1938 r.) i wymuszeniem przez cztery mocarstwa zgody Czechosłowacji na odstąpienie Rzeszy obszarów tzw. Kraju Sudeckiego, zamieszanego głównie przez ludność niemiecką.

Polityka Polski w 1938 r. do dziś wywołuje spory wśród badaczy. Kontrowersje wzbudza zwłaszcza wystosowanie ultimatum wobec Pragi, domagające się niezwłocznego przekazania Polsce terytorium tzw. Zaolzia, znajdującej się w granicach Czechosłowacji części Śląska Cieszyńskiego, zamieszanego w większości przez Polaków. Część polskich historyków usprawiedliwia politykę Józefa Becka w 1938 r. Dokładna jej analiza nakazuje jednak zachowanie ostrożności w ocenach. Warto w tym kontekście zaznaczyć, że prezydent RP Lech Kaczyński 1 września 2009 r. wyraził ubolewanie z powodu zajęcia Zaolzia.

W lutym 1938 r., podczas piątej już wizyty w Polsce, Hermann Göring w rozmowie z Beckiem nie tylko przedstawił plany Niemiec wobec Austrii, ale zasygnalizował akcję Rzeszy przeciwko Czechosłowacji. Rozmówcy ustalili, że będzie w tej kwestii potrzebne skoordynowanie działań Berlina i Warszawy. Beck już wówczas zaznaczył, że Polska jest zainteresowana „w pewnym rejonie Czechosłowacji”²⁰.

Polska unikała później wszystkiego, co by mogło wskazywać, że ma jakieś zastrzeżenia wobec agresywnego kursu Niemiec, zwłaszcza w odniesieniu do Czechosłowacji. W Warszawie uznano, że państwo czechosłowackie powinno zostać rozbite poprzez odłączenie Słowacji. Szef polskiej dyplomacji od początku był przekonany (słusznie), że Francja i Wielka Brytania nie wystąpią czynnie w obronie Pragi i w związku z tym nie zamierzał narażać na szwank dobrych stosunków Polski z Niemcami. Uznał, że Polska powinna nadal lawirować i „do żadnego bloku państw się nie przyłączać”, jak mówił swemu zastępcy 11 maja 1938 r.²¹ Szembek z kolei wyjaśniał nieco wcześniej polskiemu ambasadorowi w Bukareszcie, że celem Polski jest dążenie do „rozgromienia Czechosłowacji”²².

Ambasador Rzeszy w Warszawie Hans-Adolf von Moltke w raporcie z września 1938 r. stwierdził bez ogródek, że w sprawie Czechosłowacji istnieje w praktyce współpraca polsko-niemiecka, a Beck informował go nawet

²⁰ *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1938*, op. cit., dok. nr 37.

²¹ *Diariusz i teki Jana Szembeka (1935–1945)*, t. IV, oprac. J. Zarański, Orbis Limited, 1972, s. 145.

²² *Ibidem*, s. 132 (zapis z 18 IV 1938).

o ruchach i koncentracji polskich wojsk²³. Postawa Polski była Berlinowi bardzo na rękę, a strona niemiecka kilkakrotnie za to Polakom dziękowała. Oczywiście nie mogła wchodzić w grę możliwość, by Polska wystąpiła przeciwko Niemcom w obronie Czechosłowacji. W dobie appeasementu polscy przywódcy popełniliby ogromny błąd, gdyby angażowali się wówczas na rzecz nielubianego i w dodatku wrogiego Polsce państwa. Czym innym był jednak aktywny udział w antyczechosłowackiej akcji. Składano rządowi w Pradze utrzymane w agresywnej formie noty (już 22 marca 1938 r.), zaktywizowano organizacje polskie na Zaolziu, nasiliła się współpraca polskiego MSZ z politykami słowackimi. Przede wszystkim jednak odrzucano francusko-brytyjskie próby wpłynięcia na złagodzenie antyczeskiego stanowiska Warszawy, chociaż jednocześnie wysyłano sygnały, że gdyby Paryż i Londyn zdecydowały się na wojnę z Niemcami, Polska stanęłaby po stronie mocarstw zachodnich.

Skierowanie pod adresem rządu w Pradze ultimatum z żądaniem przekazania Zaolzia pod groźbą zbrojnego ataku (tuż przed północą 30 września) zostało przez światową opinię publiczną odczytane jako kopiowanie niemieckich metod. Polsce groziła izolacja, z czego zdawali sobie sprawę niemieccy dyplomaci, którzy chcieli jesienią 1938 r., już po zakończeniu kryzysu czechosłowackiego, namówić Hitlera do wystąpienia przeciwko Polsce. Jak donosili z Rzeszy polscy konsulowie, niemiecka opinia publiczna była przekonana, że teraz oto „przyjdzie kolej na Polskę”, której odbierze się Wielkopolskę, Pomorze Gdańskie i Górny Śląsk.

Wódz Trzeciej Rzeszy uznał jednak, że należy rozwiązać „problem polski” poprzez złożenie (24 października 1938 r.) oferty sojuszu i propozycji „globalnego rozwiązania” spornych spraw (włączenie Gdańska do Niemiec i wytyczenie przez Pomorze eksterytorialnego połączenia). Minister Beck bagatelizował niebezpieczeństwo, nie zdając sobie sprawy, w jak trudnym położeniu znalazła się Polska. Jeszcze 4 listopada 1938 r. w wąskim gronie najbliższych współpracowników mówił, że sytuacja jest znakomita („jesteśmy w dobrym punkcie politycznym”), a od Czechów można było uzyskać znacznie więcej²⁴. Beck był najwyraźniej pod wielkim wrażeniem swego pozornego sukcesu i zdezorientowany co do rzeczywistego położenia Rzeczypospolitej

²³ *Akten zur deutschen auswärtigen Politik 1918–1945, Serie D (1937–1945)*, Bd. II, Deutschland und die Tschechoslowakei (1937–1938), Imprimerie Nationale, 1950, dok. nr 642.

²⁴ *Diariusz i teki Jana Szembeka*, t. IV, op. cit., s. 339 (w streszczeniu J. Szembeka).

oraz celów Hitlera. Niespełna rok później Polska została podbita przez Rzeszę, współdziałającą ze Związkiem Sowieckim.

POLSKA I GENEZA II WOJNY ŚWIATOWEJ

Nigdy wcześniej ani też później losy Polski nie splotły się tak ściśle z losami Europy i świata, jak w 1939 r. Hitler zaatakował Polskę i rozpętał II wojnę światową nie z powodu odmowy przekazania Gdańska i eksterytorialnej autostrady przez Pomorze. Decyzję tę podjął, ponieważ polskie kierownictwo nie zgodziło się na sojusz z Niemcami, zakładający zerwanie z Francją i udział w wyprawie wojennej przeciwko ZSRR. Rosyjscy fałszerze historii, z prezydentem Putinem na czele, ignorują fakt, że to atakowani przez nich polscy przywódcy definitywnie odmówili udziału we wspólnej napaści na Związek Sowiecki. Skutkiem tej decyzji była inwazja najpierw niemiecka, a następnie – sowiecka.

Tragizm położenia Polski „między Niemcami a Rosją” pogłębiała ugodowa polityka mocarstw zachodnich wobec hitlerowskiej Rzeszy, zauważalna zarówno w 1933 r., jak też w ostatnich miesiącach pokoju w 1939 r. Rząd w Warszawie miał w tej sytuacji niezwykle ograniczone pole manewru.

Decyzje podejmowane w Warszawie w latach 30. są od dawna przedmiotem rzetelnej debaty wśród polskich historyków. Polityka Józefa Becka wywołuje w Polsce spory. Prezydent Lech Kaczyński wyraził ubolewanie z powodu postawy Rzeczypospolitej podczas kryzysu sudeckiego. Bardzo się to różni od postawy prezydenta Władimira Putina, usprawiedliwiającego pakt Ribbentrop–Mołotow. Pakt, przy pomocy którego Stalin ułatwił Hitlerowi rozpętanie II wojny światowej. Pakt, którego konsekwencją była także seria agresji sowieckich.

ŁUKASZ ADAMSKI

CHATHAM HOUSE A PRZYSZŁA GRANICA POLSKO-SOWIECKA

Kto i kiedy w czasie II wojny światowej zaproponował wytyczenie granicy polsko-sowieckiej wzdłuż linii Curzona? Publikowane poniżej dwa dokumenty rzucają pewne światło na tę sprawę.

Zaprezentowane poniżej dokumenty pozornie dotyczą różnych spraw. Pierwszy z nich stanowi sprawozdanie Władysława Wszebora Kulskiego (1903–1989), polskiego dyplomaty, prawnika i politologa, w latach 1936–1940 naczelnika wydziału prawnego MSZ, z odwiedzin Chatham House, czołowego brytyjskiego ośrodka analitycznego. Jest ono przechowywane w Instytucie Hoovera, w aktach polskiego MSZ, lecz dostępne także w postaci mikrofilmów w Archiwum Akt Nowych. Sprawozdanie opisuje działalność Chatham House, koncentrując się na sprawach mających znaczenie dla Polski, a także przedstawia sylwetki czołowych brytyjskich analityków. Z kolei dokument drugi, z Archiwum Akt Nowych, zespołu poselstwa RP w Szwajcarii, to notatka sporządzona przez Kazimierza Trębieckiego (1895–1981), w 1939 r. konsula generalnego w Genewie, relacjonująca informacje pozyskane przez Bolesława Celińskiego – pracownika sekretariatu Ligi Narodów – od nienazwanego rumuńskiego dyplomaty na temat rozmowy tego ostatniego z Władimirem Sokolinem (1896–1984), sekretarzem przedstawicielstwa ZSRR przy Lidze Narodów, a jednocześnie jednym z zastępców sekretarza generalnego tej organizacji.

ŁUKASZ ADAMSKI, ZASTĘPCA DYREKTORA CENTRUM POLSKO-ROSYJSKIEGO DIALOGU I POROZUMIENIA

Oba dokumenty łączy jeden wątek – wzmianki o linii Curzona, a o ich wartości stanowi w szczególności data wytworzenia. Kulski dowiadyduje się o trwających już w Chatham House intensywnych studiach nad linią Curzona w dwa i pół tygodnia po sowieckiej napaści – wizytę w ośrodku złożył 4 i 5 października 1939 r. Z kolei rozmowa Sokolina z rumuńskim dyplomatą miała miejsce przed 20 listopada 1939 r. Można więc wysunąć hipotezę, że już dwa tygodnie po nielegalnej aneksji wschodnich województw Polski przez ZSRR, co miało miejsce 1 i 2 listopada 1939 r., sowieckie władze nie tylko dysponowały planem, w jaki sposób reagować na ewentualne zwycięstwo III Rzeszy, a w jaki – aliantów, ale i wysłały stosowne instrukcje do dyplomatów, w każdym razie tych pracujących w najważniejszych placówkach. Wytyczne musiały dopuszczać sugerowanie rozmówcom możliwości zwrotu Polsce Białostoczczyzny i poprowadzenie przyszłej granicy Polski i ZSRR wzdłuż linii Curzona. Trudno sobie bowiem wyobrazić, iż bez takich dyrektyw dyplomata totalitarnego mocarstwa mógł dzielić się w sposób tak pewny siebie i bezceremonialnie otwarty informacjami o zamiarach ZSRR względem Polski i Rumunii. Przedstawiał raczej stanowisko wypracowane na Kremlu równolegle bądź też zaraz po zawarciu z Niemcami (28 września 1939 r.) Traktatu o przyjaźni i granicach, mającego na celu przypieczętowanie rozbioru Polski¹.

Co jednak sprawiło, że sowiecka dyplomacja dopuściła ciche kwestionowanie oficjalnych, stanowczych oświadczeń o ostatecznym uregulowaniu kwestii polskiej? Niewykluczone, że uznano po prostu, iż agresja na Polskę i deklaracje o współdziałaniu z Niemcami w kwestii organizacji terenów „byłego państwa polskiego”, w praktyce usuwające wątpliwości zachodnich dyplomacji co do faktycznego sojuszu ZSRR i III Rzeszy, nie wpływają korzystnie na wizerunek Związku Sowieckiego. Gromy rzucane na Francję i Wielką Brytanię w przemówieniu Mołotowa z 31 października 1939 r. („jest rzeczą nie tylko bezsensowną, ale i przestępczą prowadzenie takiej wojny jak wojna o «zniszczenie hitleryzmu»”) oraz roszczenia terytorialne wobec Finlandii wywoływały niezrozumienie i dodatkowe zaniepokojenie państw zachodnich, co tylko umacniało niechęć do ZSRR, ograniczając mu pole

¹ Na korzyści płynące dla ZSRR w związku z odstąpieniem Niemcom Lubelszczyzny i częściowym oparciem linii rozgraniczenia wzajemnych interesów z III Rzeszą na linii Curzona zwracał uwagę np. Włodzimierz Borodziej, cyt. za S. Dębski, *Między Berlinem a Moskwą*, PISM, 2007, s. 128. Warto też zwrócić uwagę, że linia Curzona pokrywała się w dużej mierze z linią III rozbioru Polski, która po 1815 r. i utworzeniu Królestwa Polskiego stanowiła w świadomości wielu elit zachodnich granicą między „rosyjską częścią Polski” a Rosją „właściwą”.

manewru dyplomatycznego. Nadmienimy przy tym, że z zapytaniami o zamiary ZSRR względem Polski regularnie spotykała się sowiecka dyplomacja jesienią 1939 r. W odpowiedzi np. na prośbę o instrukcję, skierowaną przez Iwana Majskiego, pełnomocnego przedstawiciela ZSRR w Wielkiej Brytanii (odpowiednika ambasadora), Mołotow już 26 września 1939 r. odpisał, że „obecna linia demarkacyjna nie stanowi, rzecz jasna, granicy między ZSRR i Niemcami. Los przyszłej Polski zależy od wielu czynników i sprzecznych sił, uwzględnić których obecnie nie ma jak”². Dzień później z tą instrukcją został zapoznany *połpred* ZSRR we Francji, Jakow Suric³.

Nie można wykluczyć, iż postulatem granicy polsko-sowieckiej, uwzględniającej rzekome „kryteria etnograficzne” i linię Curzona, Sowietci zainspirowali się dzięki wiedzy o nastrojach Brytyjczyków. W końcu władze Wielkiej Brytanii po klęsce wojennej Polski usiłowały nie dopuścić do dalszego wzmocnienia sowiecko-niemieckiego sojuszu i z tego powodu jedynie formalnie uznawały przynależność do Polski ziem okupowanych przez Sowieców. Znamienne jest, że już 25 września na posiedzeniu Gabinetu Wojennego o tym, że Rosjanie zapuścili się w głąb Polski dalej niż linia Curzona, mówił ówczesny I lord admiralicji, Winston Churchill⁴.

Sowieckie plany co do nowej granicy Polski przebiegającej wzdłuż linii Curzona zaczęły być wdrażane dopiero po 22 czerwca 1941 r. – wtedy to napadnięty przez III Rzeszę Związek Sowiecki stał się naturalnym sojusznikiem Wielkiej Brytanii. Dzięki pośrednictwu Londynu bardzo szybko doszło do negocjacji między rządem polskim a sowieckim w sprawie przywrócenia stosunków dyplomatycznych. Sowietci już wówczas przekazywali i Anglikom, i Polakom swój punkt widzenia na sprawę granicy polsko-sowieckiej – miała by ona przebiegać zgodnie z zasadami etnograficznymi. Zaznaczali przy tym, że są gotowi na pewne ustępstwa w stosunku do linii Ribbentrop–Mołotow. W porozumieniu obu rządów z 30 lipca 1941 r. o przywróceniu stosunków dyplomatycznych kwestia granic nie została uregulowana. Co więcej – ZSRR nie ukrywał, że stwierdzenie: „traktaty sowiecko-niemieckie z 1939 roku, dotyczące zmian terytorialnych w Polsce, utraciły swoją moc” nie jest dlań równoznaczne z powrotem do uznawania granicy wytyczonej traktatem ryskim.

² *Dokumenty Wnieszniej Politiki 1939 (sientabr'-diekabr')*, MID RF, 1992, s. 130.

³ *Ibidem*, s. 130–131.

⁴ J. Tebinka, *Polityka brytyjska wobec problemu granicy polsko-radzieckiej 1939-1945*, Neriton, 1998, s. 73.

Z kolei premier Władysław Sikorski świadomie zdecydował się na ryzyko umowy ze Związkiem Sowieckim, uznając, że wobec oświadczenia Moskwy o utracie przez traktaty sowieckie mocy sytuacja pod względem prawnym jest jasna, a przyszły kształt granic państwa polskiego i tak będzie ustalony w końcowej fazie wojny. Sądził przy tym, że istnienie dużej armii polskiej – którą można stworzyć jedynie dzięki werbunkowi w ZSRR – stanie się niebagatelnym atutem rządu RP.

Do rozmów w sprawie granic nie doszło także w trakcie spotkania Stalina i Sikorskiego na Kremlu 3 i 4 grudnia 1941 r. Polski premier i naczelny wódz odmówił Stalinowi dyskusji na ten temat, wskazując na brak odpowiedniego mandatu prawnego i politycznego. Po zwycięstwie pod Moskwą sowiecka dyplomacja wróciła do tematu, przekazując Brytyjczykom stanowisko, iż granica polsko-sowiecka powinna przebiegać wzdłuż linii Curzona. Odwoływało się ono do ideologii „ogólnoruskiej”, rozpowszechnionej w ZSRR, a przede wszystkim wciąż stanowiącej podstawę wyobrażeń opinii publicznej krajów zachodnich o rosyjskim terytorium narodowym.

Jak te rozważania mają się do treści prezentowanych powyżej dokumentów? Wnioski płynące z ich analizy przeczą popularnemu pogładowi, iż postulat linii Curzona został wysunięty przez władze sowieckie dopiero po 22 czerwca 1941 r., aby propagandowo uzasadnić aneksję ziem wschodnich, a jednocześnie wybić Polsce argument, że ZSRR dąży po prostu do legalizacji ziem uzyskanych w drodze rozbioru państwa polskiego. Owszem, dokument uprawdopodobnia hipotezę, że Stalin już w 1939 r. dopuszczał, w razie niepomyślnego dla III Rzeszy przebiegu wojny, odbudowę Polski i zwrot co najmniej Białostocczyzny. Po ataku Niemiec do tej koncepcji po prostu powrócił. Otwarte pozostaje natomiast pytanie, czy to studia nad linią Curzona prowadzone w Chatham House zaraz po przegranej Polski w wojnie obronnej 1939 r., o których sowiecki wywiad mógł się łatwo dowiedzieć, skłoniły Moskwę do ożywienia nieco zapomnianych planów polsko-sowieckiej linii demarkacyjnej z 1920? Czy też może ożywienie tej koncepcji nastąpiło niezależnie od studiów Brytyjczyków – w końcu w rosyjskiej pamięci historycznej kordon istniejący na Bugu w latach 1795–1918 od czasu powstania listopadowego coraz bardziej funkcjonował jako granica między terytorium narodowym Polaków – niechaj i poddanych cesarza rosyjskiego – i Rosjan. Dopuszczyć można też hipotezę, że to właśnie ciche sygnały od sowieckiej dyplomacji, podobne do tego, który przekazał Sokolin, zwiększyły zainteresowanie Brytyjczyków propozycjami granicznymi z okresu 1919–1920.

**SPRAWOZDANIE Z 9 PAŹDZIERNIKA 1939 R.
NACZELNIKA WYDZIAŁU PRAWNEGO MSZ
Z WIZYTY W CHATHAM HOUSE**

Poufne.

Londyn, dn. 9 października 1939.

Z polecenia P. Ambasadora RP w Londynie udałem się dnia 4 bm. do Oxfordu celem zbadania jak zorganizowanym jest angielskie centrum informacyjno – badawcze pracujące dla potrzeb rządu. W ciągu dwóch dni przeprowadziłem szereg rozmów które pozwoliły mi zorientować się w sposób tymczasem ogólny w organizacji tej instytucji, przy tym moje spostrzeżenia wymagać będą przy następnych kontaktach korektur, a na pewno uzupełnień.

Ośrodkiem centrum jest Royal Institute of International Affairs (Chatham House), który został przeniesiony we wrześniu z Londynu do Oxfordu. Wokół Chatham House zostali zebrani jeszcze eksperci z innych instytucji. Celem tej organizacji jest zbieranie informacji oraz opracowanie zagadnień stosownie do wskazówek udzielonych przez rząd. Jakkolwiek budżetowo centrum podlega tylko Ministerstwu Skarbu, to jednak głównie współpracuje z Foreign Office. Pytania stawiane ze strony Rządu dotyczą zarówno bardzo prostych kwestii, jak i skomplikowanych zagadnień; obejmują zarówno problemy bieżące jak też sprawy mogące stać się aktualne w dalekiej przyszłości. Nie ulega wątpliwości, że centrum będzie opracowywać materiały przygotowawcze, na podstawie których rząd angielski będzie pobierał decyzje co do kwestii, które znajdują się na porządku dziennym przyszłej konferencji pokojowej. Dlatego wydaje mi się, że znaczenie centrum jest zupełnie pierwszorzędne i że należy z nim podtrzymywać stały i ścisły kontakt. Centrum Oxfordzkie pozostaje już w współpracy z analogicznym centrum francuskim w Paryżu. Jak słyszałem, współpraca ta jest jeszcze chwilowo dość powierzchowna.

Chcąc uzasadnić moją obecność w Oxfordzie, wyjaśniłem, że Rząd Polski pragnie stworzyć we Francji podobną organizację i że moim zadaniem jest wstępne zbadanie, jak może ułożyć się współpraca obu instytucji. Moje wyjaśnienia przyjęte zostało jak najbardziej przychylnie. Nie wątpię, że nasi

rzeczoznawcy mogliby podtrzymywać w Oxfordzie użyteczne kontakty, a poważnie przygotowane materiały informacyjne byłyby tam chętnie widziane. W ten sposób moglibyśmy pośrednio, ale skutecznie wpływać na nastawienie angielskie w stosunku do obchodzących nas zagadnień.

Na czele centrum stoi znany historyk prof. Arnold Toynbee⁵, który cieszy się wielkim autorytetem u swoich współpracowników. Udzielił mi zapewnienia co do gotowości współpracy z analogicznym polskim centrum i obiecał pozwolić polskim rzeczoznawcom na korzystanie z biblioteki i bardzo bogatego oraz codziennie uzupełniającego zbioru wycinków prasowych. W zamian poprosił o nadsyłanie polskich materiałów, przede wszystkim statystycznych. Na życzenie profesora Toynbee pokazano mi bibliotekę oraz kolekcję wycinków, która obejmuje zarówno dzienniki, jak inne periodyki, przy tym większa uwaga zwrócona jest na zagraniczne wydawnictwa niż na angielskie. System zbierania wycinków jest ten sam jak w Chatham House, ilustruje go załączona broszura, którą wziąłem na użytek polskiego centrum.

Centrum dzieli się na referaty według krajów, lub rejonów geograficznych. Istnieje oddzielny referat ekonomiczny na czele którego stoi A.G.B. Fisher⁶ (Australijczyk) z którym przeprowadziłem rozmowę, zastrzegając się, że nie znam spraw gospodarczych.

Poprosił o następujące informacje:

- 1) Jak oceniamy zapasy produktów żywnościowych, które Niemcy zdołali znaleźć na terenach obecnie przez nich okupowanych ?
- 2) Jak oceniamy zdolność produkcyjną przemysłową terenów okupowanych przez Niemcy, biorąc pod uwagę zniszczenie wojenne?
- 3) Jak oceniamy sytuację gospodarczą ZSSR., a w szczególności zdolności produkcyjną przemysłową na wypadek wojny, możliwości eksportowe, itp.?
- 4) Jak oceniamy możliwości transportowe ZSSR., w szczególności w kierunku do niezamarzających portów Estonii i Łotwy, uwzględniając okupowane polskie linie kolejowe prowadzące do Libawy⁷?

⁵ Arnold Toynbee (1889–1975), brytyjski historyk i historyzof, w szczególności znany z wielotomowej pracy *Studium cywilizacji*, zawierającej autorskie poglądy na narodziny, rozwój i upadek różnych cywilizacji.

⁶ Allan George Barnard Fisher (1895–1976), nowozelandzki ekonomista, pracujący w Australii, USA i Anglii.

⁷ Chodzi o Lipawę na Łotwie.

Postawienie mi tych dwóch ostatnich pytań uważam za szczególnie ważne. Jeżeli byśmy mogli dostarczyć poważne materiały informacyjne dotyczące Sowietów, to moglibyśmy stać się jednym ze źródeł informacyjnych w tej dziedzinie i wpływać na formowanie się poglądów angielskich na ZSSR. Dlatego uważam, że lepiej w tej dziedzinie, jak zresztą i w innych w razie braku wystarczająco dokładnych materiałów prosto to powiedzieć Anglikom, niż przysłać informacje dyletanckie, które uniemożliwia nam pożyteczną współpracę z Centrum Oxfordzkim.

Jedną z ważniejszych osobistości w Centrum Oxfordzkim jest Sir Alfred Zimmer⁸, który pracuje w referacie Imperium Brytyjskiego i ma wpływ na innych kolegów. Jest on dla nas przychylnie usposobiony. Zwracał mi on między innymi uwagę na to, że Rząd Polski mógłby dosyć skutecznie przeciwstawić się propagandzie sowieckiej w Anglii, a także w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie, ogłaszając oficjalną deklarację udzielającą w jasny i wyraźny sposób gwarancji swobodnego rozwoju narodowego mniejszościom narodowym zamieszkującym na wschód od dawnej linii Curzona.

Na czele referatu sowieckiego stoi Sir Bernard Pares⁹, rusofil, niegdyś w stosunku do cesarskiej Rosji, a od pewnego czasu w stosunku do Sowietów. Oczywiście Sir Bernard nie uznaje istnienia Ukraińców, których uważa za Rosjan. Niewątpliwie jest zwolennikiem linii Curzona, jako wschodniej granicy polskiej, jednakże przyznał w rozmowie, że interesy brytyjskie nie wymagają obecnie uznania nowej zachodniej granicy sowieckiej i że tymczasem najbardziej wskazanym jest w tej sprawie milczenie. Sir Bernard byłby naturalnie zwolennikiem aliansu z Sowietami.

Sprawy Czeskie, Słowackie, Jugosłowiańskie należą do znanego czechofila R.W Seton-Watson¹⁰. Pierwsza moja z nim rozmowa była dość chłodna z jego strony. Dlatego postarałem się o drugą rozmowę z nim, ażeby wyjaśnić mu, że Polska opinia publiczna w roku 1938 nie odniosła się z sympatią do niektórych metod zastosowanych w sprawie o Cieszyn, lecz że obecnie nie

⁸ Alfred Eckhard Zimmer (1879–1957), brytyjski historyk i politolog, zwolennik liberalnej szkoły myślenia o stosunkach międzynarodowych, jeden z założycieli Chatham House.

⁹ Bernard Pares (1867–1949), brytyjski historyk, jeden z założycieli i pierwszy dyrektor London School of Slavonic and East European Studies, znany z przychylnych poglądów na ZSRR.

¹⁰ Robert William Seton-Watson (1879–1951), brytyjski historyk, publicysta i działacz polityczny zajmujący się problemami Europy Środkowej.

jest czas na rozpamiętywanie polskich i czeskich błędów, kiedy oba narody są zagrożone przez wspólnego wroga. Ten występ nastawił Seton-Watson'a bardziej życzliwie, po czym mogliśmy przejść do omówienia współpracy polsko – czeskiej. Seton – Watson jest jej gorącym zwolennikiem, uważając, że Czechosłowacja nie może istnieć bez odrodzenia Polski. Seton-Watson zwracał uwagę na to, że jedynym miarodajnym rzecznikiem Czechów i większości Słowaków jest, jego zdaniem, Benesz. Ostrzega przed ograniczeniem kontaktów do Osusky'ego¹¹, który po swoim zatargu politycznym z jesieni 1938 z Beneszem stracił zaufanie swych rodaków i mimo pozornej rekuncji z Beneszem zaufania tego nie odzyskał. Według niego najbardziej powołanym człowiekiem do kontaktów polsko – czeskich byłby Mgr. Schramek¹². Ponadto podkreśla znacznie następujących osobistości czeskich lub słowackich:

1) minister w Warszawie Slavik,¹³ 2) b. premier Hodža¹⁴, 3) wpływo-
wy dziennikarz Rybka¹⁵. Pan Seton – Watson nie widzi żadnych trudności w dojściu do porozumienia z Czechami na odcinku niemieckim, natomiast zdaje sobie sprawę z różnic jakie będą istnieć między Polakami a Czechami w poglądach na Rosję. Wprawdzie w ostatnich tygodniach Czesi mieli być zdezorientowani posunięciami sowieckimi, jednakże sentymenty panslawistyczne pozostały bardzo silne, a sam Benesz podobno głęboko jest przekonany, że jeżeliby we wrześniu 1938 roku zażądał pomocy sowieckiej, to byłaby mu udzielona. Do tego należy dodać, że Pan Seton – Watson, który znajduje się od dawna pod wpływem Benesza sam ma pewnie sympatie prosowieckie.

¹¹ Štefan Osuský (1889–1973), słowacki prawnik, dyplomata i polityk. Jako ambasador Czechosłowacji we Francji odmówił w marcu 1939 r. likwidacji placówki i zaczął organizować wychodźstwo. 2 października 1939 r. podpisał ugodę z rządem Francji o organizacji czechosłowackiej armii w tym kraju. Konkurent polityczny Edvarda Beneša.

¹² W zasadzie Jan Šrámek (1870–1956), czeski ksiądz i polityk, założyciel i przywódca Czechosłowackiej Partii Ludowej. Po podpisaniu układu monachijskiego wyemigrował. W latach 1940–1945 premier czechosłowackiego rządu na uchodźstwie.

¹³ Juraj Slávik (1890–1969), słowacki polityk i dyplomata. W latach 1936–1939 poseł Czechosłowacji w Polsce. Od jesieni 1939 r. przedstawiciel Czechosłowackiego Komitetu Narodowego przy rządzie RP.

¹⁴ Milan Hodža (1878–1944), słowacki polityk. W latach 1935–1938 premier Czechosłowacji.

¹⁵ Hubert Ripka (1895–1958), czeski dziennikarz i polityk, przeciwnik układu monachijskiego. W latach 1940–1945 sekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych rządu Czechosłowacji na uchodźstwie.

Z kilku stron zwracano mi uwagę na znaczenie¹⁶ P.H.J. Paten'a, angielskiego Romera, specjalisty od spraw środkowo i wschodnio-europejskich, autora linii Curzona. Krótka rozmowa z nim i pytania, które mi stawiał, pozwoliły mi zorientować się, że p. Paten jest bardzo bystrym człowiekiem. Widocznie pracuje nad nową linią Curzona, gdyż prosił usilnie o materiały statystyczne według spisów ludności z 1921 i 1931 roku. Chodzi mu zwłaszcza o wykazy narodowościowe i wyznaniowe wedle gmin.

Z referatu niemieckiego poznałem historyka dr. J. Hawgood'a¹⁷, który prosił o wszelkie informacje, jakie będziemy mogli dostawać z terenów okupowanych przez Niemcy. Interesuje go bardzo kwestia kontaktów, jakie Rząd Polski będzie mógł nawiązać z terenami okupowanymi, oraz problem ewentualnego „rządu” w Warszawie pod egidą niemiecką.

Na czele działu francuskiego stoi p. George Peel¹⁸, którego pomocnikiem jest p. Me.C. Stewart. P. Peel prosił o dostarczenie mu odpisu noty Rządu francuskiego uznającej Rząd Polski.

Na czele działu amerykańskiego stoi prof. Webster¹⁹, który poprosił tymczasem o następujące trzy informacje:

1) Jakie są możliwości rekrutacji do armii polskiej na terenie Stanów Zjednoczonych, biorąc pod uwagę, że biura rekrutacyjne mogą znajdować się na terenie Kanady, dokąd Polacy Amerykańscy mogliby przechodzić indywidualnie bez trudności?

2) Jakie są możliwości współpracy na terenie Stanów Zjednoczonych między emigracją polską i czeską?

3) Jak się będą przedstawiać stosunki polsko-ukraińskie na tym że terenie po ostatnich wydarzeniach?

Referat prawny należy do znanego prawnika prof. J.L. Brierly²⁰. W rozmowie z tym ostatnim podkreśliłem, że z chwilą utworzenia Rządu Polskiego

¹⁶ Herbert James Paton (1887–1969), szkocki filozof, pracownik wywiadu brytyjskiego. W 1919 r. ekspert delegacji brytyjskiej na konferencji pokojowej w Paryżu.

¹⁷ John Howgood (1905–1971), brytyjski historyk, m.in. prof. Uniwersytetu w Birmingham.

¹⁸ George Peel (1869–1956), brytyjski ekonomista i polityk.

¹⁹ Charles Kingsley Webster (1886–1961), brytyjski historyk i dyplomata. Profesor stosunków międzynarodowych w London School of Economics. W latach 1950–1954 prezes Akademii Brytyjskiej.

²⁰ James Leslie Brierly (1881–1955), brytyjski prawnik międzynarodowy, profesor Uniwersytetu w Oksfordzie.

we Francji i uznaniem tego Rządu przez Anglię i Francję jest rzeczą oczywistą, że Rząd Polski, jako reprezentujący trzeci kraj aliancki, musi być konsultowany w sprawach dotyczących koalicji, a przede wszystkim bez jego zgody Rządy angielski i francuski nie mogą powiāzać żadnej decyzji w sprawie Polski. Prof. Brierly przyznał, że jest to jedyne słuszne stanowisko.

Referatem polskim kieruje W.J. Rose²¹, dobrze znany Ambasadzie RP w Londynie i niewątpliwie ożywiony dużą sympatią do Polski. P. Rose poprosił o następujące informacje:

1) O dzienniki i inne wydawnictwa polskie poczynając od 1-go września b.r., ażeby można było uzupełnić zbiór wycinków prasowych i na podstawie tegoż robione „Daily Notes” oraz „Weekly Review”.

2) wszystkie nowe polskie publikacje w jakimkolwiek języku dotyczące przedwojennych negocjacji, przebiegu wojny polsko-niemieckiej, planów przyszłej akcji, celów wojennych, etc.

3) szczegółowe dane statystyczne według spisów ludności z roku 1921-1931, zwłaszcza jeżeli chodzi o tereny wschodnie.

4) wycinki z gazet i innych periodyków, broszury i książki w obcych językach, np. francuskie, dotyczące spraw polskich.

P. Rose dopytywał się bardzo o p. Borowika²² z Instytutu Bałtyckiego, jako znawcę spraw bałtyckich, zwracał uwagę na użyteczność nawiązania przez Polaków kontaktów z p. Maierem²³, redaktorem „Der Deutsche in Polen”²⁴, który przebywa obecnie w Bukareszcie, (pisać na poste-restante).

Ogólnie wrażenie, jakie wyniosłem z rozmów, było to, że Polska po ostatnich wydarzeniach oglądana jest już nie oczami 1938-39 roku, lecz raczej

²¹ William John Rose (1885–1969), kanadyjski polonista i historyk. Praca doktorska poświęcona Stanisławowi Konarskiemu została napisana pod kierunkiem Stanisława Kota. Profesor literatury polskiej w London School of Economics w latach 1936–1950. W 1950 r. wrócił do Kanady.

²² Józef Borowik (1891–1968), polski ichtiolog, badacz i animator badań nad dziejami oraz gospodarką Pomorza Gdańskiego. W latach 1927–1950 dyrektor Instytutu Bałtyckiego (w czasie wojny w konspiracji), stowarzyszenia naukowego zajmującego się badaniem Pomorza w kontekście historycznym, gospodarczym oraz międzynarodowym, z główną siedzibą w Gdańsku, a od 1937 r. w Gdyni.

²³ Johannes Meier-Hultschin (1901–1958), niemiecki dziennikarz ze Śląska, od 1934 r. redaktor „Der Deutsche in Polen”, przeciwnik hitleryzmu, pozbawiony w 1938 r. obywatelstwa niemieckiego (uzyskał wówczas polskie). W 1940 r. dotarł na Wyspy Brytyjskie, gdzie prowadził audycję w BBC po niemiecku. Po wojnie wyjechał do Niemiec.

²⁴ „Der Deutsche in Polen”, wydawany w latach 1934–1939 katolicki tygodnik mniejszości niemieckiej w Polsce, zdecydowanie opozycyjny wobec hitleryzmu.

z 1918-go. Stąd tendencja do rozpatrywania ab ovo wszystkich polskich problemów zwłaszcza wschodnich i zejście z gruntu status quo. Obecnie nie odbija się to ujemnie na nastawieniu do problemów polsko-niemieckich, ale za to działa dla nas niezmiernie niekorzystnie, jeżeli chodzi o Rosję. Ogólna tendencja do niedrażnienia Sowietów, a nawet w miarę możliwości do zbliżenia z nimi powoduje, że w umysłach współpracowników Centrum Oxfordzkiego granica polsko-sowiecka jest już jakby zapomniana, a chętnie zwraca się uwagę na podobieństwo nowej linii demarkacyjnej niemiecko – sowieckiej do linii Curzon’a. Stąd wniosek, że obecnie kwestia rosyjska wymaga z naszej strony o wiele większego wysiłku niż kwestia niemiecka.

Pod tym względem pozwalam sobie zwrócić uwagę na duże znaczenie naszego stanowiska w sprawie ukraińskiej.

Dr. Władysław Kulski

AAN, 800-42-0-37, pl. 522-528 (kl. mikrofilmu 946-952)

**NOTATKA Z 20 LISTOPADA 1939 R. KONSULATU GENERALNEGO RP
W GENEWIE O SOWIECKICH ROSZCZENIACH TERYTORIALNYCH**

Tajne

Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Paryżu:
Otrzymuje: Ambasada RP w Paryżu
Poselstwo RP w Bernie

Genewa, dnia 20 listopada 1939

Konsulat Generalny otrzymał od pana B. Celińskiego²⁵ następujące streszczenie rozmowy przeprowadzonej przez rumuńskiego członka Sekretariatu z sowieckim podsekretnym generalnym Sokolinym²⁶.

Sokolin oświadczył kategorycznie, że w razie ataku niemieckiego na Rumunię Sowiety postąpią analogicznie, jak postąpiły w Polsce, i zajmą Besarabię. Uchylił się przy tym od jakichkolwiek dyskusji na temat rumuńskiego charakteru ludności tej prowincji.

O Polsce powiedział Sokolin, co następuje: Europa przed rokiem 1914 istniała bez Polski. Można więc równie dobrze wyobrazić sobie bez tego państwa mapę Europy po obecnej wojnie. Ewentualna odbudowa Polski Związku Sowieckiego nie interesuje. W każdym razie nie mogłaby się nigdy dokonać kosztem terytoriów odzyskanych ostatnio przez Rosję. W ostateczności Związek Sowiecki mógłby przyznać tej przyszłej Polsce linię Curzona.

Zapytany o Ruś Podkarpacką, Sokolin zaznaczył, że jest to wprawdzie również terytorium rosyjskie, ale sprawa jest zbyt błaha, aby ją trzeba było obecnie podnosić.

Kazimierz Trębicki
Konsul Generalny RP

AAN, 2/495/0/6 Poselstwo RP w Bernie, k. 66, opublikowane w: W. Rojek (red.), *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1939 wrzesień–grudzień*, PISM, 2007

²⁵ Bolesław Celiński, (1904–?), polski prawnik i dyplomata, pracujący w Lidze Narodów, później wstąpił do zgromadzenia zakonnego benedyktynów lub cystersów.

²⁶ Władimir Sokolin (1896–1984), sowiecki dyplomata, w młodości m.in. sekretarz Lwa Kamienie-wa, w 1939 r. sekretarz przedstawicielstwa ZSRR przy Lidze Narodów. Po pozbawieniu ZSRR praw członka pozostał w Szwajcarii, do końca życia podejrzewany o współpracę z sowieckim wywiadem.

Laure Neumayer: *The Criminalization of Communism in the European Political Space after the Cold War*, Routledge, 2018, 242 s.

Adam Bosiacki

W żadnym z krajów, które były bądź są określane jako postkomunistyczne, dekomunizacja nie została w pełni przeprowadzona. Złożyło się na to wiele przyczyn, również ta, że przestępstwa popełnione przez funkcjonariuszy państw niedemokratycznych rzadko były skutecznie penalizowane i społecznie piętnowane. Problem jest starszy niż rozliczenie z komunizmem, bywa porównywany z powojenną denazyfikacją (która miała miejsce przede wszystkim w RFN, a w znacznie mniejszym stopniu w Niemczech Wschodnich) czy z rozrachunkiem z reżimem frankistowskim w Hiszpanii. Najwcześniejszych tego typu działań można doszukać się w próbach rozliczeń systemu jakobińskiego w porewolucyjnej Francji. Co więcej, od czasu upadku komunizmu ciągle pojawia się wiele obaw o kształt rozrachunków z systemem komunistycznym. Istnieje dążenie, aby de facto takich rozliczeń wcale nie podejmować, a jeżeli już, to możliwie na najmniejszą skalę. Wątpliwości wynikają w szczególności z upływu czasu od popełnienia badanych czynów. Dotyczy to przestępstw popełnianych przez polityków, funkcjonariuszy partyjnych

i państwowych, a w szczególności – pracowników służb specjalnych. Jest to niewątpliwie tylko część problemu, a osią sporu bywa – a być nie powinna – jedynie przynależność do konkretnego środowiska politycznego we współczesnej spolaryzowanej Europie, zgodnie z zasadą, że lewica, najlepiej skrajna, proponuje brak rozliczeń z komunizmem, a środowiska prawicowe – przeciwnie.

Piszę o tym, aby poczynić zastrzeżenie, że problem stawia badaczka francuska, będąca na początkowym etapie kariery naukowej. Analizuje ona potrzebę penalizacji (w wersji przyjętej w książce – kryminalizacji) przestępstw, w tym zbrodni komunistycznych, za które odpowiada się w sensie generalnym, tj. nie tylko w odniesieniu do tego właśnie ustroju. Punktem wyjścia rozważań jest dekomunizacja, mająca w zamyśle autorki stworzyć płaszczyznę do szerszej karalności czynów popełnianych przez funkcjonariuszy i działaczy komunistycznych. Temat dekomunizacji, tak jak i kryminalizacji komunizmu, nie jest częsty we współczesnej debacie publicznej. Pierwszy z tych procesów jest ponadto analizowany głównie z punktu widzenia zjawisk społecznych (a nie prawnych,

choć te należą do nauk społecznych). Pojęcie kryminalizacji komunizmu jako zjawiska społecznego, w tym prawnego, spotyka się jeszcze rzadziej.

Pomimo uzyskania na macierzystej uczelni pewnej wiedzy prawniczej Laure Neumeyer nie jest prawnikiem, choć specyfika rozumowania prawniczego jest w przypadku podejmowania podobnych rozważań bardzo pomocna. Wystarczy wskazać dylematy dyskutowanego w takich wypadkach przedawnienia, zakazu pogarszania sytuacji oskarżonego (tzw. zakaz *reformationis in peius*), pytania o specyfikę przestępstw politycznych popełnianych z woli państwa przez jego funkcjonariuszy bądź najwyższych przedstawicieli (amer. *crimes committed by government*). Dwóch pierwszych z tych dylematów autorka nie przytacza. Neumayer ukończyła politologię, a następnie obroniła doktorat na Sciences Po (skrót nazwy znanego Instytutu Nauk Politycznych w Paryżu) i jest adiunktem (*assistant professor*) nauk politycznych na Uniwersytecie Paryż 1 (*Panthéon Sorbonne*).

Autorka stawia w pracy trzy zadania badawcze (s. 13 i nast.): badanie mobilizacji pamięci (którą mierzy stopniem powszechności antykomunistycznego nastawienia w każdym badanym społeczeństwie), opis obecności problemu rozliczeń z innymi dyktaturami w powojennej Europie oraz odpowiedź na pytanie, czy treść i nasilenie pamięci antykomunistycznej może wpłynąć demobilizująco na przyszłe postawy społeczne, w tym – postawy wobec zagrożenia odrodzenia komunizmu

lub systemów antydemokratycznych w przyszłości.

Problem to ważki, choć (jak się wydaje) mało obecny we współczesnych społeczeństwach dawnego bloku sowieckiego. Książka przedstawia dyskusje prowadzone w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy, Parlamencie Europejskim, i szerzej – w organach Rady Europy i Unii Europejskiej – na temat, który umownie, na potrzeby recenzji, można określić jako dekomunizację. Badaczka omawia próby tworzenia standardów postępowania z byłymi funkcjonariuszami systemu komunistycznego w poszczególnych krajach – tak *in corpore*, jak na wybranych przykładach.

Rozdział pierwszy przedstawia pojęcie pamięci antykomunistycznej, obecne w debatach Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy i w Parlamencie Europejskim, których ramy czasowe wyznaczone są latami 1992–2014. Badaczkę interesują w szczególności granice lustracji, a w sensie szerszym – także zasady przywrócenia stanu naruszonego przez przestępstwa popełnione przez państwa i funkcjonariuszy komunistycznych. Są to powszechnie znane elementy tzw. sprawiedliwości naprawczej – reparaacje, restytucje czy rehabilitacje (s. 28 i nast.), możliwe dzięki otwarciu archiwów oraz związanemu z nim ujawnieniu byłych tajnych współpracowników komunistycznych służb bezpieczeństwa. Autorka porównuje zakres dekomunizacji: od szerokiej (w Czechosłowacji: nakreślonej ustawami z 1991 i 2000 r.), przez późną (na Węgrzech i w Polsce) i pozorną (*obstructed*, w państwach bałtyckich,

Rumunii i Bułgarii), oraz częściową (w Słowenii czy na Słowacji). Jednocześnie autorka wskazuje sankcje stosowane wobec osób (m.in. zakaz zajmowania stanowisk publicznych na okres nie mniej niż czterech lat). Omawia też konflikty polityczne związane z wprowadzaniem takich sankcji.

W rozdziale pierwszym Neumeyer analizuje także postawy wobec dekomunizacji. Jedną z typowych jest, jej zdaniem, antykomunizm dawnej „młodej gwardii” systemu komunistycznego (s. 36), która ostrożnie ocenia motywacje byłych komunistów i ich tajnych czy jawnych współpracowników, choć jej członkowie uważają się obecnie za zdecydowanych antykomunistów. Drugą kategorię stanowią osoby upatrujące w antykomunizmie (a w sensie węższym – w dekomunizacji) podstawowego motywu swej działalności politycznej, także na arenie europejskiej (s. 46–49). Trzecią zaś są indywidualni, najczęściej niezrzeszeni politycy, lub też osoby mające specyficzne poglądy na kwestie dekomunizacji. W kontekście wskazanych postaw analizowane są wątki dyskusji prowadzonych na temat dekomunizacji w instytucjach europejskich (na poziomie Parlamentu Europejskiego i Zgromadzenia Parlamentarnej Rady Europy). W dalszej części pracy autorka uwzględnia też stanowiska przedstawicieli świata nauki i publicystów (Władimira Bukowskiego, Stéphane’a Courtois) i partii politycznych.

Przegląd stanowisk daje autorce asumpt do przedstawienia debat na temat rozmiarów dekomunizacji, które miały miejsce w Parlamencie

Europejskim szóstej kadencji (2004–2009) i w latach następnych. Powstały w ich wyniku tylko ogólne deklaracje i zalecenia dotyczące dekomunizacji, mające charakter przepisów semiimperatywnych – wymuszających stosowanie określonych rozwiązań. Standardów (w pozytywnym tego słowa znaczeniu) na poziomie ponadkrajowym Parlament Europejski ani Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy nie wypracowały.

Dalszą część książki zajmują analizy prób regulacji dekomunizacji oraz umiejscowienie jej w kontekście wskazanych wcześniej dylematów praw człowieka. Przedstawiane są zatem argumenty za dekomunizacją i przeciw niej, kwestie zakresu lustracji nie tylko w poszczególnych krajach, ale też w debatach (s. 72 i nast.), wymienione są konkretne problemy prawne, jak np. definicja komunizmu albo systemu komunistycznego (s. 83 i nast.) czy legitymacja do podjęcia represji. Wraz z próbą rozszerzenia definicji komunizmu autorka rekonstruuje także dyskusję w Parlamencie Europejskim nad problematyką pamięci zbiorowej i aspektami totalitaryzmu. Jednym z tematów dyskusji była problematyka Wielkiego Głodu na Ukrainie i aspekty będących ludobójstwem zbrodni komunistycznych w Związku Sowieckim. Pomimo braku (na poziomie instytucji europejskich) zasad penalizacji czynów wynikających ze stosowania ideologii komunistycznej rekonstrukcja stanowisk, dyskusji, rezolucji i zaleceń, wraz z próbą tworzenia regulacji prawnych związanych z taką problematyką, została dokonana w zwartej publikacji

bodaj po raz pierwszy. Taka jest też konkluzja książki, przedstawiająca próby wypracowania retrybutywnych form sprawiedliwości wobec zbrodni i przestępstw komunistycznych na poziomie ponadkrajowym.

Zaletą książki jest też przekonujące wykazanie, że dekomunizacja i jej subinstitucje są niewątpliwie zjawiskiem

społecznym. Zamiarem autorki było zestawienie koncepcji, poglądów i dyskusji toczących się w dwóch podstawowych uchwałodawczych instytucjach europejskich, o których w większości nie mamy w Polsce wiedzy. Zamiar ten, trzeba dodać, w pełni się udał.

Sheila A. Smith: *Japan Rearmed: The Politics of Military Power*, Harvard University Press, 2019, 333 s.

Andrzej Dąbrowski

Zagadnienie polityki bezpieczeństwa Japonii pojawia się w polskiej debacie eksperckiej zazwyczaj w związku z kilkoma procesami lub wydarzeniami. Są to: chińska aktywność wojskowa i polityczna w regionie Azji Wschodniej i Południowo-Wschodniej, północnokoreańskie próby atomowe i balistyczne, japońsko- amerykańskie manewry oraz rozmowy na temat finansowania obecności sił USA w tym kraju. Najnowszym problemem związanym z japońską polityką bezpieczeństwa stał się odnowiony spór historyczny z Koreą, w efekcie którego zawisło na włosku jedyne porozumienie wojskowe między Tokio i Seulem (General Security of Military Information Agreement – GSOMIA).

Szerokiej publiczności japońskie siły zbrojne nie kojarzą się z udziałem w operacjach wojskowych, globalną obecnością czy zdolnością do projekcji siły. Rozpoznawalność zawdzięczają przede wszystkim misjom

humanitarnym prowadzonym po klęskach żywiołowych, które regularnie nawiedzają wyspy Japonii, oraz pomocy niesionej mieszkańcom innych krajów, najczęściej z regionu Azji Południowo-Wschodniej (m.in. Timor Wschodni, Filipiny).

Przytoczone przykłady mogą sugerować, że doktryna bezpieczeństwa oraz sposób użycia sił zbrojnych przez Japonię skupiają się przede wszystkim na reagowaniu na zagrożenia i kryzysy. Jednak wewnętrzna dyskusja o wykorzystaniu wojska pokazuje, że po okresie ekspansjonizmu, a następnie zaangażowania w promocję pacyfizmu i nieprolifracji broni atomowej, Japonia dąży do zrównoważenia odpowiedzialności wynikającej z potencjału polityczno-gospodarczego oraz z wyzwań, które stawiają przed nią jej sąsiedzi i sojusznicy.

Japan Rearmed: The Politics of Military Power jest pozycją obowiązkową dla każdego zainteresowanego uzupełnieniem wiedzy na temat historii

polityki bezpieczeństwa Japonii od końca II wojny światowej po współczesność. Autorka publikacji, Sheila A. Smith, która jest stałym współpracownikiem renomowanej organizacji Council on Foreign Relations, może bez wątpienia pochwalić się bogatym dorobkiem w dziedzinie analizy wydarzeń politycznych w Azji Wschodniej, ze szczególnym uwzględnieniem relacji zewnętrznych Japonii oraz jej sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi. Autorka oferuje czytelnikom rzadką okazję przyjrzenia się procesom politycznym, które z biegiem lat oraz pod kolejnymi rządami umożliwiły powstanie, a następnie stymulowały rozwój Sił Samoobrony Japonii (Japan Self-Defence Forces – JSDF). Już sama nazwa tej formacji może wprowadzać w konsternację osoby nieorientowane w zagadnieniu polityki bezpieczeństwa Japonii. Dzięki sprawnej narracji historycznej, odpowiedniemu doborowi źródeł oraz przejrzystości w formułowaniu kolejnych rozdziałów autorka pozwala jednak na pełne zapoznanie się ze skomplikowaną materią funkcjonowania JSDF i debat związanych z ich istnieniem.

Smith udało się zawrzeć treść monografii w pięciu, dość proporcjonalnych pod względem długości rozdziałach. Zaczynając (rozdział 1) od rysu historycznego Japonii i jej polityki bezpieczeństwa w okresie zimnej wojny (s. 21–54), przechodzi do opisu i analizy (rozdział 2) użycia JSDF poza granicami państwa, m.in. w misjach pokojowych Organizacji Narodów Zjednoczonych, w Afganistanie i Iraku w ramach misji humanitarnych

i zaopatrzeniowych oraz w odstraszeniu piratów na Oceanie Indyjskim i w Zatoce Adeńskiej (s. 55–89). Dalej syntetycznie prezentuje proces zmian w postrzeganiu zdolności i uzbrojenia JSDF w ostatnich 30 latach po zakończeniu zimnej wojny. Włącza w to opis reakcji kolejnych rządów w Tokio wobec (rozdział 3) wyzwań, jakie dla bezpieczeństwa państwa prezentowały m.in. Chiny, Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna czy kataklizmy naturalne, do których likwidacji Japonia używała coraz częściej JSDF (s. 90–127).

W kolejnym rozdziale (czwartym) podjęta została fundamentalna kwestia związana ze staraniami rządu premiera Abe Shinzo, który postanowił dokonać reformy artykułu 9 japońskiej konstytucji, determinującego pacyfistyczną doktrynę państwa oraz formalnie zakazującego mu posiadania ofensywnych sił zbrojnych (s. 128–172). Wreszcie w ostatnim rozdziale Smith podejmuje tematy braku samodzielności Japonii w dziedzinie odstraszenia konwencjonalnego i nuklearnego oraz miejsca kraju w globalnym systemie sojuszy Stanów Zjednoczonych. Autorka zadaje też pytanie o przyszłość przymierza Tokio–Waszyngton w obliczu wyraźnego w wewnętrznym dyskursie amerykańskim transakcjonizmu. Dla Japończyków oznacza on możliwość ponoszenia większych kosztów zarówno obecności sił USA w ich kraju, jak i amerykańskiego wsparcia w ewentualnym konflikcie z Chinami (s. 173–219).

Historia wojen prowadzonych przez Japonię w pierwszej połowie XX w.

i zbrodni wojennych popełnianych przez podległą cesarzowi armię do dziś rzuca się cieniem na postrzeganie przez sąsiadów japońskich sił zbrojnych. Największą niechęć wobec ewentualnej zmiany japońskiej strategii bezpieczeństwa przejawiają władze Chińskiej Republiki Ludowej oraz Republiki Korei (Korei Południowej). Państwa te nie są ani adwersarzami, ani formalnymi sojusznikami Japonii. Choć Tokio wiąże z Seulem relacje poprzez wspólnotę sojuszy bilateralnych ze Stanami Zjednoczonymi, obywatele i władze Korei nie szczędzą krytyki każdej, nawet najmniejszej próbie dyskusji nad zmianą pacyfistycznej konstytucji Japonii. Jednocześnie, wbrew negatywnym ocenom z zewnątrz oraz ze strony partii opozycyjnych, premier Abe stara się realizować plan przywrócenia Japonii zdolności do projekcji siły. Co prawda w wyniku ostatnich wyborów do wyższej izby parlamentu rządząca koalicja Partii Liberalno-Demokratycznej oraz konserwatywnego Komiteto utraciła niezbędną do kontynuacji reformy większość, jednak premier obstaje przy przekonaniu o konieczności transformacji konstytucyjnej doktryny bezpieczeństwa.

Działania Abe są niewątpliwie wyrazem obaw japońskiej prawicy przed porzuceniem przez amerykańskiego sojusznika w sytuacji jednoczesnego wzrostu potencjału i asertywności Chin. Smith doskonale ujmuje to zagadnienie (s. 205–219), wskazując na odejście od paradygmatu, jakoby jakiegokolwiek atak na terytorium Japonii mógł być związany wyłącznie z większym konfliktem w całym regionie.

Teraz, gdy Chiny oraz Korea Północna posiadają zdolności zagrażające bezpieczeństwu Japonii, testujące poniekąd sojusz japońsko-amerykański, stratedzy w Tokio nie mogą wykluczyć konfliktu zbrojnego, w którym Japonia byłaby jedną ze stron.

Wartością *Japan Rearmed: The Politics of Military Power* jest także możliwość zapoznania się z kulturą strategiczną i polityczną Japonii w okresie od zakończenia II wojny światowej aż do dziś. Istotnym elementem, którego autorka nie pomija, a nawet stara się uwypuklić, jest obraz nastrojów społecznych uruchamiających się przy okazji wewnętrznych dyskusji o siłach zbrojnych i roli JSDF poza granicami państwa (s. 144–172, 181–189). To interesujące, bo choć japońskie siły zbrojne należą do najlepiej rozwiniętych i najnowocześniejszych na świecie, społeczeństwo i elity Japonii wyrzekają się wykorzystania ich jako narzędzia polityki zagranicznej.

Dlaczego warto przeczytać *Japan Rearmed: The Politics of Military Power*? Z punktu widzenia sojuszników Stanów Zjednoczonych baczne obserwowanie amerykańsko-japońskich relacji wojskowych jest wysoce wskazane. Polityka bezpieczeństwa Cesarstwa Japonii oraz stan jego sojuszu z USA, zwłaszcza wobec określanej często jako nieuchronna konfrontacji z Chinami, może być ciekawym materiałem dla analizy zmian w strategicznym postrzeganiu partnerów przez Amerykanów. Polska armia, podobnie jak japońska, rozbudowuje swoje zdolności z wykorzystaniem amerykańskiego uzbrojenia, staramy się o zwiększenie

obecności sił USA na naszym terytorium oraz pogłębiany relacje gospodarcze, zwłaszcza w strategicznie ważnych obszarach (np. import amerykańskich węglowodorów). Właśnie teraz, kiedy administracja prezydenta Donalda

Trumpa sygnalizuje chęć powiązania spraw sojuszy wojskowych z kwestiami amerykańskiego bilansu w handlu zagranicznym, przykład Japonii może pozwolić na lepsze zrozumienie motywów i mechanizmów ewentualnych zmian.

Георгій Касьянов: *Past Continuous. Історична політика 1980–2000-х: Україна та сусіди*, Видавництво „Лаурис. Антропос-Логос-Фільм”, Київ 2018, 420 s. [Heorhij Kasianow: *Past Continuous. Polityka historyczna lat 1980–2000: Ukraina i sąsiedzi*]

Tomasz Lachowski

Instrumentalizacja przeszłości nie jest niczym nowym, a w ostatnim czasie wykorzystanie historii dla bieżących celów politycznych przybrało na sile. Obok tradycyjnych form zarządzania państwem, np. w ramach polityki obronnej, fiskalnej czy zdrowotnej, pojawiła się – jako odrębna – polityka historyczna, nakierowana na wewnętrzną konsolidację społeczeństwa, ale stanowiąca jednocześnie potężny oręż w polityce zagranicznej. Ukraińska polityka historyczna ostatnich trzech dekad nabrała znacznego przyspieszenia po rewolucji godności z lat 2013 i 2014, a także w następstwie agresji Federacji Rosyjskiej. O polityce historycznej Ukrainy traktuje książka prof. Heorhija Kasianowa *Past continuous. Polityka historyczna lat 1980–2000: Ukraina i sąsiedzi*. Jest to pozycja godna uwagi dla polskich badaczy i analityków, bo poczynania Ukrainy na polu kształtowania narracji historycznej autor zestawia z analogicznymi

działaniami w krajach sąsiedzkich: w Rosji i w Polsce.

Na początku należy bardzo wyraźnie podkreślić, że omawiane opracowanie zostało przygotowane w sposób niezwykle rzetelny, jest poparte wieloletnimi badaniami Kasianowa i bogatą literaturą przedmiotu, z uwzględnieniem przede wszystkim autorów anglosaskich, niemieckich i polskich. To Niemcom autor przypisuje stworzenie pojęcia polityki historycznej (*Geschichtspolitik*), wskazując na pierwszą wzmiankę o niej w niemieckich tekstach dziennikarskich lat 30. XX w. Kasianow jednoznacznie podkreśla integralną cechę polityki historycznej, którą ma stanowić manipulowanie historią w celu realizacji przez rządzących bieżących interesów (s. 21–23). To założenie warto odnotować, ponieważ autor nie kryje dystansu wobec polityki historycznej, argumentując, że historia oddana w ręce polityków zawsze jest instrumentalizowana i ideologizowana, co szkodzi nie tylko wolności badań naukowych, ale także

społeczeństwu, poddanemu ciągłej manipulacji przeszłością.

Wydaje się jednak, że tak radykalna postawa badawcza wyklucza możliwość bezstronnej i obiektywnej analizy działań prowadzonych na płaszczyźnie polityki historycznej. Z pewnością cechą charakterystyczną Ukrainy było (a w pewnej mierze wciąż jest) pozbawione większej refleksji i namysłu zastąpienie komunistycznej treści przez treść narodową (bądź nacjonalistyczną), przy zachowaniu rozwiązań charakterystycznych raczej dla państw autorytarnych. Ta okoliczność może służyć za częściowe wyjaśnienie negatywnego postrzegania zjawiska polityki historycznej przez autora.

Kasianow słusznie dostrzega, że choć za formalno-prawny kształt polityki historycznej danego państwa ostatecznie odpowiada władza wykonawcza przy wsparciu większości parlamentarnej, to w istocie jej treść jest wypadkową działania wielu podmiotów. Wymienia tutaj głowę państwa, rząd, poszczególne ministerstwa, instytucje wyspecjalizowane (np. charakterystyczne dla krajów Europy Środkowo-Wschodniej instytucje pamięci narodowej, muzea czy ośrodki badawcze), władze samorządowe, wreszcie organizacje pozarządowe, niekoniecznie podzielające wizję rządzących, lecz zdolne do korekty ich polityki (s. 101–102).

Co ważne, autor skupia się nie tylko na przedstawieniu formalnego aspektu funkcjonowania aktorów zaangażowanych w tworzenie polityki historycznej, ale także uwypukla ich wzajemne zależności oraz wzrost

i spadek zapotrzebowania władz w Kijowie na politykę historyczną jako istotny instrument działalności państwa (s. 102–104, 393). Jest to widoczne zwłaszcza w odniesieniu do roli Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej (UINP), powołanego z inicjatywy prezydenta Wiktora Juszczenki w 2006 r. Juszczenko traktował UINP jako instrument wzmocnienia swojej polityki, zwłaszcza wysiłków zmierzających do uznania Wielkiego Głodu (*Holodomoru*) z lat 1932–1933 za ludobójstwo popełnione na narodzie ukraińskim przez władzę sowiecką. Zredukowano Instytut w czasie prezydentury Wiktora Janukowycza i rozbudowano ponownie za Petra Poroszenki (s. 103, 116, 142–143). Choć zakres książki Kasianowa nie wykracza poza czas funkcjonowania UINP pod kierownictwem Wołodymyra Wiatrowycza, warto śledzić, czy taka tendencja zostanie utrzymana również po jesieni 2019 r., gdy stanowisko dyrektora przejął Anton Drobowycz. Jeśli tak – oczekiwać należy raczej sukcesywnego pomniejszania znaczenia Instytutu, choć z pewnością nie jego likwidacji. Sam Kasianow postuluje zmniejszenie roli UINP i jego instytucjonalne przekształcenie w niewielką komórkę w ramach ministerstwa kultury (s. 150–153).

Zręby ukraińskiej polityki historycznej zaczęły się tworzyć u schyłku ZSRR dzięki zaangażowaniu dysydentów (głównie późniejszych członków partii politycznej Ludowy Ruch Ukrainy), a równolegle dzięki działalności ukraińskiej diaspory (s. 169–170; 206–207). W warunkach niepodległej

Ukrainy przyspieszyło to proces nacjonalizacji historii (wcześniej zsovietyzowanej). Heorhij Kasianow wskazuje, że ukraińska opowieść o przeszłości po 1991 r. jest w praktyce nieustannym starciem dwóch narracji – narodowej (nacionalistycznej) i imperialno-nostalgicznej (radziecko-nostalgicznej, s. 31). Pierwszą z nich, symbolicznie osadzoną w Galicji – „ukraińskim Piemencie”, autor określa jako co do zasady ekskluzywną, ograniczoną przeważnie do etnicznych Ukraińców, języka ukraińskiego i takich bohaterów zbiorowej świadomości jak Łesia Ukrainka czy Taras Szewczenko (w wersji narodowej), albo Stepan Bandera i Roman Szuchewycz (w wariacie nacionalistycznym). Drugą, umiejscawianą nieco umownie w przestrzeni Donbasu i Krymu, opisuje jako potencjalnie bardziej inkluzywną, łączącą wiele opowieści – od imperialnej, z okresu carskiej Rosji, po czasy ZSRR, wykorzystującą bohaterów ukraińskich, jednak obsadzanych już w innych rolach. Taras Szewczenko np. pojawia się w niej jako potwierdzenie odrębności ludowej kultury ukraińskiej, choć wyłącznie w ramach szerszej idei państwa wielonarodowego i wielokulturowego (s. 396).

Polityka historyczna pierwszych prezydentów niepodległej Ukrainy, Leonida Krawczuka, a zwłaszcza Leonida Kuczmy, stanowiła częściowo udaną próbę pogodzenia obu narracji. Szukanie kompromisu na tym polu zdaje się aprobować również autor *Past continuous...* Negatywnie ocenia politykę historyczną Wiktora Juszczenki i Petra Poroszenki – dominację

narodowej (nacionalistycznej) narracji z wykluczeniem lub znacznym ograniczeniem spojrzenia radzieckiego (nostalgicznego) na przeszłość Ukrainy (s. 246–247).

Poszukując odpowiedniego modelu polityki historycznej, Kasianow wskazuje na konieczność zapewnienia pluralizmu poglądów w interpretacji ukraińskiej historii, także tych wydarzeń, które mogą łączyć Ukraińców mieszkających we Lwowie z tymi z Charkowa czy Doniecka. Jako przykład podaje wartość pamięci Holocaustu. Autor zakłada, że jest ona wspólna dla świata zachodniego i przestrzeni poradzieckiej. Ocenia jednak, że przez władze w Kijowie jest spychana na dalszy plan, na rzecz pamięci o *Hołodomorze* (s. 281–283, 285).

Kasianow krytykuje przy tym politykę Juszczenki, który centralnym punktem pamięci zbiorowej Ukraińców uczynił właśnie Wielki Głód. Jest wstrzemięźliwy, jeśli chodzi o klasyfikowanie Wielkiego Głodu jako ludobójstwa dokonanego na Ukraińcach jako grupie narodowej, wskazując, że wskutek polityki prowadzonej przez władze sowieckie zginęli także przedstawiciele innych narodowości. Dodaje, że samo upolitycznione w gruncie rzeczy „kanonizowanie” *Hołodomoru* jako ludobójstwa utrudnia prowadzenie nieskrępowanych badań historycznych w tym wymiarze (s. 110–112, 129). Warto wyraźnie zaznaczyć, że argumenty te nie wykluczają możliwości oceny Wielkiego Głodu jako ludobójstwa na gruncie prawa międzynarodowego, co jednak wymagałoby osobnego opracowania.

Podobnie krytycznie Kasianow odnosi się do polityki dekomunizacji, prowadzonej od 2015 r. na mocy tzw. pakietu dekomunizacyjnego (utożsamianej z nazwiskiem Wiatrowycza). Wskazuje np. na wątpliwości prawne dotyczące sankcji karnych bądź administracyjnych za propagowanie symboliki reżimów totalitarnych. Jego zdaniem sama dekomunizacja w praktyce dokonywana jest na sposób sowiecki – bez poszanowania zdania mniejszości narodowych czy lokalnych społeczności, którym narzuca się np. nazwy ulic i placów (s. 147–150).

Rzecz jasna, należy przyznać rację Kasianowowi, gdy przestrzega przed wynoszeniem na sztandary postaci o wątpliwej postawie moralnej (np. Stepana Bandere czy, szczególnie, Romana Szuchewycza). Ich kult nie przyczyni się do integracji społeczeństwa Ukrainy, nie ułatwi kontaktów z sąsiadami (np. z Polską) i nie pomoże w budowaniu wizerunku kraju, który chce się rozliczyć ze wszystkich zbrodni bez względu na afiliację ideologiczną czy polityczną sprawców. Należy jednak pamiętać, że to kryterium dotyczy w równym stopniu narracji narodowej (głównie nacjonalistycznej), jak i imperialno-radziecko-nostalgicznej. Heorhij Kasianow zdaje się dostrzegać tylko jedną stronę medalu.

Wreszcie, ukraińska polityka historyczna nie może abstrahować od napaści zbrojnej Federacji Rosyjskiej na Ukrainę w 2014 r., nielegalnej aneksji Krymu oraz rozpętania konfliktu w Donbasie. Retoryka wykorzystywana przez Kreml przeciwko pomajdanowym władzom w Kijowie („faszyści”,

„banderowcy”) miała jednocześnie kompromitować narrację narodową i zaszcześcić radziecko-nostalgiczną. Z ukraińskiego punktu widzenia polityka historyczna wykorzystująca motyw wielowiekowej walki przeciwko rosyjskiej dominacji jest zgodna z racją stanu państwa jako ofiary rosyjskiej agresji. Podstawowym celem polityki historycznej budowanej po 2014 r. było nie tylko odrzucenie radzieckiej spuścizny (w wymiarze zmierzenia się z przeszłością), ale i przeciwstawienie się koncepcji *rusского mira*, oznaczającej powrót Ukrainy pod kuratelę Moskwy.

Trzeba też dostrzec, że w ciągu ostatnich sześciu lat do treści narracji narodowej (nacjonalistycznej) dołączyła pamięć o zabitych na Majdanie i ponad 13 tys. ofiar trwającej od końca lutego 2014 r. agresji rosyjskiej na Krymie i w Donbasie, będących bez wątpienia potężnym składnikiem zbiorowej pamięci. Z drugiej zaś strony, (neo)imperialna, radziecko-nostalgiczna narracja o najnowszej historii Ukrainy została uzupełniona o całkiem współczesne ofiary i kolejne zbrodnie popełniane na przedstawicielach narodu ukraińskiego. Prof. Heorhij Kasianow zdaje się tu myśleć zastanymi kategoriami obu narracji, nieprzystającymi w pełni do sytuacji, w jakiej znalazła się Ukraina. Jak się wydaje, pewnym wyjściem z impasu współlistnienia dwóch skonfliktowanych opowieści o Ukrainie mogłaby stać się próba zbudowania nowej narracji – którą określić można mianem narodowo-demokratycznej, tj. czerpiącej z unikatowego charakteru

dziejów narodu ukraińskiego i jednocześnie odrzucającej wszelkie praktyki autorytarne, ksenofobię i wykluczanie

jakichkolwiek grup z pojęcia ukraińskiego narodu politycznego.

Pedro Sánchez: *Manual de resistencia*, Peninsula Huellas, 2019, 315 s.

Maciej Pawłowski

Współczesna Hiszpania to kraj zmagający się z poważnymi kryzysami wewnętrznymi. Na przełomie XX i XXI w. głównymi problemami były separatyzm baskijski i nielegalna imigracja. Do niedawna wydawało się, że Hiszpania znalazła sposób na integrację przyjeźdźnych, jednak temat powrócił wraz z narastającą od 2018 r. falą nielegalnej migracji. Jednocześnie kryzys gospodarczy 2009 r. doprowadził do pojawienia się nowych wyzwań i nasilenia separatyzmu katalońskiego.

Przez 30 lat krajem rządziły na zmianę Partia Ludowa (PP) i Hiszpańska Socjalistyczna Partia Robotnicza (PSOE). Obecnie rywalizuje ze sobą pięć partii ogólnokrajowych: PP, PSOE, liberalne Ciudadanos, lewicowe Unidas Podemos i konserwatywny Vox oraz kilka partii regionalnych. W kryzysach rządowych ostatnich lat ważną rolę pełnią separatyści katalońscy, negocjując z kolejnymi gabinetami poparcie w zamian za zgodę na niepodległość regionu. Dotychczas bilans ich starań jest jednak negatywny. W czerwcu 2018 r., w wyniku konstruktywnego wotum nieufności, władzę od Partii Ludowej przejął mniejszościowy rząd PSOE z Pedro Sánchezem na czele, który kilka miesięcy później nie

był w stanie zbudować większości zdolnej do uchwalenia budżetu na 2019 r. i w lutym zdecydował się na przedterminowe wybory. Ich wynik nie pozwolił na utworzenie rządu, wobec czego na 10 listopada 2019 r. zarządzono kolejne wybory. Ponownie wygrała je PSOE, tworząc mniejszościowy rząd z UP. Jest to pierwszy gabinet koalicyjny w Hiszpanii od 1939 r.

Wszystkie te wyzwania zostały omówione w recenzowanej książce Pedro Sáncheza, nauczyciela akademickiego, doktora ekonomii, ale przede wszystkim polityka próbującego stawić im czoła. Tytuł książki oznacza „poradnik przetrwania”. Hiszpańscy czytelnicy wykazali nią ogromne zainteresowanie – w ciągu miesiąca (w lutym 2019 r.) stała się bestsellerem, a liczba sprzedanych egzemplarzy przekroczyła milion. Niestety, lektura zawiodła sporą część odbiorców. Zarzucano jej epatowanie patosem, brak obiektywizmu, pomijanie niewygodnych faktów i nadmierne usprawiedliwianie podejmowanych przez autora decyzji. Recenzenci z kolei nie odnieśli się w ogóle do koncepcji politycznych prezentowanych przez Sáncheza, koncentrując się na krytyce sposobu, w jaki przedstawił swój udział w najnowszej historii Hiszpanii. Dziennikarz prawicowego „ABC” Jaime Mora zarzucił Sánchezowi „pozowanie

na Obamę” zamiast przedstawienia prawdziwego oblicza bezwzględnego polityka¹. Podobne opinie pojawiły się w tekście szefa działu politycznego hiszpańskiego wydania liberalnego „Huffington Post”, Antonio Ruiza Valdivii². Twierdził on, że po lekturze *Manual de resistencia* można odnieść wrażenie, iż Sánchez jest „politykiem wyklętym”, który dzięki nadprzyrodzonym zdolnościom odrodził się jak feniks z popiołów i pokonał demonicznych przeciwników: Susanę Díaz w PSOE i Rajoya na poziomie krajowym. Tymczasem, zdaniem dziennikarza, Sánchez jest w rzeczywistości politykiem ambitnym i sprytnym, ale brutalnym, dlatego znalazł sposoby na doprowadzenie do „politycznego wykrwawienia się” wspomnianych rywali. Z kolei obserwator ekonomiczny „El Mundo” Carlos Segovia wytknął Sánchezowi, że zamiast poświęcić czas wprowadzeniu ważnych reform, wolał pisać i promować książkę³. Jest on pierwszym w historii Hiszpanii politykiem, który wydał swoje wspomnienia podczas pełnienia urzędu.

Kwestia autorstwa książki jest jednak niejednoznaczna. We wstępie wskazano, że tekst jest „efektem [...] rozmów z Irene Lozano... Ona je nagrała i pomogła [...] podjąć

decyzję w zakresie publikowanych treści” (s. 13). Lozano to dziennikarka i (z wykształcenia) filozofka, pracująca w hiszpańskim MSZ. Sama przyznała, że jedynie uporządkowała treść, która należy do Sáncheza.

Najważniejszym walorem lektury jest możliwość wglądu w perspektywę jednego z najważniejszych aktorów wydarzeń politycznych ostatnich lat w Hiszpanii. W pierwszych dwóch rozdziałach polityk wspomina decyzje podejmowane po objęciu władzy w 2018 r. Najpierw w formie żartu pisze o zakupie materaca i odmalowaniu pokoju w Pałacu de la Moncloa (miejscu urzędowania premiera), a następnie o decyzji politycznej – przyjęciu statku Aquarius z 600 migrantami na pokładzie. Jednak kwestiami, którym autor poświęca najwięcej uwagi, najważniejszymi, jego zdaniem, dla przyszłości Hiszpanii, są separatyzm kataloński i Unia Europejska.

W rozdziale jedenastym Sánchez wyraził przekonanie, że zawieszanie autonomii Katalonii nie może być stale stosowanym instrumentem (s. 292–293), bo działa na korzyść liderów separatystów, pozwalając im prezentować się w roli ofiar „opresyjnego reżimu”. Jego zdaniem separatyzm kataloński nasilił się w wyniku ostatniego kryzysu ekonomicznego, za który wielu mieszkańców regionu obwinia rząd w Madrycie. Długofalowym rozwiązaniem ma być więc dialog, poprawa sytuacji ekonomicznej kraju, skuteczna polityka społeczna i zmiana modelu państwa na w pełni federalistyczny (s. 294–298).

¹ Zob. J.G. Mora, *Crítica de «Manual de resistencia»: un mitin interminable*, „ABC Cultural”, 7 marca 2019 r, www.abc.es.

² Zob. A.R. Valdivia, *El verdadero manual de resistencia de Sánchez*, „Huffpost”, 15 lutego 2019 r, www.huffingtonpost.es.

³ Zob. C. Segovia, *La resistencia de manual de Sánchez a dar buen ejemplo*, „El Mundo”, 6 lutego 2019 r, www.elmundo.es.

Hiszpania jest państwem zregionalizowanym, a kompetencje poszczególnych regionów są bardzo różne. O ile dialog i reformy społeczno-gospodarcze mogą pomóc w zmniejszeniu tendencji separatystycznych, o tyle kwestia federalizacji kraju jest dyskusyjna. Problemem państw federalnych są często rosnące dysproporcje społeczno-ekonomiczne, które w Hiszpanii w ramach obecnego ustroju i tak są już duże. Poziom życia w Madrycie, Katalonii czy Kraju Basków jest znacznie wyższy niż np. w Estremadurze czy Andaluzji. Ograniczenie wpływów podatkowych z bogatszych regionów zmniejszyłoby środki w dyspozycji rządu przeznaczone na wspieranie regionów biedniejszych. Nie jest też zgodne z lewicowym punktem widzenia, który powinien być Sánchezowi bliski.

W rozdziale dwunastym premier Hiszpanii przedstawił dość ogólnikową wizję przyszłości Unii Europejskiej. Jego zdaniem jedyną proeuropejską ideą polityczną jest socjaldemokracja, i to w jej duchu UE powinna dążyć do przekształcenia się w państwo federalne (s. 307–309). Sánchez uważa, że problemy ostatnich lat w UE wynikają z restrykcyjnej polityki oszczędności, która, zwiększając rozwarstwienie społeczeństw, doprowadziła do wzrostu populizmu i eurosceptycyzmu, czego najbardziej dotkliwym przejawem była decyzja o brexicie. W swojej książce nie podaje jednak precyzyjnych recept na rozwiązanie problemów UE, jedynie ogólne tezy o przyspieszeniu integracji i budowie Europy socjalnej.

Więcej szczegółów Sánchez przedstawił w wystąpieniu przed

Parlamentem Europejskim 16 stycznia 2019 r. na temat przyszłości Europy (*Future of Europe*). Zgodził się z najważniejszymi elementami wizji prezydenta Francji Emmanuela Macrona, kładąc jednak większy nacisk na socjalny wymiar integracji europejskiej. Opowiedział się jako zwolennik realizacji ambitnych celów klimatycznych, uzgodnionych w ramach porozumienia paryskiego, całkowitego zniesienia zasady jednomyślności w podejmowaniu decyzji w Radzie Europejskiej i budowy wspólnej armii. Poparł pomysł finalizacji unii bankowej, ustanowienie europejskiego ubezpieczenia od bezrobocia, ustalanie stawek podatkowych i kryteriów wyliczania płacy minimalnej na poziomie UE oraz wprowadzenie podatku cyfrowego. Wypowiedział się także za utrzymaniem obecnych nakładów na wspólną politykę rolną i politykę spójności, przy jednoczesnym wprowadzeniu nowych kryteriów podziału tych środków (wysokość bezrobocia i liczba przyjętych migrantów). Sánchez jest też zwolennikiem utworzenia mechanizmów solidarnego podziału kwot migrantów między państwa członkowskie UE i zwiększenia pomocy rozwojowej dla Afryki. Jego autorską propozycją jest ustanowienie europejskiej strategii na rzecz równości płci, wzorowanej na hiszpańskich przepisach.

Federalistyczne postulaty mają pomóc Sánchezowi w realizacji politycznych ambicji. Chce być drugim Macronem (a nie Obamą, o co podejrzewali go rodzimi komentatorzy). Propozycje pogłębienia integracji europejskiej w duchu socjalnym mają

mu pomóc osiągnąć pozycję politycznego reprezentanta południa Europy i lidera europejskiej socjaldemokracji. Federalizm jest też sposobem na obronę hiszpańskich interesów. Sánchez, gdy mówi o Europie, często myśli o Hiszpanii. Z tego powodu doprowadził do nominowania Josepa Borrelli – ministra spraw zagranicznych w swoim rządzie – na stanowisko wysokiego przedstawiciela UE ds. polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Borrell (Katalończyk, przeciwny separatyzmowi) będzie najprawdopodobniej dbał o zwiększenie aktywności UE w szczególnie istotnych dla Hiszpanii regionach – w Ameryce Łacińskiej i Afryce. Podkreślanie wartości europejskich jest też działaniem na użytek wewnętrzny. Według badań Eurobarometru z wiosny 2019 r. 69% Hiszpanów pozytywnie ocenia członkostwo kraju w UE. Ponadto Hiszpania od czasów transformacji ustrojowej dokonała mocnego zwrotu w lewo. Zdecydowana większość wyborców pozytywnie postrzega idee integracji europejskiej, w przeciwieństwie do haseł obrony

suwerenności narodowej, kojarzących się z dyktaturą generała Franco.

Poświęcenie znacznej części książki postulatowi federalizacji Hiszpanii i Europy miało z pewnością na celu wskazanie wspólnego mianownika problemów hiszpańskich i europejskich. W separatyzmie katalońskim można dostrzec hiszpańską miniaturę brexitu. Połączenie tych wątków nie czyni jednak recept Sáncheza wiarygodnymi. Hiszpania, która sama ma problem z integralnością terytorialną, miałaby stać się państwem federalnym, będącym w dodatku częścią federacji europejskiej... Tymczasem zarówno kwestia Katalonii, jak i brexitu, każą zastanowić się, czy Hiszpania i Unia Europejska nie powinny najpierw rozwiązać swoich obecnych problemów, zanim zaczną pogłębiać integrację.

Pedro Sánchez na pewno nie jest idealistą, na jakiego pozuje w książce, jest za to bardzo ambitnym i skutecznym politykiem, który jeszcze niejednokrotnie nas zaskoczy. Warto więc zawczasu zrozumieć jego sposób myślenia i podejmowania decyzji.

Scott D. McDonald, Michael C. Burgoyne (red.): *China's Global Influence: Perspectives and Recommendations*, Daniel K. Inouye Asia-Pacific Centre for Security Studies, 2019, 307 s.

Marcin Przychodniak

Współczesna debata o stosunkach międzynarodowych została zdominowana przez kwestię możliwego odrodzenia koncertu mocarstw w miejsce

opartego na prawie ładu międzynarodowego. W charakterystyczny sposób na jej kształtowanie w Polsce wpływają m.in. bliskie związki z USA w dziedzinie bezpieczeństwa. Analizą rzeczywistości międzynarodowej przez pryzmat

rywalizacji mocarstw zajmują się m.in. australijski profesor Hugh White, klasyk realizmu amerykańskiego John Mearsheimer czy neokonserwatysta Robert Kagan. Takie ujęcie polityki międzynarodowej stawia w centrum uwagi narastającą rywalizację między dotychczasowym supermocarstwem (którego pozycja słabnie) – Stanami Zjednoczonymi, a Chińską Republiką Ludową, która coraz mocniej (a ocenie części badaczy – skutecznie) podważa pozycję USA. Koncepcja strategicznej rywalizacji Stanów Zjednoczonych z Chinami i Rosją nabrała szczególnej aktualności wraz z jej uwzględnieniem w podstawowych dokumentach strategicznych USA, opublikowanych za kadencji prezydenta Donalda Trumpa (w tym przede wszystkim National Security Strategy z 2017 r.).

Nic więc dziwnego, że tematykę tej rywalizacji podejmuje również jeden z ośrodków stworzonych i finansowanych przez Departament Obrony USA: Daniel K. Inouye Asia-Pacific Centre for Security Studies. Opublikował on w 2019 r. pracę zbiorową *China's Global Influence: Perspectives and Recommendations* pod redakcją zatrudnionych tam analityków, Scotta D. McDonalda i Michaela C. Burgoyne. Publikacja (dostępna zarówno w wersji papierowej, jak i elektronicznej⁴) w wyczerpujący sposób analizuje stan relacji chińsko-amerykańskich. Autorzy wskazują na przyczyny rywalizacji i aktualny wymiar konkurencji między tymi państwami, ale przewidują

również możliwe kierunki rozwoju wzajemnych stosunków. Tekst zawiera też rekomendacje dalszych działań dla administracji Donalda Trumpa. Jest to praca zbiorowa, do której zaproszono wielu analityków i badaczy (głównie pracujących w przeszłości lub obecnie dla amerykańskiej administracji). Zarówno Scott D. McDonald, jak i Michael C. Burgoyne to naukowcy związani z uczelniami wojskowymi. Oprócz nich teksty przygotowali m.in. specjalna doradczyni dowództwa USA na Indo-Pacyfiku – Liza Tobin oraz analityczka Center for a New American Security, specjalistka od chińskich technologii i ich zastosowania na styku cywilno-wojskowym – Elsa B. Kania.

Książka rozpoczyna się od charakterystyki zjawiska strategicznej rywalizacji (s. 22–38) oraz chińskiej wizji transformacji ładu międzynarodowego jako wyzwania dla USA i jego sojuszników (s. 38–57). Potem następują sektorowe analizy polityki ChRL i jej rywalizacji z USA. Dotyczą one działań Chin w Azji Południowej, wobec Rosji i Eurazji, Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej, Afryki Subsaharyjskiej czy Europy. Z drugiej strony autorzy badają chińskie wpływy polityczne w zakresie głównych treści strategicznych, kwestii gospodarczych, prawnych koncepcji oddziaływania na porządek międzynarodowy oparty na prawie (*rules-based global order*), a także sprawy wojskowe oraz technologie i innowacje. Wartością tekstów, oprócz rzetelnej analizy problemu i odwołań do własnych doświadczeń, są odniesienia do źródeł chińskich i uwzględnienie perspektywy elit ChRL, bez ograniczania się do

⁴ <https://apcss.org/wp-content/uploads/2019/10/CHINA-GLOBAL-INFLUENCE-revised-final.pdf>.

zachodniej recepcji polityki chińskiej i zachodniego podejścia do strategicznej rywalizacji.

W ocenie autorów rywalizacja ta była nieuchronna, a tylko okoliczności spowodowały, że doszło do niej dopiero teraz. Po zimnej wojnie polityka amerykańska wobec Chin przeszła od etapu współpracy w wojnie z terroryzmem za prezydentury G.W. Busha (s. 26), aż do narastającej rywalizacji pomiędzy dwoma państwami operującymi globalnie, których interesy w wielu miejscach się przenikają, co prowadzi do powstawania konfliktów (s. 26). To właśnie administracja prezydenta Donalda Trumpa miała poprawnie rozpoznać amerykańskie interesy w odniesieniu do Chin, wskazując je jako strategicznego rywala (m.in. w *National Security Strategy* z 2017 r.). Administracja Baracka Obamy, jak wskazują autorzy, kładła główny akcent na współpracę z ChRL, pomijając lub traktując z mniejszym zaangażowaniem istniejące problemy, wynikające z konfrontacyjnego charakteru chińskiej polityki (s. 30). Autorzy tekstu odwołali się do znanego w literaturze ujęcia wcześniejszej polityki USA wobec Chin, której podstawowym założeniem miała być próba zmiany autorytarnego systemu rządzenia w Chinach poprzez zacieśnianie współpracy, a nie poprzez uzależnianie jej np. od reform politycznych czy otwarcia chińskiego rynku dla zagranicznych firm (s. 30). Jest to ocena o tyle popularna, co i upraszczająca, zwłaszcza że zmiana polityki zacieśniania relacji z Chinami nastąpiła, zanim Donald Trump został prezydentem.

Autorzy publikacji podkreślają, że wartości amerykańskie (którymi kierować mają się USA w swojej polityce zagranicznej) stanowią bezpośrednie zagrożenie dla władzy Komunistycznej Partii Chin (KPCh) – kluczowej instytucji w układzie władzy ChRL. Trudno więc liczyć na ich przyswojenie w tym kraju (s. 36).

Dokonana w książce analiza polityki Chin wskazuje, że najważniejsze są obecnie koncepcje postulowane przez Xi Jinpinga (*community of shared destiny*, Pas i Szlak, modyfikacja *global governance* ze szczególnym znaczeniem kwestii ochrony środowiska). Autorzy sprawnie charakteryzują każde z tych pojęć i ich związek z całościową, konkurencyjną wobec USA wizją ładu międzynarodowego. Minusem tej analizy mogą być jedynie zbyt częste odwołania do oficjalnych dokumentów Komunistycznej Partii Chin, bez próby zweryfikowania zawartych w nich informacji (s. 41–42). Zbyt lekceważąco traktują autorzy m.in. rolę strategicznych partnerstw ChRL. Rzeczywiście są one niejednorodnym i mało wyrazistym konstruktem w polityce zagranicznej, mimo to są istotnym elementem klasyfikacji partnerów międzynarodowych przez chińskie MSZ (s. 44). To zaś przekłada się na hierarchię partnerów w relacjach Chin z innymi państwami.

Dalsze rozdziały poświęcone są analizie polityki chińskiej w wybranych regionach. Na przykład w odniesieniu do Indo-Pacyfiku autor (Sungmin Cho) porównuje status ChRL jako regionalnego hegemonu do pozycji USA. Nie twierdzi, że Chiny zdolne są do zneutralizowania obecności

Stanów Zjednoczonych w regionie, ale uważa, że mają potencjał do stworzenia przeciwwagi wobec USA, a proces ten już się rozpoczął (s. 66). Rekomendacje autora dla administracji Donalda Trumpa dotyczą np. większej aktywności USA i bardziej zdecydowanej odpowiedzi na chińskie działania, np. na Morzu Południowochińskim. Istotne dla USA byłoby również zwrócenie większej uwagi na interesy mniejszych państw (s. 83), co ma znaczenie nie tylko w regionie Indo-Pacyfiku, ale również np. w Europie Środkowej.

Z recenzowanej publikacji przebiega główne założenie, podkreślone w dwóch pierwszych rozdziałach: polityka Chińskiej Republiki Ludowej niesie dekonstrukcję obecnego ładu międzynarodowego opartego m.in. na poszanowaniu prawa międzynarodowego, a więc zagraża nie tylko USA, ale i innym podmiotom skupionym w sojuszu transatlantyckim, w tym UE i Polsce.

Wszystkie teksty w zbiorze napisane są z pozycji wyraźnie geopolitycznych, nacechowanych realistycznym spojrzeniem na rzeczywistość międzynarodową. Kluczowym elementem stosunków międzynarodowych jest

w takim ujęciu zmaganie się mocarstw i powstawanie zbliżonych do nich stref wpływów. Interesy i polityka innych państw są w tym kontekście jedynie reakcją na działania USA i Chin – bo ani one, ani ich polityka nie mają charakteru podmiotowego.

Opracowanie przygotowane przez analityków amerykańskiego instytutu powiązanego z Departamentem Obrony jest wartościowe i warte przeczytania. Daje wieloźródłowy obraz strategicznej rywalizacji, wzbogacając go o rekomendacje dla USA. Przeświadczenie o nieustającym zagrożeniu i rosnących możliwościach Chin, które w publikacji jest wyraźnie widoczne, odpowiada też na potrzeby amerykańskiej administracji i prowadzonej obecnie przez USA polityki zagranicznej. Tym samym książka ta zarówno kształtuje, jak i prezentuje sposób postrzegania ChRL przez większą część amerykańskiego establishmentu. Ten zaś będzie miał duży wpływ na przyszłą politykę Stanów Zjednoczonych wobec Chin, niezależnie od wyniku wyborów prezydenckich w listopadzie 2020 r.

ZAPRASZAMY DO RECENZOWANIA DLA „POLSKIEGO PRZEGLĄDU DYPLMATYCZNEGO”

Serdecznie zapraszamy do publikowania recenzji w „Polskim Przeglądzie Dyplomatycznym”. Staramy się śledzić rynek myśli i wychwytywać książki dotyczące Polski lub problemów i zjawisk, które są dla niej istotne. Przede wszystkim poświęcimy uwagę pracom wydawanym za granicą, w różnych językach. W „Polskim Przeglądzie Dyplomatycznym” chcemy odnotowywać i omawiać najciekawsze z tych publikacji.

Zapraszamy do nadsyłania recenzji książek wydanych w ciągu ostatniego roku. Recenzje nie powinny być dłuższe niż 10 000 znaków. Teksty należy przysyłać na adres: ppd-recenzje@pism.pl.

Decyzję o publikacji podejmuje redakcja PPD. O decyzji redakcji (wraz z propozycjami poprawek) redaktor działu recenzji poinformuje autora/autorkę w ciągu czterech tygodni od nadesłania tekstu.

Zapraszamy i czekamy!

Katarzyna Korzeniewska
Redaktor działu recenzji „Polskiego Przeglądu Dyplomatycznego”



ISSN 1642-4096 Indeks 325937



Cena: 25,00 zł w tym VAT 8%